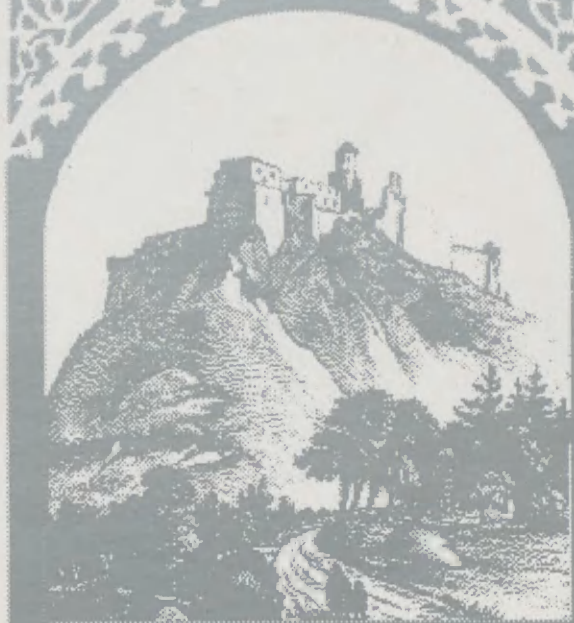


# PRACE PIENIŃSKIE

11

2000





ex Libris

OSRODKA KTG  
w PIENINACH

PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ  
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

# ***Prace Pienińskie***

Tom 11



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH  
SZCZAWNICA

2000

*Prace Pienińskie* - rocznik zawierający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski  
Redaktor techniczny i skład: Wojciech Preidl  
Projekt okładki: Helena Sadowska  
Projekt i wykonanie exlibrisu: Helena Sadowska i Krzysztof Czech

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. *Zamek Lubownia*

60 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach  
Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy *serdeczne podziękowanie*. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

Zakład Poligraficzny W. Wiliński  
44-100 Gliwice, ul. Chopina 6 - 2001 r.

Po raz pierwszy od kiedy Prace Pienińskie się ukazują mamy spore opóźnienie, ten tom obejmuje więc lata 1999 – 2000, za to jest dość pokaźny, na pewno najgrubszy ze wszystkich dotąd wydanych. Trudności wciąż przed nami się piętrzą, mamy jednak satysfakcję z ich pokonywania. Co będzie dalej, czas pokaże, w każdym razie nie zamierzamy się poddawać. Po raz pierwszy drukujemy kolorowe wkładki, które sfinansował Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy. Piękne dzięki! Tak - moim zdaniem – powinna wyglądać współpraca miejscowych instytucji z naszym rocznikiem.

Tom otwieramy relacją z przejścia „Skalnej Perci”, legendarnego już szlaku ks. Walentego Gadowskiego w Pieninach. A potem, jak zwykle zamieszczamy teksty, którymi można się jedynie pochwalić. Polecam dwa w części spiskiej, świetne warsztatowo, podbudowane źródłami: prof. dr hab. inż. Andrzeja Skorupy o malowidłach ściennych w kościele w Niedzicy i prof. dr hab. Tadeusza M. Trajdosa o początkach wsi i parafii w Łapszach Wyżnich.

W części drugiej – przyczynkarskiej, wyróżnić należy tekst Jolanty Jarockiej – Bieniek dopisujący do historii rodu Radzikowskich szczawnicki wątek Stanisława Eljasza – Radzikowskiego, brata słynnego Walerego, bardzo często myłonego z jego synem, również Stanisławem. Łaskawym okiem należy też spojrzeć na dobry debiut na naszych łamach Jacka P. Zachwiei piszącego o 750 – leciu Lewoczy i świątyni popradzkiej sięgającej korzeniami aż XIII wieku. Jak już mowa o debiutach, to proszę zwrócić uwagę na inny debiut Elżbiety Łukuś oraz wyróżnić przystosowaną do naszych potrzeb pracę konkursową młodego krościeńskiego leśnika Łukasza Kubika.

Nie można było nie zauważyć dwóch rocznic: 40 – lecia Muzeum Pienińskiego i 70 – lecia Klubu Sportowego *Pieniny*, instytucji, które każda w swojej dziedzinie zapisały się w historii miasta i regionu, które znane są poza granicami Pienin, które tworzą wizerunek Szczawnicy na zewnątrz. Odnotowujemy również historyczny moment powstania innej instytucji: Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szczawnicy, które w krótkim bardzo czasie, ambitnym i wartościowym programem działalności tworzy współczesną historię miasta.

Niestety, ale ze smutkiem żegnamy dwie wybitne osobowości: Witolda Henryka Paryskiego, także członka naszego Ośrodka i filozofa ks. profesora Józefa Tischnera, z którym nasze ośrodkowe szlaki nie raz się krzyżowały. O stratach dla całego Podhala i Tatr nie mówmy, zastanawiam się tylko ile czasu minie, by znalazł się ktoś, kto godnie ich zastąpi.

Jak zawsze na końcu zamieszczamy recenzje i uaktualnione wykazy. Wszystkim autorom ofiarowanych tekstów i tym, którzy finansowo i organizacyjnie przyczynili się do wydania tego tomu serdecznie dziękuję.

Ryszard M. Remiszewski

## NA CIORSTONJE

*Na Ciorstynie  
Zwycoj ginie  
Bo tys rony Pona Jona  
Nima dzisiaj i Ciorstona*

*Wielkó wodó  
Trocho skoró  
Zaloli – dziś kozde ronie  
Ryby pływają w Ciorstonie*

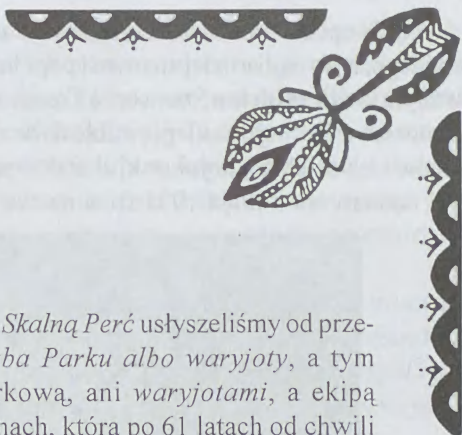
*Wiater duje  
Poplakuje  
Na dno wielkie wody kuko  
J w ni wse Ciorstona suko*

*A w kipieli  
Poni w bieli  
Z Ciorstońskiego Króla grodu  
Smutnie poziwo ze spodu*

*Tak to Ponie  
Po Ciorstonie  
Bo jak posed w miejsce zdrowe  
Przysły wros z nio zwyki nowe*

*Zwyk sprzed laty  
Stare chaty  
Dzisiaj w wodzie utopióne  
A przez modyw zabocóne*

Andrzej Dziedzina - Wiwer  
Szczawnica



## SKALNA PERĆ PO LATACH

Gdyśmy forsowali bez asekuracji *Skalną Perć* usłyszeliśmy od przepływających poniżej flisaków: *służba Parku albo waryjoty*, a tym czasem nie byliśmy ani służbą parkową, ani *waryjotami*, a ekipą eksploracyjną Ośrodka KTG w Pieninach, która po 61 latach od chwili zamknięcia i skasowania szlaku, znakowanego jeszcze przez ks. Walentego Gadowskiego miała za zadanie odtworzyć jego przebieg i opisać to co po nim jeszcze zostało.

Od dawna myślałem o jego przejściu, uzyskałem nawet w 1995 roku zgodę dyrektora Pienińskiego Parku Narodowego inż. Andrzeja Szczocarza na przejście przez część rezerwatową, ale jakoś tak się złożyło, że nie starczyło czasu na tę przyjemność. Do pomysłu wróciłem na początku 1999 roku i po uzyskaniu zezwolenia od obecnego dyrektora Parku mgr inż. Michała Sokołowskiego, przystąpiłem do realizacji tego zadania, które również od lat było zapisane w programie Ośrodka KTG w Pieninach.

Po konsultacjach zdecydowałem, że przejście szlaku nastąpi wiosną, gdy jeszcze roślinność nie jest wybujała i łatwiej będzie forsować podejścia nie niszcząc podszycia czyli runa. Zaopatrzeni w kserokopie stron ze starych przewodników ks. Walentego Gadowskiego, Feliksa Rapfa i przedwojenne mapy, wsiadamy do łodzi Zbigniewa Czai, który przewozi nas na drugi brzeg Dunajca w pobliże dawnych schodów i fragmentów utwardzonej ścieżki, jakie jeszcze pozostały, prowadzącej do schroniska im. Sienkiewicza na Przechodkach Małych.

Poniżej rygli Sokolicy i po śladach dawnej ścieżki dochodzimy na Przechodki Małe, tu stało niegdyś popularne schronisko im. Sienkiewicza, zbudowane w 1907 roku przez Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy. Na nie szukanie jego śladów, bujna roślinność opanowała polankę, pewnie pod grubą warstwą liści znalazłbym fragmenty podmurówki i ułożonych wspólnie z Edwardem Moską węgłów schroniska<sup>1</sup>. Od tego czasu gdyśmy je 8 maja 1988 roku ponownie prowizorycznie układali minęło już 12 lat!

Schronisko im. Sienkiewicza albo altana, zdaniem ks. Walentego Gadowskiego, było najbardziej znanym i popularnym schroniskiem pienińskim, zbudowanym wedle projektu Stanisława Dziewolskiego, z budulca ofiarowanego przez Stanisława Drohojowskiego, miało dwie dzienne izby z werandą i kuchnię, noclegów nie udzielano. Szygarski charakter sprawił, że pod wpływem opinii publicznej nadano mu 3 maja 1931 roku nazwę *Gospody Pienińskiej*.



Fragment starej ścieżki prowadzącej do schroniska

(fot. J. P. Zachwieja)



Koniec *Gospody* był prawdziwie szynkarski, eksploatowana do granic możliwości w końcu sprzedana została w 1938 roku za niezbyt wygórowaną kwotę 2000.- zł Parkowi Narodowemu w Pieninach, który w tym samym roku rozebrał budynek, a szlaki do niego prowadzące zlikwidował<sup>2</sup>. To co pozostało po schronisku, a raczej po *Gospodzie* zobaczyć możemy w izbie muzealnej Ośrodka KTG w Pieninach: klucz do drzwi wejściowych i trochę skorup, ot wszystko; gdy dorzucimy do tego jeszcze trochę zdjęć i widokówek, pozostanie wspomnienie, i nic więcej.

W zapiskach z tego okresu jest sporo bałaganu i nieścisłości; do schroniska nie tylko od strony Dunajca można było się dostać przepływając na szerokiej płaskodennej łodzi, na której były ławeczki, czasem przygrywał jakiś grajek i podawano gościom piwo. Można było dojść również pieszo, zadbano o to by turyście urozmaicić drogę.

Znakowanej drogi doczekała się Sokolica, nie do końca jestem pewien jaki w końcu był tu szlak, niebieski czy zielony, czy też oba naraz, tylko inaczej poprowadzone. Tuż po oddaniu schroniska w 1907 roku Feliks Wiśniewski – dzierżawca uzdrowiska szczawnickiego wraz z Józefem Madeją wyznakowali ścieżkę od schroniska na Sokolicę przez Hukową Skałę paskami biało – niebieskimi, a paskami biało – zielonymi ścieżkę z Sokolicy na przełęczkę w grani pomiędzy Czertezikiem a Czertezem. W sprawozdaniu Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy doczytałem się takiej informacji: *umocował* (Oddział Pieniński TT – dop. RMR) *poręcze na Sokolicy i Czerteziku i wyznaczył zielonym kolorem ścieżkę do schroniska im. Sienkiewicza na Przychodkach na Sokolicę i do Krościenka*<sup>3</sup>. Niebieski? Zielony?

Rok wcześniej Oddział Pieniński wytyczył i oznaczył „barwami” ścieżkę *na Trzy Korony z Krościenka przez las Łupisko ze zboczeniem do zameczku św. Kingi i stąd do Sromowiec Niżnych i Czerwonego Klasztoru oraz ścieżkę na Czertezik*<sup>4</sup>. Dlaczego o tym wspominam? To proste, po zbudowaniu schroniska na Przechodkach Małych należało pomyśleć o szlaku umożliwiającym dojście do Pienińskiego Potoku i na Górę Zamkową. Pomysł był rozpatrywany na posiedzeniu Zarządu Oddziału, postanowiono wówczas *przeprowadzić ścieżkę od Przechodek popod głowę cukru ku zameczkowi św. Kingi i w miejscu co najmniej stromem wybudować galeryę do przechodu, a uprosić pustelnika o torowanie ścieżki od zameczku św. Kingi ku Dunajcowi. Na robotę tę przeznaczono kwotę 100 k<sup>5</sup>.*

Nie wiem czy pomysł doczekał się realizacji, w dostępnych archiwaliach brak nawet wzmianki, w każdym razie ks. Walenty Gadowski w 1926 roku gruntownie porządkując szlaki pienińskie, po raz pierwszy (tak uważał) na zielono

wymalował szlak od schroniska Sienkiewicza do Pienińskiego Potoku zwać go *Skalną Percią*. Szlak ten na krótkim odcinku nad Dunajcem był ubezpieczony klamrami i zaporeczowany łańcuchami.

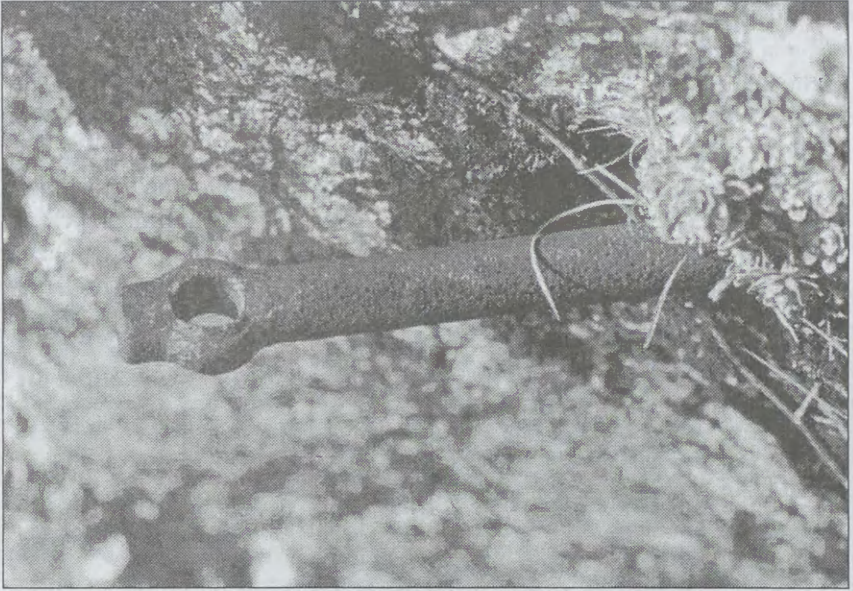
Dla odmiany wyznakowany w 1925 roku swój pierwszy szlak w Pieninach od schroniska Sienkiewicza na Sokolicę nazwał *Sokolą Percią*<sup>6</sup>. Proszę zauważyć, że nazwał tak stosunkowo krótki odcinek od schroniska na Sokolicę, później dopiero rozciągnął tę nazwę na całą drogę grzbietem Pieninek po szczyt Trzech Koron i tak praktycznie pozostaje do dzisiaj. Dodać należy jeszcze, że ks. Gadowski po raz pierwszy zastosował nowy trójpaskowy wzór znaku: biało – niebiesko – biały (na Sokolicę) i biało – zielono – biały (do Pienińskiego Potoku).

Od zarośniętej polanki na Przechodkach Małych ruszamy dalej na grzbiet Przechodków Wielkich, idziemy zakosami wśród rosnącej kępkowo turzycy białej i groszku wiosennego, kwitnącego na fioletowo i delikatnie niebieskawo, domyślamy się jedynie przebiegu szlaku. Na samym grzbiecie odpoczywamy, nie znajduję już starego śladu po szlaku, który jeszcze ostatnim razem wraz z Edwardem Moskałą odnalazłem<sup>7</sup>, za to zwracamy uwagę na wyraźne napisy na starych bukach, wycięte kozikiem na korze: CCCP lub БАКАРТИН (nazwisko?) rosły wraz z drzewem, potwierdzają, że w tym miejscu odpoczywali jacyś Rosjanie.



Jeden z oszpeconych buków

(fot. J. P. Zachwieja)



(fot. J. P. Zachwieja)



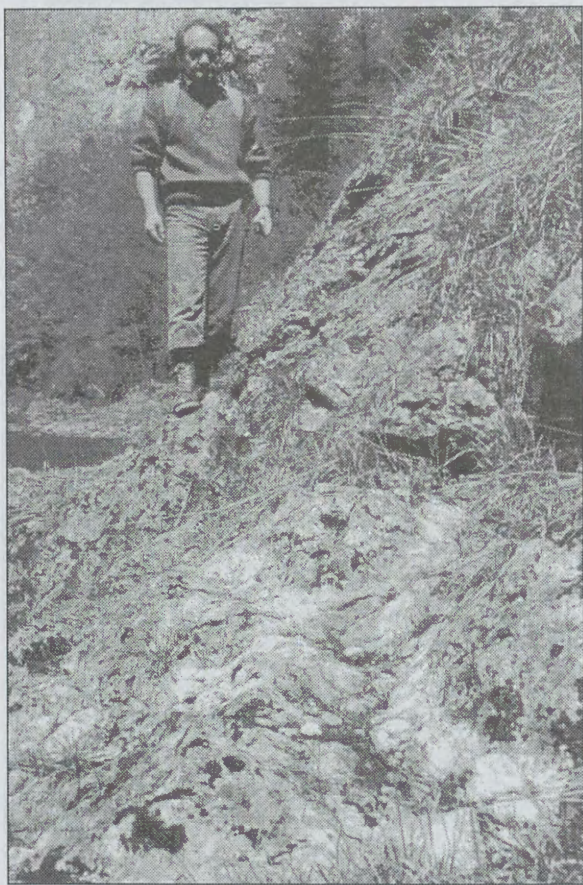
Ubezpieczenia (*haki*) osadzone w skale u podnóża Sokolicy

To zarazem przestroga dla dzisiejszych „twórców”, ich często niecenzuralne napisy czytać będą inni i co sobie pomyślą?

Schodzimy tonąc do kolan w starych liściach, ostro do samego Dunajca; sięgnąłem po opisy Gadowskiego<sup>8</sup> i Rapfa<sup>9</sup>, odtąd pilnie śledząc przebieg szlaku, by nie przeoczyć żadnego jego fragmentu. Brzeg miejscami jest zarośnięty, z trudem przebijamy się przez gęste zarośla i powalone drzewa. Rośnie tu rzadkimi kępami dorodna stokrotnica górską i mniszek *Taraxacum*, wzbudzając wyraźne zainteresowanie Sławka, bo a nóż znajdzie wśród nich odmianę endemiczną

*Taraxacum pieninicum?*

Powoli dochodzimy do miejsca, gdzie przejście przegradzają stromo schodzące do Dunajca skały, przed nami oczekiwana z zapartym tchem *Skalna Perć*. Tak to miejsce opisuje ks. Walenty Gadowski: *...w dół rzeki Dunajca prowadzi ścieżka popod strome ściany Głowy Cukru i Sokolicy. Ubezpieczona jest żelazami i drabiną żelazną, a w wielu miejscach ma wykute w skale stopnie i chwytły, więc nie przedstawia obecnie żadnego niebezpieczeństwa. Mimo to osoby, doznające zawrotu głowy, nie powinny z niej korzystać, bo pod Sokolicą jest ścieżka tak eksponowana, iż miejscami widać pod nią wprost toń Du-*



Sztuczne żłobienia wykute w skale w celu ułatwienia przejścia skalnym brzegiem u podnóża Sokolicy  
(fot. J. P. Zachwieja)

najca<sup>10</sup>, a tak prof. Feliks Rapf: ...schodzimy zakosami w dół znów nad Dunajec i jego brzegiem podchodzimy do pionowo do wody opadających tu skalnych ścian Sokolicy. Przejście to t. zw. „Skalna Perć” jest ułatwione licznymi klamrami, wykutymi w skale stopniami, a w jednym miejscu żelazną drabinką<sup>11</sup>.

Przed nami więc prawie pionowa ściana Sokolicy, odróżniamy Głowę Cukru, Wilczą Skałę i Wilczy Spad, na stromiznach odszukujemy wbite w skałę haki, liczymy: jest ich 6 oraz kawałek płaskownika. Haki są długości ok. 50 cm, może trochę więcej, zrobione są z prętów o średnicy 2 cm, zakończone są oczkiem



Fragment nieistniejącej drabinki u stóp Sokolicy

(fot. J. P. Zachwieja)

o prześwicie 2,5 cm, jeden jest nieregularny 2,5 x 2 cm, przez które to oczka były przeciągnięte łańcuchy (a może stalowa linka?), góra haka ma kwadratowe zwieńczenie, jakby kostka 2 x 2,5 cm, fragment płaskownika jest prawdopodobnie pozostałością po żelaznej drabinie. Zastanawiamy się jak była ona przymocowana, nie potrafimy dokładnie na pytanie odpowiedzieć, równie dobrze mogła być położona bardziej poziomo. Wyraźnie widoczne są wykucia w skale, które ułatwiają postawienie stopy na tej stromiznie. Dokładnie penetrujemy skałę, szybko też przyzwyczajamy się do ekspozycji, po chwili już nie wydaje się, że jest aż tak stromo, chodzimy bez podpierania się o ścianę i patrzymy bez obaw na płynący

w dole Dunajec, machamy do przepływających ludzi na tratwach. Wyraźnie też z góry widać skałę wynurzającą się z wody w kształcie żółwia. Faktycznie w tym miejscu ks. Walenty Gadowski poprowadził szlak bardzo śmiało, inaczej jednak nie mógł, takie były możliwości terenowe.

Przypomniałem sobie co napisał we „Wspomnieniach taternika”: *Zao- patrzywszy się w potrzebne żelaza, wyruszyłem w Pieniny. Wiele informowali mnie p. Kajan z Krościenka i przewodnik Madeja ze Szczawnicy. Przy pomocy dwóch cieśli urządziłem pomost wiszący przy skałach „ogródka”, co umożliwiło napowrót przejście z ruin zamku na szczyt Trzech Koron. Sprowadziłem też kamieniarza z Łącka i poleciłem mu wykuć stopnie w skałach i osadzić żelaza u stóp Sokolicy. Niestety górale z czasem wylamali i pokradli te żelaza*<sup>12</sup>. Jak widać w gospodarce przydawały się i takie żelastwa.

Idziemy dalej skalistym brzegiem Dunajca, aż do ujścia Pienińskiego Potoku, chwilę odpoczywamy, a następnie obieramy kierunek w górę jego biegu, wchodzimy w dolinkę, która kończy się Skalną Bramą, do której jednak nie dochodzimy. Dolinka jest rezerwatem, tu przyroda sama po sobie sprząta i rządzi się swoimi prawami, zwalone drzewa tarasują nam ledwie widoczną ścieżynkę. Wyobrażam sobie co tu dzieje się w lecie, ponoć paprocie sięgają piersi, słońce z trudem przebija się przez dorodne korony drzew, jest parno i wilgotno.

Prawie nie można już zlokalizować Polany Szerokiej, całkiem zarosła. Na niej łączył się szlak zielony z czerwonym schodzącym z Sokolicy, by po paruset metrach znów go opuścić pnąc się ostro w górę ku Zamkowej Górze. Na tym to właśnie odcinku Jackowi udaje się odnaleźć na drzewie fragmenty starego szlaku, to prawdziwa sensacja, ogarnia nas wzruszenie, gdy patrzymy na odrapane, ledwo trzymające się kory płatki farby czerwonej i zielonej, za chwilę i one znikną, i nie będzie już żadnego śladu. Jacek fotografuje, będzie zdjęcie dokumentacyjne.

Prawie podchodzimy do podnóża skał Skalnej Bramy, którą tworzą skały opadające z lewej strony od Zamkowej Góry z żebrzem wschodnim ścian skalnych opadających od Czerwonych Skał, dawniej szlak czerwony piął się chyżo zakosami po osuwającym się piargu Doliny Jaworowej. W skałach tych znajduje się jaskinia, o której ks. Gadowski pisał: *O kilka kroków dalej jest na prawo grota, w której dwie osoby mogą się schronić przed deszczem, a nawet przenocować*<sup>13</sup>.

Podchodzimy mozolnie do góry, piarg wciąż jest nie związany, trudno się podchodzi, zauważamy niewyraźne fragmenty starych zakosów wyrobionych w piarzystym żlebie, korzystamy z nich. Jest bardzo stromo, dochodzimy do skał, tu są haki, nawet teraz ułatwiają podejście mimo braku łańcuchów. Skały są wilgotne, obślizgłe, porośnięte mchem, w tych warunkach haki zachowały się doskonale. Posuwamy się prawie na czworakach, z podziwem myślę o twórcy



„Haki” w ścianie Wielkiej Pustelnicy

(fot. J. P. Zachwieja)

tego szlaku, ile musiał mieć energii, siły, wytrwałości, no i pomysłu, by taką drogę obmyślić.

W przewodniku Feliksa Rapfa czytamy: *Uciążliwe to wyjście jest w kilku miejscach ułatwione żelaznymi klamrami, wbitemi w skałę. Po 1 godz. wspinania się osiągamy małe siodelko w żebrze Zamkowej Góry...*<sup>14</sup>. Podkreśliłem żelazne klamry, bo takowych nie spotkaliśmy, chyba, że haki były tak z sobą połączone stalową liną imitując klamry? W co wątpię, myślę, że prof. Rapf się przepisał. W sumie policzyliśmy, było 9 haków. Po wyjściu na wspomniane siodelko, podchodząc na szczyt Zamkowej Góry przy trochę dziurawych, nadwężonych czasem drewnianych schodach, znajdujemy jeszcze dwa haki. Z podziwem komentujemy to podejście, my też odczuliśmy jego skalę trudności. Nie na darmo prof. Rapf pisał: *Droga – zwłaszcza w skwarny dzień bardzo uciążliwa, nadaje się przedewszystkiem do schodzenia*<sup>15</sup>.

Ze szczytu Zamkowej Góry rozciągają się wspaniałe widoki, dłużej tu zostajemy rozkoszując się tym miejscem, praktycznie przeszliśmy zaplanowaną trasę, przed nami już tylko zejście do Krościenka. Można było podsumować trasę. Jak się okazuje każdy z autorów przewodników inaczej pojmował *Skalną Perć*, dla prof. Rapfa był to tylko stromy odcinek pod Sokolicą, dla ks. Gadowskiego cały szlak od schroniska im. Sienkiewicza na Przechodkach Małych do połączenia ze znakami czerwonymi w Dolinie Pienińskiego Potoku. W jednym byli zgodni, odcinek Doliną Jaworową na Górę Zamkową nie zaliczyli do Skalnej Perci. Natomiast pustelnik Wincenty Kasprowicz, u którego często nocował i spożywał posiłki ks. Gadowski, odcinek szlaku z pustelni do schroniska im. Sienkiewicza nazywał *szlakiem ks. Gadowskiego*.

Szlak łatwym nie był, musiał przysparzać kłopotów, dość selektywnie traktował turystów, z trudem wyobrażam sobie panie w długich spódnicach i w jakim obuwiu? Za jego śmiałość ks. Gadowskiemu należą się słowa uznania. Wracaliśmy pełni satysfakcji, zrealizowaliśmy program badawczy Ośrodka, obcowaliśmy na szlaku z historią, a nadto dopisała nam pogoda. Czyż więcej można sobie wymarzyć?

*Dla zapisu dokumentacyjnego podaję, że zespół eksploracyjny Ośrodka KTG w Pieninach przeszedł Skalną Perć 4 maja 1999 roku w godzinach 10,30 – 16,00 w składzie (od lewej na zdjęciu):*

*Stawomir Wróbel – szef Działu Udostępniania Pienińskiego Parku Narodowego,*

*Jacek P. Zachwieja – prezes Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy,*

*Ryszard M. Remiszewski – kustosz Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach.*

*Rada Ośrodka KTG w Pieninach i kustosz dziękują Dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego za pozwolenie przejścia i możliwość zrealizowania programu badawczego.*





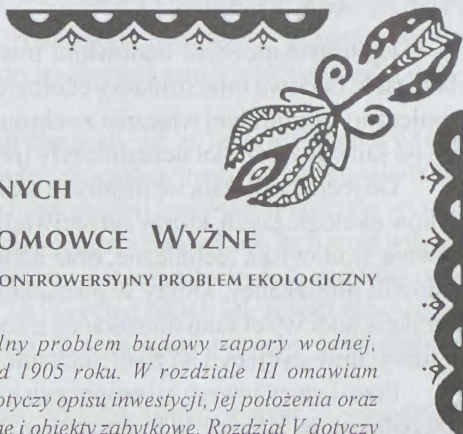
Uczestnicy wyprawy na skraj Polany Limierczyki

(fot. J. P. Zachwieja)

#### BIBLIOGRAFIA

- <sup>1</sup> Ryszard M. Remiszewski: *Na Przechodki*, Na szlaku, 1997, nr 2(92), s. 12-13, tenże: *Historia znakowania w Pieninach*, HYR Biuletyn Informacyjny Zarządu Oddziału PTT w Gliwicach, 1996, nr 4 (26), s. 14-16.
- <sup>2</sup> Ryszard M. Remiszewski: *Historia „Schroniska Sienkiewicza” na Przechodkach Małych, Hale i Dziedziny*, 1993, nr 2-3 (30-31), s. 8.
- <sup>3</sup> *Sprawozdanie Oddziału Pienińskiego TT za 1907*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. XXIX, 1908, s. LVI.
- <sup>4</sup> *Sprawozdanie Oddziału Pienińskiego TT za 1906*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. XXVIII, 1907, s. 46.
- <sup>5</sup> *Protokół z posiedzenia zarządu O/TT z dnia 4.02.1908 r.*, Księga uchwał walnych zgromadzeń i zarządu 1893 – 1933, zbiory Ośrodka KTG w Pieninach.
- <sup>6</sup> Ks. Bronisław Krzan: *Ks. Walenty Gadowski – Pionier turystyki górskiej w Tatrach i Pieninach*, Prace Pienińskie, 1990, zeszyt 2, s. 60-64.
- <sup>7</sup> Ryszard M. Remiszewski: *Na Przechodki*, Na szlaku, 1997, nr 2 (92), s. 12-13.
- <sup>8</sup> Ks. Walenty Gadowski: *Przewodnik po Pieninach*, Kraków 1928.
- <sup>9</sup> Feliks Rapf: *Park Narodowy w Pieninach. Przewodnik turystyczny z ilustracjami i mapką*; Staraniem i nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddziałów „Beskid” w Nowym Sączu i w Tarnowie, 1933.
- <sup>10</sup> Ks. Walenty Gadowski, op. cit., s. 22.
- <sup>11</sup> Feliks Rapf, op.cit., s. 106.
- <sup>12</sup> Ks. Bronisław Krzan, op. cit., s. 60, tenże: *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*, 1988, s. 221.
- <sup>13</sup> Ks. Walenty Gadowski, op. cit., s. 21.
- <sup>14</sup> Feliks Rapf, op. cit., s. 104.
- <sup>15</sup> Feliks Rapf, op. cit., s. 104.





## ZESPÓŁ ZBIORNIKÓW WODNYCH CZORSZTYN - NIEDZICA - SRMOWCE WYŻNE

IM. GABRIELA NARUTOWICZA - NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNY PROBLEM EKOLOGICZNY

*W rozdziale I przedstawiłem ogólny problem budowy zapory wodnej, II poświęciłem historii zapory począwszy od 1905 roku. W rozdziale III omawiam kontrowersyjny problem budowy zapory, IV dotyczy opisu inwestycji, jej położenia oraz oddziaływania zapory na środowisko naturalne i obiekty zabytkowe. Rozdział V dotyczy ogólnej oceny wpływu inwestycji. Pracę kończę podsumowaniem i moimi przemyśleniami.*

### ROZDZIAŁ I

W naszym kraju coraz trudniej znaleźć obszary ekologicznie czyste. Rozwinięty przemysł, huty, kopalnie oraz zakłady przemysłowe mają destrukcyjny wpływ na przyrodę. A przecież przyroda jest właśnie tym miejscem, gdzie możemy uciec przed zniszczonym środowiskiem i jego problemami. W Polsce jest wiele takich miejsc, do nich należy między innymi Pieniński Park Narodowy, który powstał formalnie w maju 1932 roku, obejmuje obszar 2700 ha.

*Przybywasz tu z ziemi chleba (dostatku) do ziemi, gdzie kończy się chleb, a zaczyna kamień i woda - woda i kamień.* („Klejnot zagubiony w górach”, ks. Bronisław Krzan). Właśnie ten kamień i ta woda stały się błogosławieństwem pienińskiej ziemi, bogactwem pierwszego Parku Narodowego w Polsce. Jako przyszły leśnik, wywodzący się z rodziny leśników i flisaków, mieszkam właśnie w najpiękniejszym zakątku Polski jakim są **PIENINY**, które zostały zaliczone do obszarów o światowym znaczeniu. Wydawałoby się, że w tym nie zniszczonym jeszcze regionie, gdzie brak jest przemysłu, nie ma problemu ekologicznego. Jednak są to tylko pozory.

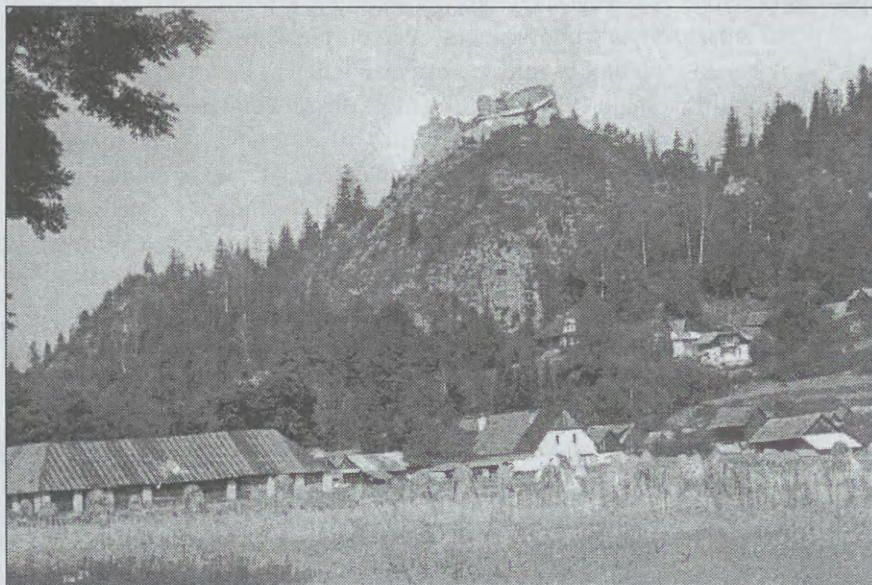
Problem, który zamierzam opisać był i jest przedmiotem wielu sporów i dyskusji. Jest to najbardziej kontrowersyjna budowla hydrotechniczna w Polsce. W Pieninach, w zwiężeniu Dunajca pomiędzy wzgórzami zamkowymi w Niedzicy i Czorsztynie, powstało *morze pienińskie*, głębokie do 55 m, o powierzchni ponad 1200 hektarów i pojemności 240 mln. m<sup>3</sup> wody. Raj dla turystów i wodniaków, a zarazem wielka szansa dla mieszkańców na ożywienie gospodarki regionu.

Hydrotechnicznym budowlom towarzyszyły liczne przedsięwzięcia na obrzeżach: budowa infrastruktury ekologicznej, komunikacyjnej, energetycznej i społeczno - kulturalnej włącznie z ochroną przeniesionych zabytków. W sporze tym od samego początku uczestniczyły trzy grupy.

Do jednej zaliczają się historycy, ekolodzy, naukowcy oraz przedstawiciele ruchów ekologicznych, którzy sprzeciwiali się budowie zapory. Drugą stanowiły głównie środowiska techniczne, oraz administracja państwowa. Trzecią grupę stanowili mieszkańcy, którzy w początkowej fazie budowy byli jej przeciwni. W trakcie budowy ci sami mieszkańcy z początku niechętni budowie, pod koniec realizacji inwestycji byli jej zwolennikami, występując przeciwko ekologom.

Przeciwnicy inwestycji proponowali alternatywne programy ochrony wody, oszczędnego jej używania i zastosowania hydrobiologicznej zabudowy rzeki, zamiast budowy zapory. Jednak takie rozwiązania ze względów ekonomicznych (bardzo duży koszt budowy), kłopoty organizacyjne przesunęłyby w czasie ukończenie inwestycji oraz wątpliwy efekt w zakresie ochrony środowiska.

Jeszcze zanim zespół zbiorników został oddany do eksploatacji padały zarzuty, że życie w zbiorniku zostanie skazane na zagładę po wypełnieniu go zanieczyszczoną wodą, na skutek opóźnień budowy oczyszczalni i systemów kanaliza-



Zabudowania dworskie Drohojowskich u stóp wzgórza zamkowego w Czorsztynie  
(fot. H. Zachwieja)

cyjnych w pobliskich miejscowościach. Nadto przypuszczano, że sytuacja ulegnie pogorszeniu na skutek wzrostu ruchu turystycznego i samochodowego oraz działalności budowlanej.

Obrońcy obiektów zabytkowych obawiali się, że awarie systemu odwadniającego obszary depresyjne doprowadzić mogą do szeregu zniszczeń zabytków architektonicznych oraz dzieł malarskich, szczególnie cennych w kościele w Dębnie. Również obecnie istnieją opinie archeologów i historyków, że wzrost wilgotności powietrza w tym regionie przyspieszy niszczenie obydwu zamków oraz innych zabytków architektonicznych, na przykład takich jak zespół zabytkowy we Frydmanie. Odpowiadając na powyższe argumenty zwolennicy inwestycji wskazali:

- wykonane prace zabezpieczające wzgórze zamkowe wraz ze specjalnym monitoringiem ochronią zamki przed działaniem spiętrzonej wody,
- opracowane zostały plany zagospodarowania przestrzennego uwzględniające problemy Pienińskiego Parku Narodowego oraz wdrożono ustawy chroniące park,
- dzienne wahania poziomu wód w zbiorniku nie będą przekraczać 0,6 m, sporadycznie większe różnice będą krótkotrwałe - pozwoli to nie zakłócać w większym stopniu życia biologicznego,
- wytwarzanie energii elektrycznej nie przyniesie szkód środowisku,
- najważniejsze pomniki i dzieła sztuki są przeniesione do bezpiecznych miejsc,
- przesiedlona ludność zamieszkuje tereny wyposażone w systemy zaopatrzenia w wodę, w kanalizację oraz sieć telekomunikacyjną,
- zasoby wodne w kraju należą do jednych z najniższych w Europie - zbiorniki poprawią ten stan,
- wybudowano szereg oczyszczalni w dorzeczu Dunajca, a następne są projektowane,
- zbiornik wkomponowany w krajobraz wpłynie na rozwój turystyczny regionu.

Tereny, przez które przepływa Dunajec, od stuleci borykały się z wielkim problemem braku wody, było jej raz za mało, a raz za dużo. Działyły więc dwie przeciwstawne siły związane z wodą: dobra i zła. Ta zła powodowała często, iż przez dolinę Dunajca przetaczały się potworne powodzie niszcząc dobytek i zagrażając życiu mieszkańców. Ziemie te nigdy nie były bogate, a wielka woda zabierała to co wypracowano z wielkim trudem. Drugim nieszczęściem były susze, w czasie których ludzie dosłownie walczyli o każde wiadro wody. Stąd między innymi powstał pomysł by ujarzmić Dunajec.

## ROZDZIAŁ II

Współczesność jest zagrożeniem dla zabytków przyrody i kultury przez to, że owe wspaniałe twory natury i ludzkich rąk kontaktują się z produktami cywilizacji – zatrutymi wodami, powietrzem oraz milionami ludzkich stóp. Problem zaostrza się gdy w sąsiedztwie cennych przyrodniczo terenów, pojawia się inwestycja techniczna.

Pomysł zbudowania zapory wodnej w rejonie Czorsztyna sięga początków XX wieku. Wyznaczono wtedy dla wszystkich rzek Galicji przekroje energetyczne, tj. miejsca, gdzie budując zapory wodne można uzyskać najwyższe efekty energetyczne. Na Dunajcu jednym z takich przekrojów był Czorsztyn. Wielka powódź w 1934 roku zdecydowała o budowie zbiornika w Rożnowie jako pierwszego z kaskady przeciwpowodziowej. Od 1905 roku powstało dziesiątki projektów i wariantów zagospodarowania zbiornikami retencyjnymi górnego Dunajca. Większość zakładała budowę zapory właśnie w rejonie Czorsztyna. Groźba zniszczenia unikalnych wartości w dolinie Dunajca, związana z każdym projektem wywoływała liczne protesty. Ani przedtem, ani potem żadna inwestycja nie była przedmiotem tak zażartego i długotrwałego sporu.



Zamek Czorsztyn - widok z lotu ptaka; wrzesień 1997 r.

*(fot. J. P. Zachwieja)*

Historia budowy zapory CZORSZTYN – NIEDZICA - SROMOWCE  
liczy sobie, o czym mało kto wie, blisko cały wiek:

- \* 1905 r. rozpoczęto studia nad zabudową Dunajca (pierwsze opracowania przygotowali Karol Poniatowski, Gabriel Narutowicz, Backer),
- \* 1919 r. ze względu na wysokie koszty odrzucono pierwszą koncepcję zbiornika,
- \* 1934 r. wielka powódź spowodowała ponowne zainteresowanie tą inwestycją, wytypowano do budowy zbiorniki w Rożnowie, Jazowsku, Czorsztynie; wkrótce rozpoczęto budowę zbiornika w Rożnowie,
- \* 1938 r. pierwszy projekt pienińskiej budowli, z tego dokumentu do dziś pozostał tylko jeden element: lokalizacja zapory,
- \* 1939 r. w Czorsztynie wykopano sztolnię badawczo - geologiczną pod Dunajcem,
- \* 1945-46 r. powstał projekt prof. Żmigrodzkiego, stanowiący realizację pomysłów lobby energetycznego,
- \* 1950 r. powołano Zarząd Inwestycji w Czorsztynie, odpompowano sztolnię, rozpoczęto badania geologiczne,
- \* 1952 r. koncepcja zbiornika o pojemności 640 mln. m<sup>3</sup> w Zielonych Skalkach - ze sztolnią do doliny Ochotnicy,
- \* 1960 r. projekt zastąpienia zbiornika w Czorsztynie szeregiem małych zbiorników w dorzeczu Dunajca,
- \* 12.09.1964 r. uchwała Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów w sprawie gospodarki wodnej Dunajca, ze wskazaniem na wariant zbiornika Czorsztyń i zapory betonowej w Niedzicy o pojemności 250 mln m<sup>3</sup> ze zbiornikiem wyrównawczym,
- \* 17.12.1965 r. podpisanie przez przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów założeń inwestycyjnych,
- \* 1971 r. rozpoczęcie I etapu budowy (roboty przygotowawcze, przeprowadzone przez Okręgową Dyрекcję Gospodarki Wodnej w Krakowie), przebudowa i budowa dróg, mostów linii energetycznych, osiedli zastępczych, wywłaszczenia gruntów,
- \* 1975 r. początek II etapu budowy (roboty zasadnicze), firma *Hydrotrest S.A.* zgodnie z umową, jako Generalny Wykonawca przystąpiła do robót,
- \* 11.11.1988 r. zakończenie I etapu budowy zbiornika: przegrodzenie rzeki i przepuszczenie wód przez sztolnie energetyczne i blok elektrowni,
- \* 1991 r. rozpoczęcie układania glinowego trzpienia zapory głównej i sypania korpusu statycznego zapory,
- \* 1992 r. przepuszczenie wód przez jaz w Sromowcach,
- \* 24.05.1994 r. uruchomienie elektrowni wodnej i zbiornika w Sromowcach,

- \* 30.06.1994 r. przekazanie użytkownikowi elektrowni wodnej i zbiornika w Sromowcach,
- \* 1995 r. zakończenie sypania zapory,
- \* 6.05.1997 r. zakończenie rozruchu elektrowni wodnej w Niedzicy,
- \* 9.07.1997 r. przekazanie Zespołu Zbiorników Wodnych Czorsztyn - Niedzica - Sromowce do eksploatacji.

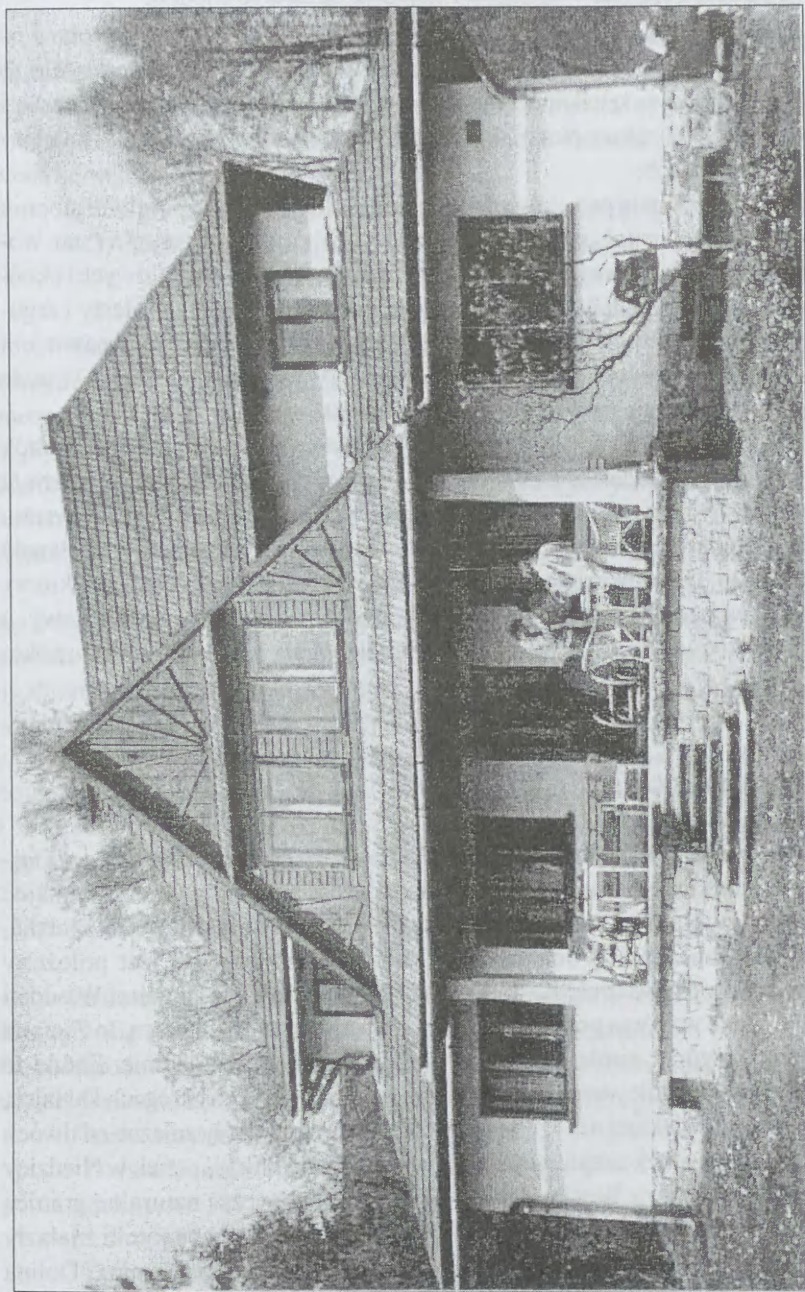
### ROZDZIAŁ III

Budowa zapory od samego początku była kontrowersyjna. Przeciwno budowie wielokrotnie protestowały między innymi:

- \* Państwowa Rada Ochrony Przyrody,
- \* Rada Pienińskiego Parku Narodowego,
- \* Polska Akademia Nauk i jej Komitety,
- \* Stowarzyszenie Historyków Sztuki,
- \* Liga Ochrony Przyrody,
- \* Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze,
- \* Związek Podhalan,
- \* Polski Klub Ekologiczny,
- \* Ministerstwo Leśnictwa i Zasobów Naturalnych,
- \* Ministerstwo Kultury i Sztuki,
- \* PTTK,
- \* Instytut Ochrony Środowiska,
- \* Klub Dziennikarzy Turystycznych (ujawnił w 1980 r. geologiczne zagrożenie dla dziedzictwa kultury),
- \* COSMOS UNESCO (zwrócił uwagę na potrzebę pełnego zabezpieczenia zamków Czorsztyńskiego i Niedzickiego jako unikalnych obiektów historycznych),
- \* IUCN - Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody i Surowców Naturalnych (uznała Pieniński Park Narodowy jako jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych w całej Europie oraz zażądała jego ochrony; po stanie wojennym wprowadziła Pieniński Park Narodowy na listę obiektów zagrożonych),
- \* WP - niezależny ruch *Wolność i Pokój* (zapoczątkował akcję *Ratunek dla Pienin* oraz *Tama Tamie*).

Uchwalano protesty na międzynarodowych i krajowych zjazdach naukowych, a w środkach masowego przekazu pojawiło się setki audycji i artykułów krytykujących inwestycję. Zgromadzenie we wsi Nowe Maniowy ujawniło całą serię zniszczeń środowiska. Jednak prace budowlane były kontynuowane. Młodzi





Dwór Drohojowskich przed rozbiórką

(fot. W. Preidl)

demonstranci zablokowali w 1991 roku plac budowy. W tym samym roku zorganizowane zostały demonstracje w Warszawie i Krakowie. Spowodowało to szereg interwencji władz zakończonych licznymi karami pieniężnymi i procesami sądowymi. W 1992 roku z okazji *Dni Ziemi* petycję przeciwko budowie zapory podpisało 60000 osób.

Na zatwierdzenie projektu oraz przebieg budowy duży i w wielkim stopniu niekorzystny wpływ miały takie czynniki jak: ustrój polityczny państwa i stan wojenny. Rozpoczęta budowa (mimo braku wielu istotnych badań naukowych) ukończona została ze względów ekonomicznych. Odrzucone zostały protesty i argumenty przemawiające za innym umiejscowieniem inwestycji. Rozmawiałem z ludźmi, którzy pamiętali początki budowy zapory, twierdzili, że lata 70 - te, to okres gdzie już dało się zauważyć próby przeciwstawiania władzy.

Przy zmianie systemu znów nasiliły się sprzeciwy (każdy mógł protestować), jednak z uwagi na zbyt daleko posunięte w tym czasie prace budowlane, inwestycja nie mogła już być przerwana. Teren był tak zdewastowany, że nie było odwrotu. Ekolodzy dalej protestowali, jednak tym razem to już miejscowa ludność stanęła przeciwko nim. Dało się zauważyć zmianę w świadomości mieszkańców, którzy zrozumieli, że budowa zapory przyniesie korzyści poprzez stworzenie nowych miejsc pracy, rozwój turystyki, możliwość zarobkowania na wynajmowaniu pokoi dla turystów.

## ROZDZIAŁ IV

Zlewnia Zbiornika Czorsztyńskiego od północy graniczy z łańcuchem Gorców, na południu zaś z Tatrami. Zachodnią jej część wyznacza Czarny Dunajec i jego dopływy. Na wschodzie granicę stanowią Pieniny i Kotlina Nowotarska, najniższej położona część Podhala. Sam Zbiornik Czorsztyński jest położony w Pieninach. Środkowa część Kotliny Nowotarskiej przedziela Dunajec. W oddali widać położone wzgórza pokryte lasem, ostro opadające do Dunajca, to Zielone Skałki oraz wzgórza zamków *Dunajec* w Niedzicy i w Czorsztynie. Zamki te wybudowane w średniowieczu, położone są na przeciwległych brzegach Dunajca, w odległości nie większej niż 1,5 km od siebie. Przez wieki były zależne od dwóch różnych państw, zamek znajdujący się w Czorsztynie od Polski, zamek w Niedzicy od Cesarstwa Austro - Węgierskiego. Dunajec był wówczas naturalną granicą między państwami. Dopiero po pierwszej wojnie światowej, oba zamki znalazły się w granicach Polski. U podnóża zamków rozpościerała się malownicza Dolina Nowotarska wraz z wijącym się kapryśnym Dunajcem.

Badania zmierzające do okiełzania Dunajca zostały podjęte już przed pierwszą wojną światową. Wskazywały one na potrzebę budowy zbiorników retencyjnych. Rozmawiałem z ludźmi, którzy przeżyli i na własne oczy widzieli katastrofalną powódź w 1934 roku. Za budową takiego zbiornika wodnego przemawiała konieczność:

1. produkcji energii elektrycznej metodą proekologiczną,
2. ochrona przeciwpowodziowa doliny Dunajca,
3. wzrost zasobów wodnych i zasilanie obszarów deficytowych w wodę,
4. zapewnienie równomiernego przepływu Dunajca i Górnej Wisły.

Przeprowadzono więc szereg badań dotyczących budowy zbiornika, które kontynuowano nieprzerwanie po II wojnie światowej. W 1952 roku resort energetyki zaproponował budowę zbiornika w pobliżu Zielonych Skalek ze sztolnią odpływową w Tylmanowej. Planu tego nie zrealizowano z uwagi na brak zgody Pienińskiego Parku Narodowego. Do 1972 roku trwały opracowania różnych wariantów i koncepcji budowlanych. W 1969 roku przystąpiono do robót, które zakończono w roku 1997.

Zespół składający się z dwóch zbiorników usytuowany jest w bezpośrednim sąsiedztwie Pienińskiego Parku Narodowego, oddziaływa na położony niżej odcinek rzeki utrzymując taki poziom wody, aby spływ był bezpieczny i łatwy. Górny zbiornik Czorsztyn - Niedzica jest zbiornikiem głównym. Zbiornik dolny położony w sąsiedztwie Sromowiec Wyżnich jest zbiornikiem wyrównawczym. Spiętrzenie wody w zbiorniku głównym sięga ujścia rzeki Białki w rejonie Dębna. Całkowita pojemność tego zbiornika wynosi 234 mln m<sup>3</sup> przy maksymalnej powierzchni 1335 ha i największej głębokości 55 m. Obie elektrownie napędzane są wyłącznie energią spiętrzonej wody.

## ROZDZIAŁ V

Budowa zapory wodnej w dużym stopniu zmieniła krajobraz okolic znajdujących się na terenach zlewni: Pienińskiego, Tatrzańskiego i Gorczańskiego Parku Narodowego. Środowisko, które przyciągało turystów z całej Europy zostało tak zdegradowane, że ruch turystyczny został poważnie ograniczony.

*Liczba turystów w 1979 r.:*

- Dolina Dunajca i okolice: 2,5 mln turystów,

- Zakopane: 3,0 mln turystów.

*Liczba turystów w 1992 r.:*

- Dolina Dunajca i okolice: 0,7 mln turystów (z tego 0,045 mln goście zagraniczni),

- Zakopane: 0,99 mln turystów ( z tego 0,09 mln goście zagraniczni).

Oszacowanie wpływu budowy zapory na krajobraz ujawniło, że część z widocznych zagrożeń była przejściowa, jak odsłonięcie skał rodzimych w miejscu budowy. Miejsca te zostały zakryte w pracach wykończeniowych oraz w momencie napełniania zbiornika. Budowa wywołała jednak wiele nieodwracalnych przeobrażeń w krajobrazie. Największy wpływ wywarły przede wszystkim przesiedlenia ludności do nowych osiedli (osiedla są widoczne z odległości wielu kilometrów - ich surowy *kanciasty* kształt zabudowy jest odmienny od tradycyjnego stylu tego regionu) oraz przecinające naturalny krajobraz Pienińskiego Parku Narodowego linie energetyczne wysokiego napięcia hydroelektrowni (wzdłuż linii wycięto szeroki pas roślinności naruszający krajobraz i równowagę ekologiczną parku).

Odnośnie samego zbiornika zdania są podzielone. Według niektórych położony w tak malowniczej dolinie zbiornik doskonale wkomponował się w krajobraz, zdaniem innych zupełnie nie pasuje do górzystego krajobrazu Pienin.

Bardziej korzystne dla krajobrazu, a także dla bezpieczeństwa znaczenie miała zmiana w fazie projektowania zapory z betonowej na ziemną. Dało to możliwość obsadzenia roślinnością widocznej części zapory, dzięki czemu obiekt ten w przyszłości nie będzie się wyróżniał w takim stopniu jak w przypadku budowli betonowej.

## ZMIANY KLIMATYCZNE

Klimat w rejonie zbiornika jest zróżnicowany. Lata są upalne a zimy niezbyt mroźne. Roczna wysokość opadów w Pieninach wynosi 750 mm, podczas gdy w Tatrach od 1200 do 1800 mm. Specyficznym zjawiskiem jest *Halny* - ciepły wiatr wiejący okresowo. Jedną z atrakcji turystycznych regionu jest spływ Dunajcem. Długość obecnej trasy wynosi 22 km.

Wpływ zbiornika na mikroklimat regionu był tematem zainteresowań wielu badaczy. Stwierdzono, że budowa zbiorników wodnych na Dunajcu przyczyni się do zmian klimatu. Określenie tych zmian będzie możliwe dopiero po pewnym czasie w wyniku badań porównawczych ze stanem sprzed zalania zbiornika.

Nagromadzenie dużej ilości wody stanowi nowy element termiczny w krajobrazie. Zbiornik wywoła obniżenie szczytowych temperatur i podwyższy średnią temperaturę w zimie. W porze zimowej przy zamarznętej tafli jeziora pokrytej śniegiem wpływ zbiorników znacznie zmaleje lub nawet zaniknie. Średnia roczna temperatura powietrza w Pieninach wzrośnie prawdopodobnie o ok. 0.3°C i wynosić będzie około 5,5°C. W lecie szczytowe temperatury ulegną obniżeniu, a w zimie

średnia temperatura wzrośnie. Efekt ten przejawia się zwiększeniem liczby dni bez przymrozków i zmniejszeniem liczby dni z temperaturą powyżej 25°C. W sezonach letnich i jesiennych wzrośnie parowanie ze zbiorników, które przewyższy parowanie terenowe. W związku z tym przewiduje się, że suma roczna opadów na terenie zbiornika wzrośnie max. o 5 mm.

Zmiany klimatyczne jakie częściowo już dokonały się nie będą miały praktycznie wpływu na mieszkańców, jednak na pewno na florę i faunę. Według naukowców przewidywane zmiany klimatyczne zajdą w ciągu kilku lat, a więc będą bardzo gwałtowne w porównaniu z przemianami zachodzącymi w przyrodzie w sposób naturalny. Wywoła to negatywne skutki (zachwianie równowagi biologicznej) w poszczególnych ekosystemach tego regionu.

Dlatego należy liczyć się z tym, że wiele rodzimych gatunków zostanie wyeliminowanych przez obce, lepiej przystosowane do nowych warunków.

## WPLYW NA SZATĘ ROŚLINNĄ

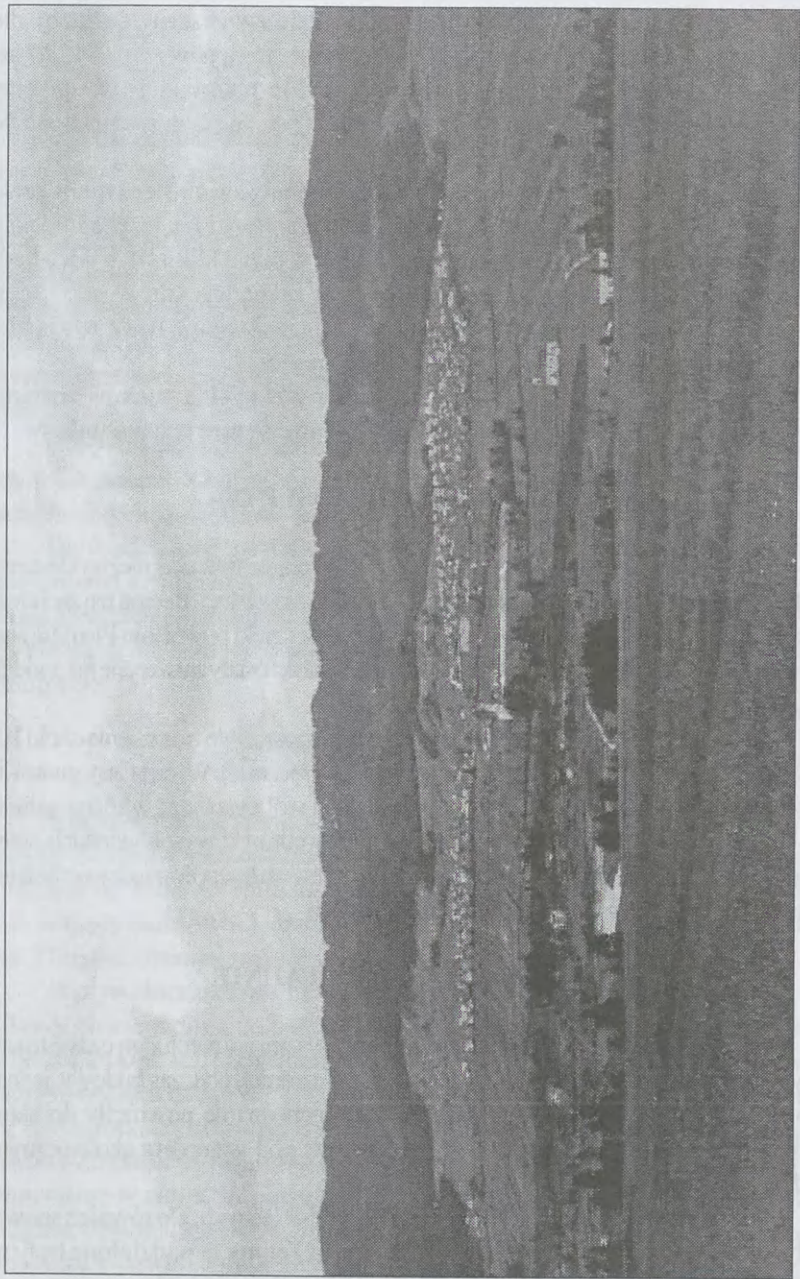
Okolice zbiornika charakteryzują się różnorodnością siedlisk oraz niezwykle cenną florą, których pewne gatunki są rzadkością w przyrodzie europejskiej. Region ten zachował większość unikalnych wartości przyrodniczych, głównie dzięki powołaniu Pienińskiego Parku Narodowego. Niektóre z naturalnych i rzadkich siedlisk zostały zniszczone już podczas przedłużających się prac budowlanych.

Najbardziej znaczącym negatywnym wpływem zapory było zniszczenie około 100 hektarów lasów olsowych (olszynka karpacka - *Alnetum incanae*). Wycięte lasy stanowiły część rosnącego wzdłuż brzegu Dunajca drzewostanu najbogatszego w różne gatunki roślin. Powstanie zbiorników powstrzymało również wędrowki wysokogórskich roślin tatrzańskich wzdłuż Dunajca, a także przerwało dotychczasową łączność między siedliskami położonymi w dolinie Dunajca, a populacjami w Tatrach.

## PROGNOZA ZMIAN W FAUNIE

Wraz ze zmianami roślinności w tym rejonie wystąpią w niedługim czasie trwałe zmiany w faunie. Zmiany te zauważone zostały już wcześniej, podczas budowy, jednak były one przejściowe i po napełnieniu zbiornika przeważnie powróciły do stanu początkowego. Bardziej znaczące zmiany, groźniejsze pod względem ekologicznym, zachodzić będą stopniowo.

Wody zalewu zniszczyły nie tylko wiele siedlisk leśnych, ale również spowodowały zalanie tradycyjnych terenów rolniczych. Tereny te podzielone były na pola, z których praktycznie każde uprawiane było w inny sposób.



Nowe Maniowy na tle Pasma Lubania.

Ze starych Maniów widoczny jeszcze nie zburzony kościół i pojedyncze zabudowania

(*fol. W. Preidl*)

Zmiana przepływu wody oraz częściowe osłabienie procesów samooczyszczania, zagrazi populacjom ryb typowych dla górskich rzek: pstrągów i lipieni. Błędem inwestycji było niewykonanie w obydwu zaporach zaprojektowanej wcześniej *przeplawki* dla ryb. Błąd ten doprowadził do tego, że zapora podzieliła istniejący ekosystem na dwie części, naruszając równowagę biologiczną (nie jest możliwa wymiana materiału genetycznego między osobnikami z różnych siedlisk - co prowadzi do osłabienia zdolności życiowych całego gatunku na tym terenie). W przyszłości może doprowadzić to nawet do wymarcia niektórych gatunków. Nieunikniona w bliższej lub dalszej przyszłości wydaje się zagłada specyficznego górskiego siedliska, jakim są żwirowiska nad Dunajcem poniżej zapory.

Stwierdzić należy, że przyroda tego regionu będzie się stopniowo zmieniała. Wiele zmian, które już obecnie można zauważyć, było wynikiem niegospodarności i niedbalstwa w początkowych etapach wykonania inwestycji (długi czas budowy, dewastacja przyrody). Ta ingerencja człowieka, razem ze zmianami w klimacie i hydrologii regionu, wpłynie na zjawisko *spopolicenia* przyrody. Ogół zmian, które nastąpiły i nadal będą następować, jako reakcja przyrody na ingerencje w jej struktury doprowadzi z czasem do powstania nowego krajobrazu przyrodniczego, zabraknie w nim wielu charakterystycznych cech, które do tej pory wyróżniały ten region.

## WPLYW NA DZIEDZICTWO KULTURY

Budowa zapory w Czorsztynie zagraziła wielu cennym obiektom archeologicznym i zabytkowym. Kościół w Maniowach uległ likwidacji, większość jego wyposażenia została przeniesiona. Oprócz tego wszystkie zabytki na tym terenie zostały odpowiednio zabezpieczone: kościół drewniany z XV w Dębnie, zespół zabytków we Frydmanie wraz z kościołem z XIII/XIV wieku, dzwonnica z XVII w., kaplicami itp.

## OGÓLNA OCENA

Dodatnie i ujemne aspekty związane z budową Zespołu Zbiorników Wodnych Czorsztyn - Niedzica - Sromowce Wyżne według mojej oceny

### **PLUSY:**

- + duża żywotność zbiornika - około 300 lat,
- + redukcja fal powodziowych,
- + zwiększenie minimalnych przepływów na Dunajcu poniżej zbiornika Sromowce Wyżne,
- + zwiększenie zasobów dyspozycyjnych Dunajca,
- + doskonale rozbudowana infrastruktura hydrotechniczna obiektu: zapory przeciwrumoszowe na Białce i Niedziczance, sieć monitoringu wahań poziomu wód gruntowych wokół zalewu (opinia pracownika zapory),
- + produkcja czystej energii (elektrownia wodna),
- + nowe drogi zastępujące te, które znalazły się na dnie zbiornika, dwa nowe przejścia drogowe przez Dunajec: most w Dębnie i droga przez zaporę i jaz w Sromowcach Wyżnych,
- + budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków dla miejscowości położonych wokół zbiornika,
- + zalew i otaczające go góry wraz z dwoma zamkami (Niedzica i Czorsztyn) tworzą wspaniały krajobraz, zapora ziemna jest doskonale wkomponowana w otoczenie. Wszystko to sprawia, że rejon ten jest bardzo atrakcyjny turystycznie,
- + stworzenie warunków do uprawiania sportów i rekreacji,
- + stopniowy rozwój infrastruktury turystycznej i związane z tym dodatkowe źródła dochodów dla miejscowej ludności,
- + inwestor ODGW Kraków pokrył koszty konserwacji zamku w Niedzicy i ruin zamku w Czorsztynie, a także przystąpił do restauracji innych zabytków wokół zalewu,
- + budowa skansenu w Kluszkowcach (na koszt inwestora).

### **MINUSY:**

- brak oczyszczalni ścieków dla miejscowości położonych powyżej zbiornika,
- nie zlikwidowano wokół zbiornika dzikich wysypisk śmieci, z których zanieczyszczenia wypłukiwane są przez wody opadowe dozalewu,
- nie stworzono wokół zalewu strefy ochronnej, w której na przykład kontrolowano by stosowanie nawozów sztucznych przez rolników, zakazano by budowę zbiorników z substancjami ropopochodnymi (stacje paliw),



- brak przepławki dla ryb w zaporze,
- zniszczenia w PPN (przecinka dla prowadzenia linii energetycznej),
- utrudnienie kontaktów populacji zwierząt z PPN z populacjami Tatrzańskiego Parku Narodowego,
- obniżenie średniej temperatury letniej i podwyższenie średniej temperatury zimowej (zagrożenie dla roślinności alpejskiej w Pieninach),
- większa liczba dni zamglonych w miejscowościach położonych poniżej zbiornika (Szczawnica, Krościenko, Tylmanowa),
- większa prędkość wiatrów halnych w rejonie zbiornika,
- konieczność przesiedleń,
- zbyt ciasno rozmieszczona zabudowa osiedla Nowe Maniowy, a większość mieszkańców to rolnicy, którzy nie posiadają miejsca na zagrody, podwórza (opinia rolnika z Maniów Józefa Jandury),
- w Dębnie przy wysokim stanie wody w zbiorniku zalewane są piwnice co spowodowane jest nieprawidłowym działaniem odwadniających systemów drenarskich (opinia Andrzeja Plewy z Dębna - potwierdzona przez ostatnią powódź).

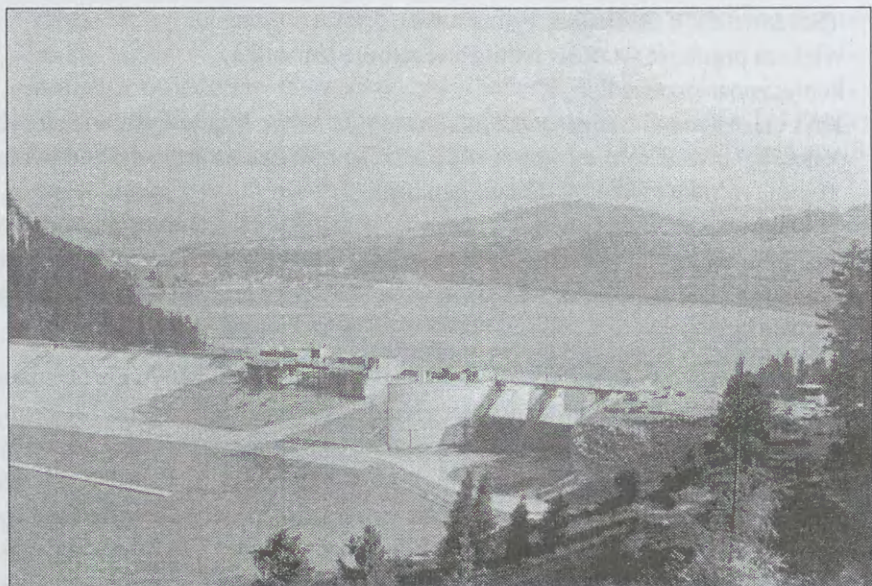
Po przeanalizowaniu wszystkich aspektów budowy pozytywnie oceniam Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn – Niedzica - Sromowce Wyżne. Uważam, że zbiornik ten został zlokalizowany prawidłowo. Świadczy o tym chociażby powódź z 1997 r. Zapora powstrzymała falę powodziową i śmiało można powiedzieć: SPLACIŁA SIĘ. Gdyby nie zapora, rozszalały Dunajec zalałby miejscowości: Krościenko, Szczawnicę, Nowy Sącz a skutki byłyby odczuwalne na Wiśle. Szacowane szkody, byłyby znacznie większe niż całkowity koszt budowy zapory. Wielkim plusem tego obiektu jest elektrownia wodna, która bez szkody dla środowiska zasila sieć energetyczną.

Na moją ocenę wpłynęły także inwestycje towarzyszące czyli budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków dla miejscowości położonych wokół zbiornika. Gdyby nie zapora te niezbędne dla ochrony wód inwestycje długo jeszcze musiałyby czekać na realizację.

Budowa zapory wodnej w latach osiemdziesiątych pozwoliła okolicznym miejscowościom takim jak: Czorsztyn, Krościenko, Szczawnica, przejść w miarę bezboleśnie przez kryzys gospodarczy. Skutki tego kryzysu w tym rejonie były mniej odczuwalne, gdyż w trakcie budowy tworzyły się nowe dodatkowe miejsca pracy i bezrobocie w tym rejonie było niższe niż w innych rejonach Polski. Wokół zbiornika trwa ruch inwestycyjny: budowa skansenu, dróg dojazdowych itp., który nadal łagodzi bezrobocie w tym rejonie.

## ZAKOŃCZENIE

Odwiedziłem zaporę parę dni przed uroczystym oddaniem do użytku. Trwały ostatnie kosmetyczne prace. Robotnicy z *Hydrotrestu* Kraków nadzorowali ostatnie przygotowania. Na przystani w Sromowcach - Kątach flisacy zacierali ręce upatrując w zaporze i zalewie dodatkową atrakcję - magnes przyciągający turystów.



Zapora - widok z lotu ptaka; wrzesień 1997 r.

(fot. J. P. Zachwieja)

*Jednego dnia turyści popłyną z nami „cółnami”, drugiego popłażują nad jeziorem lub wypożyczą kajak czy żaglówkę - mówił Jan Sienkiewicz ze Sromowiec Niżnych. Opowiadał mi, że pamięta jeszcze starą przystań w Czorszynie, jeszcze przed przeprowadzką do Sromowiec - Kątów. Tata i dziadek wozili letników do Szczawnicy, a ja sprzedawałem przypalone orzelki i oscypki, teraz rozwinęła się gastronomia z prawdziwego zdarzenia, można zjeść pstrąga, wypić kawę i każdy gatunek piwa. Europa - chłopcze -Europa!*

Rozmawiałem także z przedstawicielami inwestora: *Zapora przetrwa na pewno 300 lat. Co kilkadziesiąt lat będzie potrzebna konserwacja i renowacja. Zbiornik będzie funkcjonował setki lat. Prawdziwa walka toczy się będzie o to, by nie uległ zamuleniu. Konieczna jest w dalszym ciągu*

*budowa infrastruktury zlewni zbiornika. Jest to najlepiej zabezpieczony zbiornik wodny w Polsce - mówił dyrektor Hydrotrestu.*

Odrębnym kontrowersyjnym problemem na dzień dzisiejszy jest utworzenie strefy ciszy na jeziorze Czorsztyńskim. *Nie potrzeba nam tu hałasu, smarów. Góry to nie Marszałkowska w Warszawie- mówił Wójt Gminy Wendelin Haber: Nie o wygodę tubylców nam jednak chodzi, ale o turystów, którzy przyjeżdżają dla regeneracji sił, po wypoczynek i spokój. Motorówki odstraszą turystów.*

Stanowisko łapszańskiego samorządu popiera kierownictwo PPN i gospodarze akwenu - Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej. Strefa ciszy ma objąć taflę wody.

Odmiennego zdania są radni z gminy Czorsztyn, zwolennicy korzystania z motorówek: *Nie po to ludzie czekali trzydzieści lat na zakończenie budowy zapory i zbiornika, żeby teraz natrafić na kaganiec zakazów - mówi wójt Marek Koterba. Nie myślimy absolutnie o jakiejś inwazji motorówek, pewne części jeziora, zwłaszcza w obrębie parku narodowego, powinny być z ruchu wodnego wyłączone. Pracujące wokół żwirownie, czynią więcej hałasu niż motorówki. Zróbmy eksperyment, dopuśćmy je na jezioro, po roku ocenimy czy mają negatywny wpływ na otoczenie. Mamy zalew, będą „dutki”. Opatrzność i ludzki wysiłek dały nam rzadko występujące w krajobrazie połączenie - gór i jezior. Grzechem byłoby z tego daru nie skorzystać.*

Te i inne opinie będą jeszcze długo żywe wśród ludności. Z mojego punktu widzenia, gdy zaporą była budowana, stanowiła brzydką ranę w pięknym krajobrazie Pienin. Teraz gdy inwestycja została oddana do użytku, jej brzegi są zagospodarowywane a sama zaporą zieleni się trawą i krzewami pochodzącymi z terenu parku, stanowi piękny element krajobrazu.

Zdaję sobie sprawę, że nie tylko względy estetyczne się liczą. Ochrona i kontrola spływu wód powierzchniowych, zaopatrzenie w wodę okolicznych miast i miejscowości oraz przyjazna środowisku produkcja energii elektrycznej to główne korzyści z budowy zapory. Nie da się pominąć faktu, że inwestycja ta jest także wielką szansą na dalszy turystyczny rozwój mojego regionu. Myślę, że wpłynie to pozytywnie na podniesienie standardu życia i kultury miejscowej ludności między innymi przez stworzenie nowych miejsc pracy.

## BIBLIOGRAFIA

1. Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej, *Zespół zbiorników wodnych Czorsztyn-Niedzica - Sromowce Wyżne*, Kraków 1994 r.,
2. Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej, *Aspekty ochrony środowiska w obszarze zlewni zbiornika Czorsztyn*, Kraków 1995 r.,
3. Zarząd Główny Polskiego Klubu Ekologicznego, *Biuletyn Polskiego Klubu Ekologicznego*, nr 5, Kraków 1997 r.,
4. *Pieniny- Przyroda i Człowiek*, Kraków 1992 r.

W wersji skróconej praca była publikowana w miesięczniku ekologiczno – gospodarczym *EKOPROFIT* pt. *Zapora wodna w Czorsztynie. Więcej pożytku czy strat?*, 1999, nr 2/29/, s.54-57.

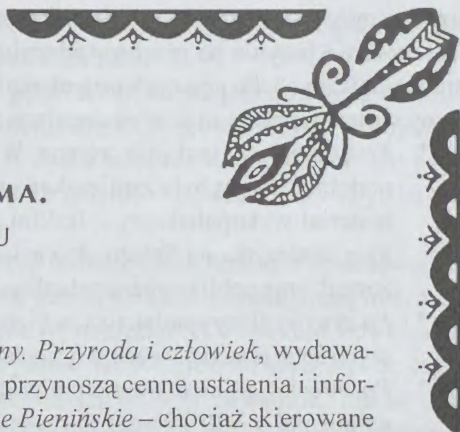
Praca zdobyła I miejsce w kategorii II (prace o charakterze reporterskim) w VIII Ogólnopolskim Konkursie Ekologicznym, Katowice 23-24.X.1998 r.

Została redakcyjnie opracowana i przystosowana do druku w *Pracach Pienińskich*.



Ruiny szkoły w Maniowach, lipiec 1991 r.

(fot. W. Preidl)



## JASKINIA WALUSIOWA JAMA. UWAGI O JEJ ZASIEDLENIU

Kolejne tomy periodyku *Pieniny. Przyroda i człowiek*, wydawanego przez Pieniński Park Narodowy, przynoszą cenne ustalenia i informacje z różnych dziedzin. Nasze *Prace Pienińskie* – chociaż skierowane do szerszego grona odbiorców i szersze rozmiarami – na pewnych odcinkach tematycznych zaczynają się uzupełniać. Kiedy przeczytałem artykuł Wojciecha Wiśniewskiego pt. *Pieniny – kraina dziewiczych rozległych skał* zamieszczony w *Prządkowcu* 1996 nr 10 zrobiło mi się żal, że nie trafił do jednego z tych wydawnictw. Dwa artykuły tegoż autora, zamieszczone w jubileuszowym dziesiątym tomie *Prac Pienińskich* zrealizowały moje dawne oczekiwania<sup>1</sup>. Ich szczegółowość imponuje i przytłacza, ale przyznać trzeba, że zgromadzone fakty dają szansę dla dokonania pewnych spostrzeżeń i nauczania się niejednego.

W artykule o Walusiowej Jamie w Pieninach otrzymaliśmy opis inwentaryzacyjny, ogólny odautorski i fragment szczegółowego z publikacji fachowej<sup>2</sup>. Uważamy – tak się wydaje – że inny wcześniej opublikowany jest zwięzły ale lepszy<sup>3</sup>. Pozostała część artykułu W. Wiśniewskiego stanowi staranny przegląd wzmianek i opisów Walusiowej Jamy z krótkimi komentarzami. Autor kładzie w nich nacisk na wszystkie *pierwsze* dokonania, na przykład pierwszy opis, pierwsza fotografia czy pierwsza nazwa. To wszystko inspiruje czytelnika do własnych wspomnień i własnych spostrzeżeń. Nie trzeba być jednak filozofem aby stwierdzić, że każda nasza wycieczka jest niepowtarzalna, pierwsza i ostatnia w takich właśnie warunkach i przy takim oświetleniu, i pogodzie. W rejestrze spotkań z Walusiową Jamą gubi się prawie myśl przewodnia, historia wykorzystania tej jaskini przez człowieka, rzec by można dzieje jej osadnictwa

Kiedy uda się zgromadzić więcej materiałów o człowieku w Pieninach warto będzie uporządkować i określić kolejne etapy losów Walusiowej Jamy. Umożliwi to wgląd w odwieczny pobyt i gospodarkę człowieka u stóp Trzech Koron. Proponujemy dla wygody przedstawić to w pewnym uproszczeniu, pamiętając, że dla lepszego poznania dziejów tego schroniska skorzystać będzie

trzeba z metod i ustaleń wielu nauk. Bliższe rozpoznanie przeszłości każdej jaskini jest możliwe jedynie po przeprowadzeniu w niej systematycznych wykopalisk archeologicznych. Po pewnych uzupełnieniach, miejscami hipotetycznych, dzieje Jamy wolno zapewne ująć w następujące punkty:

- \* *Po pierwsze:* jaskinia zwana Walusiową Jamą z dużym prawdopodobieństwem była zamieszкана w epoce kamienia. Przemawia za tym materiał wykopaliskowy z Jaskini Aksamitka w Haligowskich Skałach, inne znaleziska na Spiszu słowackim, wyniki badań w Jaskini Na Oblazowej<sup>4</sup> oraz поближе późnopaleolitycznego obozowiska nad Sromowcami,
- \* *Po drugie:* ślady osadnictwa w Pieninach pochodzą także z wielu późniejszych epok pradziejowych, z tysiącleci p. n. e. i początków I tysiąclecia n. e.<sup>5</sup>
- \* *Po trzecie:* granice plemienne w dorzeczu Dunajca zaczęły się ustalać najpóźniej w VIII stuleciu. Od połowy IX wieku i później wzdłuż Popradu przebiegał ważny szlak łączący Polskę z Węgrami<sup>6</sup>,
- \* *Po czwarte:* główny masyw Pienin penetrowano systematycznie w XI-XII wieku. Świadczą o tym dzieje osadnictwa na Spiszu i jego pierwotna przynależność do diecezji krakowskiej<sup>7</sup>,
- \* *Po piąte:* dopóki nie przeprowadzi się wykopalisk nie można stwierdzić kiedy okolice jaskini, lasy i łąki eksploatowano na tyle często, że wypłoszono z okolicy niedźwiedzie. Jaskinia jest dość płytka ale mogła służyć do zimowania ich, zwłaszcza (gawra) w odległych wiekach, później mogła zachęcać do zakładania barłogu. Mogło to mieć miejsce w czasach pierwszych Piastów, najpóźniej do XIII wieku<sup>8</sup>,
- \* *Po szóste:* nikła i zniszczona warstwa kulturowa na Górze Zamkowej nie pozwoliła dotąd datować dokładnie początków grodu zwanego w XIII wieku zamkiem Pieniny. Zameczek rozbudowano najpóźniej w połowie XIII wieku, kiedy kontakty z Węgrami miały dla księcia krakowskiego Bolesława Wstydlivego podstawowe znaczenie. Najbliższe otoczenie zameczku – z drewna i kamienia – musiało być dobrze zagospodarowane. Jaskinia mogła służyć za schronienie dla pasterzy, prowizoryczną stajnię czy stodołę<sup>9</sup>,
- \* *Po siódme:* znając losy okolicznych zamków – *Dunajec-Niedzicy i Wronina-Czorsztyna* – oraz klasztoru kartuzów w Lechnicy-Czerwonym Klasztorze, ważnych spotkań władców Polski i Węgier w Sromowcach i Lubowli; pamiętając o toczonej na Spiszu walkach z husytami, nie należy wątpić z gospodarczego korzystania z tej jaskini w XV wieku<sup>10</sup>,
- \* *Po ósme:* w XV-XVI wieku nastąpił okres poszukiwania kruszców w Karpatach. Nie znaleziono jednak dotąd żadnych znaków naskalnych w Pieninach po poszukiwaczach. Grzbiet Pienin należał do domeny króle-

wskiej, do starostwa nowotarskiego. Kolonizacja wołoska (ruska) nie sięgnęła tutaj, pozostała w Małych Pieninach<sup>11</sup>,

- \* *Po dziewiąte*: dopiero w XVII – pocz. XVIII wieku jaskinia rzeczywiście mogła służyć za czasowe schronienie dla zbójników. Zebrano już ogólne informacje o sposobach wykorzystywania przez nich tego rodzaju grot i jaskiń. Mogło to być schronienie jedynie dorywcze, jako zbyt łatwo dostępne<sup>12</sup>,
- \* *Po dziesiąte*: pochodzenie nazwy może być związane z *legendarnym zbójnikiem* Walusiem. Liczyć się trzeba jednak z romantyczną interpretacją, rozpowszechnianą zapewne od początku XIX wieku, kiedy obiekt zaczął być zwiedzany przez turystów. W. Wiśniewski wydobył do tego dokumentację, mianowicie w materiałach po Żegocie Paulim. Ten zapisał w 1831 roku: dawniej jaskinia służyła rozbójnikom, dziś zaś pasterzom i bydłu w czasie ulewy<sup>13</sup>. Ludowa geneza nazwy od zdrobniałej formy imienia Walenty (Waluś – Walek) może mieć *drugie dno*, ukryte znaczenie. W niektórych regionach naszego kraju zachowało się długo używanie takiego zdrobnienia dla oznaczania czarta czy diabła. Bo nazwy jego nie należy wymawiać; więc zastępczo używa się imienia Walek. Nazwy zaś – Diabla Jama, Diabla Dziura – zdarzają się,
- \* *Po jedenaste*: publikacje Ż. Paulego w czasopismach lwowskich z 1835, 1837 i 1847 dowodzą, że Walusiowa Jama stała się wówczas atrakcją turystyczną. W jaskini kryło się już nie bydło ale *osoby*<sup>14</sup>,
- \* *Po dwunaste*: można przyjąć, że istniał długi okres, w którym jaskinia służyła czasowo za obozowisko zbójnickie ale przede wszystkim stanowiła zaplecze gospodarcze dla pasterzy. Wypas istniał przecież tutaj do początku XX wieku,
- \* *Po trzynaste*: w okresie międzywojennym entuzjastów oglądania Pienin nie brakło. Z pewnością na przykład Jan Jerzy Karpiński, który wspiął się około 1930 roku pod wierzchołek Góry Cukru, wcześniej poszedł obejrzeć największą i dostępną jaskinię Pienin. O napisach turystów na ścianach jaskini wspomina Kazimierz Kowalski<sup>15</sup>. Niektóre pochodzą zapewne z XIX stulecia.
- \* *Po czternaste*: gdy utworzono Pieniński Park Narodowy w 1934 Walusiowa Jama stała się obiektem chronionym, z konieczności celem znacznie rzadszych odwiedzin<sup>16</sup>,
- \* *Po piętnaste*: podczas okupacji – 1939-1944 – znajdując się blisko granicy jaskinia mogła być pod szczególną kontrolą posterunku Wehrmachtu, ulokowanego w Schronisku Śląskim (Schronisko *Trzy Korony*). Dlatego

należy wątpić w informację podaną przez ks. Bronisława Krzana. Nie była to wcale *bezpieczna kryjówka dla partyzantów*. Zapytany o to – świetnie zorientowany – Franciszek Koterba, zdecydowanie zaprzeczył. Także młodzi górale ukrywający się w lesie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, spali raczej w szałasach i brogach. Takie ukrywanie się nie mogło być długie, tydzień lub dwa. Żadnej partyzantki w Pieninach właściwie nie było i być nie mogło. Wystarczyło, że działał ruch oporu, oczywiście głównie Armia Krajowa<sup>17</sup>. Najbliższe oddziały partyzanckie, sowiecki i polskie, dopiero w 1944 miały swoje ostoje w Ochotnicy Górnej, na Luboniu, w Przysłopie i na Przehybie,

- \* *Po szesnaste*: teren dawnego Parku od wyzwolenia na początku 1945 znajdował się w zarządzie Lasów Państwowych, bez należytej ochrony. Zanim ponownie sprawę przygotowano i prawnie umocniono, do Walusiowej Jamy chodziły swobodnie grupy turystów, jak sto lat wcześniej. Utworzenie Pienińskiego Parku Narodowego po II wojnie światowej nastąpiło dopiero 30. X. 1954 roku<sup>18</sup>,
- \* *Po siedemnaste*: Nadleśnictwo Krościenko a później Dyrekcja PPN udostępniała Walusiową Jamę do badań naukowych. W 1952 dokonano podstawowej inwentaryzacji, pomiarów i opisu jaskini. Później badali ją naukowcy, studiując życie pajęczaków (1971-2, 1982) i nietoperzy (1993-4)<sup>19</sup>. Szczegóły o udostępnianiu jaskini do badań znajdują się w *Kronice Parku*, przechowywanej w Dyrekcji PPN,
- \* *Po osiemnaste*: w latach 60-80 Walusiowa Jama była okresowo wykorzystywana przez jakieś grupy do biwaków. Nie wiadomo przez kogo. Zdają się o tym świadczyć pewne fakty.

Publikowane eksploracje naukowe z Jamy dostarczają trochę materiału do uwag. Dobra inwentaryzacja K. Kowalskiego – co warto podkreślić – dokonana jeszcze przed wznowieniem Parku, nic nie wspomina ani nie dokumentuje na planie tzw. murku. Ułożony z gładów *murek*, tworzy wraz z dwoma blokami skalnymi, wewnętrzną część komory; sztuczną platformę. Mogła ona służyć do ułożenia materacy czy innych legowisk. Ta konstrukcja wyrównująca dno Jamy wystąpiła jako dawno istniejąca, w inwentaryzacji z wiosny 1993 roku<sup>20</sup>. Inwentaryzacja A. Amirowicza i innych mówi, że namulisko w głębi – *nosi ślady rozkopywania*. Wszystko są to dowody obozowania lub okresowego przebywania w jaskini w okresie: po 1952 a przed 1993. Prócz tego K. Kowalski w 1952 stwierdził istnienie *slabej ścieżki* prowadzącej do Jamy, co da się tłumaczyć okresowym jej oglądaniem, przed utworzeniem ponownym Parku Pienińskiego.





Czerwona Skalka i Walusiowa spod Pustelnicy

(fot. W. W. Wiśniewski)

Pod uwagę może być brane kilka możliwości – kto i dlaczego przebywał okresowo w jaskini. Sądzymy, że wchodzi w rachubę różne ewentualności, które mogą być zweryfikowane. Mianowicie:

1. żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza,
2. pracownicy PPN,
3. kłusownicy czy przemytnicy (najbardziej wątpliwe),
4. taternicy,
5. archeolodzy – amatorzy.

Legalnie przebywać mogły tylko dwie pierwsze grupy. Sądząc z materiału zgromadzonego w omawianym artykule, najliczniejszą grupą entuzjastów wracającą tutaj wielokrotnie, mogli być taternicy. Dla treningu, poza sezonem turystycznym, wspinali się na ściany skalne, czasami pozostawiając po sobie haki<sup>21</sup>.

Ze spraw poruszonych w artykule W. Wiśniewskiego, dotyczących Walusiowej Jamy, pozostaje do wyjaśnienia lokalizacja i identyfikacja jaskini zwanej *Walusiówka*. Opublikowany tekst monograficzny o Walusiowej Jamie stanowi ważny materiał do wniosków, ustaleń i poszukiwań w przyszłości.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> W. Wiśniewski, Walusiowa Jama, najobszerniejsza jaskinia polskich Pienin. Dzieje poznania, Prace Pienińskie, t. 10, 1998, s. 59-72; tegoż, Dzieje wspinaczkowej penetracji Pienin, tamże, s. 73-86,

<sup>2</sup> A. Amirowicz, J. Baryła, K. Dziubek, M. Gradziński, Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. 3, 1995, s. 26-27,

<sup>3</sup> K. Kowalski, Jaskinie Polski, t. III, Warszawa 1954, s. 20-21,

<sup>4</sup> P. P. Valde-Nowak, T. Madeyska, A. Nadachowski, Jaskinia w Obłazowej. Osadnictwo, sedimentacja, fauna kopalna, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. 4, 1995, s. 5-23; D. Čaplovič, Vysledky archeologickeho vyskumou v slovenskej časti Pienin, tamże, s. 43-46,

<sup>5</sup> S. Kołodziejski, M. Parczewski, J. Rydlewski, P. Valde-Nowak, Dotychczasowa gospodarka człowieka w Pieninach, Przyroda Pienin w obliczu zmian, red. K. Zarzycki, Kraków 1982, s. 401-421; J. Rydlewski, Pienińskie złoża radiolarytu i ich eksploatacja w epoce kamienia i wczesnej epoce brązu na Podhalu, Acta Archeologica Carpathica, t. 28, 1989, s. 25-77; J. Tyszkiewicz, Człowiek w Pieninach, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. 1, 1992, s. 11-16 i in.,

<sup>6</sup> G. Labuda, Ze stosunków polsko-węgierskich w 2 poł. X w. (w) Europa – Słowiańszczyzna – Polska. Studia ku uczeniu prof. K. Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 71-88; J. Tyszkiewicz, Uwagi o ustalaniu się granicy między Morawami a Śląskiem; IX-XIII w., Śląskie Prace Prahistoryczne, t. 2, Katowice 1991, s. 35-48; J. Poleski, Grodziska w Lubomi i Naszacowicach. Przyczynki do problemu kontaktów terenów Polski południowej z Wielkimi Morawami, tamże, s. 193-206,

<sup>7</sup> T. E. Modelski, Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII-XVIII), Zakopane 1928; J. Benko, Osídlení severného Spiša do polovice 14. storočia, Historická Studie, t. 15, 1970, s. 161-187; H. Ruciński, Prowincja saska na Spiszu od 1412 r., Białystok 1983; J. Tyszkiewicz, Problem najstarszej granicy Polski na południu: X-XI w., (w) Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce, red. M. Rokosz, Kraków 1995, s. 239-245,

<sup>8</sup> L. Podobiński, O niedźwiedziach tatrzańskich, Rocznik Podhalański, t. VI, 1994, s. 285-287,

<sup>9</sup> A. Körmendi, Kształtowanie się organizacji parafialnej na Spiszu w XIII w. a rozwój społeczno-gospodarczy regionu, Kwartalnik Historyczny, t. 93, 1986, Nr 2, s. 377-398; S. Kołodziejski, Rezultaty

wstępnych badań weryfikacyjnych średniowiecznych założeń obronnych w Pieninach, Rocznik Sądecki, t. XIX, 1990, s. 262,

<sup>10</sup> Cz. Deptuła, Czorsztyń czyli Wronin, Lublin 1992, s. 34-102; H. Ruciński, U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru, Prace Pienińskie, t. 7, 1995, s. 17-21,

<sup>11</sup> K. Dobrowolski, Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach Zachodnich, Kraków 1938; M. Matras, Prace górniczo-hutnicze w okolicy Szczawnicy do poł. XVIII w., Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa, t. 2, Wrocław 1959, s. 103-233,

<sup>12</sup> U. Janicka-Krzywdą, Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbrojnictwie, Warszawa 1986, s. 32-33. Por.: W. Ochmański, Zbrojnictwo góralskie, Warszawa 1950,

<sup>13</sup> W. Wiśniewski, Walusiowa Jama, s. 61,

<sup>14</sup> Ż. Pauli, Wiadomość historyczna o Zamku Ś. Kunegundy pod miasteczkiem Krościenkiem, Magazyn Mód, R. XIII, czerwiec 1847, Nr. 25, s. 148 (za W. Wiśniewskim),

<sup>15</sup> J. J. Karpiński, W Pieninach, Warszawa 1957, s. 96-100; W. Kowalski, Jaskinie Polski, t. III, Warszawa 1954, s. 20,

<sup>16</sup> Ogólnie: J. Tyszkiewicz, Akty prawne, konferencje i uroczystości związane z utworzeniem Parku Narodowego w Pieninach w latach 1929-1932, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. I, 1992, s. 5-9, Zob.:

W. Goetel, Utworzenie pogranicznych Parków Narodowych, Wierchy t. XI, 1933, s. 168-195,

<sup>17</sup> Sromowce Niżne pieniński klejnot w potrójnej koronie, Sromowce Niżne 1999, s. 24-34; B. Krzan, Klejnot zagubiony w górach. 700 lecie Krościenka nad Dunajcem, Krościenko 1988, s. 215. Autor rozmawiał z Franciszkiem Koterbą na ten temat 25. VIII. «989. Zob.: T. Mianowski, Schroniska górskie w Karpatach polskich w latach 1939-1945, Warszawa 1987, po s. 138 i in.,

<sup>18</sup> S. Smólski, Pieniny. Przyroda i człowiek, 1955, s. 217-218,

<sup>19</sup> K. Kowalski, Jaskinie Polski, t. III, Warszawa 1954, s. 20-21; R. Paszkiewicz, R. Szukdlarek, A. Węgiel, J. Węgiel, W. Węgiel, Materiały do chiropterofauny Pienin. Zimowe stanowiska nietoperzy, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. 3, 1995, s. 43-48,

<sup>20</sup> A. Amirowicz, J. Baryła, K. Dziubek, M. Gradziński, Jaskinie Pienińskiego Parku Narodowego, Pieniny. Przyroda i człowiek, t. 3, 1995, Walusiowa Jama, s. 26-28,

<sup>21</sup> W. W(iśniewski), Wspinaczkowa eksploracja Pienińskiego Pasa Skałkowego, Wierchy, t. 58, 1992, s. 148-151.



# GMA

Z Bozego nieroz dopustu  
Dohukano dusza w cłowieku  
Osnuto jako mgławicom górų  
Potracone tys piykne doliny.

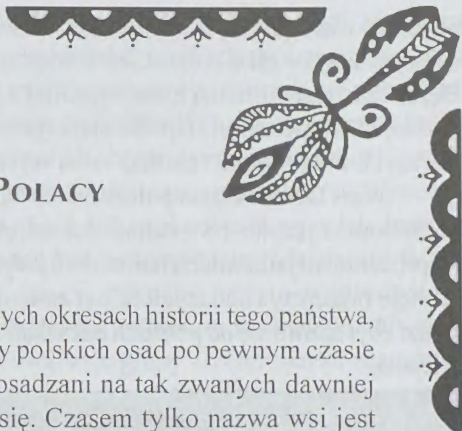
Cy na nif stojym  
Cy tys o nif wiym  
Nie widno if  
Nei Boga ftedy tys.

Grzysyc by leko  
Skode byf robić móg  
Dożrolef zrazu ze jest fłosi  
Casym cosi  
Cymu worce tys się tropić.

Wolńućko juz gma opado  
Drózke zycio ukazuje na nowo  
Choć jesce zol do Ciebie Boze mom  
Toć jakoby z piyrwotka świat obziyrom.

Gma nie strasno  
Nie corno  
Górom a dusy  
Nief be godnom.

Ryszard Kowalczyk  
Łapsze Niżne



## DERENCZANIE - WĘGIERSCY POLACY

Na ziemiach węgierskich w różnych okresach historii tego państwa, osiedlali się chłopcy polscy. Mieszkańcy polskich osad po pewnym czasie madziaryzowali się bądź - jeśli byli osadzani na tak zwanych dawniej Górnych Węgrzech - słowakizowali się. Czasem tylko nazwa wsi jest śladem po polskim pochodzeniu jej mieszkańców. Od tej reguły był jeden wyjątek - Derenek, niedaleko Miskolca, w komitacie Borsod - wieś założona przez księcia Eszterhazyego w roku 1717 na terenie dawnej, istniejącej już, co najmniej od 1420 roku do początków XVII w. wsi Deryn, którą to nazwę nowi osadnicy spolszczyli i, w swoim mniemaniu, wywodzili od licznie tu rosnącego derenia. Wedle miejscowej legendy - powstałej niewątpliwie pod wpływem szkoły - osadnictwo to łączy się z królem Hełą IV, który rzeczywiście zasiedlał nowymi osadnikami ziemie spustoszone przez najazdy Tatarów. Druga wersja głosi, że osiedleńcy są potomkami polskich żołnierzy Rakoczego. Obie wersje łączy silne podkreślenie polskiego charakteru osadnictwa. W rzeczywistości historia mieszkańców Derenku jest mniej romantyczna, Esterhazy sprowadził ich na ziemie, których mieszkańcy wymarli w czasie epidemii cholery. Najprawdopodobniej pochodzili z górnego Spisza - wg Stiebera była to wschodnia Nowotarszczyzna, Pieniny, północny Spisz - a więc z terenów ówczynie i obecnie polskich. W języku Derenczan spotyka się dużo słów charakterystycznych dla Spisza, takich jak np. określenie wsi *diedzina*, *szumny* - w znaczeniu piękny, *kolacz* na chleb, *da wjedna* - w znaczeniu razem.

Sami Derenczanie mówią *my som skądés od Krakowa*. To trzeba podkreślić, ponieważ nieraz w przeszłości uważano ich za Słowaków. Trudno się zresztą temu dziwić, gdyż ich język dawniej był często określany jako *słowiocki*, *słowieński*, czasem zaś *totul* od węgierskiego słowa *tót*, co powodowało często identyfikację mieszkańców Derenku ze Słowakami. Trzeba jednakże pamiętać, że dopiero w połowie XIX wieku nastąpiło ograniczenie znaczenia węgierskiego wyrazu *tót* do Słowaków, przed tym określało się nim ogólnie Słowian. W tym też okresie nastąpiło wyodrębnienie się nazwy Słowak, jako nazwy narodu,

wyraźnie różniącej się od określenia: słowianin. Sami Derenczanie często mówią o swym języku jako o *lendielskim* albo, rzadziej, *polskim*. Dzisiejsza gwara Derenczan jest odmianą gwary spiskiej z licznymi naleciałościami słowackimi, ruskimi i węgierskimi. Np. do starszych mężczyzn mówią *baczik* (wujku), do starszych kobiet *néna* (ciotka) - oba wyrazy z węgierskiego.

Wieś Derenek była położona wśród lasów i otoczona górami, co sprzyjało zachowaniu języka i świadomości odrębności narodowej. Wieś była niemal stuprocentowo jednorodna narodowo: jedyny zamieszkały w niej Węgier, pełniący funkcję organisty i nauczyciela, był zmieniany co parę lat, a prowadzący karczmę Żydzi zbyt różnili się od polskich mieszkańców wsi, aby mogli wejść w społeczność wiejską.



Mieszkancki Derenku - Emma z przyjaciółką, początek lat 40-tych

(fot. ze zbiorów autora)

Ziemia w Derenku była, jak zwykle w górach, niezbyt urodzajna, ludności przybywało, ale sytuację ratowały okoliczne lasy, w których Derenczanie swobodnie polowali i z których pozyskiwali drzewo. Około roku 1880 - nastąpiła *mieracka*, czyli pomiary zalesionych terenów, w której wyniku ograniczono im prawa do sąsiednich lasów. O ile kradzieże we wsi nie zdarzały się, to kradzieże drzewa w lesie były uznawane za legalne, jako że wg Derenczan tych lasów ich pozbawiono. W dalszej konsekwencji, gdy w okolicznych lasach stworzono tereny

łowieckie, Derenczanie w roku 1941 zostali przymusowo wysiedleni, przyczem nadano im znacznie większe i bardziej żyzne ziemie w innych okolicach, na skutek, czego wkrótce znacznie podniosła się ich zamożność. Do nowych wsi zabrali też ze sobą wyposażenie swego ubożuchnego kościółka. Tak do Istvánmajor trafiła piękna stara figura Matki Boskiej, umieszczona obecnie w istvánmajorskiej kaplicy. Równocześnie jednak upadły tradycje i moralność, rozpowszechniło się pijaństwo i kradzieże. Najwięcej Derenczan, bo około 250 osób, osiedlono w Istvánmajor koło miasteczka Emőd, w byłym folwarku żydowskim rodziny Maizlerów. Reszta została osadzona w innych miejscowościach, których część po wojnie znalazła się na terenie Czechosłowacji. Tam, w słowackim otoczeniu, w ciągu półwiecza zaniknął język polski. Zastała rozbita zwartość grupy - u Derenczan zaznaczała



Emma, Marie, Erzi Istvame z autorem artykułu - Istvánmajor 1983 r.

*(fot. ze zbiorów autora)*

się silna solidarność grupowa, inni dla nich zawsze byli obcymi. Na ogół niezbyt lubiano Węgrów i naśmiewano się z nich. Derenczanie uważali Węgrów za głupie woły (ale wysoko cenili kobiety węgierskie za ich gospodarność, inteligencję i opiekuńczy stosunek do męża i dzieci). Węgrzy natomiast wykpiwali Derenczan za ich „złamany” język, często też mówili, że jak węgierski chleb jedzą, to powinni po węgiersku mówić. Małżeństwa mieszane były bardzo rzadkie i niechętnie widziane. Co prawda przeszkodą było też ubóstwo Derenczan. Poza nielicznymi

małżeństwami polsko-węgierskimi było też w Derenku jedno polsko-cygańskie, mieszkające poza obrębem właściwej wsi i do końca nie w pełni akceptowane przez derenczańską społeczność. Dopiero do dzieci z tego małżeństwa nie miano żadnych zastrzeżeń - były po prostu uważane już za Derenczan. Mieszkańcy Istvánmajor byli już zamożniejsi i obecnie nie ma różnicy, czy dziewczyna wychodzi za Polaka czy za Węgra. Dziś też nie jest przeszkodą różnica w wyznawanej przez młodych religii. W przypadku małżeństw katolicko- kalwińskich narzeczeni umawiają się, w jakiej wierze będą chowane dzieci. Wychowywane w miastach dzieci mają co najwyżej bierną znajomość polskiego języka (aczkolwiek w szkole w Emőd istnieje fakultatywna nauka polskiego) i wyrastają już na Węgrów, mających tylko świadomość polskiego pochodzenia.



Krzyż w Derenku na miejscu gdzie był kościół  
(*fol. ze zbiorów autora*)

W Istvánmajor do roku 1961 mieszkali sami Polacy, w 1961 osiedliły się 3 rodziny węgierskie. Ale liczba mieszkańców zaczęła gwałtownie maleć. Wprowadzano kolchozy, chłopom odebrano grunty, w rezultacie coraz więcej młodych ludzi przenosiło się do miast. Wieś, którą w roku 1943 zamieszkiwało 250 mieszkańców, w roku 1970 liczyła ich 229, w 1980 - 173, a w 1995 już tylko 80. Istvánmajor staje się wsią wymierającą, prawie pozbawioną młodzieży, wsią, w której pozostali tylko samotni starzy rodzice.

Ale jest coś, co łączy wszystkich potomków Derenczan - to przywiązanie do miejsca pochodzenia, przywiązanie kontynuowane także przez urodzonych już po roku 1943. Do Derenku przyjeżdża się na Wszystkich Świętych, aby odwiedzić groby na coraz to bardziej



zarośniętym cmentarzu, a od kilku lat zaczęto organizować coroczne pielgrzymki do miejsca, na którym kiedyś stała ich wieś. Nie wiele z niej pozostało: zniszczony budynek dawnej szkoły, który ocalał dzięki temu, że służył czasem jako noclegownia dla myśliwych, zarośnięty cmentarz, trochę zdziczałych drzew owocowych... Za krzyżem, upamiętniającym miejsce, w którym stał ongiś drewniany kościółek pod wezwaniem świętych Szymona Tadeusza i Judy, wystawiono kamienną kaplicę, do której w pierwszą niedzielę po świętym Stefanie (którego święto na Węgrzech jest obchodzone w dniu 19 sierpnia), wyrusza procesja.



Derenek - budynek szkoły, sierpień 1998 r.

*(fot. ze zbiorów autora)*

Ścieżką biegnącą przez halę i wśród zarośli, między straganami odpustowymi, idzie grupa wiernych śpiewających po węgiersku pobożne pieśni. Na czele idą starsze kobiety niosące chorągwie kościelne, za nimi postępuje ksiądz, dzwonek w kaplicy (dawny derenczański, przywożony na ten jeden dzień w roku) dzwoni, połowy ołtarz ozdabiają również przywiezione na tę uroczystość obrazy świętych patronów derenczańskiego kościoła. A po Mszy jest okazja do spotkań, do rozmów. Przeplata się język polski z węgierskim, czasem ze słowackim, gdyż do Derenku przybywają również potomkowie Derenczan osiedleni we wsiach należących dziś do Słowacji, na gości czekają rozstawione stoły, a o dobry humor dbają liczne polowe restauracje. Niewielki, zagubiony w górach (jak na Węgry,



Derenek - procesja, sierpień 1998 r.

*(fot. ze zbiorów autora)*



Odpust w Derenku, 1997 r.

*(fot. ze zbiorów autora)*



Figurka Matki Boskiej jeszcze z Derenku - Istvánmajor 1983 r.

*(fot. ze zbiorów autora)*



Nagrobek na cmentarzu

*(fot. ze zbiorów autora)*

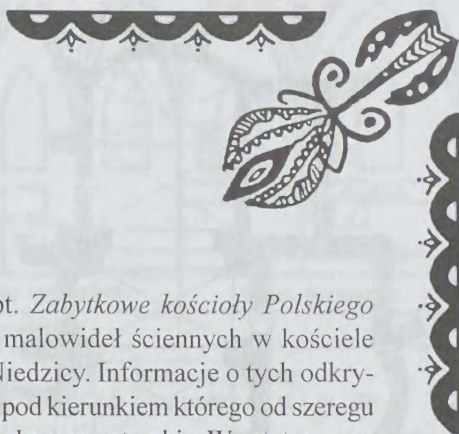
wysokich) i w lasach, ślad po opuszczonej wsi staje się znaną miejscowością pielgrzymkową. Coraz częściej na doroczną uroczystość do Derenku przybywają nie tylko potomkowie dawnych Derenczan, lecz i rodowici Węgrzy, Przyjeżdżają też z Budapesztu węgierscy Polacy, w roku 1997 na odpust przyjechała w imieniu prezydenta Węgier jego żona, jest więc nadzieja, że nawet po śmierci ostatniego z dawnych mieszkańców Derenku tradycja tego osobliwego miejsca odpustowego położonego wśród gór i lasów będzie dalej trwała.



Z zamku w Starej Lubowli, sierpień 1999 r.

*(fot. G. Lazar)*

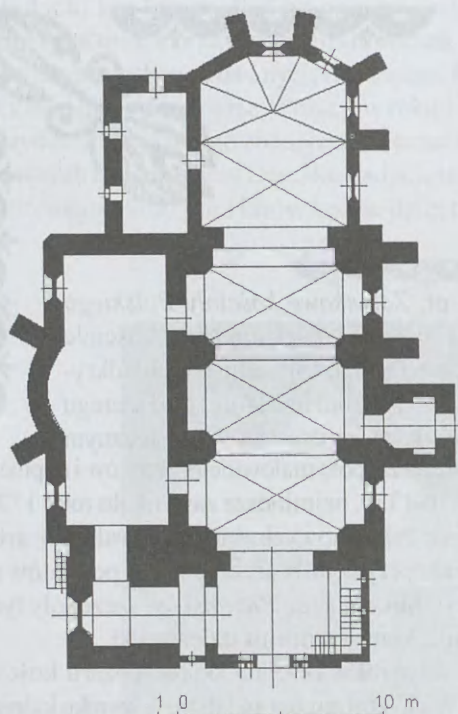
## MALOWIDŁA ŚCIENNE W KOŚCIELE W NIEDZICY



Zrelacjonowałem, w książce pt. *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza* wydanej w 1993 r., odkrycia malowideł ściennych w kościele parafialnym p.w. św. Bartłomieja w Niedzicy. Informacje o tych odkryciach przekazał mi mgr Andrzej Guzik, pod kierunkiem którego od szeregu już lat prowadzono w tej świątyni prace konserwatorskie. W ostatecznym rezultacie doprowadziły one do odsłonięcia zespołu malowideł, rysunków i napisów, z których najstarsze pochodzą z lat 1370-1380, najmłodsze zaś z około roku 1770. Przydały one niedzickiej świątyni nie tylko nowych, cennych walorów artystycznych, ale także w istotnym stopniu przyczyniły się do zmiany poglądów na jej dzieje. Warto więc przybliżyć Czytelnikom *Prac Pienińskich* szczegóły tych odkryć, znanych jedynie wąskiej grupie konserwatorów dzieł sztuki.

Na wstępie trzeba wyjaśnić, że w roku 1895 na skutek pożaru kościół niedzicki został znacznie uszkodzony. Wieloletni remont świątyni, w wyniku którego między innymi wystawiono nową wieżę, zakończono w 1912 r. wykonaniem malarskich dekoracji ściennych. Konserwatorzy zdecydowali o pozostawieniu tej polichromii na sklepieniach świątyni po odpowiednim jej odnowieniu. I tak, na sklepieniu prezbiterium dojrzeć można złote gwiazdy na błękitnym tle, zaś delikatna ornamentacja geometryczno-roślinna podkreśla ukształtowanie sklepień nawy i kaplicy. Ścianę tęcząwą zajmują dwie postacie aniołów stanowiących dopełnienie figuralnej grupy Ukrzyżowania z belki tęcząwej.

Najstarszy odkryty przez konserwatorów rysunek znajduje się za ołtarzem głównym (dostać się tam można przez bramkę z lewej strony ołtarza). Na wschodniej ścianie prezbiterium, pod oknem, widoczne jest Ukrzyżowanie wykonane węglem drzewnym na pobiałe wapiennej. Scena ta o wymiarach około 1,8m x 1,8m zachowała się względnie dobrze tylko w górnej części. Tu zauważyć można zarys krzyża, tors, ramiona i głowę Chrystusa, ponad którą umieszczony jest majuskułowy napis *INRI* oraz głowy Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty. Trudno wyjaśnić znaczenie tego rysunku, najprawdopodobniej był to szkic do nigdy nie wykonanej kompozycji. Czas jego powstania określa się na podstawie kroju liter



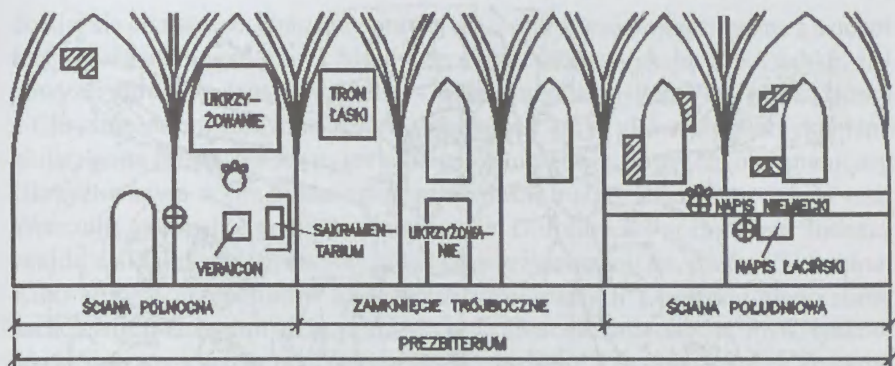
Rzut poziomy kościoła w Niedzicy  
(wg T. Szydłowskiego)

na ogół na początek XV stulecia; dziś można powiedzieć, że jego zręby powstały na pewno w drugiej połowie XIV w. Datowanie takie można próbować cofnąć jeszcze bardziej. Mianowicie, na podstawie badania warstw zabrudzeń i kurzu osadzonych na tynku oszacowano, że pomiędzy wytynkowaniem prezbiterium a położeniem pobiałej będącej podkładem pod rysunek Ukrzyżowania mogło upłynąć nawet 50 lat. Jeśli w tym oszacowaniu nie kryje się błąd, to istnieją podstawy aby w pierwszym budowniczym kościoła widzieć Kokosza Berzewiczego, jednego z kolonizatorów Zamagurza, któremu Niedzica zawdzięcza swe powstanie (zmarł po roku 1327). Ostatecznych rozstrzygnięć dostarczyć by mogły heraldyczne badania zworników na sklepieniu prezbiterium, jednak - jak dotąd - nie zostały one doprowadzone do końca.

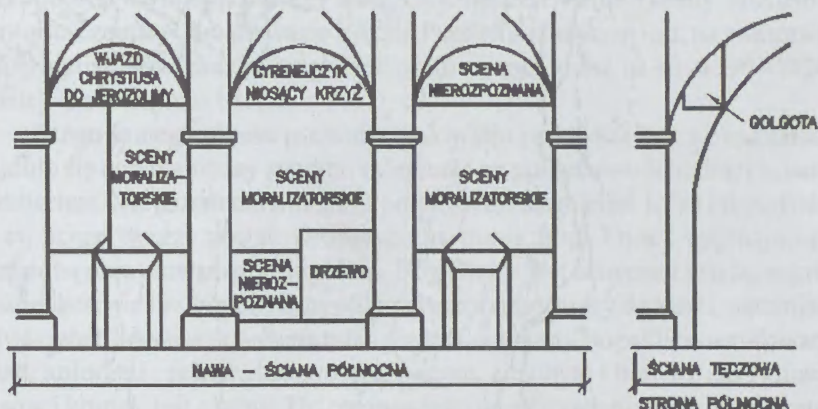
Na prawo od wejścia do zakrystii, w polu pomiędzy żebrami sklepienia o wymiarach około 2,9 m (wysokość) i 2,6 m (szerokość u dołu) rozmieszczone zostało wielofiguralne malowidło przedstawiające Ukrzyżowanie z Arma Passionis

napisu najpóźniej na lata 1370-1380. Z tego samego okresu pochodzą: dekoracja żeber sklepienych imitująca ciosy, zacheusz (czarny krzyż otoczony czerwonym pierścieniem) oraz schematycznie malowana czerwienią głowa Chrystusa. Ten Veraicon ujęty w prostokąt o wysokości około 50 cm, podobnie jak zacheusz, znajdują się na północnej ścianie prezbiterium, na prawo od wejścia do zakrystii.

Równocześnie badania petrograficzne wykazały, że maswerki w oknach prezbiterium uważane za odkute w czasach późniejszych na wzór oryginalnych, są jednak autentyczne i pochodzą z około roku 1380 (a może nawet z ok. 1370r.). To stwierdzenie wraz z odkryciem wspomnianego rysunku Ukrzyżowania stawia kwestię początków świątyni niedzickiej w nowym świetle. Dotąd kościół datowany był



LEGENDA: ⊕ - ZACHEUSZKI GOTYCKIE      ⊕ - ZACHEUSZKI BAROKOWE  
 ▨ ▩ - FRAGMENTY MALOWIDEŁ ODPOWIEDNIO Z OK. POŁOWY XVII W. I OK. 1770 R.



Plan malowideł na ścianach prezbiterium i nawy kościoła w Niedzicy

(oprac. A. Skorupa)

(inna nazwa to Arma Christi oznaczająca Narzędzia Męki Pańskiej). Całość tej kompozycji, rozdzielonej konstrukcją ołtarza głównego, obwiedzonej od góry i dołu bordiurą ozdobioną wicią roślinną, wypełniają sceny i przedmioty związane z męką Chrystusa. Program ikonograficzny fresku jest niezwykle bogaty. W jego centralnej części znajduje się scena Ukrzyżowania z dużą postacią Chrystusa wiszącego na krzyżu oraz Matką Boską i św. Janem Ewangelistą. Obie te postacie odziane są w tuniki i płaszcze. Maria przedstawiona została z pochyloną głową i rękami złożonymi do modlitwy, zaś św. Jan - z księgą w dłoniach. Pod krzyżem ułożone są szaty Chrystusa. Na lewo od Matki Boskiej widnieje scena Modlitwy w Ogroju z kłęczącym, ubranym w płaszcz Chrystusem i trzema



Rysunek Ukrzyżowania (rys. M. Guzik)

półpostaciami śpiących Apostołów. Cała ta kompozycja otoczona jest zniszczonym rysunkiem płotu wpleczonego z chrustu. Nad nią wymalowana została Chusta św. Weroniki z obliczem Chrystusa. Po prawej stronie św. Jana dojrzeć można kolumnę biczowania oplecioną sznurem oraz fragmenty drabiny. Ponad poziomą belką krzyża, patrząc od lewej, rozmieszczone zostały następujące przedstawienia: *Vir Dolorum* (Mąż Bolesci - półpostać nagiego Chrystusa ze śladami męki), Pocałunek Judasza, Umywanie rąk przez Piłata (dłonie polewane wodą nad płaskim naczyniem i ręcznik), Zaparcie się Piotra (tors niewiasty wskazującej na Apostoła i kogut obok jego głowy). Wolne miejsca między centralnymi postaciami malowidła wypełniają przedmioty związane z kaźnią Chrystusa i atrybuty wydarzeń



do niej się odnoszące. I tak, przy prawej dłoni Chrystusa dojrzeć można z trudem trzy gwoździe, ponad głową Marii - drzewce i dłoń zatykającą nań gąbkę, zaś powyżej głowy św. Jana Ewangelisty - sakiewkę Judasza. Pomiędzy Matką Boską a Chrystusem umieszczone zostały, patrząc od góry: głowa sługi arcykapłana plującego na Jezusa, kielich na krew Chrystusa oraz kości do gry. Z kolei, pomiędzy Ukrzyżowanym a św. Janem rozpoznać można różgę, kaganek w rękę i nóż. Wreszcie, pomiędzy przedstawieniami Vir Dolorum a Pocałunkiem Judasza znajduje się siekiera, a powyżej koguta towarzyszącemu św. Piotrowi - trzcina. Kilka innych przedmiotów nie zostało rozpoznanych z powodu złego stanu zachowaniu polichromii (m.in. pęknięcia w wyniku osiadania murów, ubytki tynków spowodowane kuciem pod instalację elektryczną). Tło opisywanych fresków jest brunatnoczerwone, zaś wśród kolorów użytych do namalowania postaci i przedmiotów wymienić należy: biele, zielenie, czerwienie, błękity, żółcienie, brązy oraz czernie. Ukrzyżowanie z Arma Passionis datowane jest, na podstawie analizy stylistycznej oraz badań próbek tynków i malowideł, na lata 1390 - 1420, a ściślej - na rok około 1410.

Z tego samego okresu pochodzi malowidło przedstawiające Tron Łaski. Znajduje się ono pomiędzy żebrami sklepienia na północno-wschodniej ścianie prezbiterium. Ma kształt obramionego prostokąta o szerokości 1,7 m i wysokości 2,2 m. Scenę tworzy postać siedzącego na tronie Boga Ojca i trzymającego przed sobą ukrzyżowanego Chrystusa. Bóg Ojciec jest starcem z brodą, w królewskiej koronie i w aureoli. Okrywa go płaszcz spływający do ziemi, natomiast nagość ciała Chrystusa przysłania tylko perizonium. Szaty Boga Ojca namalowane zostały kolorami: pomarańczowo-czerwonym, zielonym i białym, zaś rysunek włosów i korony jest czarny. Tło omawianego przedstawienia stanowi zielono-błękitna draperia podtrzymywana przez dwa smukłe anioły. Zastanawiający jest brak Gołębiczy symbolizującej Ducha Świętego, pojawiającej się zazwyczaj w scenie Tronu Łaski. Obydwa opisywane freski stanowiły dekorację sakramentarium - wnęki, w której przechowywano hostię (dziś sakramentarium zasłonięte jest przez ołtarz główny). Program ikonograficzny tych malowideł podyktowali zapewne kartuzi z Czarnego Klasztoru, którzy od roku 1326 sprawowali patronat nad niedzickim kościołem. Miniatury z iluminowanych ksiąg liturgicznych będących w posiadaniu klasztoru mogły posłużyć za wzór dla rozważanych przedstawień. W takim rozumowaniu utwierdza fakt, że w Czerwonym Klasztorze czynna była pracownia iluminatorska.

Około roku 1420 (ale później niż rozważane wyżej freski przedstawiające Ukrzyżowanie i Tron Łaski) powstały inskrypcje na południowej ścianie prezbiterium. Wzdłuż całej tej ściany, zachodząc częściowo na ścianę tęczy, biegnie

minuskulowy napis niemiecki, którego litery wypełnione są czernią. Z powodu licznych ubytków liter nie można go było przez dłuższy czas prawidłowo odczytać (jedną z takich błędnych interpretacji zamieszczono w książce wspomnianej na wstępie). Ostatecznie, jego treść ustalona przez specjalistów niemieckich i polskich, w tłumaczeniu na język polski jest następująca: *Spowiedź bez żalu, miłość bez wierności, modlitwa bez głębi jest daremną pracą (ewentualnie straconym lub próżnym działaniem).*

Ukrzyżowanie z Arma Passionis, Tron Łaski i napisy można łączyć z fundacją Piotra Schwarza, Berzewiczege z linii łomnickiej. Pełnił on od roku 1419 funkcję podskarbiego króla Zygmunta Luksemburczyka i w jego rękach przez pewien czas znajdował się zamek niedzicki. Prawdopodobnie inskrypcja niemiecka jest jedną z dewiz Zakonu Smoka, do którego należał Piotr. Zakon ten założony w 1408 r. przez Zygmunta Luksemburczyka miał, obok celów politycznych (skupiał możnowładców węgierskich wokół osoby króla) także i zadania religijne, gdyż jego członkowie w szczególny sposób rozpamiętywali mękę Chrystusa.

W czwartej ćwierci XV w. pokryto malowidłami całą południową ścianę nawy oraz przylegającą do niej część ściany tęczowej. Freski te w części przysłonięte są przez filary przyściennie i sklepienie z roku ok. 1770, które zastąpiło pierwotny strop drewniany oraz zniszczone przez wybicie przejść do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej wystawionej w latach 1742 - 1745. Górą biegnie cykl scen poświęcony ostatnim dniom życia Chrystusa. Zaczyna się on (patrzac od lewej) sceną Wjazdu do Jerozolimy. Widać tu dość wyraźnie Jezusa siedzącego na osiołku, przed którym dwie postacie rozścielają na ziemi płaszcz. W tle dojrzeć można budowlę z krenelażem i oknami mające wyobrażać Jerozolimę. Kolejna scena w środkowym prześle (za ołtarzem) przedstawia Szymona Cyrenejczyka pomagającego Jezusowi dźwigać krzyż. Tu, obok tych dwu postaci, rysuje się fragment sylwetki żołnierza, a z lewej strony dojrzeć można Matkę Boską wraz ze św. Janem Ewangelistą. Trzecia wielofiguralna scena z powodu znacznego zniszczenia nie została rozpoznana; być może przedstawiała spotkanie Jezusa ze św. Weroniką. Natomiast fragmenty malowidła odsłonięte na ścianie tęczowej pozwalają wnioskować, że wyobraża ono Golgotę. Widoczna jest bowiem część krzyża Chrystusa oraz krzyż z łotrem. Jest to, według chrześcijańskiej tradycji, Gezma - łotr nie okazujący skruchy, ukrzyżowany z lewej strony Jezusa. Jego duszę porywa do piekła doskonale widoczny, zarysowany konturem, diabeł przypominający nietoperza. Wśród kolorów rozważanych fresków przeważają brązy (przede wszystkim schematycznie, w postaci półkulistych kopców, zaznaczona ziemia), biele i różne odcienie szarości.



Fragment malowideł ściennych w kaplicy  
(fot. G. Zygier)

Pod opisywanymi scenami, w dwu rzędach rozmieszczonych jest około 20 kwater przedzielonych pasami łańciskich majuskułowych inskrypcji. Napisy te prawdopodobnie stanowią komentarz do malowideł lub są ich ilustracją. Zarówno inskrypcje jak i malowidła nie zostały jeszcze odczytane i zinterpretowane. Można ogólnie powiedzieć, że we freskach zawarte są treści moralizatorskie. W każdej kwaterze widoczny jest Anioł Stróż i szatan, który w kolejnych przedstawieniach przybiera coraz to inne kształty. Dolna partia ścian nawy ozdobiona była malowaną draperią.

Z końca XV stulecia pochodzi malowidło przedstawiające motyw Drzewa i nierozpoznaną scenę w dolnej części środkowego przęsła południowej ściany nawy (obecnie przysłonięte ołtarzem Świętej Rodziny). W średniowieczu drzewo było symbolem nieśmiertelności, a więc odnosiło się do Chrystusa przeciężającego śmierć.

Freski w nawie ufundowali niewątpliwie Zapolyiowie, którzy władali dobrami niedzickimi w latach 1470 - 1528.

Malowidła przedstawiające Ukrzyżowanie i Tron Łaski stanowiły, jak napisano wyżej oprawę średniowiecznego kamiennego sakramentarium. Dodatkowo, przed rokiem 1545 (wówczas kościół przejęli luteranie), jego wnękę obramowano piękną renesansową dekoracją. Na niebieskim tle płycin tego obramowania widnieje finezyjny ornament kandelabrowy w kolorach szarym, zielonym, żółtym i czerwonym. Podobnie delikatny rysunek ma brązowo-zielona wic roślinna oplatająca ramę. Wielka szkoda, że część tej dekoracji została zniszczona przy zakładaniu instalacji elektrycznej.

Pamiętką powrotu kościoła do rąk katolików w roku 1640 są zacheuszkimi dobrze widoczne na północnej i południowej ścianie prezbiterium (tu na tle niemieckiej inskrypcji). Czerwone krzyże otoczone są zielonymi wianuszkami ze wstążkami.

W różnych miejscach, na ścianach i sklepieniu prezbiterium oraz w glich okiennych, odslonięto w formie tzw. świadków drobne fragmenty malowideł barokowych z około połowy XVII w. stanowiące oprawę kolejnego ołtarza głównego (pierwotnym był tryptyk zawieszony dziś obok ambony). Widoczne są tu między innymi motywy roślinne oraz anioł podtrzymujący kotarę (w podłuczcu nad wejściem do zakrystii).

Jeszcze w latach 1985 - 1987 dokonano odslonięcia i konserwacji rokokowych malowideł ściennych we wspomnianej już kaplicy Matki Boskiej Bolesnej. Malowidła te pochodzące z około 1770 r. pokrywały pierwotnie wszystkie ściany kaplicy. Jednakowoż, ze względu na bardzo zły stan zachowania fresków, ograniczono się tylko do ich restauracji na ścianie północnej. Przedstawiają one

wydarzenia z ostatnich chwil życia Chrystusa. I tak w podłęczach sklepienia namalowane zostały następujące sceny (patrząc od lewej): Upadek Jezusa pod krzyżem, Ostatnia Wieczerza, Cierniem koronowanie. Z kolei, sceny nad posadzką wyobrażają Jezusa przed Piłatem i Jezusa pocieszającego płaczące niewiasty. Poszczególne przedstawienia ujęte są w obramienia w postaci bujnych splotów roślinnych przypominających rocaille oraz zaopatrzone zostały w łaćnińskie podpisy. Pomiędzy górnymi i dolnymi scenami przebiega malowany pas naśladujący belkowanie, podparty trzema kolumnami. Dekoracja malarska z łaćnińskimi wersetami zaczerpniętymi z Credo ozdabia też gify otworów drzwiowych prowadzących z nawy do kaplicy.

Na około 1770 rok datowane są odsłonięte w prezbiterium fragmenty malowideł, stanowiące tło dla obecnego ołtarza głównego. Żebra sklepienia i krawędzie gify okiennych ozdobione zostały rzędami liści.

Kończąc omówienie dokonań konserwatorów w niedzickim kościele trzeba podkreślić, że byłyby one niemożliwe bez ofiarności i wielkiego zaangażowania miejscowej społeczności. Przykład Niedzicy godny jest naśladowania.

Autor składa podziękowanie mgr Andrzejowi Guzikowi za życzliwe udostępnienie dokumentacji konserwatorskiej niezbędnej do napisania tego artykułu.

## Literatura

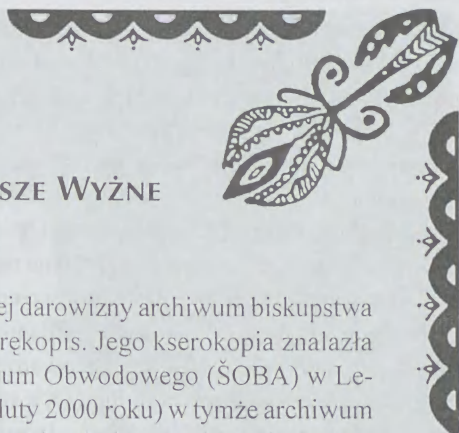
- Guzik A.: Dokumentacja konserwatorska. Malowidła ścienne z ok. 1770 r. w kaplicy M.B. Bolesnej kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy. Kraków, 1988, mps.
- Guzik Andrzej, Guzik Antoni : Odkrycia w kościele w Niedzicy. Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dziel Sztuki, 4 : 1993, nr 1(12), s. 27-34.
- Guzik A.: Odsłonięcie i konserwacja rysunków, inskrypcji i malowideł gotyckich, malowidła renesansowego oraz fragmentów malowideł późniejszych na ścianach prezbiterium kościoła p.w. św. Bartłomieja w Niedzicy. Praca kwalifikacyjna I stopnia pod kierunkiem prof. dr Władysława Zalewskiego. Wydział Konserwacji i Restauracji Dziel Sztuki ASP w Krakowie. Kraków 1998, mps.
- Guzik A.: Średniowieczne ściennie dzieła inskrypcyjne w kościele św. Bartłomieja w Niedzicy. Biuletyn Informacyjny Konserwatorów Dziel Sztuki, 10 : 1999, nr 3(38), s. 28-35.
- Jasionowicz M.: Gotyckie malowidła ścienne w prezbiterium kościoła parafialnego p.w. św. Bartłomieja w Niedzicy. Praca magisterska pod kierunkiem prof. dr hab. J. Gadomskiego. Instytut Historii Sztuki UJ, Kraków 1994, mps.
- Petách E.: Pieniny. Cervený Kláštor, [b.m.], 1974.
- Śnieżyńska - Stolot E. : Ocena pracy magisterskiej M. Jasionowicza : Gotyckie malowidła ścienne w prezbiterium kościoła parafialnego p.w. św. Bartłomieja w Niedzicy. Instytut Historii Sztuki UJ, Kraków 1994, mps.
- Skorupa A.: Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, Kraków 1993.
- Szydłowski T.: Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Cz. II Województwo krakowskie, T. I. Z.1 Powiat nowotarski, Warszawa 1938.



## ZWONY SUMJYNJA

Rod do kościoła idym  
ked zwony bijom  
co swoje miano majom  
piykny głos dajom  
nedy  
o fselijakif tropotał wolajom.  
Uganiacke już downo dziadek  
a jego dziadek  
jakos i my dzisiok miol.  
Prowda to tys  
ze casu Bozego strżóg  
a wedle niego zył.  
Noba.  
Fciolef przecies pisać o tyn  
jakze dusom być bogaty.  
Co tu pocońć  
rod jo gware  
widzom się mi góry  
ojcof dlubacka w drzewie  
te piykne figury  
malowane obrozy o świyntościasf ucom  
postawiane kościoły  
a w nif organy hucom.  
Ej, ked jo juz przy muzyce  
to wom oprowdziwo powiyom  
ze ked się tropiyom  
na góralskom  
naiście  
ej, nute zacynom.  
Na mój stoprawdu  
bem teraz już o dzisiejsku godol  
jakos się pozbiyrać  
a duskiym nojsć drózke Bozom.  
O hej.  
Dość wozno zdaje mi się to rzec  
ked wy mnie cy w tobie bijom zwony  
ej dyrdym do kościoła leć.

Ryszard Kowalczyk  
Łapsze Niżne



## POCZĄTKI WSI I PARAFII ŁAPSZE WYŻNE

Parę lat temu na skutek prywatnej darowizny archiwum biskupstwa spiskiego uzyskało niebywale cenny rękopis. Jego kserokopia znalazła się w zbiorach Państwowego Archiwum Obwodowego (ŠOBA) w Lewoczy. W trakcie ostatniej kwerendy (luty 2000 roku) w tymże archiwum miałem okazję wykorzystać ten nabytek. Za jego wskazanie jestem wdzięczny doktorowi Františkowi Zifčákowi, dyrektorowi ŠOBA w Lewoczy. Jest to oprawna księga zawierająca protokół wizytacji wszystkich bractw (odpowiednik dekanatów) prepozytury spiskiej, przeprowadzonych w latach 1655 i 1656. Pierwszą wizytację odbył niepodpisany kanonik spiski, drugą (rewizyjną) - sam prepozyt spiski János Pálfalvay w towarzystwie kanonika spiskiego Mártona Bilcsányi. Te rewelacyjne teksty ukazują Spisz u progu starań o rekatolicyzację w dobie miażdżącej przewagi luteranów. Ze znamienym wszakże wyjątkiem: na Zamagurzu, na terenie masowego osadnictwa polskiego odrodzono już w 1640 roku parafie katolickie. Ani na moment nie przerwała działalności parafia Miechowitów w Lendaku. Dodajmy, że w dominium lubowelsko-podolinieckim został erygowany dekanat spiski (6 parafii i 1 filia), od początku XVII wieku podporządkowany diecezji krakowskiej. Renowację katolicyzmu osiągnięto tam z pełnym powodzeniem. A więc do połowy XVII wieku katolicyzm zyskał na Spiszu przewagę przede wszystkim na tych terenach, gdzie dominowało zasiedlenie polskie. Widzę potrzebę rychłej krytycznej edycji tekstu wizytacji 1655-1656 roku, przynajmniej w części obejmującej bractwo dunajeckie (Zamagurze) oraz parafię Lendak, jedyną wtedy czynną parafię bractwa dolnopopradzkiego (16 pozostałych parafii tego okręgu w 1655 roku trzymali nadal luteranie).

Na razie chciałbym przedstawić pewien wycinek problematyki, którą wywołuje lektura cytowanych wyżej wizytacji. Daje bowiem szansę ustalenia faktów dotąd niejasnych, a jednocześnie zmusza do mnożenia pytań badawczych. W niniejszym artykule chodzi mi o rekonstrukcję okoliczności powstania wsi Łapsze Wyżne oraz tamtejszej parafii katolickiej.

Łapsze Wyżne powstały około połowy XV wieku, choć Jan Beňko usiłował

to wydarzenie przesunąć na pierwszą połowę tego stulecia<sup>1</sup>. Pierwszą wzmiankę o Łapszach Wyżnych mamy w 1463 roku<sup>2</sup>. Jan Beňko nie miał wątpliwości że powstały na obszarze kolonizacyjnym Łapsz Niżnych. Dowodzi tego wspólność nazwy. W takiej sytuacji osada *wyżna* bywała na ogół zakładana przez grupę kolonistów z ludniejszej wsi *niżnej*. Wyraziłem przeto domniemanie, że do końca XVI wieku Łapsze Wyżne podlegały organizacyjnie sołtystwu Łapsz Niżnych, a więc stanowiły terytorium własności Miechowitów<sup>3</sup>. Sądziłem, że ich wyodrębnienie majątkowe, terytorialne i prawne nastąpiło dopiero w 1593 roku po wymuszonej sprzedaży dóbr Miechowitów Jerzemu Horwathowi-Pálocsayowi. Obecnie po lekturze wizytacji 1655 roku stwierdzam, że nie miałem racji. Bardzo możliwe, że grupa osadników polskich, sprowadzonych przez Miechowitów do Łapsz Niżnych, zdecydowała się osiedlić w XV wieku w sąsiedztwie, tworząc bliźniaczo nazwaną wioskę *wyżną*. Niemniej, od samego początku obszar tej nowej wsi nie podlegał władztwu gruntowemu Miechowitów i pozostawał w ręku kolejnych właścicieli klucza dunajckiego czyli Zamku Niedzickiego. W tymże posiadaniu Łapsze Wyżne są wzmiankowane w latach 1589-1595. Od końca XVI wieku pewne części gruntowe z rolami poddanych dostają się drogą dziedziczenia, cesji i zakupów także w ręce innych rodzin szlachty węgierskiej, nigdy nie władających samym Zamkiem Dunajec<sup>4</sup>. W roku 1670 István (senior) Horwath-Pálocsay oddał w zastaw dobra Zamku Niedzickiego baronowi Silvestro Joannelli za pożyczkę 30 tys. zł. węg. między innymi z większością gruntów wsi Łapsze Wyżne<sup>5</sup>. Można sądzić, że pierwotna organizacja tej wsi opierała się na zasadach prawa niemieckiego tak jak w osadach sąsiednich. Do tego ustroju agrarnego i samorządowego przyzwyczajeni byli osadnicy małopolscy.

Ponownego rozpatrzenia wymaga słynna kwestia Rusinów w Łapszach Wyżnych. Wizytacje zlecone przez prepozytów spiskich: László Mattyasowsky'ego w 1693 roku oraz Jánosa Zsigraya w latach 1700 i 1712 podawały bez wahania, że istniejący w owych latach drewniany kościół rzymsko-katolicki zbudowali niegdyś Rusini jako własną cerkiew<sup>6</sup>. Podczas tychże wizytacji w Łapszach Wyżnych nie przebywała już ani jedna rodzina ruska. Wszyscy mieszkańcy wsi byli katolikami obrządku łacińskiego. Pamięć o ruskiej obecności odnoszono do mglistej przeszłości. Cofnijmy się zatem wstecz o 45 lat. Wizytacja 1655 roku nie wspomina ani słowem o posiadaniu świątyni kiedykolwiek przez Rusinów. Nie było wtedy w wiosce ani śladu mieszkańców pochodzenia ruskiego. Jak i później żyli tu wyłącznie osadnicy polscy, *rzymscy katolicy*. Kiedy więc mieszkali tutaj ludzie innej mowy, innego wyznania?

Wizytator 1655 roku stwierdza bez bliższych wyjaśnień, że już dość długo ową drewnianą świątynię posiadali wyłącznie katolicy<sup>7</sup>. Przed erekcją osobnej





Łapsze Wyżne - kościół parafialny, styczeń 2001 r.

(*fol. J. P. Zachwieja*)

parafii, dokonaną po rekatolicyzacji Zamagurza w 1640 roku, miała ona status kościoła filialnego podległego parafii w Niedzicy. Łapsze Wyżne nigdy więc nie podlegały parafii Miechowitów w Łapszach Niżnych i mój domysł także w tym względzie okazał się nietrafny. Skoro jednak kanonik wizytujący Łapsze Wyżne w 1655 roku pisze o filialnej przeszłości tutejszej świątyni względem parafii niedzickiej, to rzecz musiała dotyczyć okresu jeszcze przed reformacją. Pamiętajmy bowiem, że parafia niedzicka do roku 1640 z pewnością znajdowała się pod jurysdykcją pastora luterańskiego. Od kiedy? Według pijara Gerarda Brumirskiego - już od 1545 roku<sup>8</sup>. Opowiadam się za późniejszą datą. Mogło to nastąpić w roku 1567, gdy ostatecznie upadła kartuzja Czerwonego Klasztoru (jej inkorporowaną dependencją była od 1326 roku parafia w Niedzicy). Mogło się to zdarzyć nawet dopiero w 1589 roku, gdy to klucz dunajecki kupił zagorzały luteranin György Horwath-Pálocsay<sup>9</sup>. Filia katolicka osadzona we wspomnianej drewnianej ex-cerkwi Łapsz Wyżnych istniała zatem już w XVI stuleciu. A więc jej budowniczość Rusini musieli się zjawić - i emigrować - jeszcze wcześniej. Przeczuwał ten fakt Marian Gotkiewicz, przypuszczając, że *cerkiew powstała chyba w XV wieku*<sup>10</sup>. Jest zupełnie jasne, że moment przejścia cerkwi przez katolików (osadników polskich) oznaczał datum post quem ostatecznej emigracji

Rusinów z tej wioski. Gotkiewicz opublikował dwa podania Jana Plucińskiego o zażartym konflikcie obu wspólnot polskiej i ruskiej<sup>11</sup>. Dwie gromady toczyły spór o podział gruntów mniej i bardziej urodzajnych. Zdano się na wyrok losu. Pszenny bochen *katolików* potoczył się z *wierszku* dalej niż owsiany *moskol* Rusnaków i *nasi* zabrali lepsze ziemie. Gdy uznano, że koe-gzystencja jest nie-możliwa, usunąć się miała ta gromada, która pierwsza ujrzy wschód słońca. *Rusnacy żyjący na groniach* pierwsi zobaczyli jutrzeńkę i odeszli na zawsze. Te bardzo stare, proste gadki wskazywały na pierwotne rolnicze osadnictwo grupy polskiej w kotlinie nad potokiem Łapszanka i wtórne pasterskie osadnictwo grupy ruskiej *na groniach*. Sugerowały, że emigracja grupy ruskiej była dość raptowna, a polska wspólnota wiejska nie godziła się na jej asymilację. Rzeczywistość była bardziej powikłana. Rusinom udało się przeciw w środku starej wsi zbudować cerkiew, a więc musieli dominować na całym terenie. Swego czasu wyrażałem przekonanie, że ta gromada rusko-wołoska przybyła z Osturni zasiedlonej w końcu XV wieku lub w XVI wieku<sup>12</sup>. Obecnie przychylam się do wniosku, że już w ostatniej ćwierci XV wieku zjawiła się tu znaczna liczebnie pasterska społeczność *Rusnaków*. Rozpoczął się właśnie okres pierwszych trwałych zasiedleń na górnym Spiszu Wołochów i Rusinów. W rejonach górskich wprowadzano wtedy urządzenia prawa wołoskiego. Przybysze wedle swych zwyczajów wzniesli rychło drewnianą cerkiew w samym *nawsiu*. Wizytatorzy XVII wieku nie wspominali o konsekracji tej budowli. Tymczasem u schyłku XV wieku należało się spodziewać cerkwi prawosławnej, a nie unickiej. Do unii użhorodzkiej (1646) było jeszcze daleko. Tym samym po zajęciu cerkwi przez katolików konieczna była rekon-cyliacja. W XVI wieku Łapsze Wyżne nazywane były *wsią wołoską*<sup>13</sup>. Nie trzeba tego koniecznie rozumieć jako obecności etnicznej grupy ruskiej, gdyż mogło oznaczać zachowanie przez chłopów polskich pewnych zwyczajów oraz instytucji prawa wołoskiego. Według miejscowej tradycji podczas owej niezgodnej koe-gzystencji gromada rzymsko-katolicka posiadała jedynie malutki kościółek św. Antoniego. Dzisiejsza kaplica cmentarna tego wezwania powstała jednak dopiero w 1787 roku<sup>14</sup>. Wiarygodność tego przekazu trzeba zatem oceniać bardzo wstrze-mięźliwie.

Proponuję teraz następującą rekonstrukcję wczesnych dziejów Łapsz Wyżnych. Około połowy XV wieku tworzy się ich załazek jako wynik karczunku dokonanego przez rolniczą grupę osadników polskich. Wydaje się, że przybyli z Łapsz Niżnych, ale nowa wieś pozostała w granicach dominium dunajckiego. W ostatniej ćwierci XV wieku pojawiła się na tym terenie gromada pasterzy ruskich z rodzinami. Zasiedliła nie tylko *gronie*, ale i *nawsie*. Zbudowała zrębową cerkiew. Już gdzieś w połowie XVI wieku rosnąca liczebnie gromada polska, zasilana

przez migrację rolniczą z sąsiednich wsi nad Dunajcem, z rejonów Pienin oraz niżnego Podhala, zmusiła *Rusnaków* do opuszczenia terenu Łapsz Wyżnych. Przejęła cerkiew na filialny kościół podlegający parafii niedzickiej. Przeczekała cierpliwie epokę luterzańską (1567?-1639) i w 1640 roku odzyskała poprzedni status<sup>15</sup>. Zbliżał się wtedy wielki przełom - erekcja własnej parafii katolickiej. Nim do tego przejdę jeszcze parę uwag o zasiedleniu wsi.

Kilka razy wypowiedziałem się o całkowitej emigracji Rusinów z Łapsz Wyżnych *po roku 1655 lub około roku 1655, przed 1700 rokiem, a nawet przed połową XVIII wieku*<sup>16</sup>. Zauważyłem jednocześnie, że metryki Łapsz Wyżnych wszczęte od roku 1655, wskazują obecność jedynie grupy polskiej, kompletne *zniknięcie* Rusinów i zupełny brak małżeństw mieszanych<sup>17</sup>. Metryki potwierdzają zatem treść cytowanych podań. Sądziłem jednak, że nawet wtedy trwała ścisła separacja obu gromad. Myliłem się całkowicie. W XVII stuleciu w Łapszach Wyżnych nie było już Rusinów! Popatrzmy teraz na świadectwa, jakie zostawili wizytatorzy, a potem na wyniki mojej dawnej analizy najstarszych metryk. Wszy-stkie wizytacje prepozytury spiskiej (1655, 1693, 1700, 1712, 1731) pokazują wieś jednowyznaniową i monoetniczną. Od roku 1655 znamy nazwiska gospodarzy tutejszej społeczności wiejskiej<sup>18</sup>.

Jak wszędzie na Zamagurzu nazwiska tworzą od apelatywów imiennych, najczęściej patronimików (Pawliczak, Kubusek, Szymczyk, Kasprzak, Krzysicki, Stasiak, Gawlik, Gawęłka, Mikuła, Wojtowicz), przydomków związanych ze stanem majątkowym (Hudziak, Głodek, Bidak), apelatywów określających cechę charakterystyczną (Szeliga, Czarny, Fyrek, Szmata, Modlitwa, Szydło, Buda, Dziura, Zawojna, Gemdziak), przezwisk zaczerpniętych ze świata zwierzęcego (Kaczor, Baran, Wilczek), roślinnego (Szyszka, Świerek, Buczek, Orzeszek), z gospodarstwa (Słonina, Kłoska, Kapusta, Oliwa, Gielata). Tworzyły się nazwiska quasi-szlacheckie: Gembowie zamieniali się w Gembickich, Cebulowie w Cybulskich. Metryki odsłaniają zróżnicowanie urzędów, zajęć, specjalizacji. Od początku występują rodziny Sołtysów i Młynarzy, od 1658 roku Kowali, od 1662 roku Olejarzy, od 1659 roku Garcarzy, od 1668 roku Kołodziejów (potem Kołodziejczyków), w 1671 roku występuje nawet Malarka. Widzimy w tej dużej wsi jurydykę sołtysią, młyn, kuźnię, tłocznię i parę warsztatów rzemieślniczych. Krąg sakralny wyznaczają nazwiska Kościelnych i Ksienżaków. Z Bukowiny już w 1656 roku przybywają Mąkowie, Głodowie, Banasiukowie, z dalszego Podhala - Chowańcowie. Od 1660 roku notowana jest rodzina Polaków (tak określano kolonistów z głębi Małopolski), a od roku 1657 – rodzina Mazurów. Obserwujemy wieś typową dla Zamagurza nowożytnego, a więc kompletnie polską. Można wskazać jedynie pojedyncze rodziny niemieckiego pochodzenia:

Meierów (wzm. od 1655, potem spolszczonych Majerczyków), Lorensów (od 1663), Lenartów (od 1664)<sup>19</sup>.

Zajmiemy się teraz organizacją parafii w Łapszach Wyżnych. Wizytator z 1655 roku zawiadomił o dokonanej już akcie wyodrębnienia tej parafii, ale go niestety nie datował. Nie znali dokładnej daty także następni wizytatorzy. W 1693 roku podano, że parafia istniała *od dawna* przed 1660 rokiem<sup>20</sup>. Z wizytacji 1655 roku wiemy, że parafia powstała niedawno po rekatolicyzacji Zamagurza (1639-1640)<sup>21</sup>. Powodem oderwania się od parafii w Niedzicy była naturalnie znaczna odległość. Pleban niedzicki nie mógł ani nauczać wiary, ani zaopatrywać wiernych w konieczne sakramenty, ani odprawiać nabożeństw w stosownej porze. W filii był nader rzadko. Wierni z Łapsz Wyżnych niechętnie wędrowali kawał drogi do kościoła w Niedzicy. Kiedy nastąpiło to usamodzielnienie? Chyba nie od razu za jurysdykcji ks. Jana Szezechowicza w Niedzicy (1645-1651), tylko po jego ostatecznym przejściu do Orawki na początku rządów jego następcy ks. Jana Pe-ryńskiego (od 1652). W latach 40-tych XVII wieku kościół w Łapszach Wyżnych był dosyć zaniedbany. Według wizytatora z 1655 roku tamtejszym chłopom posługi duszpasterskiej udzielał przez pewien czas wędrowny (misyjny) kapłan polski, który nie założył metryk *notując to i owo na luźnych karte-czkach*<sup>22</sup>. W 1655 roku pracował tam już legalnie instalowany pleban, oczywiście też Polak, Wawrzyniec Stanisław Marszewic, oceniony jako *dobry, pobożny duszpasterz*, absolwent filozofii i teologii moralnej, bez wątpienia kapłan diecezji kra-kowskiej<sup>23</sup>. Przebywał tu do 1664 roku, a po nim kolejny polski ksiądz Wojciech Bińkowiec (1664-1671), rozstawiony potem owocną pracą w parafii Orawka<sup>24</sup>.

Spójrzmy na obszar nowej parafii. W 1655 roku oprócz Łapsz Wyżnych należały do niej trzy wsie: Łapszanka, Rzepiska i Czarna Góra. Identyczne granice parafii wykreśla wizytacja 1693 roku. Drewniany kościół św. Sebastiana w Jurgowie, zbudowany z fundacji sołtysa Jakuba i młynarza Mikołaja w 1650 roku, dopiero tuż przed wizytacją Zsigraya w roku 1700 został wcielony do parafii Łapsze Wyżne jako świątynia filialna<sup>25</sup>. Odtąd Jurgów aż do założenia własnej parafii w 1741 roku należał do obszaru parafii Łapsze Wyżne. Faktycznie już od 1655 roku metryki tej parafii poświadczają opiekę duszpasterską także nad jurgowianami<sup>26</sup>. Z uwagi na ogromny zasięg parafia w Łapszach Wyżnych w początku XVIII wieku była najludniejsza na całym Zamagurzu. W 1700 roku Zsigray ustalił obecność 1165 wiernych w tych pięciu wsiach, a dwanaście lat później kanonik Loviszkwicz dojrzał tam *około tysiąca dusz* mimo dżumy grasującej w latach 1709-1710.

Na innym miejscu zajmuję się bliżej plebanami polskimi na Zamagurzu, ale przyjrzyjmy się trzem księżom *wizytowanym* w epoce pionierskiej. Pleban



Łapsze Wyżne - kaplica św. Floriana, styczeń 2001 r.

(fot. J. P. Zachwieja)

Marszewic pilnie odprawiał msze niedzielne i świąteczne, ale nie katechizował dziatwy. Wizytator polecił więc w 1655 roku, by rodzice posyłali swe pociechy do kościoła na naukę wiary. Nakazał też założenie ksiąg metrykalnych. Po roku (1656) prepozyt Pálfalvay i kanonik Bilecsányi sprawdzili osobiście, czy spełniono to polecenie<sup>27</sup>. Okazało się, że pleban już od poprzedniego roku prowadził skrupulatnie metryki. Zachowały się do dzisiaj. Spełnił też życzenie wizytatora, przesuwając konfesjonał spod ołtarza głównego do nawy. Istniała wówczas skłonność w parafiach wiejskich, by spowijać u stóp ołtarza głównego. Wizytatorzy ganili ten zwyczaj i żądali ustawienia konfesjonałów w nawie. W 1700 roku plebanem tej parafii od lat dwóch był Polak ze Śląska Krzysztof Rozleński, a w 1712 roku Polak Wojciech Mięszowski, kapłan od lat 8, pleban Łapsz Wyżnych od 1709 roku. Bardzo starannie prowadził metryki, opatrując je glosami w języku ojczystym.

Rzucmy okiem na samą drewnianą świątynię, dawną cerkiew, która służyła do roku 1760, gdy to wreszcie pleban Szymon Gorylewicz z funduszu baronów Jonnelli, kolatorów parafii, wystawił murowany kościół z cudownym wystrojem rokokowym. Od początku kościół nosił wezwanie rymskie, papieskie i apostołskie, śś. Piotra i Pawła, może jako pamiątkę uporania się ze schizmatyczną

przeszłością wsi. Z relacji 1655 roku wiemy, że w święto tytułacyjne, w dniu 29 czerwca w młodej parafii odbywała się uroczystość odpustowa<sup>28</sup>. Przywilej odpustowy na ten dzień utrzymał się długo, potwierdza go wizytacja 1700 roku. W 1655 roku w kościele stały trzy niekonsekrowane ołtarze, główny śś. Piotra i Pawła oraz boczne przy tęczy o szablonowych na Spiszu wezwaniach Marii Panny i św. Mikołaja. Posiadano trzy portatyle, więc można było odprawiać msze na każdym ołtarzu. Te same ołtarze notują wizytatorzy w latach 1693, 1700, 1712. Tuż przed ostatnią wizytacją (1712) wymieniono stary ołtarz św. Mikołaja na nowy. W 1655 roku był też czwarty ołtarz, zrujnowany, umieszczony pod dzwonnica *przylegającą do świątyni*. Doszczętnie zmarniał, bo go późniejsze wizytacje nie wymieniają. Czy nie należał przypadkiem do dawnego wyposażenia cerkiewnego? Za czasów plebana Marszewic Eucharystię przechowywano na ołtarzu głównym w tabernaculum w zawiniątku lnianym, bo brakowało cyborium. Pleban umieszczał oleje św., aparaty liturgiczne i paramenty w szafie koło głównego ołtarza, gdyż w tej byłej cerkwi oczywiście nie istniała zakrystia. W 1655 roku wyposażenie liturgiczne było dostateczne<sup>29</sup>: dwa kielichy (srebrny złocony i cynowy) z patenami, sakwa na kielichy, srebrny pacyfikał, złocona puszka, kadzielnice, naczynka na wodę święconą. Z paramentów warto wymienić pięć ornatów, trzy zasłony, osiem obrusów, cztery korporały, osiem puryfikaterzy, dwie komże i cztery komeżki dla ministrantów, szesnaście ręczników, cztery antepedia na lica mens ołtarzowych w kolorach czarnym, białym i czerwonym. Był to zasób bardzo skromny. W 1712 roku znajdziemy tu niewiele więcej: te same dwa kielichy, srebrną monstrancję, dziesięć ornatów. W 1693 roku dostrzeżono pozytyw na chórze muzycznym, a w 1712 roku organy. Ilość dzwonów ulegała zmniejszeniu. W 1655 roku było ich pięć, w 1700 roku cztery, w 1712 roku trzy. W 1655 roku na ścianach kościoła wizytator zobaczył dwanaście obrazów. Niestety nie podał ich treści. Parafia miała też pięć chorągwi, zapewne ze scenami figuralnymi. Tej bogatej ikonografii nie podobna już odtworzyć.

Zdumiewa różnica między informacjami o uposażeniu kościoła oraz majątku i dochodach plebana, podanymi w 1655 roku oraz w 1700 roku<sup>30</sup>. Według Zsigraya (1700) dziesięciny nikt tu nie pobierał, kościół nie miał żadnej dotacji, a pleban utrzymywał się ze szczupłego *deputatu*. Tymczasem wedle wizytacji 1655 roku ks. Marszewic zamieszkał w niedawno wystawionej plebanii koło kościoła, zbudowanej kosztem parafian. Wieś, ucieszona stałą obecnością plebana, ofiarowała mu na wieczyste użytkowanie gospodarstwo żelarskie z polami, ogrodami, łąkami i pastwiskiem, zobowiązując się płacić z tego majątku 8 florenów rocznie panom Zamku Niedzickiego. Było to na owe czasy świadectwo solidarności z duszpasterzem. Pleban zyskał solidne zaopatrzenie ziemskie, ale na tym się nie skończyło. Sołtys i chłopci dawali plebanowi rocznie 21 gbeli żyta, 21 gbeli jęczmienia, 42 gbele owsa, 42 kury,

dowozili mu 21 fur drzewa i płacili 21 złotych polskich. Te daniny (rodzaj mesznego i stołowego) zapewniały księdzu godziwe życie. Pleban pobierał nadto z *funduszu ubogich kapłanów* 20 imperiałów (dukatów cesarskich) rocznie. Diecezjalna zapomoga była właściwie w takiej sytuacji zbyt duża. Nie zostawali w tyle parafianie z mniejszych wiosek: sołtys Łapszanki dawał co roku gbel jęczmienia, dwa gbele owsa i złotego polskiego, a tamtejszych 21 gospodarzy po dwa gbele owsa i po 30 grajcarów. Tyle samo dawało 24 gospodarzy z Czarnej Góry oraz 17 gospodarzy z Rzepisk, natomiast tamtejsi sołtysi dowozili po gbelu żyta, gbelu jęczmienia, dwóch gbelach owsa i po złotówce.

Pleban korzystał też z dochodów stuty czyli opłat za posługi kapłańskie. Za chrzest brał 6 groszy polskich, za wywód 3 grosze polskie, podobnie za wywód po pierwszym połogu, za prosty pogrzeb dorosłego z msza czytana - złotego węgierskiego, za pogrzeb dziecka - 15 groszy polskich. Cena umowna dotyczyła uroczystego pogrzebu z kazaniem i śpiewem oraz ceremonii ślubnej. Dostawał też pewne datki na uroczyste święta oraz noworoczną kolędę.

Nieźgorszy był też majątek kościoła w postaci czynszu rocznego z czterech chałup chłopskich. Trzy z nich płaciły po złotym węgierskim, jedna - dwa złote węgierskie. Jedna z tych złotówek przepadła, bo czynsz grabił luterański szlachcic György Berzewicz. Na kościół pobierano też 20 grajcarów rocznie z chłopskiego ogrodu. Parafia miała też łąkę nie przynoszącą dochodu. Pobożni wierni ofiarowali kościołowi trzy krowy. Z ich wypasu i udoju płacono do skarbyńcy rocznie węgierską złotówkę i 20 grajcarów. Parafianie płacili też za wino mszalne. Jak widać dochody obliczano wtedy przemiennie w walucie polskiej i węgierskiej, bo obie kursowały na Zamagurzu.

W Łapszach Wyżnych działała już w 1655 roku szkoła parafialna utrzymywana wytrwale przez rodziców. Uczył wtedy młody człowiek z miejscowej rodziny polskiej Jakub Cybulski. Miał dziesięciu uczniów. Lekcje odbywały się w domu sołtysa. Zadowolona gromada została poproszona przez wizytatora o budowę osobnej szkoły. Nauczyciel dostawał 1/3 kolędy i datków świątecznych. Od każdego gospodarza brał co roku 10 gbeli owsa, 5 gbeli żyta i 5 gbeli jęczmienia (klerykatura). Wynagradzano go jak zwykle za uświetnianie uroczystości (tzw. akcydencje). Za śpiew na uroczystych pogrzebach brał 5 groszy polskich, za recytacje na zwykłych pogrzebach 2 grajcarzy, za śpiew na ślubach 3 grosze polskie, za bicie w dzwony 3 grosze polskie. Miał też datki za obecność na wywodach i chrztach.

W 1655 roku na plebanii było pięć ksiąg, w tym praca wybitnego teologa-jezuity, kardynała Roberta Bellarmina. Piękne to świadectwo ogłady i wykształcenia ks. Marszewica. Widać więc, że na progu swego istnienia ta parafia była dobrze prowadzona. Nie znam przyczyn, dla których 45 lat później Zsigray konstatawał

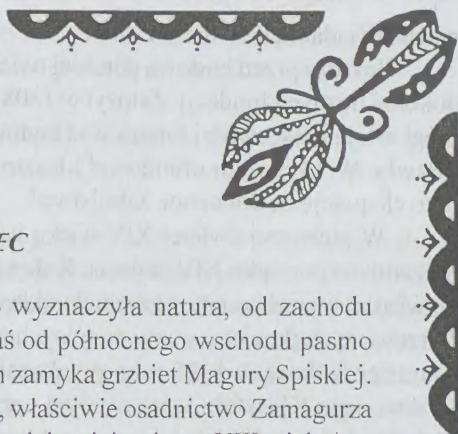
faktyczny brak wszelkich dochodów, zanik majątku plebańskiego i dotacji parafialnej. Trudno zrzucić winę na kuruców Thököly'ego (1678-1683), bo na zamagurskiej rubieży chyba trwałych szkód nie wyrządzili.

### Przypisy

- <sup>1</sup> J. Beňko, Osídlenie oblastí, w: Zamagurie, pr. zb., Košice 1972, s. 24.
- <sup>2</sup> Idem, Osídlenie severného Slovenska, Košice 1985, s. 167; T. M. Trajdos, Szkice z dziejów Zamagurza, Kraków 1991, s. 16.
- <sup>3</sup> Trajdos, Szkice, s. 16; Idem, Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, Szczawnica 1992, przyp. 83.
- <sup>4</sup> Beňko, Osídlenie sev. Slovenska, s. 178; Z. Holub-Pacewiczowa, Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podtatrzcu, Kraków 1931, s. 268.
- <sup>5</sup> E. Pavlík, Zamagurskí zemeďani. w: Spiš, Vlastivedný sborník, t. 1, 1967, s. 42.
- <sup>6</sup> V. Chalupecký, Valaši na Slovensku, Praha 1947, s. 33; Trajdos, Wizytacja, s. 13, przyp. 84; J. Hradzsky, Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio, Szepesváralja 1903-1904, s. 254, 626. Wizytację 1700 r. przeprowadził osobiście Zigray, wizytację 1712 r. z je-go polecenia kanonik István Loviszkovicz, wizytację 1693 r. nieznanym kanonik spiski na polecenie prepozyta Mattyasowsky'ego.
- <sup>7</sup> Visitatio Ecclesiarum Terrae Scepusiensis Illmum A(c) Rmum Dm Joannem Palffalvay Eppum Varadinensem Ac Praepositum Scepusiensem peracta Anno Domini 1656, Quam alia longe fusior in eodem hoc opere praecedat sed Visitatore non nominato de Anno 1655..., Visitatio Ecclesiae Felső Labsen, (1655), s. 139.
- <sup>8</sup> G. Brumirski, Zarys historii parafii i kościoła w Niedzicy, maszynopis 1966, s. 15, Arch. Paraf. Niedzica.
- <sup>9</sup> S. Załęski, Czerwony Klasztor w Pieninach, Kraków 1880, s. 11, 21-22.
- <sup>10</sup> M. Gotkiewicz, Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy, "Lud", t. XLIV, 1959, s. 119.
- <sup>11</sup> Ibidem, s. 120.
- <sup>12</sup> Trajdos, Szkice, s. 20; Idem, Problemy osadnictwa na polskim Spiszu, "Pamiętnik Słowiański", t. XXIX, 1979, s. 52-53; Idem, Perła spiskiego rokoka, O kościoły w Łapszachs Wyznych; "Wierchy", t. 54 (1985), wyd. 1988, s. 197.
- <sup>13</sup> Idem, Wizytacja, przyp. 83; m. Gotkiewicz, Dzieje Zamagurza Spiskiego do połowy XIX wieku, "Ziemia", R. II, 1957, nr 10, s. 6.
- <sup>14</sup> Trajdos, Wizytacja, przyp. 84; Idem Problemy, s. 52; Idem, Szkice, s. 20.
- <sup>15</sup> Hradzsky, op. cit., s. 567. Stefan i Andrzej Pálocsayowie, nawróceni w 1638 r., przekazali w 1640 r. Kościółowi Katolickiemu 6 świątyni m.in. w Łapszachs Wyznych.
- <sup>16</sup> Trajdos, Problemy, s. 52; Idem, Szkice, s. 20; Idem, Perła, s. 197.
- <sup>17</sup> Trajdos, Problemy, s. 37, 52; Idem, Wizytacja, przyp. 83.
- <sup>18</sup> Idem, Problemy, s. 52-55.
- <sup>19</sup> Ibidem, s. 25.
- <sup>20</sup> Hradzsky, op. cit., s. 626, por. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. V, Warszawa 1884, s. 592.
- <sup>21</sup> Hradzsky, op. cit., s. 567; M. Gotkiewicz, Reformacja i kontreformacja na Spiszu, "Nasza Przeszłość", t. VII, 1958, s. 82.
- <sup>22</sup> Visitatio 1655, s. 141.
- <sup>23</sup> Ibidem, s. 142.
- <sup>24</sup> Gotkiewicz, Reformacja, s. 90-91.
- <sup>25</sup> T. M. Trajdos, Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa, "Prace Pienińskie", t. 7, 1995, s. 65-66.
- <sup>26</sup> Hradzsky, op. cit. s. 255, 626-627.
- <sup>27</sup> Ecclesia Felső Lapsensis, s. 214.
- <sup>28</sup> Visitatio 1655, s. 140.
- <sup>29</sup> Ibidem, s. 149.
- <sup>30</sup> Ibidem, s. 142-147; Hradzsky, op. cit., s. 254.







## MECENAT ARTYSTYCZNY WŁAŚCICIELI ZAMKU *DUNAJEC*

Granice Zamagurza Spiskiego wyznaczyła natura, od zachodu rzeka Białka, od północy Dunajec, zaś od północnego wschodu pasmo Małych Pienin, na południu obszar ten zamyka grzbiet Magury Spiskiej. Ziemie te długo były porośnięte lasami, właściwie osadnictwo Zamagurza trwające kilka stuleci można datować od drugiej połowy XIII wieku<sup>1</sup>.

W widłach rzeki Białki i Dunajca powstała pierwsza miejscowość: Frydman oraz po prawej stronie Dunajca: Spiska Stara Wieś, Lechnica i Leśnica Pienińska.

Do początku XIV wieku Zamagurze należało do Polski, w czasie kiedy Władysław Łokietek jednoczył państwo polskie sytuację wykorzystali Węgrzy zajmując ostatnie obszary spiskie: Spisz północny tj. okręg lubowelski i Zamagurze.

Po włączeniu Zamagurza do Królestwa Węgierskiego, terytorium wcielono do komitatu spiskiego, powierzając jego kolonizację dwom najzamożniejszym rodom: Berzewiczom i Görgeyom<sup>2</sup>. Wykorzystali oni hojne przywileje, nadane przez władców węgierskich i podjęli energiczną kolonizację. Wielki wkład w rozwój osadnictwa wniosła rodzina Berzewicznych, a zwłaszcza najstarszy syn Rykolf Magister Kokosz. Na początku XIV wieku miał w posiadaniu cały obszar od Magury Spiskiej po Dunajec. Pierwsze wzmianki o istnieniu wsi (Niedzicy, Łapsz Niżnych, Kacwina, Frankowej, Frydmana, Maciaszowiec) oraz dokonywane fundacje wiążą się z jego osobą.

Rodzina Berzewicznych lokując nowe osady, umocniła swoją pozycję na granicy polsko-węgierskiej wznosząc na skalistym, trudno dostępnym wzgórzu fortecę, którą nazwano od pobliskiej rzeki twierdzą Dunajec. Warownię założyli bracia Jan, syna Kokosza i Rykolf z rodziny Berzewicznych<sup>3</sup>. W ten sposób umocnili swoją pozycję na brzegu Dunajca, tworząc klucz dunajecki z siedzibą w zamku Dunajec. Niedługo cieszyli się tą posiadłością, gdyż król Karol Robert w 1326 roku skonfiskował te dobra powierzając je zaufanemu magnatowi Wilhelmowi Drugethowi. Występuje on pod datą 1330, jako ich właściciel<sup>4</sup>. W tym to roku zamek Dunajec został po raz pierwszy wymieniony w dokumencie jako *novum castrum Dunawecz*<sup>5</sup>. Do rodziny Berzewicznych powrócił w 1347 roku i był

w ich posiadaniu do 1463/1470.

Jeszcze przed budową górskiej twierdzy nad Dunajcem, Magister Kokosz dokonał licznych fundacji. Założył w 1308 roku wieś Maciaszowce<sup>6</sup>, z pewnością mógł w tej miejscowości finansować budowę kościoła pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła. W 1319 roku ufundował klasztor kartuzów w Czerwonym Klasztorze jako ekspiację za dokonane zabójstwo<sup>7</sup>.

W pierwszej ćwierci XIV wieku we wsi Niedzica, założonej na surowym korzeniu na początku XIV stulecia, Kokosz rozpoczął budowę kościoła. Fundację potwierdza w prezbiterium, na zworniku sklepienia krzyżowo-żebrowego herb rodzinny Berzewiczyc (koziół wsparty na tylnych nogach, między słońcem a księżycem)<sup>8</sup>. Magister Kokosz w 1325 roku przekazał patronat kolatorski parafii kartuzom Czerwonego Klasztoru wraz z całym uposażeniem, a Kapituła Spiska wcieliła plebanię do kartuzji i dała jej prawo pobierania dziesięcin<sup>9</sup>. Oznaczało to, że plebanów wyznaczały ze swego grona władze klasztoru. Pomimo zarządu administracyjnego kartuzów, właściciele zamku pełnili nadal opiekę nad niedzicką świątynią.

Nieopodal Niedzicy Kokosz Berzewicz zlecił założyć na prawie niemieckim osadę Łapsze Niżne, w której ufundował kościół pod wezwaniem Św. Kwiryna<sup>10</sup>. Rodzina Berzewiczyc w drugiej ćwierci XIV wieku zrzekła się patronatu kolatorskiego na rzecz konwentu w Miechowie. Zarząd nad nowo powstałą parafią wraz z gruntami sprawowali do 1786 roku bożogrobcy. Z pewnością miechowici mogli liczyć na finansowe wsparcie właścicieli zamku. Bardzo możliwe, że rodzina Berzewiczyc ofiarowała monstrancję pochodzącą z XIV wieku, która obecnie uchodzi za bezcenny skarb sztuki gotyckiej na Zamagurzu.

Ponad stulecie rodzina Berzewiczyc pełniła rolę opiekuna, fundatora licznych dzieł w swoich dobrach. Miała szerokie kontakty z węgierską szlachtą, utrzymywała dobre stosunki z królewskim dworem, tak więc nie powinno budzić zdziwienie, że oddalony od zamku około trzech kilometrów kościół pod wezwaniem Św. Bartłomieja w Niedzicy posiada bezcenne skarby.

W prezbiterium ściany zostały pokryte gotyką polichromią, która przedstawia Tron Łaski, Ukrzyżowanie Chrystusa i wątki pasyjne. Znanicy datują powstanie na lata 1370-1400. Na ścianie południowej prezbiterium około 1420 roku wykonany został napis minuskułą w języku niemieckim: *Spowiedź bez żalu, miłość bez wierności, modlitwa bez serdeczności jest daremnym działaniem*, poniżej w języku łacińskim *scm, ave maria*<sup>11</sup>.

Nasuwa się pytanie: kto zajął się fundacją tak wielkiego dzieła?

Przypomnijmy, że niedzicka parafia administrowana była przez Kartuzów przeszło dwa wieki, patronat wyłącznie należał do nich. Pełnili obowiązki duszpasterskie, będąc gospodarzami zależało im na wystroju świątyni. Zakon

kartuzów miał liczne powiązania ze znanymi ośrodkami artystycznymi na zachodzie Europy. Za pomocą własnej drogi kontaktów, mogli ściągnąć wybitnych fachowców, którzy pracowali na ich zlecenie.

W kosztach wykonania tak wielkiego przedsięwzięcia mogli uczestniczyć właściciele zamku Dunajec rodzina Berzewiczycch - Schwarzwów z linii łomnickiej (1347-1470).

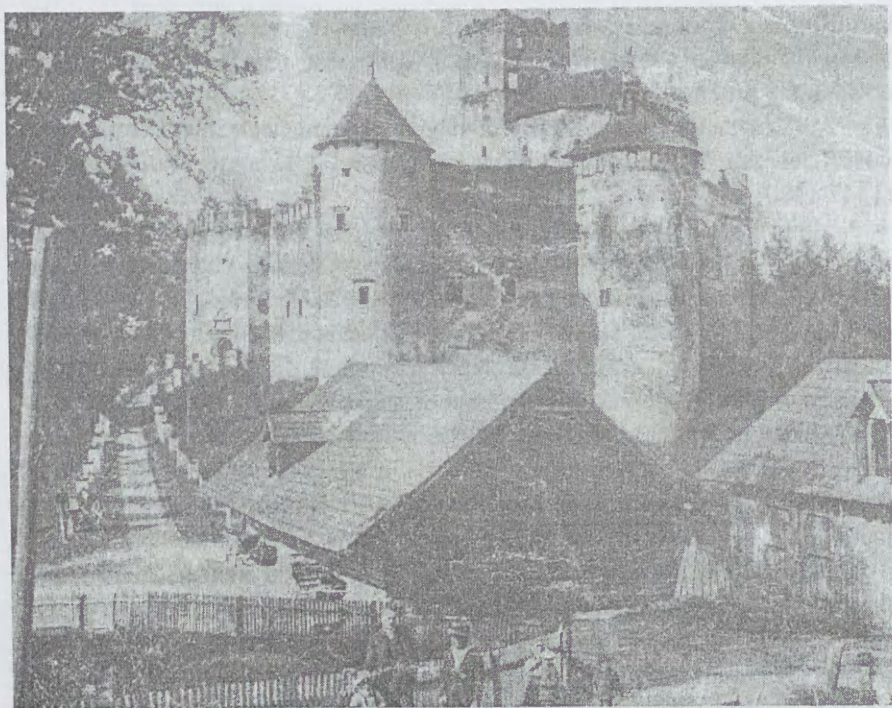
Inicjator malowideł ściennych nie ograniczył się tylko do prezbiterium, prace malarskie zostały wykonane również w nawie głównej ściany północnej. Górą biegną sceny rozpoczynające się od wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy, a kończą się sceną Golgoty. Poniżej w układzie kwatrowym każda scena posiada Anioła Stróża i Szatana. Pod scenami w trzech poziomach znajdują się napisy w języku łacińskim. Powstanie tych fresków datuje się na koniec XV wieku<sup>12</sup>.

Kolejny klejnot w niedzickim kościele również wiąże się z rodziną Berzewiczycch. W 1454 roku został ufundowany do głównego ołtarza tryptyk przedstawiający działalność misyjną i męczeńską Św. Bartłomieja w Indiach. Idealnie harmonizował ze scenami malarskimi oraz z bogatą, bezcenną treścią inskrypcji. Tryptyk nie zawiera wizerunku donatora z herbem, jednak wysunięto całkiem realne przypuszczenie, że ufundował go ówczesny pan zamku Piotr Schwarz Berzewiczy<sup>13</sup>. Pełnił on urząd podskarbiego króla Zygmunta Luksemburczyka, a po jego śmierci przeszedł do grona stronników nowego władcy Władysława III Warneńczyka. Wraz z nim brał udział w wyprawie wojennej przeciw Turkom w 1444 roku. Ocalał z bitwy pod Warną i po powrocie złożył wotum wdzięczności za uratowanie życia, ofiarując tryptyk warsztatu Mistrza Maciejowickiego, pracującego na zlecenie królowej Sonki<sup>14</sup>.

Ów dziedzic zamku Piotr Schwarz kontynuował dzieło fundacji. Przyczynił się do wzniesienia w I ćwieku XV wieku kościoła w Kacwinie. Dotację potwierdzałby napis wyryty na tynku sklepienia w prezbiterium<sup>15</sup>, w którym zachowało się pierwotne sklepienie krzyżowe z żebrami i kamiennymi zwornikami.

Kacwin cały czas pozostawał własnością panów klucza dunajeckiego, w związku z czym do nich należało prawo patronatu nad kościołem.

Fundacja Berzewiczycch nie ominęła głównego ośrodka dóbr niedzickich. W górnym zamku wykonano w XIV wieku gotycką kaplicę. Na podstawie odnalezionych fragmentów żeber sklepiennych, można przypuszczać, że kaplica wówczas składała się z prezbiterium przykrytego sklepieniem krzyżowo-żebrowym, nawy nakrytej prawdopodobnie stropem oraz krypty kaplicznej. Prosty, trapezowy kształt żeber miał analogię w profilu żeber w prezbiterium kościoła w Łapszach Niżnych<sup>16</sup>. Podobieństwa te sugerują, że do prac w kościele i kaplicy zamkowej zaangażowani byli rzemieślnicy tego samego warsztatu. Ściana wschodnia kaplicy



Zamek Dunajec

*(fot. ze zbiorów autorki)*

pokryta była polichromią z końca XIV wieku. Przedstawiała scenę Ukrzyżowania<sup>17</sup>.

Nasuwa się kolejne pytanie: skoro w niedzickim kościele, w tym samym czasie powstają freski o podobnej tematyce (wątki pasyjne), czyż nie wyszły one z tego samego warsztatu? Pan klucza dunajeckiego mógł zatrudnić sprawdzony już zespół malarzy, którzy równocześnie pracowali w niedzickiej świątyni.

W dziejach zamku odegrali dużą rolę jego właściciele, była to głównie węgierska szlachta często piastująca wysokie urzędnicze stanowiska. Mieli oni wpływ na rozwój kultury w dobrach klucza dunajeckiego poprzez sprawowanie mecenatu, dokonując fundacji kościołów i kaplic. Wzbogacali wystrój wnętrz świątyń, zgodnie z panującym stylem w sztuce i architekturze. Do powinności panów zamku, należały obowiązki patronatu nad kościołami. Udzielali im pomocy materialnej, często wyposażając je w cenne naczynia i szaty liturgiczne.

Opieka nad obiektami sakralnymi została zahamowana w połowie XVI

wieku przez panoszącą się reformację na Spiszu. Właściciel dóbr niedzickich Jerzy Horwath Palocsay był wyznawcą luteranizmu, w myśl zasady *Czyja władza, tego religia*, poddani musieli wyznawać religię pana. Wszystkie kościoły w jego dobrach zostały zamienione na protestanckie zbory, za wyjątkiem Łapsz Niżnych (posługę sprawowali bożogrobcy, pomimo że wieś w 1593 roku nabył pan zamku Jerzy Horwath Palocsay).

Luterański właściciel nie był zainteresowany sakralnymi fundacjami. Zajął się on głównie budową świeckich obiektów. Pracę rozpoczął w zamku niedzickim, dokonując rozbudowy, w duchu panującego stylu w architekturze. Zespół mistrzów przebudował i ozdobił zamek renesansowymi elementami. Mury zostały zwieńczone attyką, okna i odrzwia otrzymały stylową kamieniarkę.

Jerzy Horwath w 1601 roku ukończył rozbudowę swej niedzickiej siedziby. Wówczas podjął się budowy kasztelu we Frydmanie, prawdopodobnie zatrudnił tych samych budowniczych, którzy pracowali przy budowie zamku, świadczyć o tym może podobieństwo w grzebieniu attyki. Na miejscu starej strażnicy wzniesionej przez rodzinę Berzewiczych wybudował warowny dwór mieszkalny. Wystrój wnętrza charakteryzował się bogatą kamieniarką, powały były belkowe, istniała sień rycerska i kaplica<sup>18</sup>.

W dobrach klucza dunajeckiego powstał podobny również kasztel w Łapszach Niżnych. Był budynkiem dwutraktowym, posiadał kwadratową sień i dużą prostokątną salę, zaopatrzony był w małe okienka służące za strzelnice<sup>19</sup>. Nadawały one budowli obronny charakter. Kasztel uległ przebudowie w XVIII wieku, na zlecenie rodziny dzierżawiącej zamek Joanelli de Toluano. W tym czasie łapszański kasztel pełnił funkcję mieszkalną, gdyż zamek Dunajec ucierpiał w związku z wewnętrznymi walkami na Węgrzech.

Rodzina Horwathów Palocsayów w 1639 roku powróciła do wiary katolickiej wraz ze wszystkimi podległymi jej osadami. Świeżo nawrócony Andrzej Horwath Palocsay darował w 1643 roku monstrancję do kościoła we Frydmanie<sup>20</sup>. Wizytacja kanoniczna w 1655 roku parafii Frydman podaje, że Anna żona Stefana Palocsaya darowała temu kościołowi antepedium malowane na czerwono (niewątpliwie tkaninę osłaniającą licową ścianę mensy ołtarzowej)<sup>21</sup>. Ta sama wizytacja dostarcza nam informacji o stosunkach między panem zamku a proboszczem w Niedzicy. W roku 1655 toczyły się ostre spory między kolatorem parafii niedzickiej Stefanem Palocsayem juniorem a plebanem Janem Peryńskim w sprawach majątku i dochodów parafii<sup>22</sup>. Pomimo istniejących sporów, z rodziny Horwathów Palocsayów Stefan lub jego syn imiennik ufundowali kaplicę Św. Rozalii łącznie z ołtarzem na wzgórzu Mogiła w Niedzicy. Potwierdzeniem byłyby

herb rodzinny na kartuszu: gryf trzymający w łapach koronę oraz inicjały ówczesnego pana dominium<sup>23</sup>. Obraz w ołtarzu namalował w 1769 roku artysta malarz, magister Szymon Kawalski, natomiast fundacją zajął się proboszcz Szymon Gorełowicz<sup>24</sup>. W tym przypadku mamy do czynienia z dwoma fundatorami: plebanem i panem zamku. Przy czym warto zaznaczyć, że obraz Św. Rozalii powstał o cały wiek później niż kaplica.

Po przeciwnej stronie wzgórza, gdzie wznosi się dziś kaplica Św. Rozalii znajduje się murowana kaplica pod wezwaniem Św. Michała. Datuje się jej powstanie na XVII wiek<sup>25</sup>. Wewnątrz znajdował się obraz z XVIII wieku namalowany przez ludowego artystę<sup>26</sup>. Opowiadanie ludowe głosi, że została wybudowana w miejscu gdzie doszło do tragicznego wydarzenia. Pan zamku Dunajec upadł z konia i skrzył sobie kark.

Nie ulega wątpliwości, że w tej fundacji brał udział właściciel zamku.

W okresie rekatolicyzacji najowocniejszą działalnością kulturalną wykazała się katolicka rodzina Joanelli de Toluano. Przejęła ona zamek w dzierżawę w 1670 roku na całe sto lat. Nowi właściciele wnieśli ogromny wkład w rozwój sztuki sakralnej.

Największym przedsięwzięciem jakiego podjęli się była budowa kościoła w Łapszach Wyżnych. Na miejscu drewnianego kościoła (dawnej cerkwi unickiej) wzniesiono w 1760 roku kościół pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła. Fundatorem tej świątyni był ostatni z rodu Joanellich - baron Jan. Potwierdzeniem jest tarcza herbowa i napis umieszczony w dolnej części ołtarza głównego. W inskrypcji tej zawarty chronosticon podaje rok 1776<sup>27</sup>. Data ta informuje o ukończeniu wystroju świątyni. Obowiązki kolatorskie należały do pana zamku.

Warto podkreślić, że wyżej wymieniony kościół uchodzi za perłę rokoka na polskim Spiszu, a w skali kraju *jest znakomitym przykładem świetnej realizacji stylu rokokowego dostosowanego do potrzeb świątyni wiejskiej*<sup>28</sup>. Zostali tu sprowadzeni znakomici artyści, świadczyć o tym może bogata lista wykonawców prac w łapszańskiej świątyni: Józef Mancell - magister murator; Jan Leich - magister murator (sklepień); Jan Feeg - rzeźbiarz; Ignacy Grim - malarz ze Spiskiej Starej Wsi; Jan Syllasi - złotnik z Lewoczy<sup>29</sup>. Jan Joanelli hojną ręką wspierał wyposażenie łapszańskiej świątyni, przeznaczył tysiąc reńskich florenów na główny ołtarz, płacił utrzymanie czterech malarzy przez dwadzieścia siedem tygodni, ofiarował dwieście pięćdziesiąt reńskich złotych na ołtarz z figurą Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny<sup>30</sup>.

Rodzina Joanellich miała wiele postawionych zadań. W dobrach kluca dunajeckiego, którymi władała usuwano skutki reformacji, większość świątyni wymagała gruntownego remontu, zniszczone wnętrza potrzebowały nowych fun-

dacji. Pomimo, że parafią w Łapszach Niżnych opiekowali się katolicycy duchowni - bożogrobcy, wystrój kościoła uległ poważnemu zniszczeniu. Współwłaściciel wsi Baltazar Görgey przystąpiła do prac remontowych, ufundował w 1700 roku zespół ołtarzowy (ołtarz główny i dwa boczne). Jego udział w mecenacie potwierdza herb umieszczony na drzewczkach bramek z napisem: Baltazar Görgei Senior<sup>31</sup>. Drewniane ołtarze utrzymane są w tonacji jasno zielonej, w których umieszczone zostały złote i srebrne figury. Sądzę, że rodzina Joanellich wsparła finansową pomocą łapszańską świątynię. W centralnej części głównego ołtarza przyciąga uwagę mistrzowsko przedstawiony wizerunek Patrona tej świątyni. Obraz Św. Kwiryna posiada datę 1763, nie znamy jego wykonawcę, autor ze znanstwem sztuki przedstawił Świętego.

Pojawia się pytanie: Czy ówczesny pan zamku nie miał udziału w tej inwestycji?

Skutki luteranizmu widoczne były także w kościele niedzickim, dokonane zniszczenia wymagały sporej dotacji. Jan Joanelli odrestaurował i prawie na nowo wyposażył kościół w barokowe ołtarze.

Katolicka rodzina Joanellich pozostawiła po sobie ślady też we Frydmanie. W 1708 roku pożar zniszczył parafialny kościół, na okres remontu rodzina ta wzniosła kaplicę ku czci Nawiedzenia Marii Panny<sup>32</sup>. Służyła ona za kaplicę mszalną. Z dokumentu wizytacyjnego bp. Józefa Bélika z 1832 roku dowiadujemy się, że kaplica posiadała odpust zupełny na drugiego lipca. Przybywało wówczas wielu pątników, a dwór gościł proboszcza i organistę na przyjęciu w kasztelu<sup>33</sup>. Kaplica ma kształt małego kościółka, z wieżyczką zwieńczoną krzyżem. Wyposażenie pochodzi prawdopodobnie z tego samego czasu co kaplica, wewnątrz znajduje się barokowy ołtarz z figurami Matki Bożej i Św. Elżbiety.

Katolicka rodzina Joanellich pozostawiła po sobie trwałe ślady, wniosła wielki wkład do rozwoju sztuki i architektury na polskim Spiszu. Parafialne metryki dostarczają nam informacji o aktywnym życiu tej rodziny w swoich dobrach, występują w roli chrzestnych, sami również korzystają z sakramentów świętych. O silnej więzi tej rodziny świadczyć może fakt, że ostatni właściciel Jan Joanelli został pochowany w krypcie niedzickiej świątyni<sup>34</sup>.

Obok znacznych dotacji jakie przeznaczali właściciele zamku na budowę sakralne mieli również nałożony obowiązek opieki nad szkołą i istniejącymi domami starców w Łapszach Niżnych, Niedzicy i we Frydmanie. Domy starców w Niedzicy i Frydmanie założył ks. Michał Lroencs. Jednak bez wsparcia właścicieli zamku Dunajec nie byłby w stanie ich utrzymać. Dla tak szlachetnego celu istniała fundacja rodziny Horwath Palocsa. Pod datą 21 stycznia 1765 roku figuruje kwota 416 Rfl i 40xr<sup>35</sup> (416 złotych florenów reńskich i 40 grajcarów). Owa suma po-

zwałała plebanowi otoczyć opieką ludzi starych, ubogich. Dobrze świadczy o panach niedzickiego zamku, że interesowali się ludźmi potrzebującymi pomocy.

Pan zamku również wspierał finansowo potrzeby szkoły co potwierdza protokół z dnia 24 lipca 1887 roku noszący tytuł *Roczny dochód nauczyciela i organisty w Niedzicy*. Dokument ten dotyczył wynagrodzenia nauczyciela, znajdujemy w nim zapis, iż panowie niedziczcy płacili gotówką 12,60 florenów na jego utrzymanie<sup>36</sup>.

W dobrach klucza dunajeckiego wyróżnili się też działalnością na rzecz kultury jego ostatni właściciele z rodziny Horwath de Palocsayów. Otóż Andrzej w 1814 roku przekazał bankowy kapitał w wysokości 30 florenów, z których sześć procent rocznie wypłacano plebanowi na wydatki związane z utrzymaniem kaplicy Św. Trójcy w Kacwinie<sup>37</sup>. Spadkobierca Andrzeja, Ferdynand Horwath Palocsa powiększył ów kapitał o następne 20 florenów. Do roku 1845 był to jedyny stały fundusz przeznaczony na utrzymanie tej kaplicy.

W związku z sukcesją na Zamku Niedzickim, sytuacja znacznie się pogorszyła. Nowi właściciele Salamonowie nie przejawiali żadnych aspiracji opiekuńczych wobec swych parafii. W roku 1856 przeniosła kapitał (patronat) kolatorski z parafii Kacwin na Skarb Państwa Austrii<sup>38</sup>.

Pod adresem tej rodziny są liczne skargi duszpasterzy niedzickich, że nie wywiązują się z nałożonych powinności kolatorskich. Dla potwierdzenia przytoczę co podają parafialne archiwalia w Niedzicy. Pod datą 7 kwietnia 1933 roku czytamy: *Patronat w osobie obecnego zarządu dóbr nie chce dawać przypadającej nań części w pokrywaniu wydatków na reparację plebanii i budynków wieku*.<sup>39</sup>. Podobnej treści był sporządzony zapis w dniu 6 lipca 1940. Rodzina Salamonów od pięciu lat zalegała gminie na sumę wysokości 1090 złotych za koszty naprawy plebanii i budynków gospodarczych<sup>40</sup>.

Rodzina Salamonów nie wywiązywała się z obowiązków, nie brała przykładu ze swoich przodków, zaniedbywała rolę mecenatu. Przyczyn takiego stanu rzeczy można byłoby upatrywać się w sytuacji polityczno - społecznej jaka nastąpiła w okresie sprawowania przez nich rządów dunajeckim zamkiem. Zasadnicze zmiany zaszły po pierwszej wojnie światowej, rozpadło się wówczas cesarstwo Austro-Węgier, powstały nowe państwa, siedziby węgierskiej szlachty dzieliły aż dwie państwowe granice.

Warto zaznaczyć, że w dobrach klucza dunajeckiego pozostałości ustroju feudalnego w formie żelarki istniały w Niedzicy, Falsztynie i Łapszach Niżnych. Reforma uwłaszczeniowa w 1848 roku nie objęła wszystkich poddanych. Sytuacja ekonomiczna spowodowała, że chłopcy byli zmuszeni oddać się w zależność pana.



Zamek *Dunajec* widok z 1992 r.

(fot. W. Preidl)

Było to poddaństwo gruntowe, nie osobiste. Właściciel zamku miał zapewnioną darmową pracę ze strony żelarzy, dopiero ustawą sejmową w 1931 roku zostały zniesione pozostałości ustroju feudalnego. Fakt ten miał zapewne wpływ na sytuację ekonomiczną rodziny Salamonów. Ostatnia właścicielka Ilona Salamon borykając się z trudnościami rozpoczęła wysprzedaż gruntów. W 1933 roku sprzedała pola na rzecz 217 chłopów w Łapszach Niżnych oraz 27 chłopom w Falsztynie i Frydmanie<sup>41</sup>.

Po zapoznaniu się z rolą jaką odegrali panowie zamku w swoich dobrach, przyjrzyjmy się życiu kulturalnemu na dworze. Średniowieczna, góraska forteca była znacznie zdewastowana. Gruntowne remonty przeprowadził Andrzej Horwath w 1817 roku, rozbudował dolną część zamku, uczynił z niego rezydencję mieszkalno-reprezentacyjną. Wykonał w skrzydle północnym salę balową, ozdobiając ją kryształowymi żyrandolami. Siedziba niedzicka służyła z niepowtarzalnych zabaw na całe Węgry, życie towarzyskie ożywiło średniowieczne zamczysko. Andrzej Horwath wybudował dwukondygnacyjne piwnice, obok kasztelu we Frydmanie. Służyć miały na przechowywanie węgierskiego wina.

Nasz fundator nie kończy na tym fundacji. W średniowiecznej baszcie

bramnej urządził kaplicę, nadał jej wezwanie swojego Patrona. Wykorzystał istniejące wyposażenie kaplicy Św. Józefa (mieściła się w nie odbudowanej gotyckiej części zamku, została ufundowana w końcu XVII wieku przez jednego z Józefów rodziny Joanellich)<sup>42</sup>, a mianowicie drewniany barokowy ołtarzyk, w którym mieściły się trzy obrazy. Główny obraz Św. Józefa został wymieniony na obraz Św. Andrzeja. Nad nim mieściła się scena przedstawiająca ścięcie Św. Jana Chrzciciela. Na zwieńczeniu pozostał oryginalny obraz Świeku Rodziny<sup>43</sup>.

Andrzej Horwath przekazał też do kaplicy malowidło na desce Chrystusa Zmartwychwstałego na rewersie znajduje się napis *Andreas Palochy 1813*<sup>44</sup>. Poświęcenie kaplicy odbyło się w roku 1823.

Tak prosperującą rezydencję w spadku otrzymał brat Andrzeja Ferdynand. Odnaczał się wielką serdecznością, przyjmował wielu znakomitych gości. W jego rezydencji przebywali też Polacy, którzy płynęli łodziami do Szczawnicy. Skłonił ich do zatrzymania się u niego w gościnie i wydał na ich cześć bal. Wśród bawiących przebywał badacz folkloru, poeta i pisarz Wincenty Pol. W czasie pełnienia rządów, Ferdynand gościł w niedzickim zamku Seweryna Goszczyńskiego, który w czasie pobytu na zamku zanotował, że właściciel posiadał niewielką bibliotekę, ale za to złożoną z wyborowych dzieł<sup>45</sup>, co świadczy o jego znakomitym wykształceniu. W tym czasie na zamku zatrudniony był bibliotekarz, w roku 1843 wykonywał tę pracę Piotr Żółwik. Pracował także geometra Tadeusz Marez (dokonywał pomiarów gruntów) i malarz Saman<sup>46</sup>. Mógł on wykonywać zlecenia swojego pana; rodzinne portrety lub obrazy Świętych do kościołów. A może był pomysłodawcą lub wykonawcą polichromii na pierwszym piętrze zamku dolnego w sali jadalnej?

Wystrój wewnętrzny komnat przemawiał za dobrym gustem jego właścicieli. Na szczególną uwagę zasługiwał barokowy sekretarzyk z XVII wieku. Darował go papież Urban VII jednemu z rodziny Horwath de Palocsayów. Lico kredensu zdobiły miniaturowe wedy architektury Rzymu, wykładany był kością słoniową, miał 365 szufladek<sup>47</sup>.

Ściany komnat ozdabiały obrazy włoskie ze świętymi z XVII - XVIII wieku, barwne sztychy angielskie z XVII wieku i rodzinne portrety<sup>48</sup>. Pokoje były wyposażone w stylowe meble, dywany, świeczniki. Warto odnotować, że w salonie wśród trzydziestu obrazów znajdowały się *dwa oryginalne van Dycka, dwa obrazy rodzajowe oryginalne, dwa portrety familijne naturalnej wielkości w ramach złożonych ozdobnych, trzynaście obrazów olejnych różnych pierwszorzędnych mistrzów, antyki dobrze zachowane dzieła sztuki, jedenaście obrazów olejnych, oryginalnych różnych mistrzów, dzieła sztuki*<sup>49</sup>. Równie bogato wyposażona była jadalnia.

Bronisław Gustawicz w 1880 roku zwiedzał zamek, opisał jego wyposażenie. Zwrócił uwagę na obrazy Ferdynanda Palocsaya, jego żony, dzieci i brata Andrzeja, zaznaczył, że są to najlepsze portretowe dzieła<sup>50</sup>.

Niestety wydarzenia drugiej wojny światowej nie oszczędziły zamku, w 1943 roku Ilona Salamon pozostawiła go uciekając przed zbliżającym się frontem. Czego nie zniszczyły wojska niemieckie, radzieckie to zagrabiła miejscowa ludność.

W latach 1949-1982 przeprowadzono staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki prace konserwatorskie pod kierunkiem architekta Alfreda Majewskiego. Zamek został przekazany w użytkowanie Stowarzyszeniu Historyków Sztuki.

Na przestrzeni wieków zamek jako siedziba węgierskiej szlachty, miał ogromny wpływ na rozwój życia kulturalnego w swoich dobrach. Ślady są namacalne do dnia dzisiejszego, istnienie bezcennych dzieł sztuki jest wielkim bogactwem ziemi spiskiej.

*Pragnę wyrazić podziękowania doc. dr hab. Tadeuszowi M. Trajdosowi za udzielone mi konsultacje podczas opracowywania niniejszego tematu.*

## Przypisy

- <sup>1</sup> Zachorowski S., Węgierskie i polskie osadnictwo na Spiszu do połowy XIV wieku, PAU Kraków 1909, s. 89.
- <sup>2</sup> Trajdos T. M., Szkice z dziejów Zamagurza, Kraków 1991, s. 6.
- <sup>3</sup> Trajdos T. M., Zamki na Spiszu, Wierchy, T. 57:1980, s. 175-176.
- <sup>4</sup> Pavlik E., Zamagurski Zempani, Spisz, T.1, Koszyce 1968, s. 39; Orłowicz M., Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckim, Lwów-Warszawa 1920, s. 107.
- <sup>5</sup> Lakwaj L. Stępień, P., Średniowieczny zamek w Niedzicy, Acta Archaeologica Carpathica, T. 26: 1987, s. 216; Gotkiewicz M., Niedzica - castrum Dunajec, Wierchy, T. 29: 1960, s. 232; Majewski A., Zamek w Niedzicy, Kraków 1987, s. 16.
- <sup>6</sup> Budz J., Zamagurze Spiskie, Kraków 1999, s. 62.
- <sup>7</sup> Skorupa A., Zabytkowe kościoły polskiego Spisza, Kraków 1993, s. 53.
- <sup>8</sup> Zwornik jest kopią, gdyż jeszcze we wczesnych latach powojennych zwornik z kutym w kamieniu herbem Berzewiczych przechowywany był w kościele (dziś zaginiony).
- <sup>9</sup> Janota E., Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiszu, Kraków 1864, s. 11; Gotkiewicz M., „Dzieje Zamagurza Spiskiego do połowy XIX wieku, Ziemia, R. II: 1957 nr 9(11); Trajdos T. M., Wizytacja Zsigraya w roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, Szczywnica 1992, s. 27.
- <sup>10</sup> Trajdos T. M., O patronie Łapsz Niżnych w: Prace Pienińskie, T. VI: 1994, s. 65.
- <sup>11</sup> W latach 1992-1993 były prowadzone prace konserwatorskie pod kierunkiem Andrzeja i Antoniego Guzika, w trakcie których została odkryta gotycka polichromia. Pierwotnie inskrypcja była tłumaczona „Wzniesiono na oświecenie, na pokutę, na radość, na wierność...”. W minionym roku naukowcy niemieccy i polscy podjęli ponowne prace nad odczytaniem i datowaniem gotyckiej inskrypcji.
- <sup>12</sup> Guzik A., Średniowieczne, bezcenne dzieła inskrypcyjne w kościele Św. Bartłomieja w Niedzicy, Biuletyn informacyjny konserwatorów sztuki, Vol. 10 No 3(38)1999, s. 35.
- <sup>13</sup> Trajdos T. M., Gotyckie zabytki kościoła w Niedzicy, w: Podhalanka, nr 19, 1989, s. 9.
- <sup>14</sup> Tamże, s. 9.
- <sup>15</sup> Skorupa A., op. cit., s. 27 podaje, że napis został zauważony podczas wizytacji w 1799 r.,

- <sup>16</sup> Lakwaj L., Stępień P., op. cit., s. 227,
- <sup>17</sup> W 1985 r. fresk został zdjęty przez konserwatora P. Białka, obecnie znajduje się w dawnej baszcie kaplicy Św. Andrzeja (biblioteka zamkowa)
- <sup>18</sup> Kasztel popadał w ruinę, został przejęty za długi przez kasę oszczędności w Kieżmarku i sprzedany w 1910 r. miejscowej rodzinie Noworolskich. Wówczas przeprowadzono remont budowli, który naruszył wygląd. Attyka została zamieniona na czterospadowy dach. Usunięto kamienne obramienia okienne i główny portal. Obecnie nadal kasztel znajduje się w rękach prywatnych.
- <sup>19</sup> Skorupa A. Zamki i kasztele na polskim Podtatrze, Kraków 1995, s. 27, Budowla ta została w czasie drugiej wojny światowej rozebrana.
- <sup>20</sup> Szydłowski T., Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Cz. III Województwo krakowskie, T. I, z 1., powiat nowotarski, Warszawa 1938, s. 53; Balara M., Na południowych kresach, Nowy Sącz 1987, s. 18,
- <sup>21</sup> Informacja od doc. dr hab. T. M. Trajdosa z kwereudy archiwalnej w ŚOBA, Lewocza,
- <sup>22</sup> Tamże,
- <sup>23</sup> Trajdos T.M., Kaplica w Niedzicy. Początki kultu Św. Rozalii na Zamagurzu Spiskim, Nasza Przeszłość, T. 82: 1994, s. 365 - podaje hipotezę pomiędzy 1645 a 1670 r.,
- <sup>24</sup> Tamże, s. 369,
- <sup>25</sup> Brumirski G., op. cit., s. 153; Szydłowski T., op. cit., s. 115,
- <sup>26</sup> Informacja od doc. dr hab. T. M. Trajdosa. Zapewniając bezpieczeństwo obraz Św. Michała został przeniesiony do nowo wybudowanej kaplicy Św. Andrzeja w Niedzicy – Zamek,
- <sup>27</sup> Skorupa A., Zabytkowe kościoły..., s. 46; Trajdos T. M., Perła spiskiego rokoka. O kościele w Łapszach Wyżnych, w: Wierchy T. 54: 1985, s. 199,
- <sup>28</sup> Tamże, s. 207,
- <sup>29</sup> Michalczuk S. K., Panowie na zamku Dunajec, Kraków 1998, s. 33,
- <sup>30</sup> Tamże, s. 33,
- <sup>31</sup> Skorupa A., op. cit., s. 41-42,
- <sup>32</sup> Szydłowski T., op. cit., s. 54; Trajdos T. M., Szkice z dziejów ... , s. 29-30,
- <sup>33</sup> Turkiewicz M., Studium historyczne parafii p. w. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika we Frydmanie na Spiszu w latach 1751-1833, praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. doc. dra hab. J. Janickiego, PAT w Krakowie 1999, s. 72,
- <sup>34</sup> Brumirski G. op. cit., s. 154,
- <sup>35</sup> Tamże, s. 157,
- <sup>36</sup> Trajdos T. M., Kaplice wsi Kacwin na Polskim Spiszu, Nasza Przeszłość, T. 52: 1979, s. 283,
- <sup>37</sup> Trajdos T. M., Kaplice wsi Kacwin na Polskim Spiszu, Nasza Przeszłość, T. 52: 1979, s. 283,
- <sup>38</sup> Tamże, s. 283,
- <sup>39</sup> Brumirski G., op., cit., s. 154,
- <sup>40</sup> Tamże, s. 154,
- <sup>41</sup> Michalczuk S.K., op., cit., s. 41,
- <sup>42</sup> Michalczuk, S. K., op. cit., s. 30,
- <sup>43</sup> Tamże, s. 31. Kaplica Św. Andrzeja istniała do 1945 r. Ołtarz był przechowywany w spichlerzu zamkowym do 1996 r. Mieszkańcy Niedzicy - Zamek wybudowali w 1997 r. nową kaplicę, nawiązując do historii nadal jej wezwanie Św. Andrzeja. Zespół Muzealno Zamkowy przekazał ołtarz po gruntownej konserwacji i uzupełnieniu dwóch obrazów niedzickim parafianom,
- <sup>44</sup> Brumirski G., op. cit., s. 153; Szydłowski T. op. cit., 123,
- <sup>45</sup> Goszczyński S., Dziennik Podróży do Tatrów, Petersburg 1853, s. 259,
- <sup>46</sup> Trajdos T.M., Problemy osadnictwa na polskim Spiszu, w: Pamiętnik Słowiański, T. XXIX: 1980, s. 32-33,
- <sup>47</sup> Balara M., Szkice z czasów niedawnych, Nowy Sącz 1985, s. 18-19; Szydłowski T., op. cit., s. 124,
- <sup>48</sup> Tamże, s. 124,
- <sup>49</sup> Michalczuk, S.K., op. cit., s. 45,
- <sup>50</sup> Tamże, s. 46.



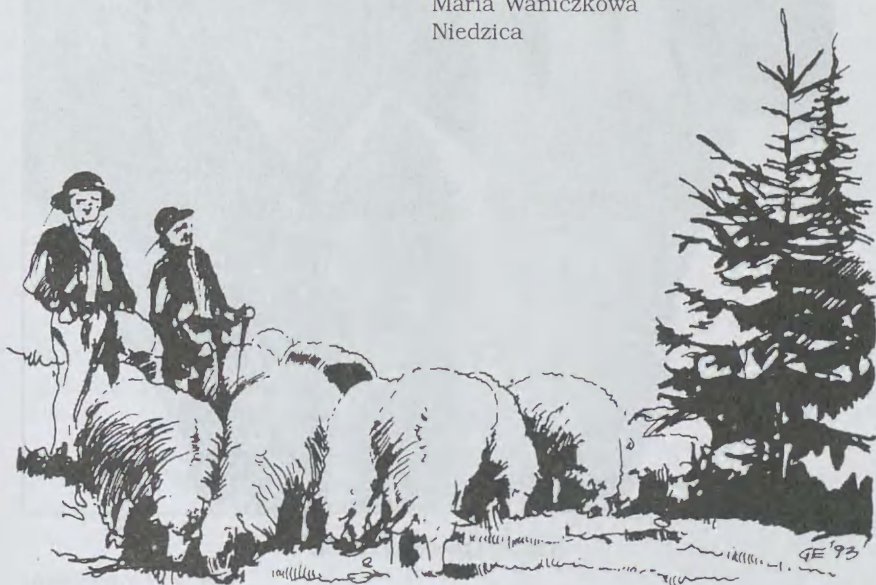
## *Juhaskowie mali*

*Juhaskowie mali  
Swoje owce gnali,  
W zielone doliny,  
Sukali cisynę.*

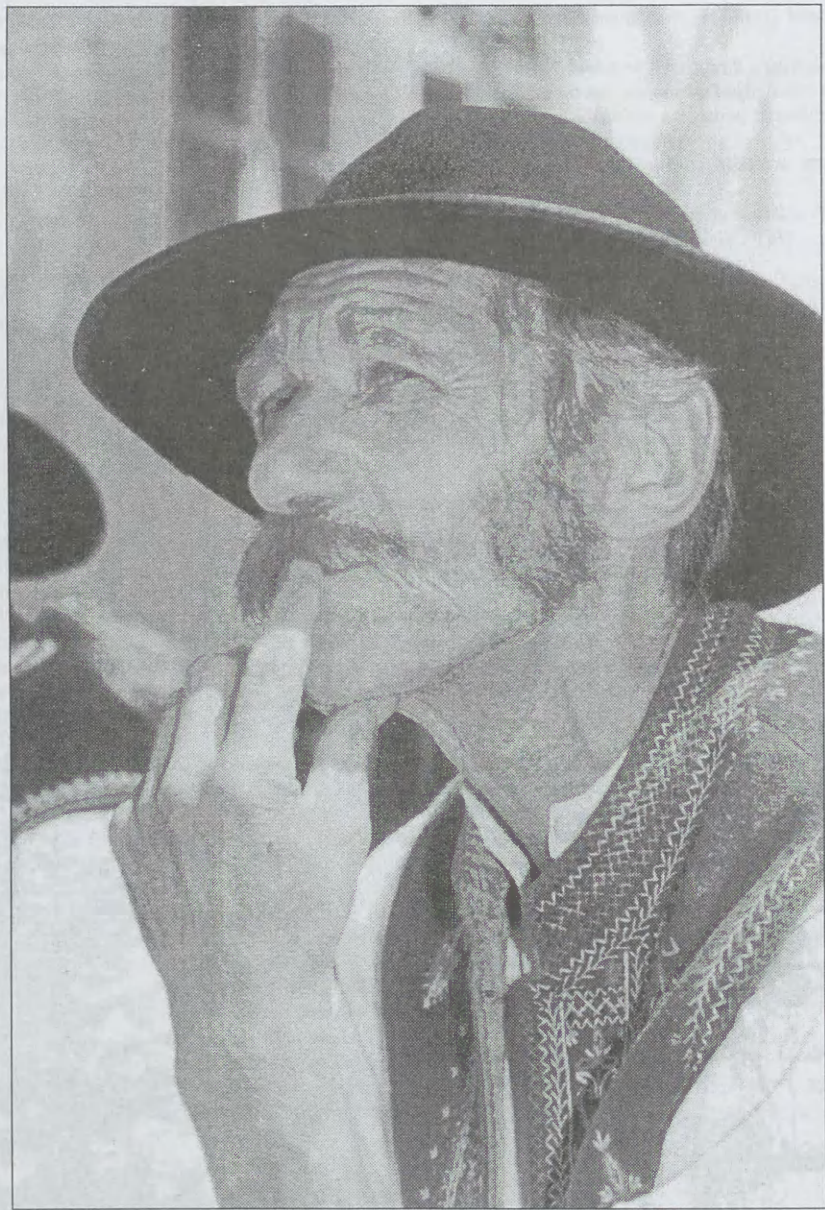
*Juhaskowie mali,  
Kiebyście pockali,  
Poselbyw tyż z wami,  
Z wasymi owcami.*

*Juhaskowie mali  
Głośno zaśpiywali,  
Echo się odbiyło,  
Ku nim zawróciyło.*

Maria Waniczkowa  
Niedzica



rys. Eugeniusz Gryglak



Andrzej Dziedzina - *Wiwer*

(fot. J. P. Zachwieja)

# KRUCA

Tuf się rodził  
i ty żyjo  
Kruca.....  
zodno beskurcyjo  
Nie będzie mi wybrzydzała  
Coby góry  
przygoniała  
To jest świat taki jak trzeba  
Widać!  
Co stónt blizy nieba  
A!  
Jak komu się nie zdaje  
Wolno dróga w inne kraje  
Som ty przysed  
jako widzo  
Jjesceł  
Kruca.....  
wybrzydzo  
Rozeźli mie do łostatka  
Kruca.....  
nakopio do zadka  
Powió ze ja niegościnnny  
Ale!!!  
Kruca.....  
co ja winny  
Ze jak fto mi z gór się śmieje  
..... Kruca...  
Nie wio co się dzieje

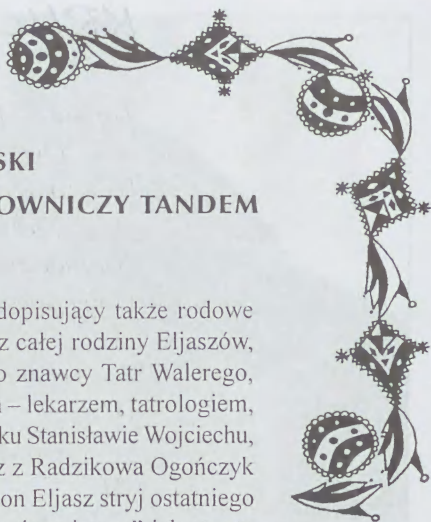
Andrzej Dziejzina-Wiwer  
Szcawnica

27. 12. 97

## STANISŁAW ELJASZ RADZIKOWSKI I ŁUKASZ MALINOWSKI – BUDOWNICZY TANDEM

Stanisław Eljasz, pod koniec życia dopisujący także rodowe nazwisko Radzikowski jest najmniej znany z całej rodziny Eljaszów, choć nie mniej utalentowany. Brat słynnego znawcy Tatr Walerego, często też mylony z jego synem Stanisławem – lekarzem, tatrologiem, literatem i malarzem oryginałem (po pradziadku Stanisławie Wojciechu, podpisującym się Stanisław Wojciech Eljasz z Radzikowa Ogończyk Radzikowski). Stanisław Teodor dwojga imion Eljasz stryj ostatniego został projektantem i „koncesyjonowanym budowniczym” jak często sam się podpisywał. Związany ze Szczawnicą realizacją dwóch największych obiektów architektonicznych – Dworka Gościnnego (1881-1894), którego budowę nadzorował i kościoła parafialnego (1889-1892), który projektował. Budarzem i cieślą przez lata z nim współpracującym był Łukasz Malinowski, o fachowości i pracowitości którego Stanisław Eljasz wypowiadał się z najwyższym uznaniem. Obie te postaci – swoisty szczawnicki budowniczy tandem – są tak interesujące iż warto o nich przypomnieć.

Stanisław Teodor Eljasz Radzikowski (nazwisko często acz niepoprawnie pisane przez krótkie „i”), syn Wojciecha *malarza kościołów i dla kościołów*<sup>1</sup> oraz Tekli z Krzyżanowskich urodził się w Krakowie w 1849 roku (dzienna data nie jest wiadoma). Po ojcu jak całe jego rodzeństwo przejął uzdolnienia artystyczne. Najbardziej znany najstarszy brat Walery (1841 – 1905) był artystą malarzem, autorem przewodników tatrzańskich, działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego, fotografem Tatr, historykiem i publicystą. Młodszy Władysław (1847 – 1921) rzeźbiarzem a siostra Maria (1850 – 1939) malarką i koronczarką. Stanisław ożeniony z Ludwiką Ladkowską większość życia mieszkał w grodzie Kraka przy ulicy Sławkowskiej. O krakowskim okresie Stanisława Eljasza nie ma wiele informacji. Pewna jest ta iż był autorem (niezrealizowanej zresztą) przebudowy fasady kościoła Misjonarzy na Stradomiu, do której zaprojektował wieże. Dużo natomiast działał w *uzdrowiskach podkarpackich* [...został budowniczym, projektował domy i prowadził potem działalność w *uzdrowiskach podkarpackich*]<sup>2</sup>. W Zakopanem, gdzie każdego roku całe lato spędzał brat Walery z rodziną, Stanisław Teodor projektował domy „w stylu szwajcarskim”. Między innymi to według jego planów zostały wzniesione dwie z trzech willi Walerego (ta na Krupówkach i na Starej Polanie). W Szczawnicy oprócz wcześniej wymienionych wybudował dwa domy, dla siebie i brata. Były to prawdopodobnie pensjonaty „Janina” (od ostatniej wojny nieistniejąca) i „Ukrainka” (zmieniła nazwę na „Danusia”). W „Kronice







Willa *Danusia*, widok od południowego wschodu, styczeń 2000 r.

(fot. J. P. Zachwieja)

szalayowskiej”<sup>3</sup> swoistym „silva rerum” XIX wiecznej Szczawnicy są na ten temat wzmianki. Pierwsza z 1890 roku: ...*przybyły* (w Szczawnicy oczywiście – przyp. JJB) *domy J. Szalayowej, Grodzickiego, Krumholza, Wieczorkowskiego i dwóch pp. Eljaszów* (podkreślenie moje – przyp. JJB) i druga: ... *myśl dzierżawy* (Zakładu Zdrojowego – przyp. JJB) *nie podobała się panu Eljaszowi Radzikowskiemu, budowniczemu i właścicielowi willi w Szczawnicy – przyjacielowi pana dyrektora Z (Jana Zielonki, dyrektora uzdrowiska z ramienia Akademii Umiejętności – przyp. JJB) i miłośnikowi starego porządku. Dzierżawca tylko wyeksploatuje Szczawnicę, oto sens ostatnio wydanej przez niego broszury pt. „Ze Szczawnicy 1892”*. W archiwum prywatnym znajduje się projekt „altanki do sprzedawania żentycy” (nie wiadomo czy kiedykolwiek w Szczawnicy postawionej) podpisany „St. Eljasz 1884”. Projektował i budował również w Krościenku. W 1880 roku nadzorował budowę stojącego w Rynku jednopiętrowego obiektu, w którym przez lata mieścił się sąd powiatowy. Przez szereg sezonów sprawował funkcje dyrektora Zakładu Zdrojowego w Rymanowie oraz był projektantem tamtejszego dworca gościnnego i kaplicy zdrojowej (1888 rok). Napisał nawet „Przewodnik dla chorych udających się do Rymanowa” wydany w Sanoku w 1890 roku, autorstwo którego przez lata przypisywano Stanisławowi Eljaszowi – lekarzowi. Dwa lata później też w Sanoku wyszła wspomniana już broszura „Ze Szczawnicy”<sup>4</sup>. Ostatnie lata życia spędził Stanisław Eljasz w Nowym Sączu, gdzie 15 maja 1893 roku został powołany przez Radę Miasta na stanowisko budowniczego miejskiego. W „Sprawozdaniu Rady” czytamy: ...*z kolei weszła pod*

*obrady sprawa obsadzenia posady budowniczego miejskiego (...). Po odczytaniu ułożonej przez znawców klasyfikacji uzdolnienia kompetentów (kandydatów – przyp. JJB) Burmistrz proponuje na posadę budowniczego miejskiego p. Stanisława Eliasza (tu krótkie „i” – przyp. JJB) Radzikowskiego (...) w zwyczajnym głosowaniu nadano posadę budowniczego miejskiego p. Stanisławowi Eliaszowi Radzikowskiemu<sup>5</sup>. Na początek nowy budowniczy miał opracować plan rozbudowy ratusza. Nim magistrat zatwierdził ten plan, wielki pożar miasta, jaki wybuchł 17. IV. 1894 r. zniszczył północno-zachodnią część miasta wraz z ratuszem. Rada Miasta poleciła Stanisławowi Eliaszowi Radzikowskiemu opracowanie planów budowy mającego stanąć pośrodku Rynku nowego ratusza. Śmierć wykonawcy tego zlecenia w dniu 8. VIII. 1894 r nie pozwoliła na ukończenie zarysowanych już konturów miejskiego gmachu<sup>6</sup>. W księdze parafii św. Małgorzaty ks. Infułat Alojzy Góralik zanotował – Stanisław Teodor Eljasz Radzikowski architekt miejski zmarł 8. VIII. 1894 r mając 49 lat, ożeniony z Ludwiką Ladkowską, w małżeństwie 14 lat. Ze zrealizowanych projektów Stanisława Eljasza na terenie Nowego Sącza znajdują się: do dzisiaj stojący przy ulicy Jagiellońskiej budynek „Imperialu” (wybudowany w 1894 roku dla Mariana Stubera), przebudowany piętrowy dom przy Rynku 16 (ze skrzydłem przy ulicy Romanowskiego) a także odbudowany zniszczony pożarem parterowy, stojący w narożniku ulic Pijarskiej i Piastowskiej<sup>7</sup>.*

Przy stawianiu szczawnickich budowli, od swych najwcześniejszych lat pomagał mu Łukasz Malinowski, pochodzący ze starego góralskiego rodu. Urodził się w Szczawnicy 5 października 1861 roku. Matka Kunegunda, żona Anna zmarła w 1909 roku. Dzieci – Jan (też budowniczy, autor sztuki „Wesele góralskie”), Kunegunda, Maria, Anna, Zofia, Elżbieta, Michał, Władysław (jeden z organizatorów Muzeum Pienińskiego). Z drugiego małżeństwa z Olgą, syn Stanisław. Łukasz Malinowski był wójtem szczawnickiej gminy i założycielem straży pożarnej. Jako strażak uczestniczył w delegacji wręczającej Henrykowi Sienkiewiczowi honorowy dyplom „Członka szczawnickiej OSP. Na terenie Szczawnicy wybudował wiele obiektów (oprócz Dworka i kościoła, stojący do dzisiaj przy ulicy Jana Wiktora budynek szkoły). Pracował też w Krościenku, Zakopanem, okolicy. Zmarł w rodzinnym mieście 31 grudnia 1949 roku. W archiwum Muzeum Pienińskiego znajdują się „koncesye” zezwalające na wykonywanie „zawodu ciesielskiego” i świadectwa pracy z jego działalności na przestrzeni lat 1881 – 1909. Jedno z nich jest wystawione i podpisane przez Stanisława Eljasza. Ze względu na interesującą treść i wzorową opinię dla Malinowskiego przytaczam je w całości:

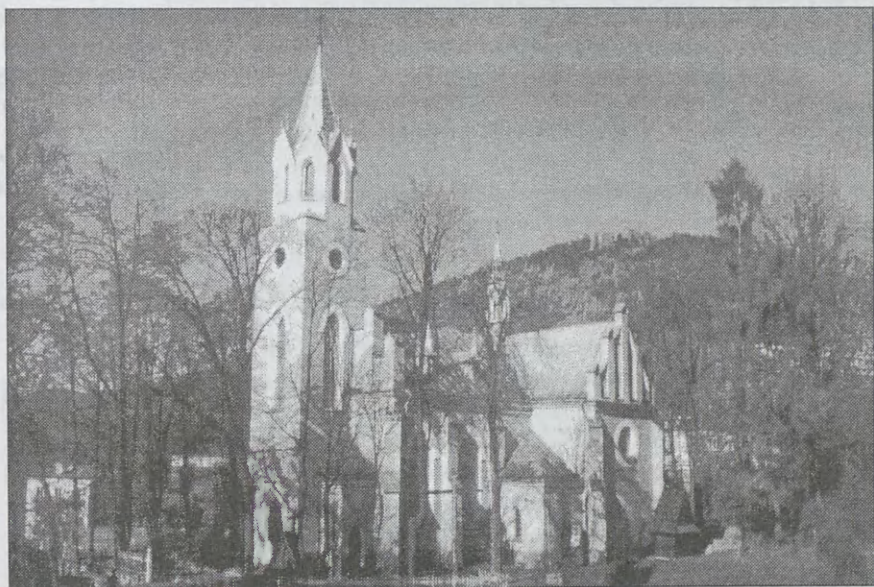
*Świadectwo mocą którego potwierdzam iż Łukasz Malinowski pracował u mnie jako cieśla od roku 1881 aż do roku 1888 i przez ten czas sprawował się nader pracowicie, pilnie i Trzeźwo. Okazał przy tem wielkie zdolności w zawodzie ciesielskim, tak że jako robotnika trzeźwego, pracowitego a nawet do samoistnego prowadzenia roboty ciesielskiej każdemu polecić mogę. Szczawnica 29 grudnia 1888 – Stanisław Eljasz Radzikowski, autoryzowany budowniczy z Krakowa.*

Zwróćmy uwagę, że Łukasz zaczynając pracować u Eljasza miał zaledwie 20 lat. Dwudziestoletni cieśla stawiający taką budowlę, jak nieodżałowany Dworek Gościnny (spłonął w 1962 roku) to prawdziwy talent. Innym ze świadectw jakie wydaje się ważne ze

względu na współpracę obu budowniczych jest poniższe „Poświadczenie”:

*Ze strony zwierzchności gminy miasteczka Krościenka poświadcza się niniejszym, że p. Łukasz Malinowski rodem ze Szczawnicy wyżnej, jako rękodzielnik cieślarski oraz znawca planów wybudował dla gminy Krościenko gmach jednopiętrowy, w którym obecnie c. k. Sąd Powiatowy jest umieszczony – budowę tę według wystawionego planu przez budowniczego p. Eliasza (nazwisko tu także pisane przez krótkie „i” – przyp. JJB) wykonał zupełnie należyście i przy zadowoleniu podpisanej zwierzchności gminnej. Przez przeciąg zaś całej swej pracy przedsięwziętej przy tej budowie sprawował się nader uczciwie moralnie i przyzwoicie a na domiar jego rzetelnej i uczciwej pracy, jego mozołów i poświęcenia się nadmiernie, podpisana gmina wnosi, że uskuteczniła budowla rzeczzonego gmachu przez Łukasza Malinowskiego przy wielkim zadowoleniu przez Komisję rządową na rzecz gminy Krościenko odebraną została....*

Oto dowód zgodnej współpracy między obu pienińskimi gminami.



Kościół parafialny w Szczawnicy p. w. Św. Wojciecha  
widok od południowego wschodu, listopad 1997 r.

(fot. J. P. Zachwieja)

I na zakończenie dwa świadectwa interesujące także ze względu na osoby je podpisujące. Pierwszą jest zarządzający uzdrowiskiem z ramienia Akademii Umiejętności Jan Zielonka, drugą ceniony ówczesny wójt, August Büchs.

*Świadectwo mocą którego stwierdzam jako Łukasz Malinowski tutejszy rodem i mieszkaniec był od roku 1891 do 1892 w tutejszym zakładzie ciesielskim uży-*

wanym, przy czym okazywał zawsze i w każdym razie niezwykłą zdolność, dbałość i sumiennosc. Jest z wykonaniem i przedłożonym mu planem obznajmiony tak dalece, że wszystkie roboty ciesielskie, nawet wykwinne oraz roboty stolarskie samodzielnie wykonywać jest w możności z rozumieniem i swobodą w dowód czego pieczęć i podpis: W Szczawnicy, dnia 28 września 1892 r., Jan Zielonka.

I ostatnie, w którym naczelnik gminy powołuje się na świadectwo wystawione Malinowskiemu przez Eljasza:

*Świadectwo mocą którego ze strony podpisanej Zwierzchności gminnej na rządanie stwierdza się jako okaziciel tego Łukasz Malinowski, gospodarz tutejszy z pod nr. domu 11, liczący 52 lata wieku, żonaty nie tylko w gminie tutejszej, lecz o ile wiadomo także w okolicy wykonał samoistne znaczne budowy, które z chlubą i ogólnem zadowoleniem do skutku doprowadził. O ile wiadomo uzyskał tenże Łukasz Malinowski podobne świadectwo uzdolnienia od koncesyonowanego budowniczego tutejszego Wgo Stanisława Eljasza. Co jako z prawdą zgodne podpisem i wyciśnięciem pieczęci gminnej stwierdza się. Szczawnica wyżna, dnia 30 września 1892 r, August Büchs, nacz. gm.*

Studując te dokumenty ma się marzenie by takich fachowców nie zabrakło i obecnie.

Jolanta Jaročka-Bieniek  
Szczawnica

## Przypisy

<sup>1</sup> Maciej Pinkwart: *Zakopiańskim szlakiem Walerego i Stanisława Eljaszów*, PTTK "Kraj", Warszawa-Kraków 1998 r.,

<sup>2</sup> op. cit.j.w.,

<sup>3</sup> *Kronika szalayowska*, archiwum Muzeum Pienińskiego (rękopis),

<sup>4</sup> Juliusz Zborowski, *Z dziejów ruchu wydawniczego w Zakopanem*, Rocznik Podhalański, T. III, 1985,

<sup>5</sup> Irena Styczyńska, *Stanisław Eljasz Radzikowski*, Echo Beskidu, 3/31, 1998 r.,

<sup>6</sup> op. cit.j.w.,

<sup>7</sup> op. cit.j.w.,



## MIASTO JAK DOBRE WINO

### - IM STARSZE TYM LEPSZE,

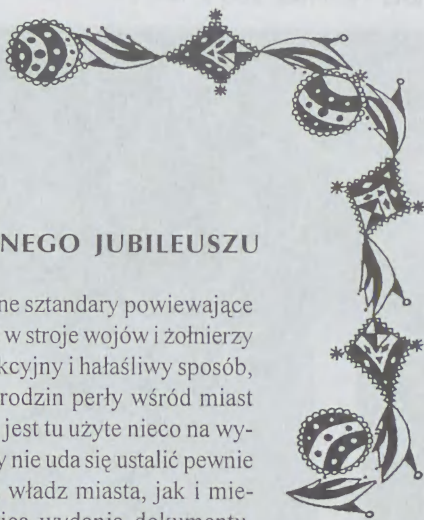
## REFLEKSJI KILKA Z OKAZJI PEWNEGO JUBILEUSZU

Szczęk oręża, bojowe okrzyki, wojenne sztandary powiewające nad murami miasta, aktorzy i statyści przebrani w stroje wojów i żołnierzy z różnych epok. W taki oto, niewątpliwie atrakcyjny i hałaśliwy sposób, rozpoczęto huczne obchody 750 rocznicy urodzin perły wśród miast Spisza - Lewoczy. Być może słowo urodziny jest tu użyte nieco na wyrost, bowiem daty faktycznego założenia osady nie uda się ustalić pewnie nigdy, natomiast powodem świętowania dla władz miasta, jak i mieszkańców tego pięknego grodu była rocznica wydania dokumentu, w którym nazwa Lewocza pojawia się po raz pierwszy. Ale cofnijmy się do owych tajemniczych początków.

Jest dzień 19 września roku pańskiego 1249. Na tronie królów Węgier zasiada Bela IV, władca potężny, niezwykle prężny w rozszerzaniu terytorium królestwa Madziarów. Najlepiej świadczą o tym tytuły, których używa: Król Węgier, Dalmacji, Horwacji, Bośni, Serbii, Rusi Halickiej i Włodzimierskiej. Nota bene ojciec rodzony kanonizowanej w zeszłym roku Kingi, teś Boleśława Wstydliwego. Tenże władca sygnuje dokument, którym potwierdza proboszczowi spiskiemu Maciejowi przywileje nadane temu ostatniemu jeszcze przez króla Andrzeja, ojca Beli. Jak twierdził Maciej wszelkie pisemne dowody tychże nadań zawieruszyły się podczas pamiętnego pochodu przez Spisz tatarskiej hołoty. Wspomniany dokument dotyczy potwierdzenia darowania wsi Jablonov i okolic, a także zgody na wystawienie na Spiskim Hradzie *palacu z obronną wieżą*. W piśmie tym w dwóch miejscach pojawia się nazwa Lewocza (Leucha). dzieje się to w kontekście wytyczania granic włości proboszcza Macieja. I tak granica owa podążała w kierunku *wielkiej drogi, która wiodła do Lewoczy* (ad magnam viam, qua itur ad Leucha). Częścią owych włości była też łąka *położona w lesie nad Lewoczą* (in silva suprax Leucha).

Niektórzy historycy z faktu, że wzmiankuje się Lewoczę w ten, a nie inny sposób wnoszą, że musiała to być osada już dobrze znana, o położeniu której powszechnie było wiadomo. Być może był to już ośrodek targowy lub rzemieślniczy. Gdyby przyjąć takie założenie, początki miejscowości należałoby cofnąć w czasie o dobrych kilkadziesiąt lat.

Należy w tym miejscu dodać, że osada o której wspomina dokument Beli IV, to nie do końca to miasto, które dziś możemy podziwiać. Chodzi to o tak zwaną Starą Lewoczę (Alte Leutsch), miejsce oddalone od dzisiejszego centrum o około dwa kilometry w kierunku południowym. Miasto przetrwało do dziś, w swoim usytuowaniu i kształcie zaczęło





Brama Koszycka  
(fot. J. P. Zachwieja)

się rozwijać dopiero na przełomie XIII i XIV wieku.

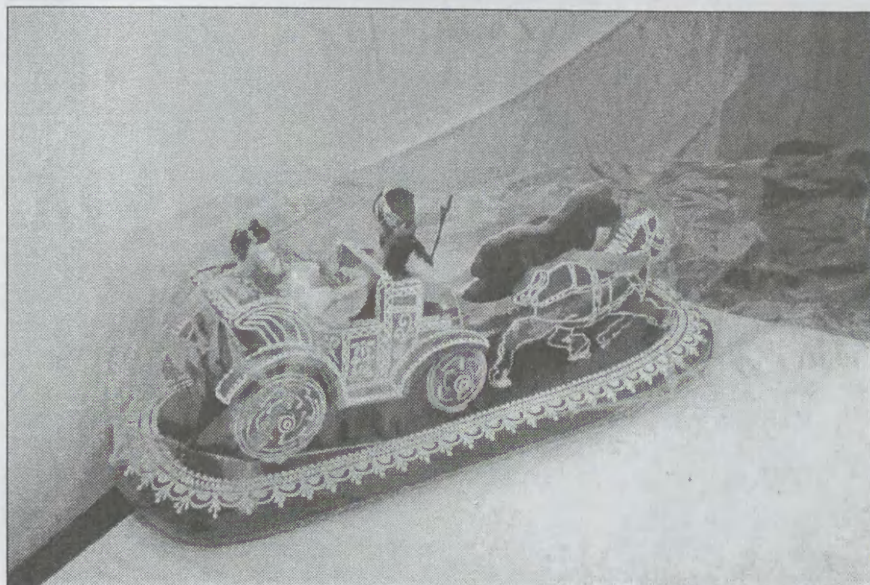
Nie wnikając w drobiazgowo badania historyczne i dociekanie ostatecznej istoty rzeczy, stwierdzić należy jedno: każdy powód do świętowania jest dobry, byle igrzysko było atrakcyjne, a lud udało się odciągnąć od trosk dnia powszedniego.

Rzeczywiście program obchodów zapowiadał ciekawe wydarzenia, na zasadzie: dla każdego coś miłego. Uroczystości zaplanowano aż na trzy dni od piątku 24, do niedzieli 26 września 1999 roku. Jak wspomniałem na początku rozpoczęto mocnym akcentem od inscenizacji zdobycia bram miasta przez obce wojska, przy bohaterskiej obronie mieszkańców grodu. Przewinęli się więc tatarzy, wojska cesarza Fryderyka Habsburga i Jana Zapolyi, konkurujący o węgierską koronę, kuruce Imre Tökölyego, i wielu innych, których pod murami miasta w ciągu tych kilku wieków nie brakowało.

Jak to bywa przy takich rocznicach, nie obyło się bez uroczystości o charakterze bardzo oficjalnym. Uroczyste posiedzenie władz miasta połączono z wręczeniem wielu odznaczeń, a dodatkowym potwierdzeniem rangi uroczystości był fakt, że zaszczylił ją swą obecnością Prezydent Słowacji Rudolf Schuster.

Podsumowaniem pierwszego dnia obchodów był koncert organowy w kościele św. Jakuba, jednej z najpiękniejszych świątyń na Słowacji, w której do dziś możemy podziwiać najwyższy gotycki, drewniany ołtarz na świecie; dzieło znanego rzeźbiarza Mistrza Pawła z Lewoczy, ucznia Wita Stwosza.

Sobotę rozpoczęto po bożemu, mszą ekumeniczną w kościele św. Jakuba, w której uczestniczyli przedstawiciele czterech kościołów chrześcijańskich: katolicy, których w Lewoczy jest około 70%, grekokatolicy (około 3%), ewangelicy (około 1,7%) i prawosławni (około 1,5%). Od godziny 11<sup>00</sup> trwał na starówce jarmark, na którym można było podziwiać wyroby rękodzieła artystycznego, przepyszne pierniki cieszące się ogromnym popytem; zresztą niemal wszystkie zostały sprzedane, nawet te, które miały niezwykle nietypowe kształty, jak choćby ten na fotografii. Dużym zainteresowaniem cieszyło się



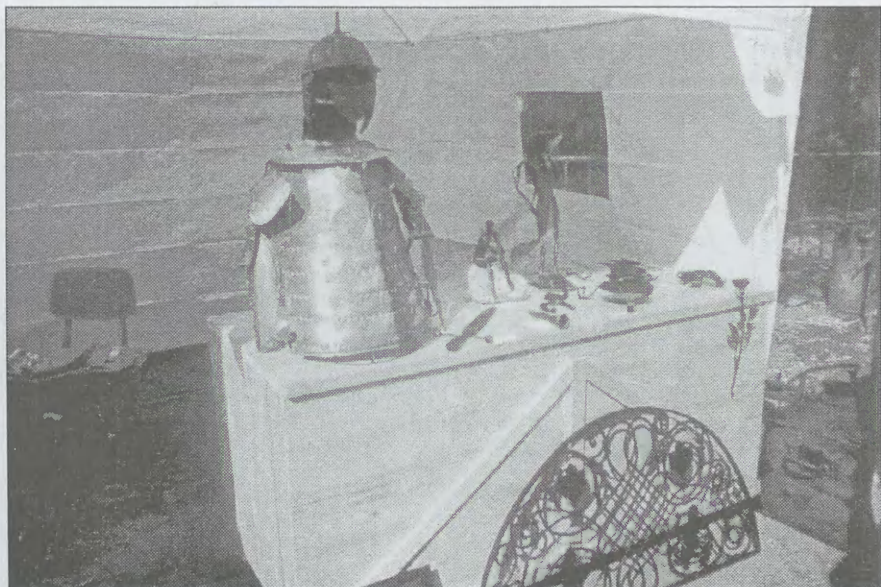
Dzieło przedstawicieli cukierników

(fot. J. P. Zachwieja)

przedstawienie teatralne odegrane na scenie ustawionej pod ratuszem, z którego można się było dowiedzieć o najważniejszych wydarzeniach z historii miasta. Były też występy zespołów dziecięcych i regionalnych, konkursy i turnieje z cennymi nagrodami. Oczywiście dzień zakończył się wspólną zabawą przy dźwiękach współczesnej muzyki i przy ognisku, które rozpalono po 22<sup>00</sup>.

Niedziela była dniem już całkowicie rozrywkowym. Daniem głównym były różnej maści zawody sportowe, zarówno dla dzieci jak i dorosłych. Dla tych ostatnich z pewnością zorganizowano zawody piwne, których organizatorem i fundatorem nagród był znany również i u nas browar z Wielkiego Szarysza, producent słynnego *Smädneho Mnicha*. Zabawa zakończyła się balem w stylu country i dyskoteką, grubo po godzinie 23<sup>00</sup>.

Te trzy dni, w których odbywały się uroczystości były kulminacją, niejako podsumowaniem obchodów odbywających się w mieście przez okrągły rok. Niewątpliwie cała ta feta wyszła miastu tylko na dobre. Tak przynajmniej można to ocenić okiem gościa, obserwatora, który zajeżdża co jakiś czas aby zobaczyć co też nowego tam się dzieje. Pamiętam Lewoczę sprzed kilku zaledwie lat, jeszcze w okresie poprzedzającym wizytę w niej Papieża Jana Pawła II. Było to zapyziałe, prowincjonalne miasteczko, gdzie czasami diabeł zwykł mawiać dobranoc. Wystarczyło kilka lat i naprawdę wiele uległo zmianie. Na lepsze. Oczywiście zawsze znajdzie się jakiś malkontent, któremu nigdy się nie dogodzi, ale prawda jest taka, że dziś w Lewoczy można bardzo dobrze i niedrogo zjeść, przenocować



Stoisko z wyrobami cechu kowalstwa artystycznego

(fot. J. P. Zachwieja)

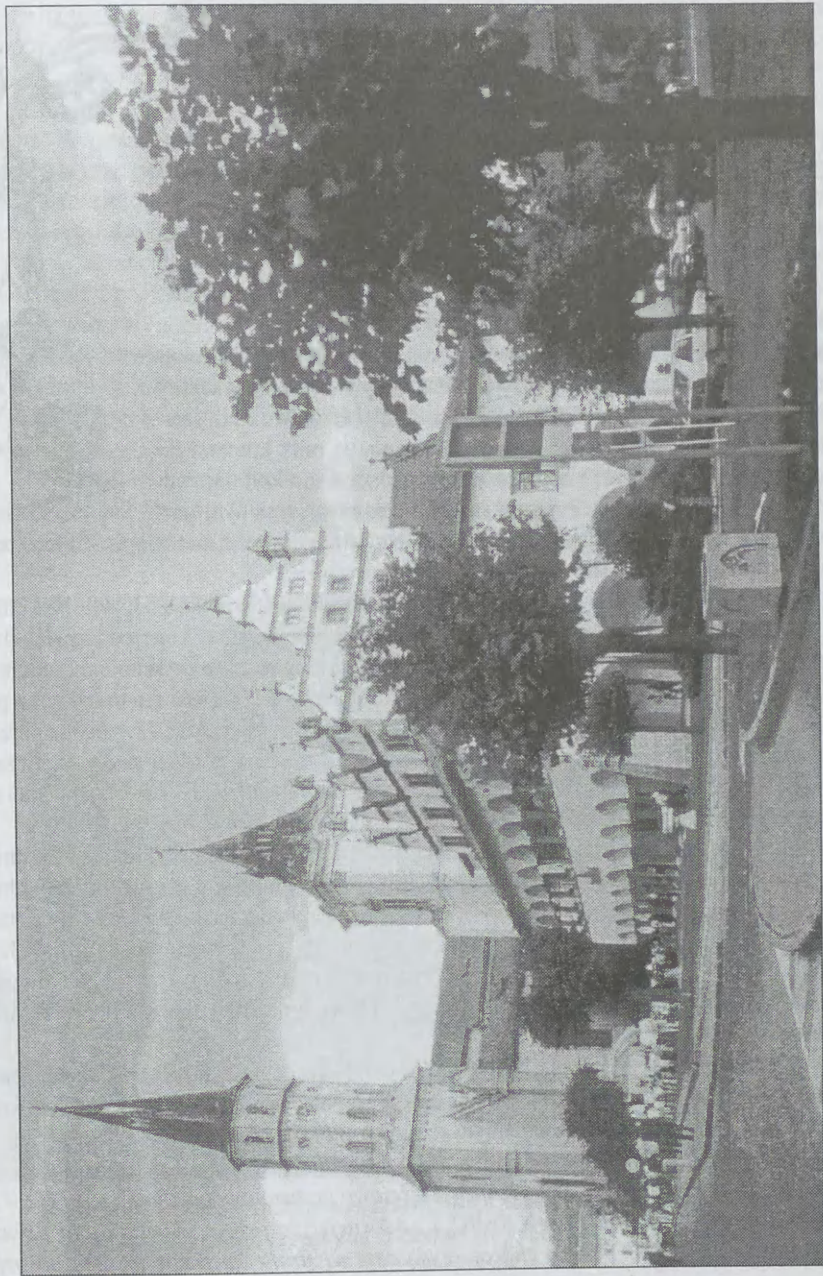
w więcej niż komfortowych warunkach, a przy braku niespodziewanym koron poratuje nas bankomat honorujący karty jakie nosimy w portfelu.

Z pewnością wizyta Pasterza Wszechczasów jak i co dopiero przebrzmiałe uroczystości rocznicowe pomogły temu pięknemu grodowi dźwignąć się z upadku i zapomnienia. Świadczą o tym odrestaurowana Starówka, pięknie przystrojone kamienice, liczne muzea w których można obejrzeć mnóstwo ciekawych eksponatów i kupić coraz więcej ciekawych pamiątek i wydawnictw temu miastu i okolicom poświęconych.

Wracając na koniec do obchodów pragnę dodać, że w muzeum, w gmachu miejskiego ratusza, przez cały niemal wrzesień prezentowana była wystawa pt. *Spotkania prezydentów krajów Środkowoeuropejskich w fotografii*. W gronie tychże miast znalazła się także Lewocza. Jest to kolejny dowód na to, że miejsce to wraca do swych najlepszych tradycji i wysokiej rangi. Wszak w 1474 roku miasto odwiedził król węgierski Maciej Korwin, w 1497 miał tu miejsce zjazd Jagiellonów, w tym obecni byli dwaj władcy - Polski i Węgier. O znaczeniu miasta dzisiaj świadczy też fakt, że ma tu siedzibę archiwum państwowe, w zbiorach którego, w dziale „Prepozytura Spiska” znajdziemy ów cenny dokument z roku 1249, od którego cała ta historia się zaczęła...

Jacek P. Zachwieja





Starówka w Lewoczy, ratusz i wieża katedry Św. Jakuba

(fot. J. P. Zachwieja)

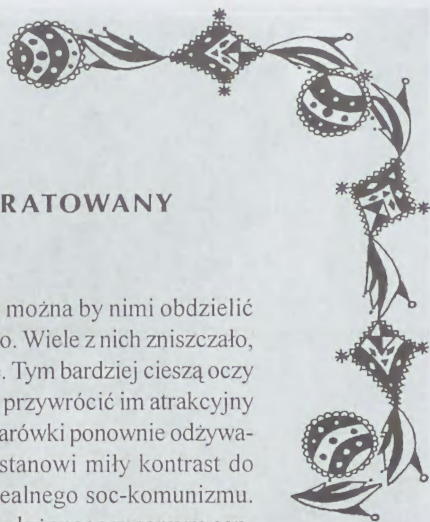
## POPRAZKA ŚWIĄTYNIA - KOLEJNY ZABYTEK SPISZA URATOWANY

Spisz, kraina tak bogata w zabytki, że można by nimi obdzielić obszar kilkukrotnie większy i jeszcze by zostało. Wiele z nich zniszczało, zniknęło z powierzchni tej ziemi bezpowrotnie. Tym bardziej cieszą oczy te, które udało się ocalić i w wielu wypadkach przywrócić im atrakcyjny wygląd. Pięknieją zatem spiskie miasteczka, starówki ponownie odżywają tradycyjnymi, pastelowymi barwami, co stanowi miły kontrast do paskudnego budownictwa ostatnich dekad realnego soc-komunizmu. Podobnie jest w przypadku Popradu, miasta położonego w samym centrum Spisza, które przez ostatnie dziesięć lat przeszło niesamowitą metamorfozę. Dostrzeże to każdy, kto miał okazję tam zajrzeć.

Nad popradzką starówką góruje wieża gotyckiego, katolickiego kościółka, który po wielu trudach i mimo piętrzących się przeciwności udało się w końcu odnowić. Dziś spacerując po zabytkowej części miasta możemy zajrzeć do wnętrza i w skupieniu zadumać się nad przeszłością zamkniętą w tych kilkusetletnich murach. Obiekt ten to nie tylko pamiątka po minionych wiekach, ale czynna świątynia, w ostatnich latach zwrócona parafii popradzkiej, ponownie poświęcona przez spiskiego biskupa pomocniczego Andrzeja Imricha 1 września 1998 roku (wspomnienie liturgiczne św. Idziego - patrona miasta i tej świątyni).

Początki popradzkiego kościoła sięgają wieku XIII. Miejscowy proboszcz o istniejącym w Popradzie kościele wspomina już w roku 1268. Świątynia otrzymała pierwotnie postać budowli jednonawowej, zamkniętej płaskim sklepieniem, zaś prezbiterium zostało zwieńczone sklepieniem krzyżowym. Kolejną ważną datą w historii kościoła był rok 1326, kiedy to wzmiankuje się o nim przy okazji przekazania parafii dokumentów odpustowych, o które wystarali się w Stolicy Piotrowej Henryk, prawdopodobnie popradzki mieszczanin i Jan z Niemieckiej Wsi.

Połowa wieku XIV to nowy rozdział w dziejach kościoła. Pojawiają się wówczas pierwsze polichromie na północnej ścianie nawy i prezbiterium. Przedstawiały one głównie sceny biblijne. Tak pisał o nich w jednym ze swych przewodników Mieczysław Orłowicz: *Do jego najcenniejszych zabytków należą malowidła ściennie na północnej ścianie nawy, które niestety w roku 1877 zostały częściowo przemalowane. Jedno z nich 2:4 m dł. przedstawia „Pochód Trzech Króli” i „Adorację”, a jest to niemal kopia obrazu Jana Aquili z r. 1378. Bardzo charakterystyczne są stroje ówczesne na tym obrazie.*



*Widać silny wpływ protorenesansowego malarstwa włoskiego kierunku Giotta. Drugi fresk, znacznie starszy, jeszcze napół bizantyński, przedstawia „Sąd ostateczny”; podanie odnosi czas jego powstania do roku 1295.*

Kolejny ważny etap to lata 1360-1380, kiedy to dokonano gruntownej przebudowy obiektu. W nawie wybudowano wówczas kolumnę podpierającą nowe sklepienie, już płaskie ale tzw. palmowe. W taki właśnie sposób przebudowano znakomitą większość spiskich kościołów, tworząc charakterystyczny dla tego regionu styl hakowy, dwunawowych świątyń. Do bryły kościoła dobudowano wtedy też zakrystię i kaplicę św. Walentego od strony północnej i prawdopodobnie strzelistą, czteroboczną wieżę od zachodu. Równoległe z pracami budowlanymi kontynuowano zdobienie wnętrza nowymi malowidłami. Powstawały wówczas pozostałe freski w prezbiterium, a także w nowo wybudowanej kaplicy św. Walentego. Około roku 1400, już po zakończeniu wszelkich prac budowlanych, dokończono malowidła nawy, jak również przedsionka pod wieżą od strony zachodniej.

Niemal cały wiek (1575-1671) popradzki kościółek służył jako świątynia miejscowym protestantom.

W XVII wieku niejednokrotnie był remontowany, na skutek pożarów jakie dotknęły sam kościół, jak i miasto. W sąsiedztwie kościoła wybudowano dzwonnice w roku 1592, jako świadectwo obecności ewangelików w mieście. Dopiero w wieku XVII od strony



Kościół św. Idziego, renesansowa dzwonnica i barokowa statua Matki Bożej ufundowana przez Sebastiana Lubomirskiego (1624 r.), styczeń 2000 r.

*(fot. J. P. Zachwieja)*

południowej dobudowano do wejścia przedsionek, ozdobiony łaćńskimi i greckimi napisami. Z tego okresu pochodzą też późnorennesansowe freski. W roku 1646 świątynia wzbogaciła się o nową chrzcielnicę, ufundowaną przez Gertrudę Matzen. Od roku 1783 rozpoczyna się restauracja kościoła, na którą wyraził zgodę sam cesarz Józef II. Zburzono wówczas kaplicę św. Walentego, dobudowano istniejący do dziś chór, ale przede wszystkim zmieniono ołtarz główny, zastępując gotycki, średniowieczny tryptyk, ołtarzem barokowym.

Wiek XIX przynosi kolejne zmiany. Jak wspomniał już w cytowanym fragmencie Mieczysław Orłowicz, w roku 1877 dokonano przemalowania polichromii, jedynie sceny sądu ostatecznego i pokłonu trzech króli zostały wtedy oszczędzone. Pozostałe znalazły się pod warstwą świeżej farby. Na południowej ścianie powstały malowidła przedstawiające *Piętę* i *Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny*.

W początkach wieku XX kościół wymagał już remontu kapitalnego. Pomimo, iż w roku 1923 zapadła decyzja o renowacji, żadne konkretne działania nie zostały podjęte. Jak wspominają dokumenty w roku 1924 obiekt był już w stanie katastrofalnym, niemniej jeszcze przez dziesięć lat odbywały się w nim nabożeństwa. Od roku 1952 przez ponad czterdzieści lat mogliśmy jedynie wyteżać wyobraźnię i wertować stare książki w poszukiwaniu zdjęć przedstawiających wnętrza.

Nieco drgnęło dopiero w latach osiemdziesiątych. Zabezpieczono wówczas konstrukcję świątyni i przeprowadzono niezbędne prace budowlano-restauratorskie, zakończone w roku 1989.

Wnętrze kościoła odnawiano w czterech etapach. W latach 1992 – 1993 odtworzono freski na ścianach prezbiterium. Następnym krokiem było odbudowanie południowego portalu, który ze względu na fatalny stan techniczny nie nadawał się do renowacji. W tym też czasie, w wakacje 1996 roku przez kilka tygodni można było obejrzeć odnowione prezbiterium i przygotowane do renowacji ściany nawy i przedsionka pod wieżą.

Od roku 1995 do 1997 przerwano prace ze względu na brak środków; zakończono je ostatecznie w roku 1998 i od tego czasu świątynia została udostępniona wiernym i turystom licznie odwiedzającym Poprad. Nie znajdziemy we wnętrzu tego kościoła ołtarza głównego, bowiem pochodzący z roku 1750, barokowy ołtarz, po restauracji złożony został w depozycie i jest mało prawdopodobne by wrócił na swoje pierwotne miejsce. Zresztą trzeba przyznać, że wnętrze po zabiegach odnawiających broni się samo i jest na tyle atrakcyjne, że wprowadzenie barokowego elementu do surowego, gotyckiego otoczenia nie byłoby krokiem we właściwym kierunku. Odwiedzający ten obiekt turyści mogą być zdegustowani jednym drobiazgiem. Na ścianach można bowiem dostrzec sporo plam niezamalowanego tynku. Bierze się to stąd, że nie wszystkie fragmenty udało się uratować, bądź odtworzyć. Tam, gdzie polichromia została przez ząb czasu nadgryziona zbyt mocno postanowiono pozostawić czysty, niezamalowany tynk. Na szczęście nie jest on śnieżno-biały, lecz o barwie ciemnej kości słoniowej, stąd też nie tworzy mocnego kontrastu i jest lepiej akceptowany przez oglądających. Jest to zresztą bardzo powszechna metoda restauracji fresków w zabytkach na terenie Słowacji. Spotkamy się z tym zarówno w refektarzu Czerwonego Klasztoru, salach zamkowych Starej Lubowli i wielu innych obiektach.



Kościół św. Idziego, widok od północnego zachodu, styczeń 2000 r.

*(fot. J. P. Zachwieja)*

Na koniec warto jeszcze dodać, że ten ogrom pracy jaką trzeba było włożyć w odnowienie tego kościoła wzięli na swoje barki pracownicy Okręgowej Pracowni Renowacji z siedzibą w Lewoczy. pracami związanymi z odtworzeniem malowideł kierował Ladislav Székely, natomiast nad przebiegiem prac architektonicznych czuwali Onderj Priatka i Radim Čech.

Jacek P. Zachwieja



## SPÓR O KRESY POŁUDNIOWE

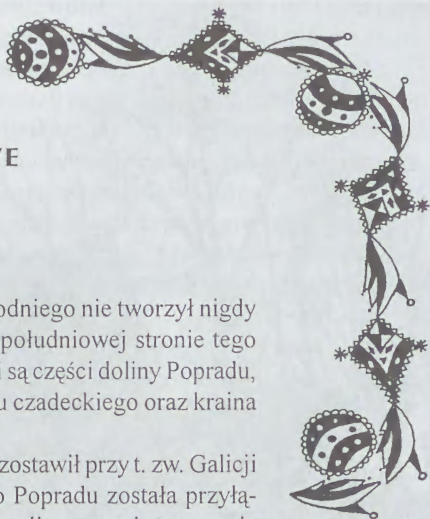
Znany to fakt, że grzbiet Beskidu Zachodniego nie tworzył nigdy granicy polskiego obszaru językowego. Po południowej stronie tego grzbietu od najdawniejszych czasów polskimi są części doliny Popradu, Zamagórza Spiskiego, Górnej Orawy, okręgu czadeckiego oraz kraina Podhala.

Pierwszy rozbiór Polski w roku 1772 pozostawił przy t. zw. Galicji jedynie Podhale, natomiast dolina spiskiego Popradu została przyłączona wtedy do Węgier, które pod względem politycznym już znacznie wcześniej zawładnęły resztą wymienionych terenów po południowej stronie Beskidu. Czeski językoznawca A. V. Šembera ocenił w roku 1864 liczbę Polaków mieszkających zwartym pasem w północnych Węgrzech wzdłuż granicy galicyjskiej i śląskiej na 80 000. Biorąc pod uwagę przyrost naturalny oraz istnienie polskich wysp językowych po tamtej stronie Karpat, można przyjąć, że liczba Polaków na Górnych Węgrzech wynosiła w roku 1918 około 100 000.

Wbrew żądaniom polskim wyrok Rady Ambasadorów z dnia 27 VII 1920 pozostawił w Czechosłowacji około 70 000 Polaków mieszkających na terenie byłego Królestwa Węgier, podczas gdy do Polski zostało przyłączonych 25 wiosek spiskich i orawskich (54 000 ha) zamieszkanymi przez 23 000 polskiej ludności. Słowaków w tych wioskach nie było zupełnie. Obszar ten został w listopadzie 1938 roku powiększony o około 220 km<sup>2</sup> z kilku tysiącami mieszkańców, na co złożyły się głównie nabytki w Tatrach i Pieninach (Jaworzyna Spiska, Leśnica), na Orawie (Głodówka, Sucha Hora) oraz w Czadeckiem (Świerczynowiec, część Skalitego i Czarnego).

Politycznie do Polski należące części Spisza, Orawy i Czadeckiego zostały zajęte dnia 1 września 1939 roku przez armię niemiecką oraz przez sprzymierzone z nią oddziały armii słowackiej. W rozkazie dziennym generała Čatloša do armii słowackiej było między innymi powiedziane: *Nasze interesy związały nas z armią niemiecką i postawiły nas w stosunku wrogim do Polski ... Wspólne życzenie, aby ujarzmionych w Polsce braci wyswobodzić, spełnimy wspólnym wysiłkiem. Rozkazuję: Mężnie iść do boju i dzielnie wywalczyć wolność podbitym Słowakom. Niech nam Bóg pomoże! Z Nim zwyciężymy!*

Na wcielonych do Słowacji terenach nie tylko wprowadzono słowacką administrację, ale wyrugowano z nich natychmiast polskich księży (przyszło to tym łatwiej, że oderwane one zostały od archidiecezji krakowskiej a weszły pod zarząd diecezji spiskiej). Również



naukę w szkołach wprowadzono w języku słowackim. Urzędowe spisy zaliczyły miejscową ludność w poczet narodowości słowackiej, wychodząc widocznie z założenia, że różne grupy góralskie i to nie tylko na wzmiankowanych terenach ale i na Podhalu, w Żywieckiem, w Jordanowszczyźnie i w Sądeczyźnie niesłusznie były dotychczas uważane za polskie. Taka słowacka teza była bardzo wygodna i potrzebna niemieckim twórcom *Gorallenvolk* w Generalnym Gubernatorstwie.

*Ani Spisz, ani Orawa, ni Czadeckie nie wrócą już nigdy do Polski! W Berlinie, gdzie te ziemie nam zwrócono, zwyciężyła sprawiedliwość! Naprawioną tam została krzywda, której doznaliśmy od Polski w 1920 i 1938 roku!* – takie głosy zamieszczała i zamieszcza nie tylko prasa Słowaków, ale i ich wydawnictwa szkolne oraz różne broszury i rozprawki podpisane przez ludzi, od których należałoby się spodziewać więcej obiektywizmu a mniej perfidii.

Pominiemy sprawę Spisza i Orawy, gdzie akcja budzielińska zapoczątkowana została przed 30 laty a zajmiemy się najbardziej przez nas zapomnianą i zaniedbaną dziedziną Czadeckiego. Leży ona w dorzeczu górnej Kisucy (uchodzącej koło Żyliny do Wagu) w przedłużeniu Śląska Cieszyńskiego, z którym ma doskonałe połączenie kolejowe i drogowe przez przełęcz Jabłonkowską (605 m). Przełęcz Zwardońska (754 m) łączy Czadeckie z Żywiecczyną (linia kolejowa Czaca – Żywiec), inna przełęcz z doliną Ostrawicy. Od doliny Wagu oddziela Czadeckie wybitna odnoga pasma Jawornika, ciągnąca się z zachodu na wschód w stronę Wielkiej Raczy (1236 m). Kotlina czadecka łączy się z Poważem jedynie za pośrednictwem głębokiego przełomu Kisucy przerywanej się przez wspomniane pasmo Jawornika. Połączenie jej ze Śląskiem i Żywiecczyną za pośrednictwem przełęczy Jabłonkowskiej i Zwardońskiej jest o wiele silniejsze niż ze Słowacją. To też dawniej (do wieku XIII) należała ona do Ziemi Śląskiej i została skolonizowana przez polską ludność napływającą z doliny Olzy i Soły. Za Matusza Czaka z początku wieku XIV udało się jednak Węgrom przesunąć granicę ku północy a następnie wdrzeć się w głąb kotliny Czadeckiej, gdzie dokonywała się trzebież puszczy należącej do Komory cieszyńskiej. To stopniowe rozszerzanie terytorium państwa żylińskiego kosztem Księstwa Cieszyńskiego doprowadziło do sporu o Czadeckie, który ciągnął się przez całe 4 stulecia i dopiero na początku XIX wieku za Franciszka I został zakończony. Ostatecznie Węgry stały się stroną, która w sporze zyskała, dzięki czemu dawna wyprostowana granica, biegnąca Jawornikiem ku Wielkiej Raczy, została wygięta ku północy i przez to wydłużona. Nie oparła się ona jednak nigdy o właściwą linię grzbietu beskidzkiego. Śląsk Cieszyński po dziś dzień sięga jeszcze na południe od tej linii i obejmuje w swych granicach koło Czadeczki i przełęczy Jabłonkowskiej skrawki dorzecza Kisucy.

Czadeckie odcięte granicą od etnograficznie polskich terenów, podlegało wpływom słowackim. Proces budzenia się narodowego ludności polskiej na Śląsku, dokonujący się w połowie ubiegłego wieku zatrzymał się na granicy węgierskiej i górali czadeckich nie objął. W Polsce nie wiedziano nawet o ich istnieniu. zapomniano o nich. Statystyki urzędowe zaliczały ich zawsze do Słowaków. Dopiero trzeba było, by czeski lingwista A. V. Šembera zwrócił swą uwagę na ten lud zapomniany i żeby ogłosił w roku 1864, że ludność

Czadeckiego postępuje się gwarą nie słowacką ale polską. Znalazł on polską ludność w następujących wsiach tego okręgu: Maków (2580), Wysoka (1358), Czarne (1502), Gorzelica (929), Oleśna (1271), Oszczadnica (1509), Podwysoka (448), Rakowa (2648), Skalite (1930), Staszków (1204), Świerczynowiec (1247), Turzówka (6377), Zawodzie (633) i mieszaną ludność, polską, słowacką i żydowską w Czacy (3323). Razem mieszkało więc w Czadeckiem około 24 000 Polaków. Ale już w 20 lat po Šemberze polski etnograf Roman Zawiliński stwierdził zanikanie polskiego obszaru językowego, szczególnie w zachodniej części górnej Kisucy a proces ten śledzili w latach następnych także inni badacze.

W roku 1919 Polska wysunęła swe prawa do kotliny Czadeckiej, powołując się na dawną jej przynależność do księstwa cieszyńskiego i wysuwając motywy natury gospodarczej, komunikacyjnej, strategicznej i etnograficznej. Ale żądanie jej zostały w Paryżu odrzucone. Czadeckie od plebiscytu, który miał się odbyć na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, zostało wyłączone. Weszło w skład Czechosłowacji. W czasie od 1920 – 1939 nie miało ono ani jednej polskiej szkoły czy czytelnicy. Słowaczyło się w naszych oczach dalej, bez żadnej z naszej strony reakcji. Językowo polskimi zostały tam jeszcze tylko pograniczne wioski: Świerczynowiec, Czarne, Skalite i przysiółki Oszczadnicy, Zakopcza, Rakowej, dokąd utrudniony miały przystęp gospodarcze i cywilizacyjne wpływy centrów czeskich i słowackich. Reszta tego okręgu mówiła gwarami typu mieszanego polsko – słowackiego, w których lingwiści odkrywali polską podstawę językową. Gwara wysp polskich na dalekiej rumuńskiej Bukowinie, zaludnianych przez potomków górali Czadeckich, którzy tam przed 150 laty z Czadeckiego wyemigrowali, świadczyła jednak niezbicie, że polskim było wtedy nad Kisucą to, co dziś tam staje się słowackie.

Gdy jesienią 1938 roku nastąpił rozpad Czechosłowacji, polska zażądała Świerczynowa, Czarnego i Skalitego. Ze strony naszej usposobionej pojednawczo i unikającej zadrażnień, pomijano milczeniem, iż są to wioski polskie a domagano się tego obszaru jedynie przez wzgląd na chęć uzyskania połączenia kolejowego Zaolzia przez Czacę z Żywiecyszyną. Spychając granicę z grzbietu Połomu na jego południowe zbocza, czyniono to z chęci zabezpieczenia strategicznego. Zbyt słabe miało się okazać to zabezpieczenie! W rokowaniach na terenie prac Komisji Delimitacyjnej Słowacy okazali nieustępliwość, która sprawiła, że nowa granica w Czadeckiem została poprowadzona w sposób absurdalny, połowiąc 2 wioski Czarne i Skalite wzdłuż ich osi podłużnej. W rezultacie Polska uzyskała skrawki zamieszkałe przez nie więcej jak 3000 dusz. Wystarczyło to jednak w zupełności, by na Słowacji okrzyczano nas imperialistami i krzywdzicielami słowackiego narodu. Czy słuszne to były zarzuty? Przecież nie żądaliśmy przyłączenia całego językowo polskiego terenu spisko – orawsko – czadeckiego. tylko jego małej części. Przecież w tym samym czasie Słowacy wyciągali rękę po polską, z mowy i przekonania polską ludność na Bukowinie i zaprzeczali jej polskości w myśl hasła *góral to nie Polak*. Impuls do tego czerpali z Berlina. A w kilka miesięcy potem poprosili sami III Rzeszę, by objęła protektorat nad ich wolnym państwem. Wzięli udział w najeździe niemieckim na Polskę. Wkroczyli z armią niemiecką na Podhale i w Sądeckie i pozostają od tej chwili na stopie wojennej z nami jako jeden z najwierniejszych sprzymierzeńców Niemiec. Mają przy tym odwagę wyrzucac



nam ... asłowańskość.

Nie chcemy się nienawiści ku nim, ale wytykamy im to, co nas boli. Jesteśmy okrutnie dotknięci wojną. Nie wolno nam dzisiaj rezygnować z ani jednego tysiąca polskiego ludu mieszkającego na zwartym polskim terenie etnograficznym. Polskich górali uważamy za Polaków. Pozostawienie ich w granicach Słowacji, bez względu na to czy zachowa ona swą niepodległość, czy wejdzie w związek z zaprzyjaźnioną a nawet ze sfederowaną z nami Czechosłowacją, było by równoznaczne z oddaniem na łup zesłowaczania czy szecchosłowaczania 100-tysięcznej polskiej rzeszy góralskiej.

Pamiętajmy: Śląsk Cieszyński nie kończy się na paśmie Beskidu Jabłonkowskiego lecz sięga w dolinę Kisucy.

*Rękopis tekstu znajduje się w Archiwum PAN w Krakowie – nr sygn. K III – 30, j. 44. Zgodę na druk wyrazili synowie Andrzej i Marek Gotkiewiczowie.*

Marian Gotkiewicz  
Kraków



Przełom Białki

(fot. W. Preidl)

# I ŚWIATOWY ZJAZD GÓRALI POLSKICH

Andrzej Gaśienica – Makowski, prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, stwierdził, że pomysł zorganizowania Światowego Zjazdu Górali był owocem dyskusji w czasie podróży pociągiem z ks. prof. Józefem Tischnerem. Niestety ks. Tischner odszedł od nas 28 czerwca 2000 roku. Prezes Gaśienica – Makowski dwoił się i troił z zarządem i pomocnikami, aby ten zjazd górali rozrzuconych po całym świecie wypadł jak najlepiej.

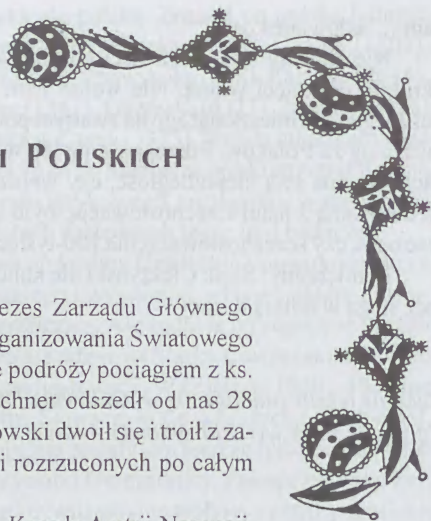
Na Podhalę przybywali górale z Ameryki, Kanady, Austrii, Norwegii, Francji, RPA, Słowacji, Czech, Australii i z wielu innych zakątków świata. Przyjechało ich kilka tysięcy. A wszystkich *przywiedła* miłość do ojczystego kraju, miłość do rodzinnej ziemi, do smaku domowego chleba, do wąziutkich i kamienistych pól, krwawicą ojców, i praocjów zdobytych, miłość do ślebody, i piękna lasów, pól, i gór jakich nigdzie nie ma.

4 sierpnia 2000 roku zgromadzili się górale w Białym Dunajcu, aby tam uczcić jednego z najsłynniejszych synów Podhala gen. Andrzeja Galicę, twórcę Legii Podhalańskiej, a później słynnych do dzisiaj Podhalańczyków. Postawiono gen. Galicy pomnik, który poświęcił ks. kard. Franciszek Macharski.

Główne jednak uroczystości odbywały się w dniach 12-15 sierpnia. Pierwszego dnia Zjazd rozpoczęła parada zaprzęgów konnych, banderii i orszaku konnego poprzedzonego *pytacami* jadącymi na przedzie całego korowodu. Cała parada przejechała przez Zakopane do Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. Tu górale i *cepry* wzięli udział w Mszy św. Wysłuchali *piyknego kazania* i *zadumali kapkę*, mając w pamięci spotkanie z Ojcem św. pod Krokwią w czerwcu 1997 roku.

Po nabożeństwie delegacje górali udały się na Pęksów Brzyzek, by tam złożyć kwiaty na grobach piewców Podhala: Władysława Orkana i Kazimierza Przerwy – Tetmajera. Potem na Polanie odbyły się posiady przy muzyce i płonącej watrze. Wspominano dawne czasy.

Niedziela 13 sierpnia upłynęła pod hasłem *symbolicznego powrotu do źródeł*. Górale mieli spotkać się na odprawianych nabożeństwach w różnych miejscach Podhala, na rodowych polanach położonych wysoko w górach. Już od wczesnych godzin rannych liczne rzesze podążały w Tatry na Wiktorówki, w Gorcach na Polanę Rusnakową pod Turbaczem, w Pieniny do Krościenka na Kopią Górkę i w Beskidy na Polanę Koniakowską, aby tam gdzie widać lepiej przyrodę, lepiej czuć siłę nadprzyrodzoną, modlić się do Pana i Stwórcy, dziękując mu za wspaniałość świata i punktualnie o 12,00 odśpiewać Anioł Pański.





I Światowy Zjazd Górali Polskich 13. 08. 2000 r. - Krościenko n. Dunajcem

(*fol. J. Styk*)

Sam udałem się na Polanę Rusnakową wraz licznymi góralami z okolic Nowego Targu i ze Spisza, aby czerpać z tego źródła, dla którego przywiodła nas ta jubileuszowa uroczystość. Czujęm jak wszyscy, jaką wartość ma nasza wiara, śleboda i honor. Od godziny 9<sup>00</sup> rozległa Polana Rusnakowa zapelniała się pielgrzymami. Ks. Kazimierz – duszpasterz turystów i gospodarz kaplicy papieskiej przygotował ołtarz polowy. Przybywały poczty sztandarowe. O godzinie 11<sup>00</sup> polana wypełniona była do ostatniego centymetra. Wyruszył przez środek polany, od zakrystii polowej do ołtarza, orszak służby liturgicznej i kapłanów poprzedzony muzyką góralską z kilku kapel. Msza św. koncelebrowana była przez ks. prałata Mieczysława Łukaszczyka z Nowego Targu oraz ks. prałata Tadeusza Juchasa z Ludźmierza, ks. Józefa Słowika z Czarnego Potoku i kapelanów Związku Podhalan z Kanady i USA.

Kazanie głosił ks. prałat Tadeusz Juchas wielokrotnie podkreślając rolę i zasługi ks. prof. Józefa Tischnera. To w góry w czasie stanu wojennego przyprowadził nas ks. Tischner w 1982 roku, uczył jak być wolnym, jak dążyć do wolności i jak jej bronić. Co roku, w drugą niedzielę sierpnia, podążały za ks. profesorem coraz liczniejsze rzesze górali, i nie tylko górali. Dzięki temu jesteśmy bliżej Boga i człowieka – podkreślił kaznodzieja. Długo jeszcze po Mszy św., obok kaplicy papieskiej, grały muzyki góralskie, a pielgrzymi przy palących się watrach pogwarzyć, napatrzeć się na piękne widoki, po górach zaś



I Światowy Zjazd Górali Polskich 13. 08. 2000 r. - Krościenko n. Dunajcem  
(fot. J. Styk)

słychać było echo rozlegającej się przyśpiewki: *Zatonie, zatonie, piórecko na wodzie, ale nie zaginie spiywka o ślebobdzie.*

W poniedziałek 14 sierpnia, główna uroczystość odbywała się w Nowym Targu i Ludźmierzu. Na nowotarskim rynku przed ratuszem ustawiono estradę. O 14<sup>00</sup> głosem trąby oznajmiono rozpoczęcie uroczystości, od ulicy Szaflarskiej nadjechali na koniach śpiewający *pytacy*, za nimi dorożki z dostojnymi gośćmi, wśród nich ks. kardynał Franciszek Macharski, abp Józef Wesołowski, nuncjusz apostolski w Boliwii; marszałek Sejmu Maciej Płażyński i przedstawiciele władz samorządowych. Od strony kościoła św. Katarzyny z muzykami nadchodzili przybyli górale z kraju i zagranicy. Wzdłuż rynku od pomnika Władysława Orkana ustawilo się około 90 pocztów sztandarowych Związku Podhalan z Polski i Ameryki oraz goście reprezentujący inne organizacje regionalne, jak: Związek Kaszubów, Związek Wielkopolan, Związek Górnoślązaków, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Polskiego Spisza, także harcerze, kombatanzi, żołnierze, wielu sympatyków i miłośników gór, i góralszczyzny.

Po krótkich powitaniach przemawiali: prezes Związku Podhalan Andrzej Gąsienica – Makowski, prezesi Związku w Ameryce Henryk Mikołajczyk i Kanadzie Jan Stolarczyk, burmistrz Nowego Targu Marek Fryźlewicz, starosta Jan Lasyk i marszałek Sejmu Maciej Płażyński, następnie młodzi przedstawiciele z regionów odczytali *Wskazania dla synów*

*Podhala* napisane jeszcze przez Władysława Orkana, które w dniu Zjazdu nabrały szczególnego znaczenia.

Po przeczytaniu *Wskazań* nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie odnowionego pomnika Władysława Orkana. Przedstawiciele Rady Miasta Nowego Targu wręczyli ks. kard. Franciszkowi Macharskiemu honorowe obywatelstwo miasta, a Leszek Bizub - prezes Koła Związku Podhalan nr 2 im. Władysława Orkana w Chicago otrzymał medal za szczególne zasługi dla miasta. Z kolei na nowotarskim rynku trwał festiwal zespołów z różnych części Podhala. Do czasu, bo czekał Ludźmierz i należało się przemieścić na drugą część uroczystości.

Do Ludźmierza przybył premier Jerzy Buzek, witano go chlebem i solą, a ks. Władysław Zązał – kapelan Związku Podhalan i proboszcz z Kamesznicy podziękował przedstawicielowi władzy słowami: *Dziękuję za to, że umieliście się nazdać do góral-szczyzny, że umieliście się nazdać do władzy, i że władza umiała się nazdać do nos*, następnie modlitwą rozpoczął drugą część poniedziałkowych uroczystości. Dom Pod-halański wypełniony był do ostatniego miejsca, było wiele przemówień, była watra i muzyka.

We wtorek 15 sierpnia górale wzięli udział w odpuszcie u stóp Matki Boskiej Ludźmierskiej. Pasterkę Maryjną odprawił ks. kard. Franciszek Macharski, wotywę ks. bp Jan Szkodoń, a sumę ks. abp Józef Wesołowski, rodak z Czorsztyna. Poświęcony dzień wcześniej ogród różańcowy z trudem pomieścił przybyłych górali na uroczystości odpustowe. Cudowny to był dzień. Po Mszy św. prezesi Związku Podhalan w Polsce i Ameryce, kończąc Zjazd odczytali przesłanie na następne tysiąclecie.

Marian Pukański  
Niedzica



## PRZESŁANIE GÓRALI POLSKICH

*My, górale – świadomi swojej tradycji, wierni Bogu i Rodnej Ziemi, stojący przed Tobą, ukochano Matko Ludźmiersko, na progu Nowego Tysiąclecia, jak na progu rodzinnego domu i progu sałasa – pozdrowiomy. Niek bedziy pokwołony Jezus Chrystus, Gaździno syćkik góralskik dziedzin!*

*Ojcowie nasi stoli na warcie ślebody i godności cłeka. Dźwigali rodny kąt swojom robotom i talentami, a kie trza było, dawali na ofiarę krew i życie. Nosili w dusy podobe Ojcowizny, kie zywoł prasnom ik precki w daleki świat. Sanowali zwyki, gware i zym. Ostawili lo nos tyn Ojcowski testament i go dzisiok przekazujemy pokoleniom, co po nos przydom.*

*Matko nasa!*

*Weż w opieke ozpolonom dziś watre góralskik serc. A kie przydzie próby cas, dej kozdemu siyłe być zowaternikiem góralskiej godności. Dziś w Ludźmierzu, na Pyrci Wieków ślubujemy Tobie, Królowo i Pani Ludźmiersko, ze:*

*Wiary Ojców dochowomy, Zym Rodnom usanujemy,  
Bacowskiego zwyku, gwary, stroju, nuty dopilnujemy,  
Wysoko dźwigać śtandary dziedzin i zabiegać o siyłe nasyk rodzin,  
Ojców swoik i kozdego brata w stropijniu i zywoybiciu podeprzemy,  
W dzieciak i wnukak ducha, coby nie był bojęcy – utrzymomy,  
Rzetelnom służbom powinność nasom góralskiemu ludowi oddomy,  
Bedziymy budować tak nase zywoybicie, coby było mądre i otwarte na świat,*

*Pódziymy w życie niesienicy wysoko w góre ojcowskie myśli, jako nowiynksy skarb, coby się nim dzielić z inksymi, ale i brać od nik to, co dobre lo cłeka i Rodnyj Ziemi,  
Ślubujemy – tak nom dopomóz Bóg.*

*W tej wiekopomnyj kwili pozdrowiomy Was, umiłowany nas Ojce Świynty i pięknie pytomy, cobyście opiecentowali to nase przesłanie i ślubowanie Wasym apostołskim błogosławienstwem.*

*Scyńść Boze!*



## *W śnieżnej pościeli*

*W śnieżnej pościeli ukryte  
Wysmukłe Pienin iglice  
Trzech Koron nagie skalice  
W igielki szronu spowite*

*Patrzą nad przelotem, gdzie śniegu  
Naniósł zasp wiele wiatr halny,  
Na gwiazdki w wyłomach skalnych  
Po obu stronach Dunajca brzegu.*

*Rozsypał wiatr w lesie szyszki sosnowe  
Górskim mieszkańcom na dobre śniadanie,  
Bukiew wśród liści ptaszynom zostanie  
Aby przetrwały te dni zimowe.*

*By niebo zbliżyć, w górach się rodzi  
J błogostawi rączką maleńką,  
Ojczyznę miłą, drogie Krościenko,  
Aby nam twarde życie osłodzić.*

*W noc świętą wszyscy witać pośpieszą  
Gdzie rude wiewiórki, zające,  
Zabawiać będą Dziecię płaczące  
Mateńkę Jego krztynę pocieszą.*

*Nie płacz Dziecino, usłyszysz pewnie  
Z serc naszych płynące śpiewanie,  
Najtkliwsze skrzypków modlitwy tkanie  
Góralskiej kolędy cudnej a rzewnej.*

Krystyna Aleksander  
Krościenko n. Dunajcem

## Z HISTORII POGRANICZA POLSKO – WĘGIERSKIEGO

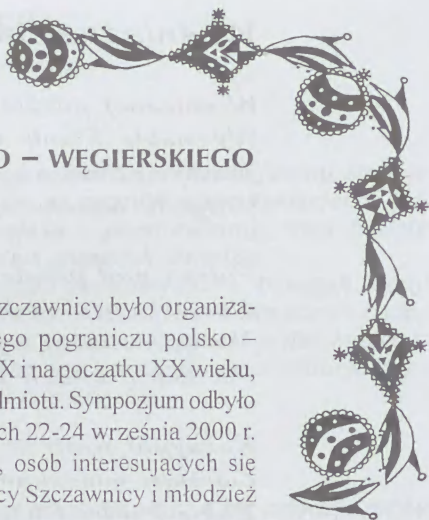
Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szczawnicy było organizatorem sympozjum naukowego poświęconego pograniczu polsko – węgierskiemu od Orawy do Pienin w wieku XIX i na początku XX wieku, w którym wzięli udział znakomici znawcy przedmiotu. Sympozjum odbyło się w Domu Pracy Twórczej „Marta” w dniach 22-24 września 2000 r. w Szczawnicy, oprócz zaproszonych gości, osób interesujących się tym tematem, uczestniczyli w nim mieszkańcy Szczawnicy i młodzież szkół średnich.

Jeżeli o historii stosunków polsko – węgierskich wiemy już sporo, to o historii pogranicza polsko – węgierskiego wciąż niewiele, w każdym razie nie na tyle, by powiedzieć, że temat zbadany został dogłębnie.

W sposób znakomity ks. prof. Andrzej Pankowicz poradził sobie z tematem *Kształtowanie się granicy polsko – węgierskiej na przestrzeni dziejów obu narodów*. Chyba lepiej nie można było omówić tysiącletnią historię granicy w sposób tak syntetyczny, tak interesujący i tak przekonujący.

Etnolog dr Janusz Kamocki rozważał dlaczego ludność polska mieszkająca na kresach zwartej polski, utrzymująca język i kulturę ludową polską, zatraciła poczucie związku z resztą społeczności narodowej polskiej. Historyk sztuki dr Stanisław K. Michalczuk obalał w swoim referacie powtarzane od kilkudziesięciu lat przez publicystów i autorów przewodników turystycznych pomówienia ostatnich właścicieli zamku „Dunajec” z Niedzicy – węgierską rodzinę Salamonów – o utrzymywanie w swoich włościach nieludzkiego systemu pańszczyźnianego, niechęć do udostępniania zamku turystom i niezyczliwość w stosunku do Polski i Polaków.

Prof. Tadeusz M. Trajdos szczegółowo dokonał analizy struktury zasiedlenia, zajęć i statusu społecznego mieszkańców zamku „Dunajec” i Podzamcza Niedzickiego w XIX wieku w świetle metryk parafii niedzickiej; tudzież chociaż wypada wspomnieć o pozostałych referatach: dra Jerzego Roszkowskiego poświęconego rodzinie Divekych z Podwilka; dra Wiesława Stefańczyka o wychodźstwie chłopów polskich na Górne Węgry w XIX wieku; dra Tadeusza Kopysia o polsko – węgierskim sporze granicznym w rejonie Morskiego Oka; red. Teresy Bielawskiej o twórcy i fundatorze szczawnickiego uzdrowiska Józefie Szalay; Wacława Polakiewicza – historyka i muzeologa, o węgiersko - polskich tradycjach niepodległościowych rodziny Homolaczy; wspomnieć bo z braku miejsca więcej







Napis na Bramie Szeklerskiej

(fot. K. Smereka)

Materiały z sympozjum wydane zostaną przy współudziale strony węgierskiej. Sympozjum zostało dobrze przygotowane organizacyjnie i doszło do skutku dzięki zaangażowaniu członków Stowarzyszenia, szczególnie jego przewodniczącej mgr Barbary Węglarz.

Czytelnikom *Prac Pienińskich* na koniec relacji z sympozjum dopiszę o podanej po raz pierwszy do publicznej wiadomości tajemnicy skrywanej przez naszych przyjaciół z Węgier. Radca kulturalny i prasowy Ambasady Republiki Węgierskiej Attila Szalai (po kądzieli dopatrywał się pokrewieństwa z Szalayami ze Szczawnicy!) podał tłumaczenie napisu na Bramie Szeklerskiej podarowanej Klaryskom ze Starego Sącza na kanonizację św. Kingi. Brama znajduje się idąc ku źródelku, w prawo od głównego wejścia do klasztoru.

nie można, a należy napisać o ostatnim dniu sympozjum, gdzie wygłoszono trzy doskonale referaty, które – moim zdaniem – nawet trochę przyćmiły od strony emocjonalnej zreferowane wcześniej. Pierwszy przedstawił konsul generalny Republiki Węgierskiej István Kovács – *Polacy w Wiośnie Ludów na Węgrzech w 1848 r.*, tak ciekawy, że przyjęty został owacyjnie na stojąco, drugi Tadeusza Olszańskiego – *Badeni, Esterhazy, Sapieha, czyli kontakty polskiej i węgierskiej arystokracji w czasie wojny i co z tego wynikało* i trzeci Danuty Jakubiec – *Bogłarska szkoła – przykład braterskiej pomocy*.

W sumie referatów było 12, wszystkie interesujące, często odkrywające białe plamy w stosunkach obu narodów.



Referat wygłasza prof. Tadeusz M. Trajdos,  
po lewej przewodnicząca Barbara Węglorz

(fot. J. P. Zachwieja)

Szeklerzy (węg. Székely, rum. Secui) zamieszkujący w Siedmiogrodzie, uważający się za „prawdziwych” Węgrów, na podarowanej drewnianej bramie wypisali pismem jakby „klinowym” w tłumaczeniu: *Niech będzie błogosławiona tysiącletnia węgiersko – polska granica*. Pewnie jeszcze długo zastanawialibyśmy się co ten napis znaczy, bo sami Węgrzy nie byli skorzy go ujawnić, gdyby nie nakręcony film Telewizji Węgierskiej emitowany na Węgrzech, w którym niespodziewanie z „szeklerskiego” na węgierski napis przetłumaczono. Nasi goście z Węgier poczuli się więc zwolnieni z tej tajemnicy i przedstawili ją ku radości uczestników sympozjum.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice



## JESZCZE O WALUSIOWEJ JAMIE

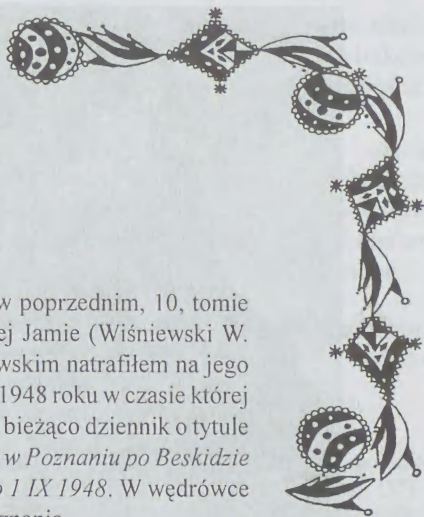
Niestety dopiero po opublikowaniu w poprzednim, 10, tomie *Prac Pienińskich* opracowania o Walusiowej Jamie (Wiśniewski W. 1998) w spuściźnie po prof. Jerzym Wiśniewskim natrafiłem na jego rękopiśmienną kronikę wycieczki odbytej w 1948 roku w czasie której zwiedzano tę jaskinię. Był to prowadzony na bieżąco dziennik o tytule *Włóczęga Akademickiego Klubu Włóczęgów w Poznaniu po Beskidzie Sądeckim, Pieninach i Tatrach od 16 VIII do 1 IX 1948*. W wędrowce uczestniczyło 11 studentów i studentek z Poznania.

Zawarty w tej kronice zapis o Walusiowej Jamie, choć niewielki, jest cennym przyczynkiem do dziejów poznawania jaskiń pieninnych. Mówi bowiem o zwiedzaniu tej jaskini przez turystów, zanim została ona opisana w przewodnikach i że dojście do jej otworu ułatwiały wówczas jakieś tyczki (zapewne ostrewki). Potwierdza też fakt, że w przeszłości jej ogromny otwór dobrze widoczny z Zamkowej Góry wzbudzał tak wielkie zainteresowanie wśród turystów, iż zdarzało się że specjalnie się do tej jaskini wybierali. Że szli do niej nawet - jak w tym przypadku - gdy byli w tych górach po raz pierwszy i mieli jeszcze do pokonania długą trasę (tego dnia Jerzy Wiśniewski z towarzyszami wędrował z całym ekwipunkiem przez całe Pieniny od Szczawnicy do Czorsztyna i następnie dalej do Niedzicy).

Oto zapis z kroniki:

26 VIII [1948] - *W przełęczy poza Czerwonymi Skalkami [szli od Sokolicy - przyp. WWW] zatrzymujemy się. Część zostaje, część spuszcza się w dół. Idziemy oglądać groty skalną, jaką spostrzegł dwa dni temu Boguś [Nowak - przyp. WWW] z Zamkowej Góry. Po piargach zjeżdżamy w dół, potem pniemy się znowu w górę i z trudem przy pomocy kołków włączymy na taras. Jesteśmy u wejścia do grotty, która nie jest zbyt duża. Rozwidła się ona w dwu kierunkach. Zimno, wilgoć. Krople wody kapią.* (Wiśniewski J. 1948, s. [64])

Przy okazji warto odnotować, że jeszcze tego samego dnia, po przejściu Pienin i zwiedzeniu ruin zamku w Czorsztynie, poznańscy włóczędzy poznali Jaskinię Czorsztyńską. Z ruin zamku przepędził ich deszcz, ale gdy byli już u stóp góry zamkowej pogoda się poprawiła. *Idziemy więc obejrzeć [...] grotty w skałach nadbrzeżnych - zanotował kronikarz* (Wiśniewski J. 1948, s. [66]). Mimo niewielkich rozmiarów, ze względu na usytuowanie tuż przy Dunajcu jaskinia ta budziła wówczas zainteresowanie ludzi. Dziś





Otwór Walusiowej Jamy spod progu, w dole widoczne tyczki ułatwiający jego pokonanie

*(fot. W. W. Wiśniewski)*



Wnętrze komory wejściowej Walusiowej Jamy

*(fot. W. W. Wiśniewski)*

obiekt ten znajduje się kilkadziesiąt metrów pod wodą, przy dnie Zbiornika Czorsztyńskiego. Niestety przed zalaniem wodą jaskinia, mimo usytuowania tuż przy pradawnym trakcie, nie została przebadana przez archeologów ani też nawet zinwentaryzowana (Wiśniewski W. 1995).

W trakcie tej wędrowki zwiedzono jeszcze jedną jaskinię pienińską - Jaskinię w Wąwozie Szopczańskim dolną. 24 sierpnia 1948 roku schodząc z przełęczy Szopka przez Wąwóz Szopczański *Tam gdzie wąwóz zwęzał się zбочyliłmy w lewo i po stromym piarżystym zбочu dostaliłmy się do małej grotty* (Wiśniewski J. 1948, s. [55]). Zapis ten jest o tyle ciekawy, że jest obecnie najwcześniejszą znaną nam wzmianką o tej jaskini.

Wojciech W. Wiśniewski  
Kraków

### Przypisy

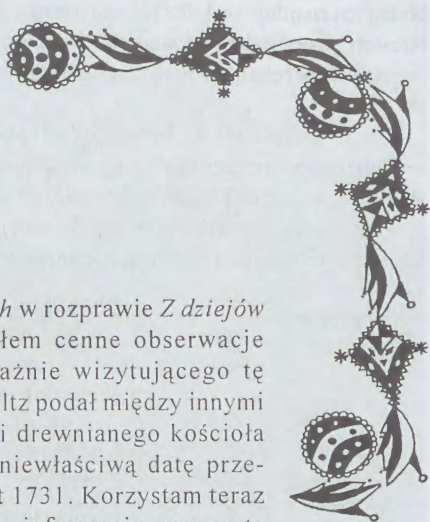
1. [Wiśniewski Jerzy] 1948. *Włóczęga Akademickiego Klubu Włóczęgów w Poznaniu po Beskidzie Sądeckim, Pieninach i Tatrach od 16 VIII do 1 IX 1948*. [Kronika] rękopis, ss 91. S. [55] - wzmianka o zwiedzaniu 24 VIII jaskini w wąwozie Szopczańskim; s. [64] wzmianka (bez nazwy) o zwiedzaniu 26 VIII Walusiovej Jamy; s. [66] - wzmianka (bez nazwy) o zwiedzaniu 26 VIII Jaskini Czorsztyńskiej.
2. Wiśniewski Wojciech W. 1995. *Jaskinia Czorsztyńska - pierwsza jaskinia Polski wzmiankowana w literaturze?* „Wierchy” R. 61: 1995, wyd 1996, s. 204-210.
3. Wiśniewski Wojciech W. 1998. *Walusiowa Jama - najobszerniejsza jaskinia polskich Pienin. Dzieje poznania*. „Prace Pienińskie” T. 10: 1998, wyd. 1999, s. 59-71.



## JURGÓW 1731 R.

W tomie 7 (1995) *Prac Pienińskich* w rozprawie *Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa* przedstawiłem cenne obserwacje prepozyta spiskiego Jana Peltza, uważnie wizytującego tę ówczesną filię parafii Łapsze Wyżne<sup>1</sup>. Peltz podał między innymi po raz pierwszy dokładną datę fundacji drewnianego kościoła w Jurgowie. Otóż zamieściłem wtedy niewłaściwą datę przeprowadzenia tej wizytacji: 1737 zamiast 1731. Korzystam teraz z okazji, by przypomnieć najważniejsze informacje prepozyta Peltza z roku 1731 na temat Jurgowa.

Kościół polecili zbudować w 1650 roku Jakub Less (najpewniej sołtyszniaż wsi prawa wołoskiego) i młynarz Mikołaj. Młyn jurgowski w 1650 roku oznacza, że gospodarka rolna miała tu wówczas równorzędne znaczenie z pasterstwem halnym. W 1731 roku wieś liczyła 250 osób. Kościół otrzymał niegdyś benedykcję, ale nie był konsekrowany. Nosił wtedy podwójne wezwanie męczenników rzymskich czczonych 20 stycznia, Fabiana i Sebastiana. Ołtarz główny zawierał wizerunek obu świętych. Boczne ołtarze ofiarowano Pannie Marii i św. Janowi Chrzcicielowi. Pleban dojeżdżał z Łapsz Wyżnych i przywoził ze sobą potrzebne aparaty liturgiczne i paramenty. Chłopska fundacja na peryferiach podatrzańskich wykluczała dotację wieczystą dla kościoła, ale mimo wszystko świątyni zapisano łąkę, której użytkownik corocznie płacił 6 złotych reńskich. Kościół utrzymywali wszyscy wierni z ofiar, drobnych datków i jałmużn. Rozmaite darowizny rzeczowe i pieniężne przekazywali krewniacy i sąsiedzi osadników jurgowskich z podhalańskiego brzegu Białki. Jurgowianie płacili plebanowi Łapsz Wyżnych „stipendium” za celebrowanie mszy po 36 denarów od osoby (odpowiednik mesznego). Pleban wymagał też od nich „opłaty stuły” za posługę duszpasterską: 12 denarów za chrzest, tyleż za wywód, 2 floreny 36 grajcarów za ślub, 2 floreny za uroczysty pogrzeb. Stały dochód plebana (odpowiednik polskiego stołowego) składał się rocznie z deputatu 20 gbeli owsa i 20 gbeli jęczmienia. Każda dwudziestka wiernych prezentowała mu jedną kurę. Kontakt duszpasterski utrudniała spora odległość od parafii: dwie godziny konnej jazdy stromą leśną drogą przez Rzepiska i Łapszanekę. Zimą lub w czasie roztopów przejazd był niemożliwy. Kapłan nie odprawiał wtedy w Jurgowie mszy, nie



udzielał sakramentów, rzadko kiedy katechizował. Z tego powodu rektor szkoły jurgowskiej miał prawo w razie konieczności udzielać *chrztu z wody*, a nawet czytać Ewangelię podczas zgromadzeń w kościele bez księdza. Relacja z 1731 roku jest pierwszą wzmianką o nauczaniu publicznym w tej wsi, bez wątpienia na poziomie elementarnym, zapewne tylko w porze jesienno-zimowej.

Tadeusz M. Trajdos

---

<sup>1</sup> Visitatio Ecclesiarum Terrae Scepusiensis per Illm ac Revum Dnum Joannem Peltz Electum Eppum Stagnensem Terrae Ejusdem Scepusiensis Praepositum... peracta Anno Domini 1731, s 304 (ŠOBA, Levoča, fond: Spidské biskupstvo, odd. Kanonické vizitácie).



*Karawana na Dunajcu koło Zbójnickiego Skoku*  
(fot. W. W. Wiśniewski)

## OBELISK BEZ POPIERSIA

O Józefie Szalayu napisano już wiele. Twórcę uzdrowiska szczawnickiego doceniali nie tylko mu współcześni publicyści ale i potomni. Doceniali go za gospodarność, otwartość umysłu, zdolności artystyczne, za wizję uzdrowiska, którą realizował z zadziwiającą konsekwencją.

Po jego śmierci w 1876 roku, nie tylko szczawniczanie, zdali sobie sprawę kto odszedł. Niedługo więc po jego śmierci z inicjatywy Władysława Jounga kuracjusze postanowili postawić mu pomnik, by uczcić w ten sposób twórcę zdrojowiska, które wówczas było w takim rozkwicie, że konkurowało z najlepszymi zdrojami Europy.

Zbiórka pieniężna szła opornie, trwała kilka lat. W końcu potrzebną kwotę uzbierano i wykonanie popiersia powierzono ówczesnemu rzeźbiarzowi Alfredowi Daunowi, przyszłemu profesorowi Szkoły Sztuk Pięknych, a później Szkoły Przemysłowej w Krakowie.

Brązowe popiersie powstało w 1884 roku, w tym samym roku było eksponowane na dorocznej wystawie Szkoły Sztuk Pięknych wzbudzając zachwyt znawców i uznanie zwiedzających.

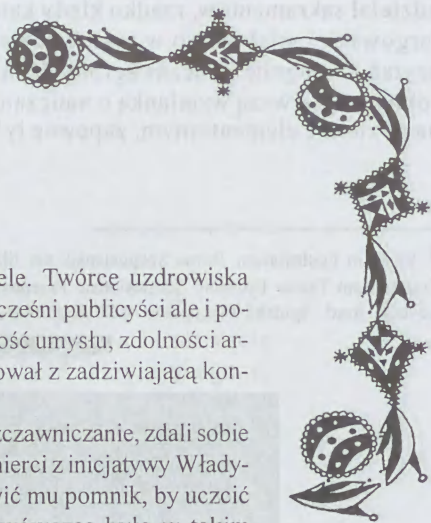
W końcu szczawniczanie doczekali się pomnika. Stał na obrzeżu Parku Górnego w 1885 roku. Popiersie z brązu umieszczone zostało na marmurowym obelisku, na którym wykuta została taka oto inskrypcja: *Józefowi/ Szalayowi/ założycielowi uzdrowiska/ szczawnickiego/ wzniesiono ten pomnik/ za sprawę/ Akademii Umiejętności/ w Krakowie./ na teraz zakładu tego/ właścicielki, ze składek gości/ znajdujących tu pomoc/ i wytnienie/ R. 1885.*

Nie mam zamiaru rozpisywać się o wartościach artystycznych pomnika, ani pisać o samym jego twórcy, chociaż postać prof. Dauna na to zasługuje, przyczyna jest i na tyle ważna, że o niej piszę.

Popiersie przetrwało nawet okres okupacji niemieckiej, zdjęte przez zapobiegliwych górali przechowane zostało do odzyskania wolności, stało odtąd ciesząc oko gości zdrojowiska do ..... wiosny 1999 roku!

Stało, bo już nie stoi. Nie trafiło też do konserwacji. Ślad po nim zaginął, Policja pewnie umorzyła śledztwo, a cieszą się tylko złodzieje. Jeżeli znają jego wartość, to próbują sprzedać kolekcjonerom, może zagranicznym, jeżeli nie znają wartości, to popiersie zostanie złomowane i przetopione.

Szalayowi bez popiersia, przewrotnie bez głowy, być nie przystoi, zadają sobie







Obelisk bez popiersia

(fot. R. M. Remiszewski)

pytanie czy społeczność Szczawnicy zdobędzie się na jego rekonstrukcję, czy bezkarnie będziemy dalej patrzeć jak ubożeje nasz dorobek narodowy.

Zastanawiam się co teraz zginie? Czy nie wystarczy już, że wiejskie kapliczki świecą pustymi oczodołami, że z cmentarzy giną zabytkowe krzyże odlewane jeszcze u Homolaców w kuźnickich hamrach, że palą się drewniane kościółki, że świeżo odrestaurowane zabytki maluje się farbami w spreju na trwałe, często niecenzuralnie.

Wystarczy. Chyba każdy z państwa by coś do tej listy dopisał, a przecież nie o to chodzi, prawda?

Ryszard M. Remiszewski

## Z MYŚLĄ O SZCZAWNICY

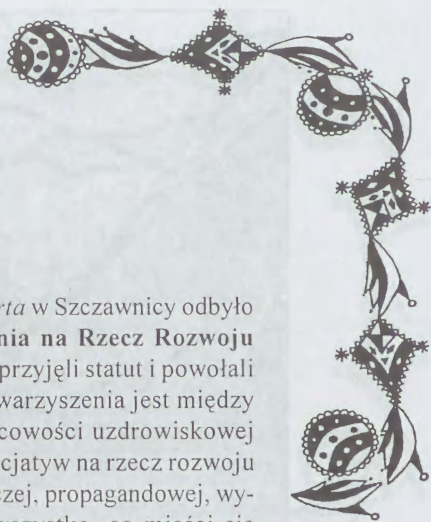
1 maja 1999 roku w pensjonacie *Marta* w Szczawnicy odbyło się założycielskie zebranie **Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szczawnicy**. Członkowie Stowarzyszenia przyjęli statut i powołali tymczasowe władze. Celem działania Stowarzyszenia jest między innymi promocja Szczawnicy, jako miejscowości uzdrowskiej i turystycznej, wspieranie miejscowych inicjatyw na rzecz rozwoju miasta, prowadzenie działalności wydawniczej, propagandowej, wystawienniczej, i gospodarczej, czyli to wszystko, co mieści się w dokumencie nazwanym *Strategia zrównoważonego rozwoju miasta Szczawnica*.

Stowarzyszenie zostało powołane po to, by pomagać w zadaniach, które miasto nie zawsze jest w stanie samo zrealizować. Ideą Stowarzyszenia nie jest wyciąganie ręki o wsparcie, zamiarem jest stworzenie na tyle silnego lobby w Polsce, by można było miastu pomóc w jego trudnościach. Przyjęto zasadę promowania miasta poprzez imprezy dużej rangi, tak by Szczawnica dzięki nim mogła zaistnieć na mapie kulturalnej Polski.

Pierwszą był konkurs technik interpretacji wokalnych *Szczawnica – miasto młodych śpiewaków*. Patronat nad imprezą przyjęła światowej sławy śpiewaczka prof. Teresa Żylis – Gara. Od początku członkom Stowarzyszenia przyświecała myśl zorganizowania cyklicznej imprezy rangi międzynarodowej, tylko tego typu festiwal jest w stanie promować miasto. W konkursie udział wzięli młodzi śpiewacy między innymi z Niemiec, Rosji, Polski, warsztaty prowadziła międzynarodowa kadra pedagogiczna. Konkurs odbył się 27-06. – 7.07.2000 r.

Drugą propozycją są sympozja i konferencje poświęcone mniejszościom narodowym. Pierwsze sympozjum (22-24.09.2000 r.) poświęcone zostało stosunkom polsko – węgierskim na pograniczu, odbyło się w ramach milenium państwa węgierskiego. Patronat honorowy i organizacyjny przyjęła Ambasada Republiki Węgierskiej, a pomocy udzielił Konsulat Generalny w Krakowie i Węgierski Instytut Kulturalny w Warszawie.

W planach na rok 2001 jest sympozjum o tematyce łemkowskiej, czyli ludności zamieszkałej do 1947 roku na terenach, które wchodzą obecnie w obręb miasta. W wyniku Akcji *Wisła* Rusini zostali wysiedleni z tych terenów. Patronat nad sympozjum obejmie Telewizja Polska, a jej Dział Dokumentalny zrealizuje film o Rusi



Szlachtowskiej. Dalsze sympozja poświęcone będą tematyce żydowskiej i słowackiej.

Władze Stowarzyszenie ukonstytuowały się następująco:

- zarząd w składzie: Barbara Węglarz – przewodnicząca, dwóch wiceprzewodniczących Tadeusz Romankiewicz i Wawrzyniec Sawicki, sekretarz – Lesław Zyga i skarbnik – Barbara Kochan;
- komisja rewizyjna w składzie: Stanisława Węglarz – przewodnicząca, Anna Małecka – wiceprzewodnicząca i Stanisław Bisztyga – członek

Do Stowarzyszenia należą osoby zarówno ze Szczawnicy, jak i z całej Polski, pochodzą z różnych środowisk. Deklarację pomocy Stowarzyszeniu obiecały władze miasta.

Stowarzyszenie zarejestrowane zostało postanowieniem Sądu Okręgowego w Nowym Sączu 12 października 1999 roku.

Ryszard M. Remiszewski



Stara chałupa na Palenicy, październik 1998 r.

*(fot. J. P. Zachwieja)*

## 40 LAT MUZEUM PIENIŃSKIEGO

Uroczystości zainaugurowała Msza św. w intencji założycieli muzeum oraz członków Zespołu Regionalnego im. J. Malinowskiego. Natomiast na tarasie willi *Pałac* odbyło się główne jubileuszowe spotkanie. Wszystkich gości serdecznie powitała kierująca muzeum Jolanta Jarocka – Bieniek, przybliżyła jego historię i założycieli: Michała Słowika – *Dzwona*, Władysława Malinowskiego, Wojciecha Majerczaka i Stanisława Dominika, podkreśliła ich wkład włożony w pracę na rzecz zachowania zanikającej z czasem kultury materialnej góry pienińskiej.

Wśród szacownych gości obecni byli: Jan Lasyk – starosta nowotarski, Jan Hamerski – wicestarosta, władze miasta z burmistrzem Michałem Kochanem na czele. Nie obyło się bez adresów gratulacyjnych i kwiatów, co zrozumiałe.

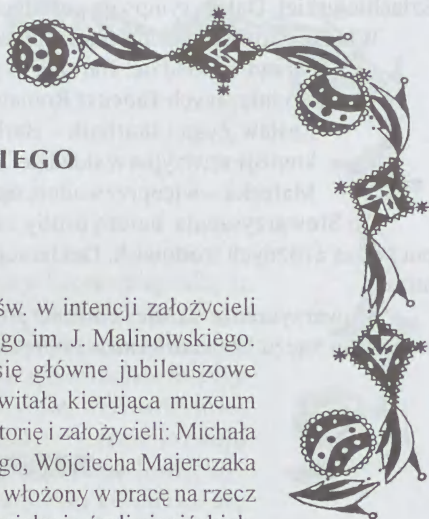
Na placu Dietla swoje kramy i stoiska rozstawili twórcy ludowi, występował grając i śpiewając Zespół Regionalny im. J. Malinowskiego oraz Kapela im. Dziadka Kubasa, recytowano wiersze twórców pienińskich, ogromne brawa od licznej w tym dniu publiczności otrzymali Krystyna Aleksander, Teresa Zaziąbło i Andrzej Dziedzina – *Wiwra*.

W ramach tych uroczystości odbyło się kolejne autorskie spotkanie redaktora Tadeusza Z. Bednarskiego z czytelnikami, a cała impreza zgrabnie została włączona w tradycyjne *Lato Pienińskie*. Obecne były media, w tym ekipa telewizji katowickiej.

Moją krótką rejestrującą relację z tych uroczystości dla potrzeb *Prac Pienińskich* zakończę zwrotką z wiersza *Muzeum* Andrzeja Dziedziny – *Wiwra*:

*Kumie cosi mie się w gowie rodzi  
No bo jak tom cas nie chodzi  
Nie stójmys jak kukły z waty  
Bo zrobió z nas eksponaty.*

Ryszard M. Remiszewski





Burmistrz Michał Kochan odczytuje okolicznościowy list

(fot. J.P. Zachwieja)

**Muzeum Pienińskie w Szczawnicy,  
Oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu  
i  
Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy**

zapraszają  
na uroczystość

**40-LECIA MUZEUM PIENIŃSKIEGO  
W SZCZAWNICY**

18 lipca 1999 r. (niedziela), godz. 10<sup>00</sup>

Muzeum Pienińskie w Szczawnicy, Plac Dietla 2

**W PROGRAMIE:**

- Historia powstania Muzeum i sylwetki jego organizatorów  
- wystąpienie Jolanty Jarockiej-Bieniek - kierownika Muzeum
- Wiersze i gawędy poetów szczawnickich w wykonaniu: Andrzeja Dziedziny, Stanisława Czepiela, Krystyny Aleksander, Roberta Majerczaka, Marty Kacwin i Teresy Zaziębło
- Spotkanie autorskie z Tadeuszem Z. Bednarskim, autorem książek o Szczawnicy
- Występy Zespołu im. Jana Malinowskiego i Kapeli Dziadka Kubasa ze Szczawnicy
- Kiermasz prac twórców ludowych i nieprofesjonalnych

Spotkanie prowadzi Piotr Gąsienica

## 70 LAT NA DUNAJCU

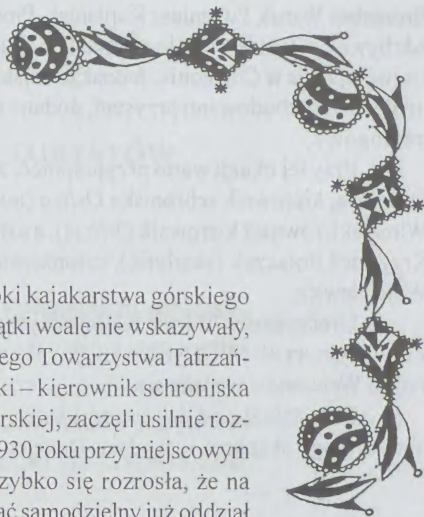
Szczawnica szczyli się mianem kolebki kajakarstwa górskiego w Polsce, jednakże zanim do tego doszło, początki wcale nie wskazywały, że tak się stanie. Szczawniczcy działacze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dr Artur K. Werner i Czesław Winiarski – kierownik schroniska *Orlica*, entuzjaści i propagatorzy turystyki górskiej, zaczęli usilnie rozwijać narciarstwo biegowe, założyli 7 grudnia 1930 roku przy miejscowym oddziale PTT sekcję narciarską, która tak szybko się rozrosła, że na przełomie 1931/1932 roku pozwoliło to powołać samodzielny już oddział zakopiańskiego TS *Wista*, pierwszym prezesem został Czesław Winiarski.

Początkowo dyscypliny klasyczne zdominowały klub, oprócz narciarstwa biegowego, rozwijały się skoki narciarskie, dzięki pomocy żołnierzy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich wybudowano skocznnię narciarską na stoku Jarmuty, na której skakali zawodnicy z Zakopanego, Lwowa, Krynicy, Nowego Sącza..., w historii klubu dobrze zapisali się skoczkowie ze Szczawnicy: Wojciech i Stanisław Piecyk, Adam i Stanisław Malinowski, Jan i Wojciech Zachwieja i wielu innych.

Któż mógł przypuszczać, że powstała w 1934 roku sekcja kajakowa będzie dominować w klubie? Wody Dunajca, kapryśnej górskiej rzeki, przyciągały śmiałków, którzy chcieli się z nią zmierzyć, przyciągały zawodników nawet z zagranicy. Wkrótce klub zorganizował pierwsze międzynarodowe zawody kajakowe z udziałem zawodników z Austrii, Czech i Niemiec, dziś nazwalibyśmy je raczej „regatami”, odbyły się bowiem na 100 km w dwuetapowych odcinkach: Nowy Targ – Szczawnica, Szczawnica – Nowy Sącz. Nie trwało długo, a Polski Związek Kajakowy podniósł regaty do rangi kajakowych mistrzostw Polski. Odąd mistrzostwa odbywają się rocznie na Dunajcu, a organizatorem jest klub pieniński. Zawody te zapoczątkowały także największą kajakową imprezę turystyczną: Międzynarodowy Splyw Kajakowy na Dunajcu.

Takie to były początki, które pozwoliły w 1957 roku powołać własny samodzielny już Klub Sportowy *Pieniny* w Szczawnicy. W latach pięćdziesiątych klub zbudował nową skocznnię narciarską na Palenicy i przystań kajakową zaprojektowaną przez Stanisława Malinowskiego.

W historii klubu zapisali się zawodnicy zdobywający tytuły i medale mistrzów kraju, Europy, świata i najcenniejsze olimpijskie, ich nazwiska znane były na całym świecie: Stefan *Cenek* Kapłaniak, Maria *Ćwiertniewicz*, Zbigniew *Czaja*, Władysław *Piecyk*,



Bronisław Waruś, Eugeniusz Kapłaniak, Piotr Sarata, ale i klubowi narciarze nie spasowali, zdobywali również medale na Akademickich Mistrzostwach Świata w Zakopanem i na Uniwersjadzie w Chamonix. Jednakże kajakarze już na dobre zaczęli wieść prym w klubie, to dla nich rozbudowano przystań, dodano siłownię treningową, a w przyziemiach basen treningowy.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że obecnemu zarządowi prezesuje Aleksander Śmietana, kierownik schroniska *Orlica* (nomen omen pierwszym prezesem był Czesław Winiarski, również kierownik *Orlicy!*), a członkami zarządu są: Józef Sarata (vice prezes), Krzysztof Polaczyk (skarbnik), członkowie: Kazimierz Sowa, Zbigniew Czaja i Jakub Wójcikiewicz.

Uroczystości 70-lecia Klubu odbyły się 9 – 10 września 2000 roku i połączone były z tradycyjnym 40 Międzynarodowym Memoriałem A i A. Wernerów i V Mistrzostwami Polski Weteranów w slalomie.

Pozostaje życzyć działaczom klubowym i zawodnikom, tak jak zwycięzcom na pudle, tradycyjnego skapania w wodach Dunajca.

Ryszard M. Remiszewski



Na Dunajcu

(fot. J. P. Zachwieja)



## W PIENINACH POLICZONO TURYSTÓW

Letni sezon turystyczny mamy już definitywnie za sobą, w listopadzie 1999 roku sumowano, gdzie było to możliwe, jego wyniki. Czy był dobry? Niech wypowiedzą się ci, którzy oceniają finanse. Mnie interesowały dane statystyczne w Pieninach, bo też ta perła polskich Karpat co roku przyciąga sporo gości i jest takim wyznacznikiem przyjazdowej turystyki w góry.

Jedni z tych wyników będą zadowoleni, inni jak przyrodnicy i ekolodzy nie za bardzo, cóż poradzić, złotego środka jeszcze nie wypracowaliśmy. W sezonie od 1 maja do 30 października na szczyt Trzech Koron wyszło ponad 60 tysięcy turystów, na Sokolicę mniej, lecz też sporo – ponad 40 tysięcy, ruiny Zamku Czorsztyńskiego zwiedziło (od 1.01. do 30.10.) ponad 110 tysięcy, a piesze przejście graniczne na Drodze Pienińskiej Szczawnica – Leśnica (od 1.01. do 30.11.) w obie strony zaliczyło ponoć 340 tysięcy, napisałem „ponoć”, bo trudno w to uwierzyć.

Do tych statystyk dodam jeszcze jedną: flisacy przewieźli na tratwach ponad 260 tysięcy gości. Liczby mówią za siebie. W Pieninach mieszkańcy nie powinni narzekać na miniony sezon.

Ryszard M. Remiszewski



## ZJEŹDŻALNIA GRAWITACYJNA NA PALENICY

Otwarcie zjeżdżalni grawitacyjnej na Palenicy nastąpiło 28 maja 1999 roku i byliśmy przy tym obecni, by dla państwa zarejestrować i zrelacjonować ten fakt. Palenica została już dawno przeznaczona pod zabudowę i z tym faktem trzeba się pogodzić, dziś jest atrakcją turystyczną dla tych gości zdrojowiska, których za bardzo nie stać na chodzenie po górach, dla dziatwy szkolnej, a przede wszystkim miejscem sportów zimowych, i co tu ukrywać obiektem zarabiającym na siebie i miasto.

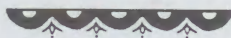
Prace budowlane trwały od września 1998 r. do 20 maja 1999 r.

Zjeżdżalnia czynna jest tylko od wiosny do jesieni przy bezdeszczowej pogodzie, jednym z wymogów bezpieczeństwa jest to by rynna była sucha. Zjeżdżalnia stała się bardzo popularnym miejscem w Szczawnicy, dla przykładu w 1999 r. sprzedano ponad 160 tys. biletów!

Dla zapisu dokumentacyjnego podaję podstawowe dane techniczne:

1. Inwestor: Polskie Koleje Linowe,
2. Wykonawca: Zakład Budownictwa Ogólnego – Józef Świerczek – Świniarsko,
3. Producent elementów zjeżdżalni: Wigant GmbH, elementy wykonane są ze stali nierdzewnej,
4. Trasa: długość - 550 m, długość wyjazdu wyciągiem - 150 m, różnica wzniesień – 31 m, górna stacja: 696 m. n. p. m., dolna stacja: 665 m. n. p. m., dziewięć łuków i zakrętów, jeden tunel,
5. Przepustowość: 350 osób/godz.,
6. Dopuszczalna prędkość: 30 km/h,
7. 48 wózków na stanie, mogą na nich zjeżdżać dwie, bądź jedna osoba, dzieci samodzielnie od 7 roku życia, wózki posiadają dwa hamulce, ręczny i automatyczny nie pozwalający rozwinąć nadmiernej prędkości. Po zakończeniu sezonu 1999 ze względu na zużycie materiału trzeba było wymienić w wózkach łożyska i kółka, waga wózka około 20 kg.

Ryszard M. Remiszewski



## OTWARCIE ZJEŹDŹALNI GRAWITACYJNEJ NA PALENICY



Na pierwszym planie burmistrz Michał Kochan  
i kierownik kolejki Stefan Zachwieja

*foto. J. P. Zachwieja*



Konferencja prasowa, od lewej: R. Sikora (Polskie Radio Pr. I), R. Antoszyk  
(dyr. PKL), S. Zachwieja (kierownik PKL na Palenicy), K. Świerczek z synem,  
W. Król (przewodniczący Rady Miasta), J. Mrugała (wiceburmistrz),  
M. Kochan (burmistrz Szczawnicy)

*foto. J. P. Zachwieja*



Wstęgę przycinają: dyr. PKL R. Antoszyk (po prawej), oraz burmistrz M. Kochan (po lewej)

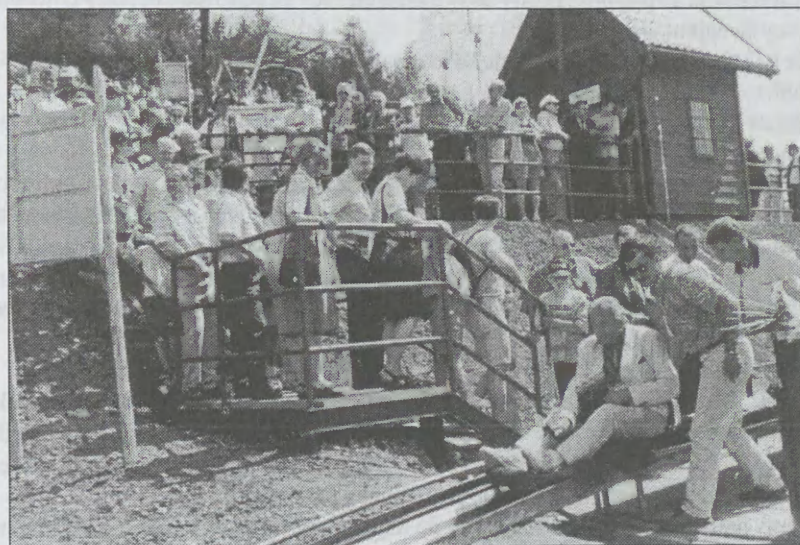
*fot. J. P. Zachwieja*





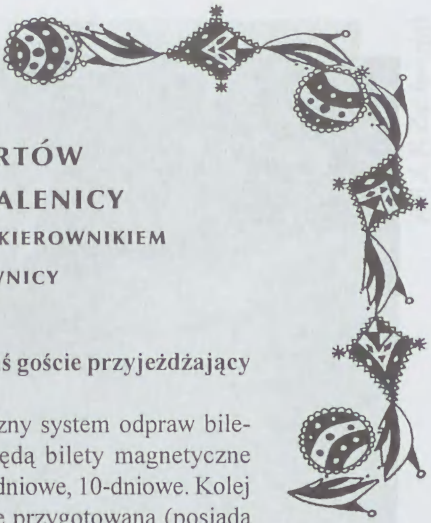
Ks. Franciszek Bondek w akcji

foto. J. P. Zachwieja)



Pierwsi chętni do zjazdu

foto. Henryk Zachwieja)



## STWORZYMY OŚRODEK SPORTÓW ZIMOWYCH I LETNICH NA PALENICY

ROZMOWA Z STEFANEM ZACHWIEJĄ - KIEROWNIKIEM  
KOLEJKI LINOWEJ *PALENICA* W SZCZAWNICY

Sezon zimowy 1999/2000 w pełni, czy czymś goście przyjeżdżający do Szczawnicy zostaną zaskoczeni?

W tym sezonie nowością będzie elektroniczny system odpraw biletowych. Zamiast dotychczasowych kart, będą bilety magnetyczne w różnych wariantach: pół i całodniowe, tygodniowe, 10-dniowe. Kolej linowa jest czynna, trasa główna jest dobrze przygotowana (posiada homologację FIS), na Szafranówce są czynne dwa wyciągi. Prawdziwą rewolucję szykujemy na przyszły sezon zimowy 2000/2001.

**Jeżeli to nie jest tajemnicą, to proszę czytelnikom powiedzieć co to będzie.**

Planujemy uruchomić nową, łatwiejszą trasę zjazdową, sztucznie śnieżoną, również z Palenicy i zbudować do niej drugą kolej linową krzeselkową. Druga trasa zwiększy pojemność Palenicy co najmniej dwukrotnie.

**Gdzie będzie początek drugiej kolejki krzeselkowej na Palenicę?**

W pobliżu obecnej, czyli z Polanek.

**Pod Szafranówką pewnie też nastąpią zmiany?**

Oczywiście, obecna infrastruktura już nie wystarcza.

**Ale Szafranówka też ma swoje ograniczone możliwości...**

Zdajemy sobie z tego sprawę i wiemy, że nie możemy przesadzać. Planujemy wybudować dwa nowoczesne jednoosobowe wyciągi narciarskie, które będą obsługiwać całą Szafranówkę, w ten sposób zwiększymy przewoźność trzykrotnie w stosunku do obecnej sytuacji. Istniejące wyciągi nie spełniają naszych oczekiwań, w weekendy i podczas ferii, tworzą się kolejki, jest większa awaryjność.

**Palenica stanie się w ten sposób centrum sportowo – rekreacyjnym Szczawnicy!**

Tak, powstanie ośrodek sportów zimowych i letnich. W lecie przede wszystkim oferować będziemy rekreację, czynna jest już ryjna grawitacyjna (od maja do października), projektujemy pętlę dla rowerzystów górskich, przygotowujemy też inne propozycje. Chcemy by ośrodek żył przez cały rok, by było jak najmniej przestojów.

**Wróćmy jednak do sportów zimowych, na dobre na Palenicy ma zagościć snowboard.**

Chcemy ze Szczawnicy uczynić mekkę snowboardową w Polsce, przygotowujemy trasy do slalomów - specjalnego i równoległego, do giganta i supergiganta, do akrobacji; zbu-

dujemy wymagane dla tego sportu obiekty techniczne. A wszystko już pod kątem przyszłej Uniwersiady 2000, bo tę dyscyplinę będziemy gościć u siebie. Po Uniwersiadzie te obiekty pozostaną i będziemy skazani by inwestycje dalej kontynuować.

**Narciarze uważają, że snowboardziści niszczą trasy narciarskie, czy wprowadzenie tej dziedziny sportu nie odbędzie się ich kosztem?**

Nie do końca jest to prawdą, na Palenicy jeździć będą wszyscy, przy słabych wyciągach narciarskich snowboardziści faktycznie powodują więcej różnych awarii, jednak wozimy bez żadnych ograniczeń. Nie zamierzamy też gloryfikować snowboardu kosztem narciarzy, tworzymy ośrodek dla wszystkich, jeszcze raz podkreślam – na Palenicy zmieszczą się snowboardziści i narciarze. Jednak ekstra dla snowboardzistów przygotowujemy specjalne trasy i obiekty techniczne przewidziane dla tej specjalności. Jako przedstawiciel gestora nie uważam by była jakaś sprzeczność między tymi dyscyplinami, można wszystko pogodzić.

**Równolegle rozwijacie bazę techniczną...**

Tak, dlatego zbudowaliśmy halę, która pomieści dwa ratraki oraz ten sprzęt, który wykorzystujemy tylko zimą, na przykład armatki śnieżne.

**Hali prawie pod Szafranówką nie widać...**

To prawda, została tak specjalnie zaprojektowana i wykonana, jest maksymalnie schowana w stoku i nie przeszkadza narciarzom.

**W dużej sali można zrobić nawet bal sylwestrowy !**

Musi być taka, bo będzie służyła jako baza techniczna, już praktycznie jest w części czynna, w pełni będzie funkcjonowała od następnego sezonu. Gdy w połowie stycznia wprowadzimy do eksploatacji nowy ratrak będzie już miał swoje miejsce pod dachem.

**Będzie to już trzeci ratrak.**

Tak, ale docelowo na Palenicy będą pracowały dwa.

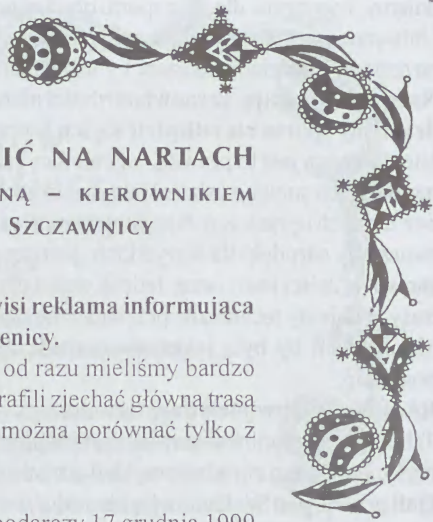
**Faktycznie wiele dzieje się na Palenicy z czego powinni cieszyć się narciarze i ...snowboardziści.**

Powinni, zapraszamy wszystkich na atrakcyjne stoki Palenicy i Szafranówki.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski  
(wywiad przeprowadzony 9 stycznia 2000 r.)





## **NAUCZYMY KAŻDEGO JEŹDZIĆ NA NARTACH** **ROZMOWA Z ALEKSANDREM ŚMIETANĄ – KIEROWNIKIEM** **SZKOŁY NARCIARSKIEJ NA PALENICY W SZCZAWNICY**

**Na budynku mini baru pod Szafranówką wisi reklama informująca o szkole narciarskiej, to coś nowego na Palenicy.**

Wystartowaliśmy ze szkołą przed świętami, od razu mieliśmy bardzo zdolnych uczniów, już po 4-5 dniach pierwsi potrafili zjechać główną trasą z Palenicy, a przypomnę jest to stok, który można porównać tylko z zakopiańskim Nosalem.

**Szkoła została oficjalnie zarejestrowana?**

Tak, zarejestrowaliśmy ją jako podmiot gospodarczy 17 grudnia 1999 roku, posiada licencję PZN. Wiele wysiłku nas kosztowało by zdać trudne egzaminy instruktorskie, by przebrnąć przez wszystkie formalności. Zatrudniamy 10 instruktorów z uprawnieniami.

**Gdyby zdarzyło się, że do szkoły zgłosiło by się więcej osób niż można przyjąć...**

Bywały kolejki do szkoły w święta, ale poradziliśmy sobie, w razie potrzeby zatrudnimy następnych instruktorów, również posiadających uprawnienia, bez obawy więc, że mogą być gorsi.

**Czy uczyćcie także indywidualnie?**

Wszyscy chcą uczyć się indywidualnie, ale nie zawsze można.

**Ile osób musi być w grupie by instruktor rozpoczął szkolenie.**

Do 10 osób, najłatwiej uczyć jak są grupy 2-3 osobowe o podobnych umiejętnościach, szybko się uczą, naśladują instruktora, ale są też tacy, którzy chcą mieć instruktora tylko dla siebie.

**Jeżeli stać ich na to, to nie widzę problemu.**

Oczywiście, więcej tylko szkolenie kosztuje, ale też przebiega jeszcze szybciej, bo nauka trwa krócej.

**Jak wygląda odpłatność?**

Za 1 godz. dla indywidualnych od 45 zł, w grupach wieloosobowych 25 zł, ale zawsze ceny można negocjować w zależności od warunków.

**Czy szkolenie jest bezpieczne?**

To są zawsze sprawy sporne, jako szkoła jesteśmy ubezpieczeni od odpowiedzialności cywilnej. Radzimy wszystkim przyjeżdżającym do szkoły by się ubezpieczyli indywidualnie, koszt ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków jest przecież niewielki. W naszej szkole wypadek jeszcze się nie zdarzył, przed rozpoczęciem nauki sprawdzamy dokładnie narty,



wiązania. Widzę jednak co się dzieje na stoku, sam jestem ratownikiem GOPR i muszę potem zwozić ludzi.

**Gdyby przyjechał ktoś z głębi kraju bez własnego sprzętu i chciał nauczyć się jazdy na nartach, co może szkoła zaoferować ?**

Szkoła sprzętu nie może zabezpieczyć, są od tego wypożyczalnie, w Szczawnicy też taka funkcjonuje. W szkole jedynie sprawdzamy sprzęt, ustawiamy go dokładnie do indywidualnych warunków fizycznych. Uważam jednak, że każdy powinien mieć swoje narty, a przede wszystkim wiązania, bo one są podstawą jego zdrowia. Powiem wprost, sprzęt w wypożyczalni wciąż zmienia swojego właściciela i trzeba pamiętać o przestawieniu wiązań by nie złamać nogi od razu na starcie.

**Na Palenicy na stałe ma zagościć snowboard...**

Ale narciarzy jest więcej, nawet ponad 90 % i tak pozostanie, a moda na snowboard minie.

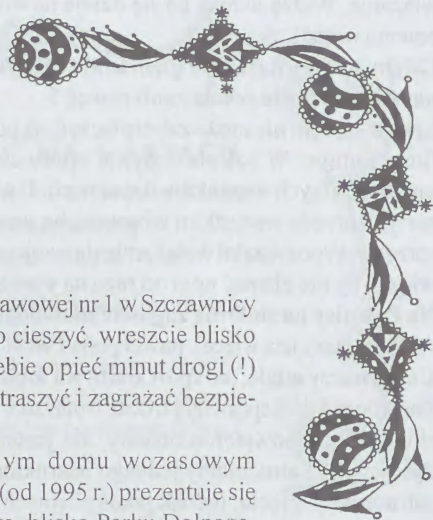
**Co to znaczy minie, ten sport zdobywa sobie popularność, a tu w Szczawnicy szczególnie.**

Snowboardziści sprawiają trochę trudności, dla nich trzeba specjalnie przygotować trasy, zbudować odpowiednie obiekty, ale jesteśmy przygotowani jako szkoła do nauki tej dyscypliny. Zatrudniamy jednego instruktora do nauki snowboardu, jak trzeba będzie to zatrudnimy i pięciu, jednak jakoś chętnych do nauki nie widać. Nie będzie u nas żadnej dyskryminacji i snowboardu też będziemy chętnie uczyć.

Dziękując za rozmowę pozostaje życzyć wielu chętnych do nauki jazdy na nartach i na desce snowboardowej.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski  
(wywiad przeprowadzony 9 stycznia 2000 r.)





## RZEMIEŚLNIK W NOWEJ ROLI I SZACIE

Rok szkolny 405 uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczawnicy powitało w nowym budynku. Jest się z czego cieszyć, wreszcie blisko stuletnie dwa budynki, nadto oddalone od siebie o pięć minut drogi (!) przestaną pełnić funkcje szkolne, przestaną straszyć i zagrażać bezpieczeństwu dzieci.

Nowa szkoła mieści się w dawnym domu wczasowym *Rzemieślnik*, który po kilku letnim remoncie (od 1995 r.) prezentuje się dziś okazale, położony jest w centrum miasta, blisko Parku Dolnego.

Budynek został zakupiony z funduszy Ministerstwa Edukacji Narodowej za kwotę 2.208.236,- czyli licząc w starych złotych ponad 22 miliardy, a następnie darowany w prezencie władzom samorządowym. Takie darowizny świadczą też o tym, że tak całkiem źle z naszym szkolnictwem jeszcze nie jest. Wszystko w szkole jest nowe i aż raduje oczy. Wyposażenie pracowni szkolnych kosztowało dodatkowo nowych 100.000,- złotych.

Nabór pierwszoklasistów był tak duży, że utworzono aż cztery pierwsze klasy. Grono nauczycielskie liczy 24 nauczycieli, w tym dwóch katechetów.

Obok szkoły w dawnym budynku wczasowym *Perła* będzie mieścił się ośrodek dla dzieci niepełnosprawnych, nie bez przyczyny, przewiduje się bowiem wdrożyć w życie ambitny program integracyjny dzieci zdrowych z niepełnosprawnymi. Piękne zamierzenia, oby się powiodły.

Jedynym mankamentem nowej szkoły jest brak pełno wymiarowej sali gimnastycznej, istniejąca sala, raczej salka, nadaje się do gimnastyki korekcyjnej, czyli przed dyrekcją szkoły nowe zadania. Dodałbym jeszcze budowę basenu, a wtedy kompleks szkolny byłby pełny.

Nie zawsze na linii szkoła – władze miasta, jak życie pokazuje, istnieje dobra współpraca, tymczasem w Szczawnicy jest ona wzorowa. Gdy zapytałem o nią dyrektora szkoły Mariana Dziwika odpowiedział ku mojemu zaskoczeniu: *gdyby nie burmistrz Michał Kochan, to nie byłoby szkoły, na budowie był w prawie codziennie*. To cieszy, ale by prawdzie stało się zadość nie można zapomnieć o tym, że budowę szkoły rozpoczęto jeszcze za kadencji poprzedniego burmistrza Józefa Gacka. W każdym razie władze miasta stanęły na wysokości zadania i mają podstawy ku temu by się chwalić tym przedsięwzięciem.

Ryszard M. Remiszewski

## FIGURA ŚW. KINGI NA GÓRZE ZAMKOWEJ ODNOWIONA

„Monument Św. Kingi w ruinach zamku” odnowiony został w lipcu 1999 r. przez miejscowe plastyczki Ewę i Jadwigę Majerczak - absolwentki poznańskiej ASP, z inicjatywy proboszcza parafii Krościenko n.D. Stanisława Tumidaję. Odnowienie objęło uzupełnienie brakujących fragmentów rzeźby oraz pomalowanie figury. W jej prawej ręce pojawiło się nowe berło, bryła kościoła spoczywającego na lewej dłoni otrzymała nową wieżyczkę. Całość odczyszczono, następnie pomalowano w technice olejnej. Uwzględniając sugestie proboszcza zmieniona została dotychczasowa *maryjna* kolorystyka szat: płaszcz, wyrzeźbiony jako królewski, otrzymał kolor purpurowy (wcześniej niebieski), złotą lamówkę i gronostajowe podbicie (dostrzegalne w rzeźbiarskiej fakturze tkaniny). Habit zakonny pod płaszczem z jasno-błękitnego zmieniono na brązowy (kolor używany przez Klaryski). Welon pozostawiono w bieli. Korona królewska, dotychczas srebrna, została pozłocona. *Wydobyta* została bryłka soli z pierścieniem, wyrzeźbiona u stóp postaci. Według legendy to Św. Kinga podarowała Polsce sól: wyruszając z orszakiem ślubnym do Polski z Węgier, by poślubić Bolesława Wstydliwego, wrzuciła do tamtejszej kopalni soli swój ślubny pierścień. Podczas postoju w Wieliczce nakazała kopać we wskazanym miejscu. Szybko natrafiono na sól, a w pierwszej wydobytej bryłce ukryty był ów pierścień. Wyrzeźbiony u stóp figury był dotychczas niewidoczny: zwykle stała na nim świeca, gdyż grudka soli służyła jako świecznik. Wykuta w kamieniu pińczowskim w 1904 roku postać Świętej pierwotnie nie była pomalowana. Błękitne szaty pojawiły się w latach sześćdziesiątych (brak informacji o autorze).

Marek Majerczak



## *Na Zmartwychwstanie*

*Niesie wiosna bukiet kwiatów  
W drugiej ręce bazie z Pienin  
Głosząc radość wszemu światu  
Żeś przybliżył niebo ziemi*

*Drżą na wietrze małe dzwonki  
Białych śnieżyn na polanie  
W niebo niosą pieśń skowronki  
Na Twe Panie, Zmartwychwstanie*

*My chwalebna cześć różańca  
Pod twe stopy złożyć chcemy  
Szumem srebrnych fal Dunajca  
Czystym sercem modły ślemy...*

Krystyna Aleksander  
Krościenko n. Dunajcem

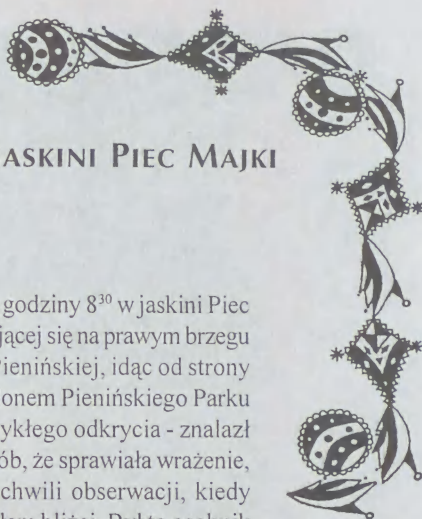


## ODKRYCIE PADŁEGO RYSIA W JASKINI PIEC MAJKI

Dnia 30 października 1999 roku około godziny 8<sup>30</sup> w jaskini Piec Majki (zwanej też Grotą Zyblikiewicza) znajdującej się na prawym brzegu Dunajca przy początkowym odcinku Drogi Pienińskiej, idąc od strony Szczawnicy kilkadziesiąt metrów przed pawilonem Pienińskiego Parku narodowego, niżej podpisany dokonał niezwykłego odkrycia - znalazł bowiem padlinę rysia<sup>1</sup>. Leżała ona w taki sposób, że sprawiała wrażenie, że zwierzę tylko bardzo spokojnie śpi. Po chwili obserwacji, kiedy okazało się, że zwierzę nie oddycha, podszedłem bliżej. Był to osobnik bardzo wynędzniały, sierści pokrytej jakimś *parchem*. Obok rysia leżały jego odchody. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się można było zauważyć, że ryś w ten *sen* raczej nie zapadł spokojnie. Na podłożu widoczny był bowiem półokrąg jakby wygładzony jego przednimi łapami (widać go dobrze na załączonym zdjęciu). Ponieważ w tym czasie pobliski pawilon PPN był zamknięty (skończył się sezon) i była to sobota, zwróciłem się z prośbą o pomoc w skontaktowaniu się z Dyrekcją Parku do urzędującego jeszcze tego dnia nieco dalej przewoźnika przez Dunajec. Jak się okazało miał on ze sobą telefon, dzięki czemu od razu przekazał wiadomość o znalezisku do jednego z pracowników PPN. Niedługo potem padlina rysia została przewieziona do siedziby Dyrekcji PPN, gdzie umieszczona została w zamrażarce. Jak się dowiedziałem tego dnia wieczorem od jednego z pracowników PPN ryś miał stężenie pośmiertne, musiał więc umrzeć w nocy około 6 godzin wcześniej. Był to osobnik bardzo stary, wynędzniały i padł chyba z głodu. Jest to drugi taki przypadek znany z Pienin, z tym że poprzednie zwierzę było młode.

Wojciech W. Wiśniewski

<sup>1</sup> Sprawozdanie opisujące padłego rysia sporządzone dnia 31. 10. 1999 roku zostało, po wywołaniu filmu i wykonaniu odbitek fotograficznych dokumentujących znalezisko, przesłane do Dyrektora Pienińskiego Parku Narodowego Michała Sokołowskiego dnia 4. 11. 1999 roku.





Śpiący ryś w jaskini Piec Majki

(fot. W. W. Wiśniewski)

## NAUCZANIE REGIONALNE W SZKOLE SPISKIEJ

Znacznie wzrosło zainteresowanie edukacją regionalną w szkołach. Przyczyny takiego stanu należy wiązać z wdrażaniem reformy w oświacie, w każdej polskiej szkole z dniem 1 września 1999 roku obowiązuje Podstawa Programowa, w której znajdujemy zapis o nauczaniu regionalnym. Edukacja regionalna i dziedzictwo kulturowe to jedne ze ścieżek edukacyjnych. Nauczanie może przybrać dwie formy: realizację treści regionalnych na wszystkich lekcjach lub na odrębnej jednostce lekcyjnej. Nauczyciel prowadzący zajęcia nie stosuje skali ocen w procesie nauczania, główny nacisk kładąc na wartości wychowawcze. Każdy region ma swoją specyfikę, w związku z czym zespół nauczycieli opracowuje wewnętrzny program ścieżki regionalnej. W tym roku szkolnym w powiatach nowotarskim i tatrzańskim, wiele szkół włączyło się do programów nauczania treści regionalnych. Przypomnę, że *Prace Pienińskie* od początku ukazywania się, patronują edukacji regionalnej publikując materiały dotyczące tematyki Pienin i Spisza, a Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach w 1991 roku wydał ciekawą pracę Tadeusza M. Trajdosa *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*. Autor wyprzedził zamierzenia reformy, opracował konspekty lekcji, które służą w dydaktyce o regionie spiskim. Doc. dr hab. Tadeusz M. Trajdos z wielkim zaangażowaniem włącza się do prowadzenia edukacji o Spiszu. Na początku lat 90-tych prowadził społecznie prelekcje na temat historii Spisza dla młodzieży szkolnej z Kacwina, Łapsz Niżnych, Krempach i Niedzicy. Obok tego typu zajęć prowadził również wycieczki po Spiszu, które cieszyły się wielkim zainteresowaniem, a młodzież poznając swoją ziemię i jej bogatą historię, mogła pogłębić o niej wiedzę. Nauczanie o regionie ma ogromne znaczenie, młode pokolenie poznaje i uczy się o swojej rodzinnej ziemi. Tak zasiane ziarno wyda obfite plony w przyszłości.

Elżbieta Łukus

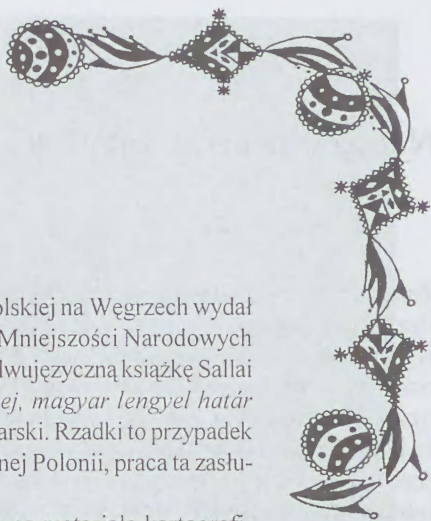


## HISTORIA GRANICY WĘGIERSKO – POLSKIEJ

W roku 1997 samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech wydał dzięki pomocy finansowej Departamentu ds. Mniejszości Narodowych węgierskiego Ministerstwa Kultury i Oświaty, dwujęzyczną książkę Sallai Jánosa *Historia granicy węgiersko – polskiej, magyar lengyel határ története*. Redaktorem książki jest Konrad Sutarski. Rzadki to przypadek tak ambitnej działalności niezbyt przecież licznej Polonii, praca ta zasługuje zatem na dokładną recenzję.

Książka opiera się przede wszystkim na materiale kartograficznym, zaopatrzona jest też w dobrze wydane kolorowe mapy, pewne zdziwienie musi budzić jedynie mapa nr 10 wydana w roku 1942, wykazująca co najwyżej granicę pomiędzy Węgrami a niemiecką okupacją Państwa Polskiego, pokrywającą się zresztą z wcześniej podaną mapą „Powstanie nowej granicy polsko – węgierskiej”. Treść pracy dzieli się na cztery rozdziały, z których pierwszy omawia historię granicy polsko – węgierskiej od X do XII wieku, drugi w wiekach XVIII – XIX w okresie wzrostu politycznej roli granicy, jak również powstania dokładnych map na podstawie pomiarów i obliczeń geodezyjnych, trzeci w wiekach XIX i XX, czyli w czasach burzliwych przemian w życiu obu państw, czwarty wreszcie omawia spory graniczne pomiędzy Polską a Węgrami.

Niewątpliwie wadą tej książki jest oparcie jej wyłącznie na literaturze węgierskiej. Na 43 przytoczone pozycje bibliograficzne, jedna jest pisana w języku niemieckim i jedna pisana przez Polaka, ale publikowana w języku węgierskim (i tu warto zaznaczyć ciekawostkę: jej autor Jerzy Topolski figuruje w spisie bibliografii pod literą J, zgodnie z zasadami pisowni węgierskiej stawiającej nazwisko przed imieniem). Autor nie wykorzystał nawet prac tak poważanego w nauce węgierskiej Felczaka. Można też mieć wiele zastrzeżeń do podanych w książce faktów z historii Polski, którą autor zna jedynie pobieżnie. Do najważniejszych w tym przypadku błędów należy wymienienie w rozdziale czwartym jedynie dwu polsko – węgierskich zatargów granicznych o miasta spiskie i o Morskie Oko, nie zauważenie natomiast całego sporu o Spisz w czasach piastowskich i problemów z granicą cieszyńsko – węgierską na terenach Kisuczy. Wprawdzie księstwo cieszyńskie było tylko lennem austriackim, ale również spór o Morskie Oko toczył się pomiędzy dwoma członami monarchii austro – węgierskiej. Zupełnym absurdem jest tekst na stronie 21 dotyczący przyłączenia do Polski niektórych wsi spiskich i orawskich: *Wcześniejszą przyczyną tego oderwania było ogłoszenie 15 listopada 1910 r. „republikarnobrzezkiej”*. Wyrażało





ono w istocie dążenia autonomiczne 14 miejscowości. Była to republika o bardzo krótkim żywocie, wszak przynależące do niej miejscowości już w grudniu włączyły się do administracji państwa polskiego. Cóż, organizatorzy tej komunizującej republiki w widłach Wisły i Sanu byłiby chyba bardzo zdziwieni faktem przypisania im także wsi w Karpatach. Czyżby autorowi pomyliły się powstające w tym okresie rady narodowe na terenach żądających przyłączenia się do Polski z próbami tworzenia pod wpływem rewolucji październikowej w Rosji różnych pseudo autonomicznych republik komunistycznych? W tym przypadku trzeba się liczyć z możliwością zapamiętania przez autora lekcji szkół z okresu komunizmu.

Na stronie 15 autor pisze, że w roku 1772 Austria objęła terytorium polskie graniczące z Węgrami (były to południowe części województwa krakowskiego i sandomierskiego) oraz prowincję nazywaną wówczas Galicją. A zatem autor nie wie, że takiej prowincji w ogóle w Polsce nie było, dopiero Austria nazwała Galicją teren przez nią zajęty (i to całość, a nie tylko jego wschodnią część, czyli dawne księstwo halickie, do którego Maria Teresa, jako spadkobierczyni dawnych królów węgierskich wysunęła pretensje). Z okresem zaborów również chyba łączy się fakt opracowania przez pułkownika Ignácza Müllera mapy, zaznaczającej Zakopane, Sącz i Dunajec po węgierskiej stronie. Przypuszczalnie nie był to, jak sądzi autor, błąd dobrego przecież kartografa, lecz wykonanie polecenia rządu austriackiego; mapa ta została wszakże opracowana tuż przed pierwszą próbą zagarnięcia tych terenów przez Austrię.

Pewne zastrzeżenia można też wysunąć do języka polskiego przekładu. Prawdopodobnie tłumaczka, Teresa Worowska, od wielu lat przebywa na Węgrzech i odeszła od codziennego posługiwania się językiem polskim. Nie można pisać, że w trakcie przerysowywania granic Polski (s. 21) lub też, że Warszawa została siedzibą wspólnego kraju (s. 12). Należałoby również poprawić niewłaściwe nazwy polskich miejscowości, autor parokrotnie popełnia tu błędy (Trybs, Srnie).

W książce najbardziej wartościowe są opracowania z zakresu historii kartografii naszego pogranicza. Autor wykorzystywał tu między innymi materiały znajdujące się w węgierskich archiwach, a więc prawdopodobnie mało lub wcale nie znane naszym specjalistom. W sumie mogłaby to być ciekawa praca, ważna dla naszej nauki, spojrzenie na problem wspólnej granicy oczyma naszych południowych sąsiadów. Ale wymagałoby to od autora gruntownego przerobienia zebranego materiału i uzupełnienia koniecznej literatury.

Janusz Kamocki

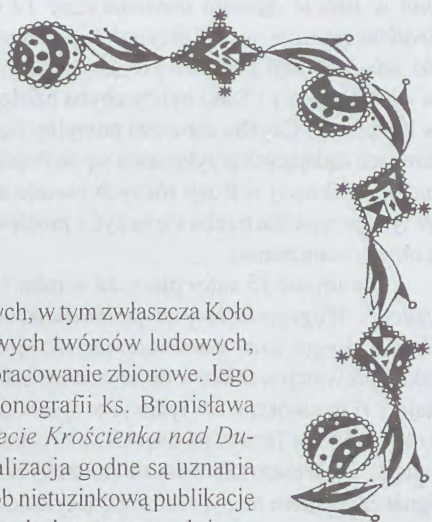


## PIEŃSKI KLEJNOT

Grono mieszkańców Sromowiec Niżnych, w tym zwłaszcza Koło Gospodyń Wiejskich i środowisko miejscowych twórców ludowych, potrafiło zorganizować się i wydać ciekawe opracowanie zbiorowe. Jego tytuł nawiązuje oczywiście do obszernej monografii ks. Bronisława Krzana *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem* Krościenko 1988. Pomysł i jego realizacja godne są uznania z wielu względów. Pieniny zyskały w ten sposób nietuzinkową publikację dokumentującą dzieje, folklor i miejscowy koloryt przyrodniczy.

Uzupełnia ona obraz życia codziennego i najnowszą historię odwiecznego pogranicza nad środkowym Dunajcem. Podjęte tematy i zgromadzone materiały prezentują kulturę i dzieje jednej z pieńskich wspólnot wiejskich w ostatnim stuleciu. Silne więzi wśród mieszkańców wynikają zapewne z przetrwania izolacji osadniczej praktycznie do lat 70 tych, do czasu doprowadzenia prądu i stałego połączenia autobusowego dopiero w 1968 – 1970 roku. Wielka zasługa z racji dużego wkładu autorskiego i organizacyjnego przypada tutaj przede wszystkim pani Stefanii Baszak, miejscowej działaczce społecznej i nauczycielce. Swoją wieloletnią pracę z młodzieżą i naukę rzemiosła artystycznego w kilkunastu wsiach regionu Pienin i Spisza polskiego zamknęła wydaniem omawianej książki. Dla rodzinnej wsi nie wahała się także ponieść wysokich kosztów druku.

Książka składa się z 9 rozdziałów urozmaiconych 26 fotografiami czarno białymi i wkładką 47 kolorowych. Każdy rozdział skłania do uwag, uzupełnień, pytań, wyrazów uznania lub niedowierzania. Każdy z czytelników znających Pieniny chciałby uzyskać jeszcze więcej szczegółów i informacji. Poprzestajemy na ogólnych stwierdzeniach i wybranych refleksjach, mogą one okazać się pomocne przy kolejnym wydaniu tego opracowania. Rozwój wsi (roz. I) przedstawiono najobszerniej s. 7–47, od najstarszych śladów osadnictwa ludzkiego w paleolicie do współczesności. Niestety przeoczono błąd, paleolityczne obozowisko z Obłaźnej Góry powstało oczywiście w X–IX tysiącleciu p. n. e. (nie: X- IX stuleciu!). Najstarsze wzmianki w źródłach pisanych o Sromowcach pochodzą istotnie z XIV wieku, ale granica między Królestwem Węgierskim i Królestwem Polskim biegła środkowym Dunajcem zapewne wcześniej, zaś Spisz w całości mógł należeć za pierwszych Piastów do Polski. Zamek Pieniny na Górze Zamkowej swoimi początkami może sięgać XII wieku chociaż wykopaliska i źródła pisane datują go jak dotąd na 2 połowę XIII wieku. W XIV wieku bardziej pożyteczny był gródek położony niżej, przy przepra-



wie przez rzekę, zwany Wroninem, w pobliżu którego zbudowano później Czorsztyń. Grodzisko nad Sromowcami może pochodzić rzeczywiście z czasów Kazimierza Wielkiego czy Władysława Jagiełły, może jednak stanowić okopisko obronne husytów czy bandy rabusiów z połowy XV wieku (po 1430). Losy wsi z XVI – XVII wieku są mało znane, że były trwale związane z dziejami starostwa czorsztyńskiego. W XIX i pierwszej połowie XX wieku Sromowce Niżne i Wyżne, Hałuszowa i Kluszkowce znajdowały się w zasięgu gospodarczych oddziaływań dworu Drohojowskich z Czorsztyna, od 1918 stanowiące ich wsie folwarczne. Średniowieczna granica na Dunajcu, po rozbiorach Polski stała się wewnętrzną granicą między Galicją i Węgrami. Do dziś przetrwał mały budynek XIX wiecznej komory celnej w Sromowcach Środkowych. Wieś Sromowce Niżne zbudowana została w płaskiej dolinie Dunajca, pełnej dawnych rozlewisk, kamienisk, starorzeczy i zagłębi wypełnionych wodą. Nawet ulica Flisacka, jak wynika ze starych map, opowieści o powodziach i wiadomości mieszkańców, ciągnie się na dawnym wybrzeżu topograficznie bardzo zróżnicowanym. Kamienie, piasek, il i glina, dawne kępy nadrzeczne, tworzą bardzo niejednolite podłoże, utrudniające wznoszenie budynków i kopanie studzien. Przeludniona wieś na przełomie stuleci XIX i XX dostarczyła licznych emigrantów, do Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Było to zjawisko dość powszechne, obejmujące także inne wsie pienińskie, miasteczko Krościenko z okolicą, Szczawnicę i sąsiednie wsie lemńskie. Godne uwagi jest zachowanie ówczesnej dokumentacji urzędowej z posiedzeń Rady Gminnej, która swoimi uchwałami wyrażała zgodę na wyjazd (Fot. dokumentów po s. 12). W 1914 – 1918 przy tartaku w pobliskim Jordańcu umieszczono obóz jeńców rosyjskich, zatrudniając ich przy eksploatacji lasów Pienin i Magury. Ten fakt miał wpływ na rozwój pewnych typów snycerstwa, może także tłumaczyć niektóre wiadomości o grobach żołnierzy rosyjskich pod Szczawnicą.

Pieniny jak wiadomo mają swoje jaskinie, były one jednak zawsze poza zasięgiem gospodarczych prac sromowian. Grota przy Zamku Pienińskim stanowiła początek Pustelni, dziś stoi w niej figura św. Kingi. W książce podano nieznanne szczegóły o kontaktach pustelnika Wincentego Kasprowicza z mieszkańcami Sromowiec (s. 15 – 17). Po 1945 stawiano mu różne zarzuty tymczasem to on właśnie a nie kto inny czy instytucja starał się pomagać w kształceniu się młodzieży sromowieckiej. Wartość dokumentu posiadają również wspomnienia sromowian dotyczące okupacji niemieckiej w 1939 – 1944. Pokazują one skalę procederu wywożenia na prace przymusowe do Niemiec, dopiero obecnie bliżej analizowanego i dyskutowanego w celu uzyskania odszkodowań. Przymusowe dostawy, głodowe przydziały na kartki, brak soli i nafty do lamp, zakaz wyrobu mąki i prywatnego uboju, starano się ominąć przez łapówki, handel wymienny ze Słowakami i używanie żaren ręcznych. Jak wiadomo granica między Republiką Słowacką a utworzoną przez Niemców Generalną Gubernią została utrzymana, na linii poprzedniej granicy polsko-czechosłowackiej. 1. IX. 1939 wojska słowackie zajęły jedynie 3 sporne wsie położone dalej, na Spiszu. Niemcy zamienili Schronisko Śląskie (dziś: Schronisko Trzy Korony) w strażnicę graniczną obsadzoną wojskiem, za Dunajcem patrolowali strażnicy słowaccy. Przemysł był ryzykowny i trudny (s. 25 – 27) ale ciągle prowadzony; przechodzono przez wodę albo po

łodzie. Całe szczęście, że strażnicy nie mieli psów. Bunt szkoły policyjnej w końcu lipca 1944 i *wolność* Szczawnicy przez kilka dni nie wpłynęły na losy Sromowiec. Późniejsze walki o wyzwolenie Sromowiec opisano realistycznie. Zapamiętano typowe spotkania z czerwonoarmistami, którzy jakoby mówili: *Zdrastujtie. German jest? Kuszat. Wodka jest?* Wbrew przytoczonym opowiadaniom konspiracja Armii Krajowej obejmowała również i Sromowce, dlatego aresztowano i zgładzono w Oświęcimiu młodego Drohojowskiego, którego NKWD zabrało co najmniej jednego mieszkańca i zesłano na Syberię (s. 36). Opór zbrojny pojawił się po wyzwoleniu, w Polsce Ludowej. Do wsi przyjechali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa, trzeba było ich żywić i noclegować.

Życie mieszkańców po wojnie (s. 37–47) zaczęło zmieniać się z wielu przyczyn: wrócili ludzie z robót w Niemczech i ze Słowacji, część młodzieży przeniosiła się na Ziemię Zachodnie. Uruchomiono spływ łódkami po Dunajcu, zaczęto sprzedawać jagody i mleko przechodzącym turystom, szukać pracy w miastach. W 1950 utworzono Spółdzielnię Pracy Przemysłu Ludowego i Artystycznego *Pieniny*, rozpoczęto produkcję kierpców, portek, swetrów i.t.p. W 1965 ruszył kombinat obuwniczy w Nowym Targu, młodzi pokonczyli zawodowe szkoły obuwnicze w Krościenku i Nowym Targu. Ale szosę nad Dunajcem pokrytą asfaltem doprowadzono do Sromowiec dopiero w 1968, prąd w 1970, wodę tylko do części gospodarstw w 1977, do pozostałych później. To odcięcie od świata owocowało żywymi kontaktami sąsiedzkimi, rodzinnymi i koleżeńskimi. Mocny krąg współdziałania wytwarzała parafia. Historia parafii i życia religijnego (s. 48–52) została dodatkowo zilustrowana licznymi fotografiami. Obrzędy religijne i wspólnota parafialna silnie integrowały całą społeczność osiedla, czego świetnym przykładem stało się budowanie nowego kościoła w latach 1982–1986. Potrzeby religijne przyniosły też twórczość rymowaną w miejscowej gwarze góralskiej, ciekawy dokument kultury regionu (por. s. 68, 91, 97–98, 131).

Dla historyka kultury ale również dla przeciętnego turysty najcenniejsze są bodaj rozdziały poświęcone tradycji, obyczajowości (s. 91–106), flisactwu i regionalnej twórczości artystycznej (s. 59–68 i in.). Podano wiele faktów dotyczących działalności Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na Dunajcu z siedzibą właśnie w Sromowcach Niżnych. Jest to związek pracowniczy istniejący od 1934 do którego wstąpić mogą wyłącznie mieszkańcy 5 miejscowości: Sromowiec Niżnych, Sromowiec Wyżnych, Czorsztyna, Krościenka i Szczawnicy. Obowiązujące zasady kształcenia i zarobku flisaków łączą w pewnym sensie tradycje średniowiecznego związku cechowego z doświadczeniami nowoczesnej spółdzielczości. Warto dodać, że wzorzec sromowiecki przyjęli flisacy słowaccy organizując się podobnie po II wojnie światowej. Między mieszkańcami wsi nadgranicznych istniały od wieków bliskie związki, gospodarcze i często rodzinne. Przykład dynamicznie rozwijającego się przewoźnictwa na tratwach z łódek został więc podjęty po drugiej stronie granicy jak tylko władze administracyjne na to pozwoliły. Uwagę zwracają rozdziały o dawnych wierzeniach i miejscowych legendach (s. 119–126). Współczesnego przybysza nad Dunajcem najbardziej zapewne zainteresują właśnie tutejsze podania i opowieści, być może również specjalności kuchni (s. 103–106). Można żałować, że brakuje w nich osobnych potraw z ryb dunajcowych lub innych występujących w pot-

kach. Podobnie zresztą w obecnie prosperujących bufetach i pienińskich restauracjach wszędzie spotykamy tylko smażonego pstrąga hodowlanego, brak innych propozycji gastronomicznych. Sto lat temu turyści na Podhalu i w Pieninach raczyli się w gospodach zarówno rybami przygotowanymi na poczekaniu jak również marynowanymi. O rybakach, ich uprawnieniach, sposobach i narzędziach połowu, prawie nie wspomniano. Tymczasem zarówno w Muzeum Pienińskim w Szczawnicy jak i Muzeum w Czerwonym Klasztorze eksponowane są: ościenie, węćierze i wiersze, typowe narzędzia połowu w dorzeczu górnego Dunajca i Popradu. W książce napisano niejednokrotnie o głodzie panującym we wsi podczas okupacji niemieckiej. Od flisaków starszego pokolenia i mieszkańców innych osad wiadomo o nielegalnym połowie i wybieraniu łososi podczas tarła; przy zakazie prywatnego uboju i panującym głodzie pożywienie rybne nabierało na znaczeniu.

Współczesność opisana została przede wszystkim w rozdziale V pt. Życie kulturalne na wsi (s. 75–90) i rozdziale VII pt. Życie codzienne mieszkańców Sromowiec (s. 107–121). Zwięźle przedstawiono trudne etapy rozwoju szkolnictwa i *wyjazdów do szkół*. Właściwy obraz, silnie zabarwiony realiami codzienności, uzyskano omawiając działania głównych organizacji społecznych w Sromowcach, drużyny sportowej, Koła Gospodyń Wiejskich, Klubu Rolnika i Ochotniczej Straży Pożamej (s. 83–86). Jak ważną rolę odgrywały dawniej jednostki OSP w społecznościach lokalnych Pienin przekonać się zresztą można z osobnego opracowania dziejów OSP w Krościenku (100 lat Ochotniczej Straży Pożamej w Krościenku n/D., Krościenko 1984). W Sromowcach Koło Gospodyń Wiejskich i Klub Rolnika (od 1983) organizowały wystawy dawnych narzędzi, ceramiki i ubiorów góralskich. Kursy gotowania, szycia, haftowania i malowania cieszyły się dużym wzięciem. Dbano o kultywowanie regionalnych zwyczajów, tradycyjne urządzenie wesela, chrzcin czy Świąt Wielkanocnych. Obrzędy łączyły się tutaj z zabawą muzyką.

W omawianej książce młodsze pokolenie turystów w Pieninach zainteresują przede wszystkim: spływ tratwami po Dunajcu, miejscowe podania oraz informacje o Pienińskim Parku Narodowym (s. 69–74). Z myślą o nich omówiono osobno atrakcje turystyczne (roz. VIII i IX; s. 122–138), słusznie zresztą po obu stronach Dunajca w *cieni* Trzech Koron, w Polsce i Słowacji. W nowych warunkach politycznych po 1990 stara idea *wspólnego* międzynarodowego Parku Pienińskiego organizowanego od około 1930, nabrała realnych kształtów i wróciła do normy sprzed 1938. Jest to korzystne dla badaczy i dla zwykłych obywateli obu krajów. Zresztą na *drodce pienińskiej* prowadzącej do Czerwonego Klasztoru spotkać dzisiaj można także wielu turystów z innych krajów. Dobrze służyć im będzie to interesujące opracowanie, z historią, dokumentacją miejscowej kultury i opisem obyczajów. Techniczne rozwiązania edytorskie zmniejszające koszty druku przyniosły różne wyniki. Zamiast wykonania szkicu, panoramy czy planu okolicy dołączonego pod opaską, do zestawu fotografii włączono zdjęcie Sromowiec Niżnych z lotu ptaka z niezbędnymi objaśnieniami (po s. 94). Zdjęcia kolorowe wypadły nie zawsze najlepiej, ich układ i dobór można z pewnością poprawić w kolejnym wydaniu.

Jan Tyszkiewicz

**Sromowce Niżne, pieniński klejnot w potrójnej koronie** *Historia – współczesność – obyczaje*, Red. E. Majer, K. Trzoński, Z. Zajac, Koło Gospodyń Wiejskich, Sromowce Niżne 1999, s. 142, fot. i wkładka zdjęć kolorowych

## OD POZNANIA DO ZROZUMIENIA

Z dwuletnim prawie poślizgiem ukazało się pokłosie międzynarodowej konferencji pt. *Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku*. Konferencja odbyła się w grudniu 1997 roku w Instytucie Historii WSP w Rzeszowie.

W tomie zredagowanym przez prof. Ewę Orlof zamieszczone zostały referaty wygłoszone na tej konferencji, niestety nie wszystkie, jak zawsze w takich sytuacjach, niektórzy autorzy nie przekazali swoje teksty do druku.

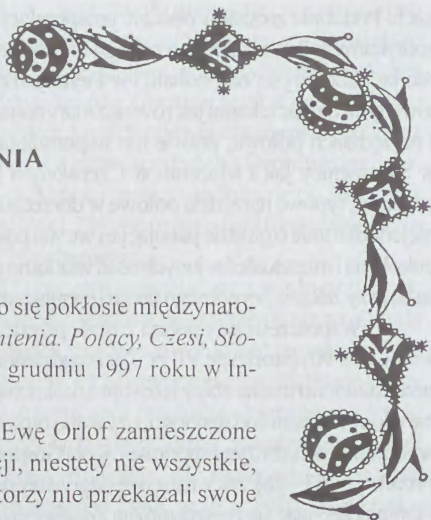
Nie zamierzam omawiać wszystkich referatów, bo nie dysponuję taką ilością miejsca, ale przynajmniej niektóre z nich opatrzę zdaniem komentarza zachęcającym do przeczytania lub głębszego studiowania.

Tekst Tadeusza M. Trajdosa *Władysław Semkowicz wobec Słowacji*, to studium klęski, jaką poniósł prof. Semkowicz próbując równolegle prowadzić dwie sprawy: walkę o polską obecność na południowych kresach i walkę o sojusz ze Słowacją. Gdy czytałem ten tekst, to nie mogłem uwierzyć, że człowiek o tej inteligencji i wiedzy był tak naiwny w swoich działaniach. Semkowicz przegrał, nie tylko zresztą on, wręcz cała nasza polityka wobec sąsiada z południa wydaje się kompromitacją.

Zachęcam do przeczytania tekstu Ewy Orlof pt. *Karol Sidor i jego polonofilstwo*, w którym kreśli działalność tegoż słowackiego polityka dążącego do zbliżenia polsko – słowackiego, na tę postać warto także spojrzeć w kontekście referatu T. M. Trajdosa.

Z zainteresowaniem przeczytacie też państwo teksty Janusza Grochały: *Wschodnia granica Polski w opinii czeskich środowisk politycznych (1918-1938)* i Krzysztofa Nowaka: *Polacy i Czesi na Zaolziu po 1920 roku. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*. Po przeczytaniu tych tekstów, jak i zamieszczonych autorstwa m. in. Marka K. Kamińskiego, Andrzeja Essena i Tadeusza Kisielewskiego, ma się trochę dosyć polityków czeskich a poczynania strony polskiej często można uznać za zenujące.

W tomie kilka ciekawych tekstów autorów słowackich, lecz bez żadnej rewelacji; odniosłem wrażenie, że polscy badacze prezentują wyższy poziom. Prof. Ewa Orlof we wstępie do tomu napisała: *Czesi i Słowacy szczycą się, że o ile pozbycie się komunizmu zajęło Polakom dziesięć lat, Węgrom dziesięć miesięcy, o tyle im wystarczyło tylko dziesięć dni*, dodając swój komentarz: *Jednak bez wydarzeń w Polsce i na Węgrzech nie byłoby tych dziesięciu dni w Czechosłowacji*. Myślę, że o te 10 + 10 + 10 nasi sąsiedzi



# Od poznania do zrozumienia

Polacy  
Czesi  
Słowacy  
w XX wieku

z południa są opóźnieni nie tylko w badaniach, lecz wykazują tendencję do cofania się (vide rozwód Czechów i Słowaków ) ale to niewątpliwie ich problem, nie nasz.

Książkę gorąco polecam.

Ryszard M. Remiszewski

*Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi Słowacy w XX wieku*, pod red. Ewy Orlof,  
Wydawnictwo WSP, Rzeszów 1999, s. 264

## KAŻDY KOCHA SPISZ PO SWOJEMU

Rzadko zdarza się recenzować katalogi z wystaw, z różnych względów, przeważnie nie ma to większego sensu, lepiej pisać już o wystawach, a jednak wyjątki należy od czasu do czasu zrobić.

Nie będę pisał więc o wystawie, a jedynie o katalogu. O wystawie pisali i pisać jeszcze będą inni, a ja dla potrzeb czytelników przybliżę katalog, o którym warto, daję słowo, napisać więcej niż zdawkowo. Trzeba przyznać, że katalog jest przedni i przynosi chlubę towarzysząc wystawie.

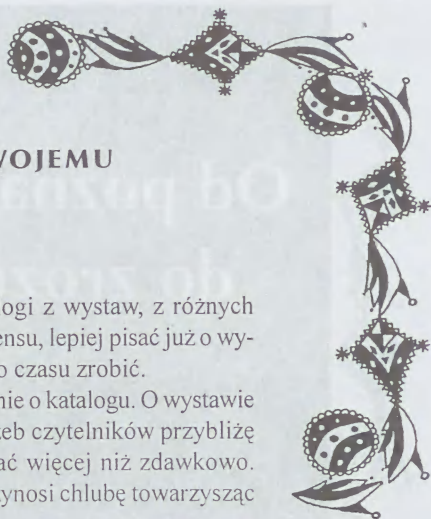
Wystawa jak i katalog ma ten sam tytuł: SPISZ – SPIŚ – ZIPS – SZEPEŚ. Wystawę przygotował Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach a jej kariera zaczęła się od Białej Synagogi w Sejnach (1998), początkiem roku 1999 można ją było oglądać w krakowskiej Galerii Międzynarodowego Centrum Kultury, a gdy piszę kończy swoją wędrówkę na zamku w Starej Lubowli, gdzie wielu Polaków ją jeszcze zobaczy przy okazji zwiedzania zamku.

Katalog jest dużego formatu (A4), kolorowy, na kredowym papierze, duża czcionka umożliwi czytanie bez okularów (to wcale nie jest powód do wesołości, to naprawdę ma zalety) i wydany w czterech językach: polskim, słowackim, niemieckim i węgierskim.

Spisz jest krainą gdzie przenikały się kultury, gdzie spotykamy wspaniałe zabytki bogatą literaturę. Z zachwytem przeczytałem tekst, a raczej osobiste wynurzenia profesora Ákosa Engelmayera o *jego* Spiszu, jego Szepesség. Profesor jest potomkiem rodziny saskiej, która zamieszkała na Spiszu w XV-XVI wieku, zawsze uważali się za Węgrów, choć nigdy nie wyrzekli się swego pochodzenia. Tu na Spiszu taka dwoistość była normalna, nikogo nie dziwiło, że można być Węgrem i uważać się za Zipsera czyli Niemca Spiskiego, i to samo można powiedzieć o innych nacjach.

Tekst Antoniego Kroha jako podstawowy w katalogu, potraktowałem swoiście, chciałem zobaczyć jak sobie autor poradzi z problemem miejscowych nacjonalizmów, bo Spisz jak i sąsiednia Orawa, na progu XX wieku skupił jak w soczewce konflikty narodowe. A przecież oprócz tych czterech nacji występują tu jeszcze silne wpływy Rusinów, Żydów i Cyganów.

Antoni Kroh wybrnął z tego trudnego zadania dobrze, wydaje mi się, że żadna z nacji nie może mieć pretensji. Dając krótki przegląd historii Spisza, tej ziemi, która stanowiła pomost między północą a południem, wprowadził czytelnika znakomicie w tematykę spiską.





Przyznając racje autorowi, że dotychczasowe opracowania na temat formowania się świadomości narodowej węgierskiej, niemieckiej, słowackiej, rusińskiej i polskiej na Spiszu wydają się jednostronne, brakuje im – niezbędnego w tych sprawach – dystansu, jak zauważył: *każdy naród kocha Spisz po swojemu, w opozycji do sąsiadów*, jednakże nie wiem czy ma do końca rację pisząc, że proces kształtowania się świadomości narodowej na Spiszu został zakończony. Że dziś należy już przyjąć zasadę, kto kim się czuje tym jest, że nie można wydawać zaocznych sądów o narodowości.

Zgoda, pod warunkiem, że każdy ma równy dostęp do wiedzy, która umożliwi mu dokonanie wyboru: jestem Polakiem, jestem Słowakiem, jestem Węgrem... Na pewno nasza południowa granica nie jest wyrazem woli mieszkańców a dziełem politycznym, nie rozstrzygała się na Spiszu a w Paryżu i w Spa.

Za bardzo nie można *gdybać* o tym co by się stało gdyby doszło w latach 1918 – 1924 do bardziej stanowczych kroków każdej ze stron konfliktu i chyba autor nie będzie mi miał za złe gdy przytoczę jego porównanie do zastanawiania się co by było gdyby Kościuszko pod Maciejowicami miał do dyspozycji lotnictwo i artylerię. Wiadomo, że ostateczne zatwierdzenie granicy w 1924 roku zostało odebrane przez każdą ze stron jako krzywdzące.

Antoni Kroh kończy swój tekst tezą, że najważniejszą obecnie kwestią jest przywrócenie integrującej kultury Spisza, tą drogą należy iść i obalać powoli tę granicę, która wbiła się w ludzkich umysłach, pozbyć się wpajanego przez pół wieku odgórnego socjalistycznego braterstwa, wzajemnej o sobie niewiedzy, na korzyść podnoszenia świadomości historycznej.

Kiedyś w domu dziadków Ákosa Engelmayera rozmawiano po węgiersku i niemiecku, rozumiano po słowacku i po polsku, a teraz wnuki mają jeden wspólny język – angielski. Wymóg czasu.

Katalog kończy się kalendarium dziejów Spisza i wykazem wykorzystanej literatury. Tu korektor przepuścił błąd w tytule publikacji Jana Inocentego Patrycy'ego *O wodach w Drużbaku i Łęckowej...* w kalendarium jest *Lackowa*.

Katalog jak i wystawa jest godna polecenia, a tematyka na pewno nie była łatwa, w każdym razie w obu przypadkach się udało.

Ryszard M. Remiszewski

*Spisz – Spiš – Zips – Szepes*, pod red. A. Kroha, Sejny 1998, s.164



## ZAMAGURZE SPISKIE

Gdy otrzymałem publikację *Zamagurze Spiskie. Spišské Zamagurie*, to po przeglądnięciu, a raczej szybkim przeczytaniu, pomyślałem, że tego typu wydawnictw nie powinienem recenzować. Dlaczego robię inaczej? Prawdę mówiąc z obowiązku wobec czytelników, którzy do wydawnictw regionalnych mają ograniczony dostęp i po to też, by zauważyć autorów, i wydawców regionalnych, zawsze o dużych ambicjach, nie zawsze jednak idących w parze z wiedzą i rzetelnością.

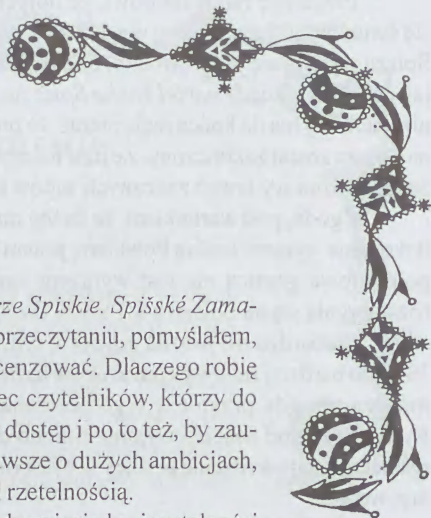
W tym przypadku autorowi Janowi Budzowi wiedzy i rzetelności nie można zarzucić, a poza tym publikacja ta ma zupełnie inny cel niż książka, poradnik czy przewodnik. Jest to w zasadzie mocno rozbudowany folder o Zamagurzu Spiskim, czyli tej krainie geograficznej, której granice obejmują fragment zwany Polskim Spiszem i zdecydowanie większą część leżącą po stronie słowackiej.

Początek jest tradycyjny: wprowadza w region, pokazuje sieć osadniczą, ludność, historię i współczesność, wszystko w formie mocno encyklopedycznej, a potem to już w podobnym stylu prezentacja wszystkich miejscowości. Publikacja została okraszona dużą ilością kolorowych zdjęć autorstwa Wojciecha Smolaka. Tekst jest polski i słowacki, na końcu krótkie wprowadzenia w językach angielskim i niemieckim. Papier kredowy pewnie podrożył inwestycję ale rzecz wydana została na zlecenie Zarządu Gminy Łapsze Niżne dzięki wsparciu finansowemu Unii Europejskiej ze środków programu współpracy przygranicznej PHARE.

Obawiam się jednego (nie znam nakładu), że książeczka trafi na półki tych osób, którzy ją *zdobędą*, a powinna spełnić inny cel, czyli być dostępną bez przeszkód w miejscowych kioskach, sklepach, przejściach granicznych za symboliczną wręcz złotówkę. Chciałbym się mylić i nie mieć racji.

Ryszard M. Remiszewski

Jan Budz: *Zamagurze Spiskie. Spišské Zamagurie*, Kraków 1999, s. 100 + mapa





ZAMAGURZE SPISKIE  
SPIŠSKÉ ZAMAGURIE



## PRACE PIENIŃSKIE. TOM 10

RED. RYSZARD M. REMISZEWSKI. OŚRODEK

KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK, SZCZAWNICA 1998, SS. 154.

Mam przed sobą dziesiąty już tom rocznika poświęconego Pieninom i Spiszowi. Ten jubileuszowy (dla podkreślenia tego faktu - w złoczonej oprawce) rocznik ukazał się w jubileuszowym roku 125-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego, które także na tych terenach zapisało swą piękną kartę. Fakt ten oczywiście znalazł wyraz w roczniku, w relacjach związanych z jubileuszem, w okolicznościowych zdjęciach. Następnie, zamieszczone są jak zwykle ciekawe przyczynki do historii kultury tych ziem, a więc, o zamku w Czorsztynie w dawnej litografii (bardzo cenne, bo zalew zmienił całkowicie krajobraz), o kościele w Leśnicy, który teraz już łatwo można odwiedzić, o św. Kindze, tak związanej z Pieninami, o szopce T. Lenartowicza sprzed 150 lat. Został też przypomniany XIX wiek w przytoczonym opisie z wycieczki do Pienin Seweryny z Żochowskich Pruszkowej. Ciekawe jest opisanie żywota górala pienińskiego z kończącego się obecnie XX wieku, typowego dla pokolenia przechodzącego już do historii. W roczniku pojawiły się, dzięki Wojciechowi W. Wiśniewskiemu, nowe wątki - opowiada o jaskini Walusiowa Jama i o historii jej poznania, podaje obszerne piśmiennictwo na jej temat. W drugim artykule zajmuje się historią wspinaczkowej penetracji Pienin. Oczywiście najbardziej przyciągająca była Sokolica; przy okazji odkryłam dobrze mi znane nazwiska zdobywców - Barbary i Romana Łazarskich i tragicznie przedwcześnie zmarłych Jerzego Potockiego (w Hindukuszu) i Andrzeja Stanocha (w wypadku motocyklowym). Ze względu na „małość” Pienin i ich ochronę (Pieniński Park Narodowy), nie należy popularyzować tamtejszych ścian. Są też artykuły związane ze Spiszem, należy do nich artykuł Tadeusza M. Trajdosa o księdzu Antonim Sikorze i założonej przez niego w Jurgowie czytelnicy parafialnej - ośrodka polskości w okresie międzywojennym. Leon Rydel wspomina wycieczkę w „odzyskane” w 1938 roku Tatrzy Wysokie, odbyłą z końcem sierpnia 1939 roku. Pobyt zakończył się wybuchem wojny i mobilizacją. Ukoronowaniem jest przypomniany tekst dr Mariana Gotkiewicza: „Z sobą po polsku - z obcymi po słowacku” poruszający problem polskich „wysp” ludnościowych na Słowacji. Po tylu pokoleniach być może zatoneły już w żywiole miejscowym, choć ich trwanie mogłoby być ciekawym tematem badań etnograficznych. Są jeszcze w roczniku recenzje pozycji związanych z omawianymi terenami, są jeszcze przeplatające teksty utwory poetyckie. Praac Pienińskie są w sumie cennym materiałem źródłowym dla przyszłych pokoleń

Barbara Morawska-Nowak

## „PRACE PIENIŃSKIE”, Z. 5-10

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH, SZCZAWNICA 1993-1998,  
ss. 99, 99, 126, 111, 117, 152, IL.

Prezentując przed laty („Wierchy” 59: 1993, s. 223) pierwsze cztery zeszyty „Prac Pienińskich”, wróżyłem temu skromnemu (pod względem szaty graficznej) pismu niemałe powodzenie. Upoważniał mnie do tego zarówno poziom drukowanych w nim artykułów i przyczynków poświęconych historii i etnografii Pienin i regionów przyległych oraz dzięjom turystyki na tym obszarze, jak i bogaty zestaw rzetelnych informacji ukazujących aktualną działalność Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy. Przede wszystkim wierzyłem w zapał i nieposkromioną energię redaktora pisma i kustosza wspomnianego Ośrodka, Ryszarda M. Remiszewskiego. Przewidywania te potwierdziły się, kolejne bowiem zeszyty „Prac Pienińskich” z pewnością nie zawiodły sympatyków tego pisma.

Piąty ich zeszyt poświęcono 100. rocznicy założenia Oddziału PTTK w Szczawnicy. Artykuły na temat początków i dalszych dziejów zorganizowanej turystyki w Pieninach opublikowali w tym numerze: R. M. Remiszewski (*Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach – trudne początki*), S. Urban (*Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy*) oraz W. Midowicz (*W stulecie turystyki pienińskiej*). Wartość dokumentalna tych prac nie podlega dyskusji.

W numerze szóstym, równie interesującym jak wszystkie poprzednie, warto zwrócić szczególną uwagę na krótki, ale bardzo treściwy, artykuł Jana Tyszkiewicza na temat pozostałości wierzeń o nadwodnych demonach wśród górali karpackich oraz na rozważania Ewy Orlof o niektórych problemach pogranicza polsko-słowackiego po II wojnie światowej. Wśród autorów drukujących w tym zeszycie zauważamy m. in. T. M. Trajdosa (pisze o patronie Łąpsz Niżnych – Kwirynie), R. M. Remiszewskiego (artykuł na temat genezy Sanktuarium bł. Kingi na Górze Zamkowej), K. Brożka, który przypomniał Franciszka Martinczaka (1910-1988), lekarza i historyka medycyny, rodowitego Spiszaka z Jurgowa.

W numerze siódmym – warto zauważyć, że kolejne zeszyty „Prac Pienińskich” wydawane są na zadawalającym poziomie (twarda okładka, lakier, dobry papier, coraz leprze technicznie ilustracje), w znaczącym nakładzie (500 egz.) – znajdziemy nader interesujący zestaw artykułów, z których – przykładowo – kilka wymienię. C. Deptuła pisze o genezie zamku czorsztyńskiego, H. Ruciński o dramatycznych początkach Czerwonego Klasztoru, W. A. Wójcik o prapoczątkach pienińskiej literatury przewodnikowej, a F. Fitak stara się ukazać podobieństwa i różnice między gwarami, spiską, podhalańską i orawską. Jak zwykle zwracają uwagę polemiki, szczególnie te, które dotyczą stosunków polsko-słowackich na pograniczu.

Numer ósmy ma również zróżnicowaną tematykę, obok godnych uwagi przyczynków i artykułów poświęconych historii, zauważymy m. in. ciekawe studium o muzycznym

folklorze Spiszaków (A. Wójcik), uwagi o sposobach ukazywania Pienin w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży (P. Kuleczka), czy fragment wspomnień W. H. Paryskiego, poświęconych Wojciechowi Halczyńemu. Nie brakuje też wierszy, które ozdabiają pismo od pierwszego numeru.

Wśród rozpraw i artykułów publikowanych w dziewiątym zeszycie „Prac Pienińskich” znajdziemy rozważania o pienińskich legendach o bł. (w 1999 r. kanonizowanej przez Jana Pawła II w Starym Sączu) Kindze (U. Janicka-Krzywda), o kościołach Starych Maniów (A. Skorupa), sylwetkę Andrzeja Stachury – pierwszego pustelnika pienińskiego (R. M. Remiszewski). Ciekawy przyczynek etnograficzny dał J. Tyszkiewicz, który opisał dawne połowy węgorza w Dunajcu. Szkoda, że budowa zapór w dorzeczu Wisły spowodowała wyginiecie tej szlachetnej ryby.

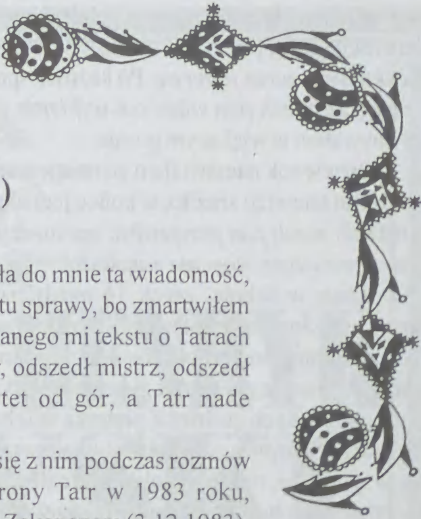
W 1998 r. obchodzono 10. rocznicę powołania Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. W tym też roku ukazał się dziesiąty numer „Prac Pienińskich”. Pięknie wydany, o imponującej objętości (152 strony!), bogaty treściowo, przykład dobrej roboty edytorskiej. Jakże daleką drogę przeszła redakcja, od skromnych początków do prawdziwego profesjonalizmu. We wstępie do tego numeru znamienne słowa napisał Marek Staffa, przewodniczący KTG ZG PTTK:

*„Prace Pienińskie” ukazują się z ogromną regularnością, a ich poziom rośnie. Nic więc dziwnego, że rośnie też grono czytelników, czekających na każdy kolejny tom. Być może tajemnica sukcesu tkwi, przynajmniej w części w tym, że Redakcja nie ograniczyła się wyłącznie do tytułowego pasma, ale objęła zasięgiem swoich zainteresowań cały region, łącznie ze Spiszem, częścią Podhala, Gorców i Beskidu Sądeckiego, a więc całym otoczeniem Pienin.*

„Prace Pienińskie”, wzorcowe pismo regionalne, od samego początku istnienia zaskakują wysokim poziomem i z całą pewnością zasługują na liczne pochwały, nie tylko z okazji jubileuszu.

Ryszard Kantor





## WITOLD HENRYK PARYSKI (10.09.1909 – 16.12.2000)

W paręnaście godzin później, gdy dotarła do mnie ta wiadomość, nie do końca chyba zdawałem sobie z tego faktu sprawy, bo zmartwiłem się czym innym: przecież nie dokończył obiecanego mi tekstu o Tatrach Jurgowskich! Nie dokończył i nie dokończy, odszedł mistrz, odszedł niepodważalny w naszych czasach autorytet od gór, a Tatr nade wszystko.

Po raz pierwszy miałem okazję spotkać się z nim podczas rozmów powołujących do życia Towarzystwo Ochrony Tatr w 1983 roku, a później w czasie I walnego zgromadzenia w Zakopanem (3.12.1983), gdzie został wybrany prezesem na kadencję 1983 – 1985. Odtąd spotykałem się częściej, przy okazji rozmów nad nowym statutem Towarzystwa, którego projekt przygotowywałem.

Podczas I Spotkań Orawskich, które odbyły się w domu wczasowym *Pod grapą* (24-25.10.1987) w Orawce, udało mi się uzyskać jego przychyłność dla tworzonego wówczas Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, którego miałem być kustoszem. Odtąd nasze kontakty stały się częstsze. Interesował się programem ośrodka, przeglądał i robił korektę niektórych moich tekstów o początkach Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach, a w 1991 roku został członkiem zespołu historycznego ośrodka pienińskiego.

Bardzo interesował się *Pracami Pienińskimi*, miał zawsze wiele planów, które wiązał z tym tytułem, mawiał: *jak tylko znajdę chwilę czasu to coś panu podrzucę z mego archiwum lub napiszę*. Wiadomo jak z tym czasem bywało, cieszyłem się każdym tekstem, każdym telefonem, każdym spotkaniem. Martwiło go to, że tak mało czasu mu poświęcam, rzadko bywałem na Kozińcu, ale jak już byłem, to dnia brakowało.

Z tych spotkań pozostał mi w pamięci taki zabawny epizod: każdorazowo swój przyjazd zapowiadałem telefonicznie, zdarzało się, że nie ze swojej winy nie mogłem dojechać, dzwoniłem i przepraszałem. Po takich dwóch bodajże pod rząd usprawiedliwiających telefonach, zadzwoniłem i podałem dzień, i godzinę przyjazdu. Trochę niedosłyszał, więc musiałem prawie krzyczeć do słuchawki, trochę zdziwiło mnie to, że nie skomentował moich ostatnich „wpadek”, a jedynie: *jak pan przyjedzie pogadamy, proszę nie zapomnieć i zabrać z sobą drugi egzemplarz „Prac Pienińskich”, i nowości, które pan wydał, też po dwa*.

W sobotni poranek przed godz. 10<sup>00</sup> zapukałem w oszklone drzwi, otworzył z uśmiechem: *Jest pan wreszcie, proszę do środka*. Po lewej stronie przy wejściu zawsze wisiał telefon i notatnik z kartkami do wrywania. Machinalnie spojrzałem na kartkę

i odczytałem zapisany jego ręką dzień, godzinę i: *Remiszewski, znów obiecał, że będzie!* Odwróciłem się, patrzył na mnie z figlarnym ognikiem w oczach i uśmiechem na twarzy: *już nieaktualna, zaraz ją zerwę.* Po każdym spotkaniu wyciągał na koniec karton z książkami i zachęcał: *niech pan sobie coś wybierze, czego pan nie ma.* Tak kończył też spotkania, gdy bywałem w większym gronie.

Prawie rok namawiałem go na spotkanie przed kamerą telewizyjną, nie miał ochoty, coś go do telewizji zraziło, w końcu jednak mi uległ i podczas rozmowy telefonicznej powiedział: *niech pan przyjeżdża, wprawdzie źle się czuję, bo grypa mnie bierze, ale pan jest zaprawiony, więc nie zaszkodzi.*

Znów w sobotni rano 14 października 1996 roku o godz. 9<sup>00</sup> z zespołem red. Krzysztofa Smereki z Telewizji Katowice pukałem do drzwi, otworzył nam z uśmiechem na twarzy, ubrany w szlafrok. *Nie będę się przebierał, co?* – oznajmił nam – *i tak zrobicie co chcecie, to może nie będzie go widać.* W tym dniu spędziliśmy w gabinecie kilka godzin, niezapomnianych godzin! Z pięterka zeszła jego żona Zofia Radwańska – Paryska: *Zosiu pozwól przedstawię ci redaktorów, jak zeszła tak została i wywiad niespodzianie zamienił się w spotkanie, na którym oboje mówili do kamery, jakby jej nie było, przekomarzając się i wzajemnie sobie przerywając.* Tak powstał jedyny w swoim rodzaju wywiad, który gdyby



Podczas wywiadu dla Telewizji Katowice, od prawej: Witold H. Paryski, Zofia Radwańska-Paryska, Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski (stoi)

(fot. St. Adamczyk)





# WITOLD HENRYK PARYSKI

Urodzony 10. IX. 1909 w Pittsburgu/USA

Zmarł 16 XII 2000 w Zakopanem

Alpinista i wybitny taternik okresu międzywojennego.

Autor wielu pierwszych przejść taternickich.

Święty znawca Tatr i Podtatrza. Autor Wielkiej Encyklopedii

Tatrzańskiej i wielu prac z zakresu tatrologii.

Ratownik, lekarz i kierownik TOPR. Uczestnik drugiej polskiej wyprawy w Andy.

Wychowawca, nauczyciel i egzaminator wielu pokoleń

przewodników tatrzańskich. Wieloletni prezes Koła Przewodników Tatrzańskich

im. Klimka Bachledy w Zakopanem.

Długoletni redaktor "TATERNIKA". Członek - założyciel Towarzystwa Ochrony Tatr.

Honorowy członek T.O.T. Honorowy członek Polskiego Związku Alpinizmu.

Honorowy członek Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem.

Honorowy członek kilku kół przewodników tatrzańskich.

Odnznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu odrodzenia Polski z Gwiazdą

i wieloma innymi odznaczeniami.

Odszedł jeden z najwybitniejszych ludzi gór w historii Polski.

**Pogrzeb odbędzie się na Starym Cmentarzu w Zakopanem  
dnia. 21 XII.2000r. (czwartek) o godz. 13<sup>00</sup>**

PRZEWODNICZY TATRZAŃCY

KLUB WYSOKOGÓRSKI W ZAKOPANEM

POLSKIE STOWARZYSZENIE PRZEWODNIKÓW WYSOKOGÓRSKICH



został wcześniej zaplanowany, pewnie by się nie udał. Program emitowany był w programie Telewizji Katowickiej 20 listopada 1996 r., na życzenie widzów został powtórzony chyba z dwa razy, jak dobrze pamiętam.

Rok wcześniej, gdy zadzwoniłem usłyszałem: *niech pan przyjedzie, musimy pogadać o Wojtku Halczynie, bo takie rzeczy o nim teraz wypisują...* Długo opowiadał mi o nim, wspominał swój pobyt w Lendaku, a potem: *ja nie mam czasu, niech pan teraz to opisz.* Nie wiem jak to zrobiłem, ale wymusiłem na nim napisanie artykułu, ukazał się w *Pracach Pienińskich*, dotyczył pomocy jaką otrzymywał Halczyn z Polski, obalał powtarzany mit, że po powrocie do Lendaku Polska i Polacy o nim zapomnieli. Gdy wręczałem mu autorski egzemplarz, szybko otworzył na swoim tekście i powiedział: *dobrze, że pan to opublikował.*

Jesienią 2000 roku rozpocząłem starania, by znów pozwolił przyjechać ekipie telewizyjnej na wywiad, miał to być program dla Telewizji Polonia. Niestety, już nie przyjadę, nie napisze też innych tekstów, które mi obiecał, nie spotkam się z nim więcej w pokoju pełniącym rolę saloniku i zarazem gabinetu... Był wielkim za życia, a to udaje się nielicznym.

Ryszard M. Remiszewski



## JAK ŁOPUSZNA ŁOPUSZNA, A PODHALE PODHALEM...

...nie było takiego pogrzebu. Gorce, Pieniny i Tatry ze smutkiem spozierały na łopuszniąską drogę, którą po raz ostatni miał przebyć najślynniejszy z synów Podhala w ostatnim stuleciu. Góralski ksiądz kapelan, profesor filozofii, wielki uczyony, udawał się po raz ostatni spod Zarebka, gdzie mieszkał, do łopuszniąskiego drewnianego kościoła, a potem trochę dalej na cmentarz, aby spocząć po tej ziemskiej wędrówce.

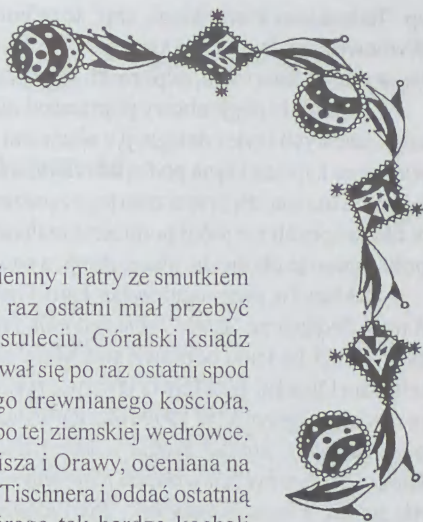
Ogromna rzesza górali z Podhala, Spisza i Orawy, oceniana na 15 tysięcy, przybyła pożegnać ks. prof. Józefa Tischnera i oddać ostatnią przysługę kapelanowi i duszpasterzowi, którego tak bardzo kochali i tak chętnie słuchali na opłatkowych spotkaniach oraz rekolekcjach, konferencjach i posiadach.

Ksiądz profesora przybyli pożegnać ludzie z całej Polski, ludzie nauki, przedstawiciele najwyższych władz, wśród nich premier Jerzy Buzek z małżonką, prof. Bronisław Geremek, senatorowie Franciszek Bachleda – Ksiądzulorz i Krzysztof Kozłowski, były premier Tadeusz Mazowiecki. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele lokalnych i powiatowych władz samorządowych, posłowie ziemi podhalańskiej, władze Związku Podhalań, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Polskiego Spisza i wielu innych.

Również mieszkańcy Łopusznej przyszli pożegnać swojego rodaka ks. Józika, jak go tu potocznie nazywali. Każdy mieszkaniec tej gorczańskiej wsi ma w pamięci tego wielkiego kapłana, który nigdy się nie wynosił nad innych, który zawsze pamiętał, że wyszedł z tej ziemi. Tu wracał, aby odpocząć od pracy, tutaj czuł się najlepiej. Nieopodal Turbacza tworzył swoją filozofię góralską, stąd wychodził do kaplicy pod Turbaczem, aby w okresie stanu wojennego pocieszać i uczyć jak dążyć do wolności.

Z tego miejsca pragnął w sierpniu 2000 roku z pielgrzymami dziękować Bogu za odzyskaną wolność, za piękno tej podhalańskiej ziemi, za wszelkie dobro. Chciał być z całym Podhalem w tym jubileuszowym roku. *Choć godać ni mozym, to be godo! Władek* (ks. Władysław Żądel), *a jo bedym ino słuchol i podziwiol Władka*, tak pisał do pielgrzymów w 1997 roku. Niestety nie dane mu było doczekać tego spotkania w kaplicy partyzantów, po ciężkiej chorobie i cierpieniu, Bóg zabrał go na niebiańskie polany, a nam pozostało pogodzić się z Jego wolą.

2 lipca o godzinie 15<sup>00</sup> rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył Metropolita Krakowski ks. kard. Franciszek Macharski z biskupami pomocniczymi Kazimierzem Nyczem i Janem Szkodoniem oraz rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej



bp. Tadeuszem Pieronkiem, abp. Józefem Życińskim, księżmi parafii podhalańskich. Wymowna jest liczba 150 kapłanów, którzy nie mogąc brać udziału w koncelebrze Mszy św. w małym kościółku, odprawiali ją na placu przykościelnym.

Kondukt pogrzebowy poprzedzał niesiony krzyż, za nim siedemdziesiąt pocztów sztandarowych i tyleż delegacji z wieńcami odprowadzało na zawsze swego przyjaciela, wielkiego kapłana i syna podhalańskiej ziemi. Trumnę na góralskiej bryczce wiozły cztery konie, za trumną szli bracia zmarłego z rodzinami i przyjaciele. Ogromna ich liczba, których w żaden sposób nie mógł pomieścić maleńki kościółek, sprawiła, że musieli pozostać na polu zajmując okoliczne place, drogi, a nawet most ponad kościołem.

Mszy św. przewodniczył ks. kard. Franciszek Macharski, homilię rozpoczął zdaniem: *Księżo Profesorze, dzięki Tobie jest nam bliżej Boga i Człowieka*. Wspomnił, że w tym kościele 45 lat temu odprawił swą Mszę prymicyjną. Ks. bp. Kazimierz Nycz odczytał telegram Ojca św. Jana Pawła II rozpoczynającego się od słów wypowiedzianych w czasie ostatniej pielgrzymki w 1999 roku na Wawelu: *Kie pudymy stela, to nos będzie skoda. Po górach dolina, płakać będzie woda*. I dalej napisał: *Odczuwam głęboko stratę tego kapłana, który był człowiekiem Kościoła zawsze zatroskanym o to, by w obronie prawdy nie stracić z oczu człowieka... Był obdarzony niezwykłym talentem obserwacji świata i życia. A wszystko, co dostrzegał, odnosił do Boga, który jest miłością. Był głęboko dotknięty cierpieniem. Wiem, że znosił je z pełną świadomością i pogodą ducha.... Do końca starał się tworzyć, a perspektywa rychłego spotkania z Panem nadawała jego twórczości szczególny wymiar świadectwa*.

Trumnę na ramionach ponieśli strażacy i górale, muzyka góralska składająca się z ponad 50 muzykantów towarzyszyła mu na całej trasie konduktu. Góral z Żywiecczyny zagrał na długiej trombiecie. Prosty drewniany krzyż zakończony góralskim daszkiem znaczyć będzie mogiłę. Długo grała góralska muzyka, nie życzył sobie przemówień, ale pewnie z tej muzyki był rad, jeszcze po zakończeniu ceremonii pogrzebowej, żegnano go i wspominano w rozmowach.

Trudno będzie się pogodzić z faktem, że już nie odprawi Mszy św. na Turbaczu, Wiktorówkach czy Waksmundzkich Polanach, nie będzie głosił kazań i z góralskim humorem rozwiewał nieraz trudne i smutne kwestie; często mawiał: *góry ucom mądrości i lycom z głupoty*.

Zmarł 28 czerwca 2000 roku.

Marian Pukański  
Niedzica



## UROCZYSTOŚĆ NA POLSKIEJ OSTERWIE

W Tatrach po słowackiej stronie u podnóża Osterwy na pd. od Popradzkiego Stawu znajduje się Tatrzański Cmentarz Symboliczny, wiedzą o tym chyba wszyscy, którzy po górach chodzą. Przypomnę tylko, że pod Osterwą upamiętnia się tych wszystkich, którzy w Tatrach stracili życie. Projekt tegoż cmentarza pierwszy zgłosił czeski malarz Otakar Štafl. Znajdziecie tu państwo rzeźbione krzyże, tablice wmurowane w tatrzańskie glazy, które upamiętniają tych, którzy się *minęli*. Osterwa ma już charakter międzynarodowy, upamiętnia ofiary gór różnej narodowości.

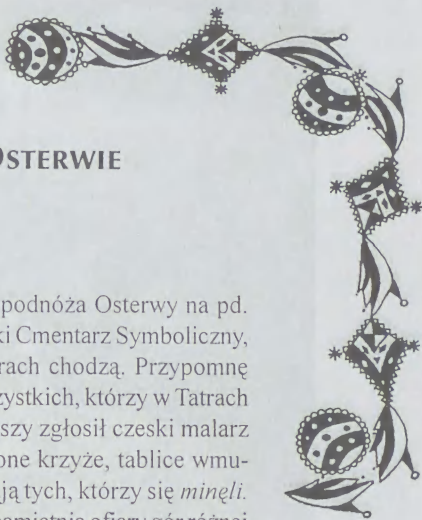
O polskiej Osterwie mało kto jeszcze słyszał, a jest, nie na polskiej stronie Tatr, nie w Karpatach, a... w Karkonoszach! Myślę, że nie powinno to nikogo dziwić, takie cmentarzyki nie powstają na zamówienie. Powstają tam gdzie znajduje się dla nich przychylny klimat.

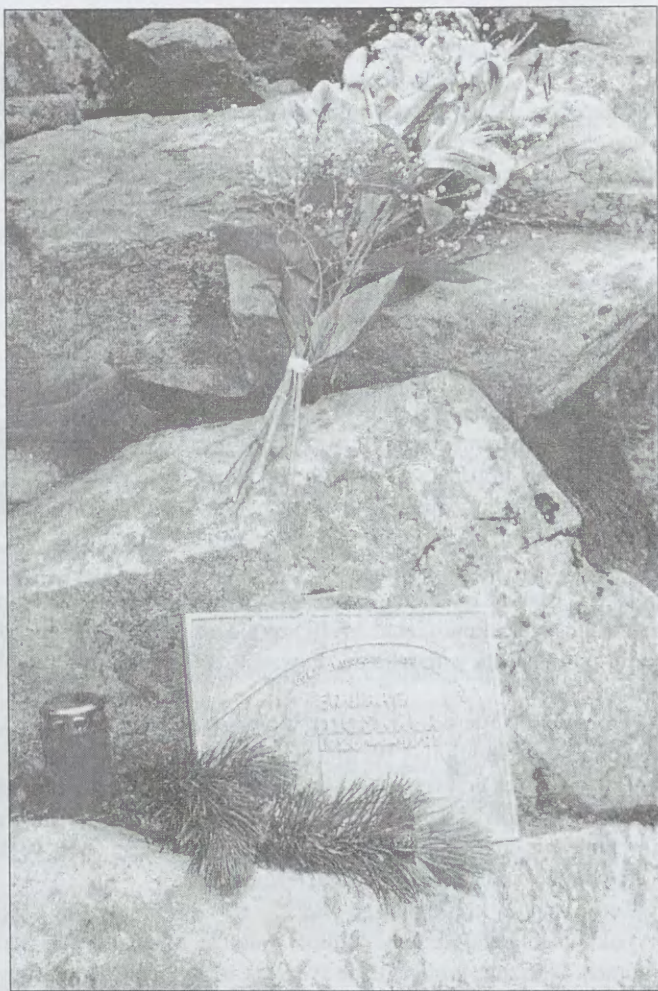
Tak było z polską Osterwą w Karpaczu w pięknej dolinie Łomniczki, która trochę przypomina swoim wyglądem dolinę Wyżnią Chochołowską w Tatrach Zachodnich. To tu z inicjatywy miejscowych przewodników sudeckich PTTK skupionych wokół Jerzego Pokoja powstał symboliczny cmentarzyk będący odpowiednikiem słowackiej Osterwy. Jest na razie skromny ale co roku przybywają nowe tablice. Polska Osterwa powstała też po to, by nie zapomnieć o tych, którzy w górach zginęli.

Regulamin kapituły już od samego początku nie wytrzymał próby czasu, zrobiono dotąd dwa wyjątki upamiętniające dwie wybitne postacie, które zmarły naturalnie, a nie tragicznie w górach. I słusznie, jeżeli są takie życzenia, to regulamin kapituły musiał się do nich dostosować.

Pierwszy wyjątek zrobiono dla Tadeusza Stecia – przewodnika – przewodników, drugi zrobiony został dla Edwarda Moskały, którego akurat w naszym roczniku nie muszę przybliżać.

10 sierpnia 1999 roku odbyła się uroczystość poświęcenia i wmontowania jego tablicy, ten dzień św. Wawrzyńca, jest obchodzony w Sudetach jako święto przewodników. Od czerwonych swetrów aż roilo się na cmentarzyku, było mnóstwo oficjeli, ekipy telewizyjne, radiowe, dziennikarze. Zarząd Główny PTTK reprezentował sekretarz generalny Andrzej Gordon, był wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej PTTK Jerzy Kapłon i delegacja Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG PTTK z Jadwigą Polańską na czele.





*(fot. A. Dzikkaniec-Boškoc)*

Na tym symbolicznym cmentarzyku wszyscy zdali sobie sprawę z tego, że tablica Edwarda Moskały, pierwszą z Karpat, otwarty został nowy etap w jego historii. Z czasem będziemy mieli prawdziwy polski odpowiednik słowackiej Osterwy. A, że jest potrzebny, mogli się przekonać ci, którzy tak licznie przybyli na tę uroczystość. Tablicę projektował Andrzej Dzikkaniec – *Boškoc*, a odlew wykonany został w Nowym Sączu z inicjatywy Władysława Stendery.

Ryszard M. Remiszewski

## TRZYDZIEŚCI LAT OŚRODKA NA JAWORZYNIE KRYNICKIEJ

*Aby drogę mierzyć przyszłą,  
trzeba-ć koniecznie pomnieć,  
skąd się wyszło.*

(Na ścieżkach życia)



Fragment wiersza Cypriana Kamila Norwida wydał mi się dobrym mottem do programu jaki realizują wszystkie Ośrodki Kultury Turystyki Górskiej w Karpatach: zapisując na bieżąco historię, popularyzując ją na górskim szlaku, trafiając z nią do wypchanych plecaków turystów. Ośrodek na Jaworzynie Krynickiej już 30 lat jest miejscem poznawania dziejów turystyki górskiej Beskidu Sądeckiego i historii regionu. Przypomnę, że otwarty został 18 października 1970 roku.

W 30 lat później, 15 października 2000 roku, podsumowano ten miniony czas, można było pogwarzyć o tym co było, pobyc w gronie przyjaciół i sympatyków, uronić nawet, jak trzeba było, łzy wzruszenia. Kustosza Danuta Reško ze swoim zespołem przygotowała się do przyjęcia gości, a przybyło ich sporo. Proszę wybaczyć, nie będę wymieniał ich z imienia i nazwiska, kto był ten wie, wspomnę tylko, że przybyła delegacja Oddziału Pienińskiego PTTK ze Szczawnicy i z Gorlic, obecni byli członkowie krynickiego Oddziału PTTK, miejscowego GOPR-u oraz członkowie Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, którzy dzień wcześniej obradowali w ośrodku na swoim kolejnym wyjazdowym posiedzeniu.

Do zgromadzonych gości przemawiała Jadwiga Polańska, przewodnicząca Podkomisji, wspomniała o kulisach powstania ośrodka, przypomniwała jego twórców: Stanisława Nowaka - zarazem pierwszego kustosa i Edwarda Moskałę, którego przedstawiać nie trzeba. Odtworzony z taśmy magnetofonowej wywiad Edwarda Moskały dla Polskiego Radia pozwolił choć na chwilę powrócić do początków lat siedemdziesiątych. Charakterystyczny, niepowtarzalny głos Naczelnika, zwanego przez nas *Cysorzem*, w tej scenarii robił wrażenie.

Przemawiali i wspominali też inni, a przedstawiciel Komisji Turystyki Górskiej Jerzy Gajewski, wręczył dyplomy uznania Komisji najbardziej zasłużonym, obecnie współ-



Od lewej: Robert Wosiak, Marek Eminowicz, Andrzej Dzięczkaniec-Boškoc, Anna Żychowska, Ryszard M. Remiszewski, Tadeusz Kuba Koचाński, Jadwiga Polańska, siedzą: Danuta Resko, Hania Koचाńska

(fot. J. P. Zachwieja)



pracującym z kustoszem ośrodka,

Wspomniałem wcześniej o scenerii, bo pogoda dopisała, było słonecznie i ciepło jak na tę porę roku, a w nocy pełnia księżycy dopełniła reszty. Stok wokół ośrodka pokryty był wysuszoną, spłowieiałą wierzbowką kiprzącą, wyglądającą, dając słowo, niecodziennie.

Wzruszona kustoszka ośrodka Danuta Reško miała powody do dumy, bo ośrodek prezentuje się po trzydziestu latach okazale, został dzięki sponsorom wyremontowany, ma od niedawna podciągniętą wodę, nowe ławy wokół budynku pozwalają spocząć utrudzonym turystom i smakować wygląd ośrodka.

Gościom wręczony został najnowszy numer gazetki *Kronika Jaworzyny* z tekstem między innymi Andrzeja Matuszczyka podsumowującym trzy dekady dla kultury turystyki górskiej jakie ośrodek dokonał. Prawdą jest co napisał: *W obecnym turystycznym zgiełku w masywie Jaworzyny Krynickiej leżący nieco poniżej szczytu góry ośrodek pozostaje oazą ciszy, spokoju i obcowania z przyrodą. Do wnętrza zaprasza z kolei bogactwem zbiorów świadczących o historii i przypominających nestorów turystyki i krajoznawstwa z obszaru Beskidu Sądeckiego.* Godnym podkreślenia wydaje się to co powiedziała i napisała w *Kronice* Danuta Reško: *Nasz Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej doświadcza na co dzień życzliwej opieki schroniska PTTK oraz jego gospodarza.* To ważne, bo bez życzliwej pomocy gospodarza Mariana Dzwoniarskiego i jego personelu, ośrodek nie mógłby realizować tak dobrze swoich statutowych celów.

Gdy patrzyłem na drzewa, gdzie liście rzędły, ostatnim złotem gorejącym, myślałem o czasie, który minął; co z tego, że minął, a ile jeszcze przed ośrodkiem? Ile pracy, ile dokonań, a wszystko prozę wierzyć zrodziło się i realizuje ze społecznikowskiej pasji, w imię hasła: *Wszystko o górach, wszystko dla gór.* Nikt, kto choć trochę myśli, nie przejdzie obojętnie wobec tych dokonań, zresztą nie tylko tego ośrodka, ale także tych pozostałych, rozrzuconych po całych Karpatach. Nie tylko nie przejdzie, ale jak będzie mógł, to wspomże. Twórcy idei ośrodków i tym, którzy ją dalej realizują pokonując wiele trudności, poświęcając cenny, prywatny czas, należy za wszystko co dotąd zrobili podziękować.

Ryszard M. Remiszewski



PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna* - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień* - Zima 1987, n. 500 egz.,
- 1988
3. *Z dziejów Pienin, Wiosna* - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień* 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima* 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna* 1989, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato* 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień* 1989, n. 700 egz.,

1990

15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,
16. *Z dziejów Pienin, Zima* 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna* 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień* 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 -1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima* 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łą Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato* 1991, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,  
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*,  
n. 100 egz.,  
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n.100 egz.,  
1992
39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,  
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,  
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,  
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel*, n. 300 egz.,  
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,  
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz.,  
dodruk 200 egz.,  
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,  
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,  
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,  
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,  
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,  
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,  
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 100 egz.,  
1996
52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 500 egz.,  
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,  
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,  
1998
55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 300 egz.,  
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz., (druk w 1999 r.),  
1999
57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,  
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródła Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,  
2000
59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.

## WYKAZ CZŁONKÓW OŚRODKA KTG W PIENINACH

### *RADA OŚRODKA*

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja (od 9. 11. 1999 r.)
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

### *ZESPOŁY OŚRODKA*

#### *Historyczny*

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)  
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)  
Witold H. Paryski (Zakopane) († 16.12. 2000 r.)  
dr Eugeniusz Rustanowicz (Krościenko n. D.)  
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)  
prof. dr hab. Barbara Styk (Lublin)  
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)  
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

#### *Dokumentacji Mechanicznej*

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)  
Lidia Skorupa (Gliwice)

#### *Etnograficzny*

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)  
dr Janusz Kamocki (Kraków)  
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)  
dr Roman Walewski (Warszawa)  
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

#### *Spiski*

mgr Julian Kowalczyk (Łąszcze Niżne)  
dr Stanisław K. Michalczuk (Niedzica)  
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)  
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)  
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)  
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)  
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

#### *Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:*

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

**I. Rozprawy i artykuły**

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Skalna Perć po latach .....	5
<i>Łukasz Kubik</i> – Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn-Niedzica-Sromowce Wyżne im. Gabriela Narutowicza – najbardziej kontrowersyjny problem ekologiczny ...	17
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Jaskinia Walusiowa Jama. Uwagi o jej zasiedleniu .....	35
<i>Janusz Kamocki</i> – Derenczanie – węgierscy Polacy .....	43
<i>Andrzej Skorupa</i> – Malowidła ściennie w kościele w Niedzicy .....	51
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Początki wsi i parafii Łapsze Wyżne .....	61
<i>Elżbieta Łukuś</i> – Mecenat artystyczny właścicieli zamku Dunajec .....	71

**II. Przyczyunki, komunikaty historyczne, krajoznawcze**

<i>Jolanta Jarocka-Bieniek</i> – Stanisław Eljasz Radzikowski i Łukasz Malinowski – budo- wniczy tandem .....	86
<i>Jacek P. Zachwieja</i> – Miasto jak dobre wino – im starsze tym lepsze, refleksji kilka z okazji pewnego jubileuszu .....	91
<i>Jacek P. Zachwieja</i> – Popradzka świątynia – kolejny zabytek Spisza uratowany .....	96
<i>Marian Gotkiewicz</i> – Spór o kresy południowe .....	100
<i>Marian Pukański</i> – I Światowy Zjazd Górali Polskich .....	104
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Z historii pogranicza polsko – węgierskiego .....	110
<i>Wojciech W. Wiśniewski</i> – Jeszcze o Walusiowej Jamie .....	113

**III. Polemiki, recenzje**

<i>Janusz Kamocki</i> – Historia granicy węgiersko – polskiej .....	142
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Pieniński klejnot .....	144
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Od poznania do zrozumienia .....	148
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Każdy kocha Spisz po swojemu .....	150
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Zamagurze Spiskie .....	152

**IV. Varia**

<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Jurgów 1731 r. ....	116
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Obelisk bez popiersia .....	118
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Z myślą o Szczawnicy .....	120
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 40 lat Muzeum Pienińskiego .....	122
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 70 lat na Dunajcu .....	125
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – W Pieninach policzono turystów .....	127
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Zjeżdżalnia grawitacyjna na Palenicy .....	128
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Stworzymy ośrodek sportów zimowych i letnich na Palenicy. Rozmowa z Stefanem Zachwieją – kierownikiem Kolejko linowej „Palenica” w Szczawnicy .....	132
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Nauczymy każdego jeździć na nartach. Rozmowa z Aleksandrem Śmietaną – kierownikiem szkoły narciarskiej na Palenicy w Szczawnicy .....	134

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Rzemieślnik w nowej roli i szacie .....	136
<i>Marek Majerczak</i> – Figura św. Kingi na Górze Zamkowej odnowiona .....	137
<i>Wojciech W. Wiśniewski</i> – Odkrycie padłego rysia w jaskini Piec Majki .....	139
<i>Elżbieta Łukuś</i> – Nauczanie regionalne w szkole spiskiej .....	141
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> – Prace Pienińskie. Tom 10 .....	154
<i>Ryszard Kantor</i> – „Prace Pienińskie”, z. 5-10 .....	155
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Witold Henryk Paryski (10.09.1909 – 16.12.2000) .....	157
<i>Marian Pukański</i> – Jak Łopuszna Łopuszną a Podhale Podhalem... ..	161
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Uroczystość na polskiej Osterwie .....	163
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Trzydzieści lat Ośrodka na Jaworzynie Krynickiej .....	165
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach .....	168
Wykaz członków Ośrodka KTG w Pieninach .....	170

### V. Poezje

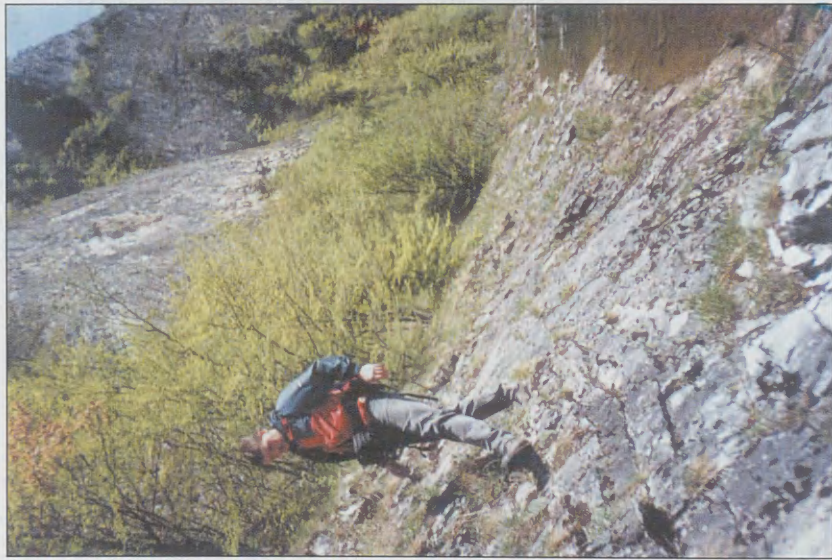
<i>Andrzej Dziedzina-Wiwer</i> – Na Ciorstonie .....	4
<i>Ryszard Kowalczyk</i> – Gma .....	42
<i>Ryszard Kowalczyk</i> – Zwony sumjynja .....	60
<i>Maria Waniczkowa</i> – Juhaskowie mali .....	83
<i>Andrzej Dziedzina-Wiwer</i> – Kruca .....	85
<i>Krystyna Aleksander</i> – W śnieżnej pościeli .....	109
<i>Krystyna Aleksander</i> – Na Zmartwychwstanie .....	138



Widok na Skalną Perć [Skalna Perć po latach]  
*(fot. R. M. Remiszewski)*



Na Skalnej Perci [Skalna Perć po latach]  
*(fot. R. M. Remiszewski)*



Jacek P. Zachwieja na wykutych stopniach  
[Skalna Perć po latach]  *fot. R. M. Remiszewski*



Sławomir Wróbel pokazuje hak [Skalna Perć po latach]  
 *(fot. R. M. Remiszewski)*





Skalna Brama [Skalna Perć po latach]  
*(fot. R. M. Remiszewski)*



Podjeście pod Górę Zamkową [Skalna Perć po latach]  
*(fot. R. M. Remiszewski)*



Pozostałości farby po znakach szlaków turystycznych  
w dolinie Pienińskiego Potoku

[Skalna Perć po latach]

*(fot. J. P. Zachwieja)*



Fresk przedstawiający Tron Łaski (1992 r.)

[Malowidła ściennie w kościele w Niedzicy]

(fot. G. Zygier)



Dekoracja malarska sakramentarium (1992 r.)  
[Malowidła ścienne w kościele w Niedzicy]

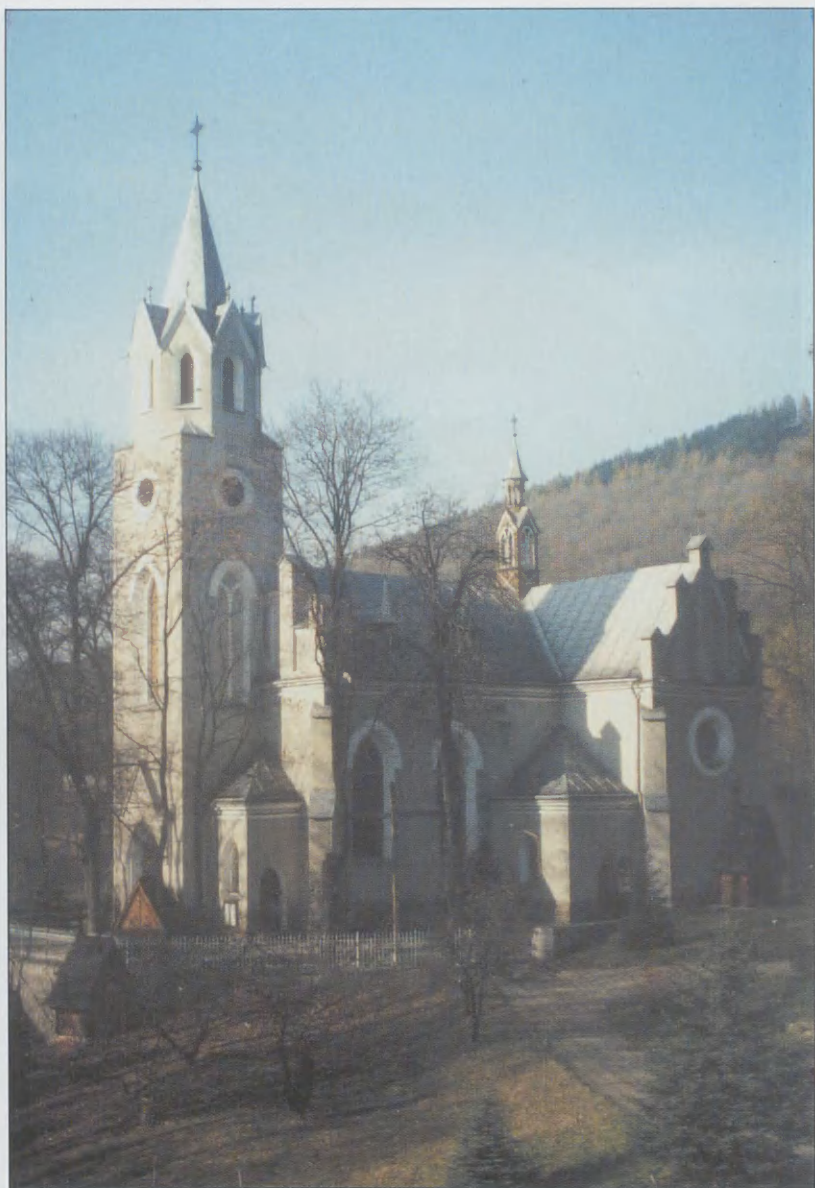
*(fot. G. Zygiel)*



Fresk przedstawiający Ukrzyżowanie z Arma Passionis (1992 r.)

[Malowidła ścienne w kościele w Niedzicy]

*(fot. G. Zygiel)*



Kościół parafialny w Szczawnicy zaprojektowany przez Stanisława Radzikowskiego,  
widok od pld.wsch., 1 XI 1997 r. [Stanisław Eljasz Radzikowski i Łukasz Malinowski ...]  
*(fot. J. P. Zachwieja)*



Figura św. Kingi na Górze Zamkowej  
przed renowacją, kwiecień 1999 r. [Figura św. kingi ...]

*(fot. J. P. Zachwieja)*



Figura św. Kingi na Górze Zamkowej po renowacji,  
kwiecień 2000 r. [Figura św. kingi ...]

*(fot. J. P. Zachwieja)*





Kościół św. Idziego w Popradzie, Scena Sądu  
Ostatecznego, wiosna 2000 r. [Popradzka świątynia ...]  
*(fot. J. P. Zachwieja)*



Kościół św. Idziego w Popradzie, widok od pld.-wsch.,  
marzec 2000 r. [Popradzka świątynia ...]  
*(fot. J. P. Zachwieja)*



Kościół św. Idziego w Popradzku, prezbiterium po renowacji (u góry), i fresk (u dołu), przedstawiający scenę ukrzyżowania, nad wejściem w przedsionku pod wieżą, wiosna 2000 r. [Popradzka świątynia ...] (fot. J. P. Zachwieja)



Padły ryś w jaskini Piec Majki, na podłożu widoczny półokrąg wygładzony przednimi łapami, 30. 10. 1999 r. [Odkrycie padłego rysia ...]

*(fot. W. W. Wiśniewski)*



Brama Szeklerska [Z historii pogranicza ...]

(fot. K. Smereka)

